



# BORLIK

PIOTR

**MATERIAŁ  
LUDZKI**

Prószyński i S-ka

**BORLIK**  
PIOTR

**MATERIAŁ  
LUDZKI**

*Prószyński i S-ka*

Copyright © Piotr Borlik, 2019

Projekt okładki  
Paweł Panczakiewicz  
[www.panczakiewicz.pl](http://www.panczakiewicz.pl)

Zdjęcie na okładce  
© Rekha Garton/[Trevillion Images](http://Trevillion Images)

Redaktor prowadzący  
Anna Derengowska

Redakcja  
Aneta Kanabrodzka

Korekta  
Grażyna Nawrocka

ISBN 978-83-8169-693-7

Warszawa 2019

Wydawca  
Prószyński Media Sp. z o.o.  
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28  
[www.proszynski.pl](http://www.proszynski.pl)

Dla M.

# Rozdział I

Uderzyła głową o coś twardego. Przywykła już do pobudek w nietypowych miejscach, ale tym razem nie chodziło o noc zakończoną w mieszkaniu śpiącego u jej boku nieznanego mężczyzny. W takich sytuacjach do perfekcji opanowała bezszelestne wstawanie z łóżka, zbieranie swoich rzeczy i opuszczanie sypialni, zazwyczaj śmierdzącej potem i alkoholem. Nie przeszkadzał jej wirujący wokół świat ani fakt, że czasem, prócz towarzysza nocnych igraszek, w domu przebywali inni domownicy, na przykład dzieci.

Teraz jednak nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

Skrępowane nogi i związane z tyłu ręce sugerowały przygodę z amatorem mocnych wrażeń. W przeszłości Agacie zdarzało się korzystać w łóżku z policyjnych kajdanek, ale to ona skuwła mężczyzn, nigdy odwrotnie. Jeśli dodać do tego szmaciany worek zarzucony na głowę, nie ulegało wątpliwości, że ją porwano.

Ze zdziwieniem odnotowała, że nie odczuwa strachu. Fajnie było pomyśleć o sobie jako o nieustraszonej pani komisarz, która nawet w takich okolicznościach potrafi zachować zimną krew, ale podejrzewała, że to zasługa substancji odurzającej. Głowę miała zbyt ciężką jak na zwykłego kaca, myśli zbyt łatwo uciekały, było jej strasznie gorąco, najchętniej po prostu zamknęłaby oczy i zasnęła. W tej chwili na wszystko zubożała. Nawet gdyby w tle usłyszała rozpaczliwe krzyki i odgłosy piły mechanicznej, wzruszyłaby jedynie ramionami.

Policyjny instynkt nakazywał skupić się na otoczeniu. Oblizła spierzchnięte wargi i mimo rozkojarzenia próbowała ocenić swoje położenie. Niewiele widziała przez naciągnięty na głowę worek. Co chwila przechylała się na bok, głową i ramieniem uderzała o coś twardego, a prócz uciążliwego szumu w uszach, utrudniającego zebranie myśli, słyszała pracę silnika. Raz na jakiś czas dochodziły do niej głośne skrzypnięcia. Znajdowała się w jadącym samochodzie, najprawdopodobniej leciwej furgonetce, w której, jak wywnioskowała po duszącym zapachu, przewożono wcześniej materiały budowlane.

Wyteżyła słuch, ale nie wyłapała żadnych innych dźwięków. Oglądała kiedyś film, w którym porwany detektyw, pomimo przepaski na oczach, potrafił określić trasę przejazdu. Ona jednak swoje umiejętności dedukcji wyczerpała na tym, że kierowcy się spieszy i jedzie wyjątkowo wyboistą drogą. Co rusz podskakiwała na nierównościach, uderzając głową o bok samochodu.

Nagle pojazd zwolnił, a po chwili stanął. Agata czekała na odgłos otwieranych drzwi. Próbując przygotować się na to, co miało nadejść, usiadła z wysiłkiem i oparła plecy o ścianę furgonetki, by zachować resztki godności. Nikt jednak po nią nie przychodził. Po

dłuższej chwili przymknęła ciężkie powieki i odpłynęła myślami do niedawnego wieczoru kawalerskiego Karola Olkowskiego. Sama nie wiedziała, czy wówczas bardziej zdziwił ją fakt, że chuderlawy podkomisarz znalazł kobietę, która skłonna była spędzić z nim resztę życia, czy to, że została zaproszona na męską imprezę. To ona wpadła na pomysł, by zacząć się na nieporadnego kolegę i odegrać porwanie. Pozostali podchwycili pomysł. W imprezie nie brał udziału inspektor Lubomirski, mogli więc pożyczyć radiowóz i użyć go do przewiezienia Karola spod mieszkania do klubu ze striptizem.

Przez chwilę rozważała, czy koledzy z komisariatu nie wykręcili jej podobnego numeru, szybko jednak odrzuciła tę myśl. Każdy dobrze wiedział, że po czymś takim wycisnęłaby wszystkim jądra, aż śpiewaliby falsetem. Jedyną osobą na komendzie, która nie spuszczała przed nią wzroku, był inspektor, ale maska zawsze poważnego i profesjonalnego przełożonego nie pozwoliłaby mu na tego typu żarty.

– Maska... – powiedziała na głos.

Zdziwiło ją brzmienie własnego głosu. Był zachrypnięty, jakby poprzedniego wieczoru wypila o kilka kolejek za dużo. Wprawdzie po weselu Olkowskiego obiecała sobie, że przystopuje z alkoholem, ale nie ufała sobie na tyle, by z całą pewnością stwierdzić, że nie ułatwiła porywaczowi roboty i nie zataczała się gdzieś na ulicy. Nic nie pamiętała z porwania. Ostatnie, co kojarzyła, to wizyta u brata, podczas której jak zawsze najadła się do syta. Co było potem? Poszła do baru, zamiast wrócić do mieszkania? A może u Artura przesadziła z winem? Ostatnio serwował nieco gorsze trunki, ale i tak nigdy nie odmawiała kolejnych dolewek.

Maska, powtórzyła w myślach, uśmiechając się. Dzięki licznym rozmowom z bratem sama zaczęła rozkładać ludzi na czynniki pierwsze. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu do głowy by jej nie przyszło, by stwierdzić, że Grzechu nakłada maskę profesjonalisty. Wcześniej był dla niej wiecznie wkurzonym dryblasem, który czerpie satysfakcję z rugania podwładnych. Dziś wiedziała, że to tylko sposób na wzbudzenie respektu u policjantów, którzy bez bata nad głową zapominali, co to szacunek do munduru. Gdyby traktował ich jak partnerów, od razu zaczęliby pozwalać sobie na zbyt wiele. Czasami komisarz odnosiła wręcz wrażenie, że Lubomirski i tak zbyt pobłażał swoim ludziom.

Samochód gwałtownie ruszył. Agata poleciała do przodu i wylądowała na wyłożonej tekturą podłodze. Zdołała przewrócić się na bok, ale po kilku nieudanych próbach wstania zrezygnowała z wysiłku. Teraz jeszcze dotkliwiej odczuwała każdą dziurę, w którą wjeżdżała furgonetka. O tym, że wciąż była zamroczona, najlepiej świadczył fakt, że zamiast próbować przeciąć więzy, słuchała mruczenia silnika i była zadowolona, że potrafi rozpoznać charakterystyczną pracę diesla. Na własnej skórze przekonała się o konieczności zmiany stylu jazdy po przejściu z benzyny na ropę, choć wciąż jeszcze zbyt wcześnie zmieniała biegi, dławiąc w ten sposób silnik.

– Do roboty – wychrypiała.

Kolejne uderzenie o ścianę pomogło jej wyrzucić z głowy niepotrzebne myśli. Jeśli chciała wyjść z tego cało, musiała wreszcie wziąć się do pracy. Palcami wymacała krępującą nadgarstki opaskę zaciskową. Porywacz był na tyle miły, że nie zacisnął jej do końca.

Wbrew pozorom nie było to Agacie na rękę. Tylko maksymalnie napięty pasek dawał nadzieję na zerwanie. Przekreśliła element zaciskowy tak, by znajdował się na górze, w miejscu łączenia obu skrępowanych nadgarstków. Następnie chwyciła wystający fragment między palce i mocno pociągnęła. Jęknęła, kiedy plastik przeciął skórę. Było to jednak niczym w porównaniu z tym, co planowała zafundować porywaczowi.

Ignorując ból, odgięła ręce możliwie jak najdalej od pleców, usztywniła biodra i z całej siły uderzyła nadgarstkami o kość ogonową. Pierwsza próba nie przyniosła oczekiwanego rezultatu. Niezrażona niepowodzeniem, zacisnęła zęby i ponowiła ruch.

Opaska puściła po czwartej próbie.

Agata z ulgą wyprostowała ręce, pomasowała piekące nadgarstki, po czym zdjęła z głowy szmaciany worek. Niewiele to pomogło. Zamknięta w ciasnym furgonie bez okien, wciąż widziała tylko otaczającą ją czerń. Przynajmniej łatwiej jej się oddychało, choć unoszący się w powietrzu pył utrudniał swobodne nabranie powietrza do płuc.

Po dłuższej chwili zaczęła rozróżniać zarysy przedmiotów. Ostrożnie wstała, opierając się o ścianę, po czym usiadła na niewielkim siedzisku. Pozostało tylko oswobodzić nogi. Tu sprawa była prostsza. Mając wolne dłonie, bez problemu przyłożyła opaskę do metalowego wspornika siedziska i kilkoma ruchami przerwała pasek. Na miejscu porywacza użyłaby czegoś solidniejszego, ale najwyraźniej nie docenił ofiary lub uznał, że środek odurzający, który jej podał, powali ją na dłużej.

Samochód nagle skręcił w zwirową drogę, wstrząsy były mocniejsze niż poprzednio i policjantka musiała zaprzeć się plecami o ścianę furgonetki. Wyraźnie słyszała chrzęst drobnych kamieni pod oponami rozpędzonego pojazdu. Ktokolwiek siedział za kierownicą auta, w najmniejszym stopniu nie dbał o jego stan techniczny. Na takiej nawierzchni Agata nie ośmieliłaby się przekroczyć prędkości dwudziestu kilometrów na godzinę, podczas gdy porywacz mknął co najmniej trzy razy szybciej. Policjantka miała wrażenie, jakby ktoś zamknął ją w ciasnym, rozgrzanym pudełku i mocno nim potrząsał. Nie chciała nawet myśleć, jak byłaby sponiewierana, gdyby wciąż leżała związana na podłodze. Odbijałaby się od jednej ściany do drugiej, co chwila uderzając o coś głową. Przy odrobinie szczęścia porywacz nie musiałby zabijać ofiary, wyręczony przez metalowe elementy furgonu, które rozłupałyby jej czaszkę.

Po kilku minutach samochód zwolnił. Żwir ustąpił miejsca ubitej ziemi, nie oznaczało to jednak poprawy warunków jazdy, wręcz przeciwnie. Teraz nawet amator rajdów był zmuszony zdjąć nogę z gazu, choć i tak zbyt szybko wjeżdżał w głębokie dziury, przez co Agata z trudem utrzymywała się na siedzisku. Błagała w myślach, by furgonetka wreszcie stanęła.

Marzenie policjantki ziściło się już po chwili. Z ulgą przyjęła ciszę po wyłączeniu silnika. Chwilę później usłyszała odgłos otwieranych drzwi kabiny. Uważnie nasłuchiwała, czy wysiada jedna osoba, czy więcej. Nie mogła mieć stuprocentowej pewności, ale ponieważ nie słyszała żadnych rozmów, uznała, że ma do czynienia z jednym porywaczem. Wspólnicy mogli czekać na miejscu, nie miała jednak na to wpływu.

Rozważała, w jaki sposób zaskoczyć przeciwnika. W grę wchodziły dwie możliwości:

mogła uprzątnąć zerwane opaski zaciskowe, z powrotem założyć worek na głowę i spleść dłonie za plecami, wciąż udając otumanioną, by w odpowiednim momencie zaatakować porywacza, albo od razu rzucić się na niego, gdy tylko otworzy tylne drzwi pojazdu. Zdecydowała się na drugą opcję. Nigdy nie należała do cierpliwych, co wielokrotnie wytykał jej Artur.

Pulsująca w żyłach adrenalina na dobre przegnała wcześniejsze otumanienie. Agata była gotowa, z napiętymi mięśniami czekała na dogodną chwilę. Słyszała kroki porywacza, który nieświadomy niebezpieczeństwa szedł ku tyłowi samochodu. Nie robiło jej różnicy, czy po drugiej stronie czeka dwumetrowy osiłek z kijem bejsbolowym, czy chuderlawy pokurcz. Gotowa była na starcie z każdym przeciwnikiem.

Skrzypnięcie drzwi było dla niej jak gong rozpoczynający walkę. Niczym rugbysta skoczyła na porywacza i powaliła go na ziemię. Nie miała czasu uważniej mu się przyjrzeć, zauważyła jedynie, że to mężczyzna. Rozsądek podpowiadał, by go obezwładnić, Stec jednak rzadko słuchała głosu rozsądku. Podniosła się z ziemi, po czym wymierzyła porywaczowi kopniaka w twarz. Krew trysnęła mu z nosa, ochlapując czerwonymi kropelkami buty i spodnie Agaty. Dopiero teraz zwróciła uwagę, że ma na sobie domowy dres. Oznaczało to, że po kolacji z bratem wróciła do mieszkania i zmieniła ubranie. Mężczyzna mógł się wcześniej tam włamać i obserwować ją z ukrycia. To dodatkowo ją rozsierdziło.

– Kim jesteś? – krzyknęła, ponownie kopiąc go w głowę.

Nie dała porywaczowi czasu na odpowiedź, wymierzając mu kolejnego kopniaka, tym razem w brzuch. Najchętniej połamałaby mu wszystkie kości, by raz na zawsze zapamiętał, czym się kończy zadzieranie z wkurzoną policjantką, ale nauczona doświadczeniem nie chciała przesadzić z obrażeniami. Grzechu i tak wytknie jej złamany nos mężczyzny i kilka wybitych zębów. Być może da radę zasłonić się obroną konieczną, z innych uszkodzeń ciała trudniej będzie się wytłumaczyć.

Z poczuciem niespełnienia kucnęła przy porywacz.

– Jesteś aresztowany – oznajmiła. – Nie mam kajdanek, więc cię nie skuję, ale daj mi najmniejszy powód, a połamię ci wszystkie gnaty. Rozumiesz?

Nie doczekała się reakcji. Mężczyzna był przytomny, ale nieobecne spojrzenie sugerowało wstrząśnienie mózgu. To mogło oznaczać większe problemy. Jeśli znajdzie w miarę zaradnego prawnika, będzie mógł ją pozwać za bezprawne działanie w trakcie zatrzymania. Nie byłby to pierwszy tego typu zarzut pod adresem Stec, na razie jednak nie zaprzętała sobie tym głowy.

Rozejrzała się po okolicy. Samochód stał pośrodku drogi gruntowej w otoczeniu pól. Nigdzie nie było widać żadnych zabudowań. W oddali rósł las iglasty. Słyszała tylko koniki polne, ptaki, wiatr szumiący w zaroślach i swój ciężki oddech.

– Gdzieś ty mnie wywiózł? – spytała bardziej samą siebie niż mężczyznę.

Nie miała nic przy sobie, więc jedynym sposobem na wezwanie wsparcia było skorzystanie z komórki porywacza. Nie wyglądał, jakby miał coś przeciwko temu, toteż bez skrupowania przeszukała jego kieszenie. Znalazła tylko kluczyki do samochodu.



– Nigdzie się nie ruszaj – mruknęła, po czym wstała i podeszła do furgonetki.

Pojazd wyglądał tak, jak go sobie wyobrażała, kiedy siedziała w środku. Pomijając grubą warstwę brudu i zastygłe odpryski błota, większość dolnej części karoserii pokrywała rdza. Na boku samochodu widniał ledwie widoczny napis „Bud-Max”.

Otworzyła przednie drzwi, po czym zajęła miejsce kierowcy. Nie uśmiechało jej się targać nieznanego do środka, a potem jechać starym rzęchem nie wiadomo gdzie. Miała nadzieję znaleźć komórkę mężczyzny, choć panujący w kabinie syf zniechęcał do poszukiwań. Sama nie przywiązywała większej wagi do porządków, ale widok leżącej na siedzeniu pasażera nadgniłej skórki banana i pustych butelek po piwie czy bocznego schowka po brzegi wypchanego petami to nawet dla niej było za dużo.

Telefon leżał na desce rozdzielczej. Zadowolona chwyciła komórkę i wyszła na zewnątrz. Entuzjazm komisarz trwał tylko chwilę, gdy uświadomiła sobie, że bez PIN-u nigdzie nie zadzwoni.

– Ej! – zawołała. – Śpiąca królowo! Pora się budzić. Nie mam zamiaru spędzić tu całego dnia.

Wróciła do mężczyzny i lekko trąciła go butem. Nie zareagował. By się upewnić, że nie symuluje, kopnęła mocniej, tym razem w biodro. Wyglądał na nieprzytomnego. Ci dzisiejsi mężczyźni, pomyślała, wystarczy dwa razy takiego kopnąć, by na dobre odpłynął.

Postanowiła dać porywaczowi kilka minut. Jeśli nie dojdzie do siebie, zataszczy go do furgonetki i sama spróbuje dojechać gdzieś, gdzie znajdzie cywilizację. Korzystając z wolnej chwili, ruszyła w kierunku niewielkiego wzniesienia, skąd miała nadzieję dostrzec jakieś zabudowania. Na samą myśl o prowadzeniu starego rzęcha zaczynała się stresować. Sama planowała zmienić swojego forda z powrotem na fiata 500, którego sprzedaż uznawała za duży błąd. Nic tak dobrze jej się nie prowadziło, jak filigranowe autko z Włoch. Może i miało słabe przyspieszenie, może wywoływało uśmiech politowania u innych policjantów, ale to wszystko traciło na znaczeniu, gdy przychodziło do parkowania.

Szła przez pole, rozgarniając zboże. Wychowana w mieście, nie potrafiła rozpoznać, czy to pszenica, owies czy żyto. Wyschnięta ziemia brudziła buty, drobinki gleby wpadały do skarpetek, pot spływał po czole. Dres miała cały mokry. Spojrzała przez ramię. Nieznajomy wciąż spał w najlepsze, jakby omyłkowo wstrzyknął sobie substancję, którą wcześniej zastosował na niej. Wzruszyła ramionami i weszła na wzniesienie, próbując przypomnieć sobie coś więcej z przebiegu ostatnich godzin. Na świeżym powietrzu lepiej jej się myślało, ale wciąż ostatnie, co pamiętała, to rozmowa z bratem. Teraz słońce powoli chyliło się ku zachodowi, oznaczało to, że dochodziła dziewiąta wieczorem. Kilka tygodni temu Artur zmienił dzień i godzinę cotygodniowych kolacji na piątek o siedemnastej. Próbowала przyjeżdżać punktualnie, znając niechęć brata do spóźnień. Mniej więcej po dwóch godzinach zwykle kończył rozmowę i taktownie zaczynał wypraszać siostrę, zasłaniając się obowiązkami. Droga do domu zajmuje jej zwykle pół godziny, powinna zatem wrócić do domu około dziewiętnastej trzydzieści. Co robiła później? Czy możliwe, że nieznajomy odurzył ją i wiozł gdzieś przez ponad godzinę? Wziąwszy pod uwagę fakt, że zdążyła dojechać do siebie, nie wydawało się to wcale tak nieprawdopodobne. Pytanie tylko, dokąd ją wiozł

i dlatego.

Raz jeszcze spojrziała przez ramię, by się upewnić, że nieudolny porywacz pozostał na swoim miejscu. Nie darowałyby sobie, gdyby przez nieuwagę pozwoliła mu uciec. Wprawdzie miała przy sobie kluczyki do auta, a w bieganii na krótkie dystanse radziła sobie całkiem nieźle, ale nie miała ochoty ganiać po polach, zwłaszcza że wciąż odczuwała niewielkie zawroty głowy.

Doszła do szczytu wzniesienia i rozejrzała się. Jak okiem sięgnąć otaczały ją pola i gęsty las. Droga, którą przyjechali, zakręcała i ginęła w oddali. Z tego, co pamiętała, podążali nią dobrych kilka minut, a wcześniej pokonali dłuższy fragment po żwirze.

– Dlaczego zatrzymałeś się akurat w tym miejscu? – spytała.

Już miała ruszyć w drogę powrotną, gdy coś po drugiej stronie wzniesienia przykuło jej uwagę. Sama nie wiedziała, na co właściwie patrzy. Najpierw uznała, że to krzewy, bo były obrośnięte liśćmi, ale kształty bardziej przypominały dwa strachy na wróble. Nabite na pale kukły stały mniej więcej w odległości jednego metra od siebie, zwrócone ku sobie twarzami. Nie wyglądały jak te, które widywała czasem w telewizji. Nie miały na głowach kapeluszy ani w ogóle ubrań. Z miejsca, gdzie stała, nie potrafiła określić, z czego je zrobiono, ale dałaby sobie rękę uciąć, że nie była to słoma. Pięły się po nich rośliny, niektóre nawet kwitły.

Zaintrygowana zeszła na dół. Nie podobało jej się, że straciła z oczu nieprzytomnego porywacza, ale wygrała ciekawość. Coś w tych strachach na wróble było nietypowego. Czowała, że to właśnie przez nie sprowadzono ją w to miejsce. Nie potrafiła jeszcze tego doprecyzować, a jednak policyjny instynkt podpowiadał, że zaraz się dowie, o co w tym wszystkim chodzi.

Już w połowie drogi nos podrzucił pierwszy trop. Nie miało to nic wspólnego z instynktem. Poczwała smród. Znała go aż za dobrze. Nie był to typowy dla pól zapach obornika, lecz duszący, lekko słodkawy fetor gnijącego ciała. W przeszłości widywała już wiele zwłok, ale i tak nie potrafiła się do tego przyzwyczaić. Z każdym kolejnym krokiem czuła odór coraz wyraźniej. Powstrzymując mdłości, przypomniawszy sobie, dlaczego starała się przyjeżdżać na miejsca zbrodni na czczo.

Podniosła rękę i zasłoniła nos rękawem. Na szkoleniu uczono, by oddychać przez usta, ale z doświadczenia wiedziała, że to tylko teoria. Czowała, jak smród ją otacza, wgrzyza się w skórę, przenika między włókna dresu. Nawet gdyby teraz zawróciła do furgonetki, to i tak fetor śmierci będzie jej towarzyszyć, dopóki nie zmyje z siebie brudu i nie wypierze ubrań. Zresztą i to nie zawsze pomagało. Artur pewnie znał konkretną nazwę tego zjawiska, ale Agacie wystarczyło wiedzieć, że raczej nie zje dzisiaj kolacji. Postanowienie o ograniczeniu alkoholu straciło na ważności. Priorytet miała konieczność przeczyszczenia organizmu.

Pomimo odoru podeszła bliżej. Musiała wiedzieć, z czym tak naprawdę ma do czynienia. Wyszłyby na skończoną idiotkę, gdyby po wezwaniu posiłków okazało się, że poniosła ją wyobraźnia, a rzekomy smród gnijących ciał pochodził od zwierzęcej padliny. Łoża szyderców na komisariacie od razu wytknęłyby jej nadgorliwość. Po zakończonym śledztwie Roberta vel Pawła Mazura i jego współnika na kilka tygodni stała się najbardziej

rozpoznawalną policjantką w kraju, co jak łatwo zgadnąć, niektórym nie przypadło do gustu. Potrafiła sobie wyobrazić złośliwe komentarze, że na siłę szuka spektakularnych śledztw, byle tylko wrócić na świecznik.

Czy tego chciała, czy nie, prawdopodobnie tak właśnie się stanie. Dotarwszy na miejsce, nie miała już co do tego wątpliwości. To były ludzkie zwłoki. Ze wszystkich sił próbując powstrzymać odruch wymiotny, przyjrzała im się bliżej. W pierwszej chwili myślała, że ciała wbito na drewniane pale, lecz w rzeczywistości czymś je do nich przytwierdzono. Agacie od razu przysłała na myśl martwa kobieta znaleziona w gdańskiej palmiarni. Teraz też zwłoki pokrywały rośliny. Ciemnozielone liście oplatały ciała, jakby z nich wyrastały. Kwiaty miały po pięć płatków – nie była w stanie pozbyć się skojarzeń ze sprawą seryjnego mordercy z Gdańska z manią na punkcie ciągu Fibonacciego – i były w różnych kolorach, na jednych zwłokach kwitły na różowo, a na drugich na niebiesko. Policjantka najchętniej od razu dokładnie zbadałaby ciała, ale nie chciała zniszczyć śladów. Poza tym na drodze zostawiła nieprzytomnego mężczyznę, który z jakiegoś powodu ją tu sprowadził.

– Chory zjeb – mruknęła z odrazą.

To nie mógł być przypadek, że zatrzymał się akurat w tym miejscu. Do tej pory jedynymi nieprzyjemnymi konsekwencjami zamknięcia sprawy Mazura były przytyki kolegów na komisariacie, a teraz najwyraźniej stała się celem jakiegoś psychopaty. Nie potrafiła pojąć, czym kierował się mężczyzna zamieniający ofiary w pieprzone pergole, ale popełnił błąd, porywając Agatę. Być może wymyślił sobie, że zrobi z niej kolejny okaz? Przyjdzie mu za to słono zapłacić.

Zdawała sobie sprawę, że powinna natychmiast pobiec z powrotem do furgonetki, aby dopilnować, by porywacz nie uciekł, zamiast tego raz jeszcze przyjrzała się jednej z ofiar. Coś nie dawało jej spokoju. O ile zwłoki stojące bliżej niej wyglądały i cuchnęły, jakby spędziły tu kilka tygodni, o tyle drugi strach na wróble sprawiał inne wrażenie. Porastająca go roślina nie była tak rozłożysta, a samo ciało nie zostało jeszcze poddane procesom rozpadu gnilnego. Sądząc po włosach sięgających wychudzonych ramion, należało do kobiety. Trudno było określić jej wiek. Ofiara równie dobrze mogła mieć dwadzieścia, jak i ponad czterdzieści lat.

Agata podeszła bliżej, a wtedy zauważyła coś jeszcze. W skórę kobiety wchodziła ledwie widoczna rurka, która pięła się gdzieś w górę. Policjantka wytarła spocone czoło i odchyliła liście przykrywające górną część konstrukcji, odsłaniając przezroczysty worek. Kilka sekund zajęło jej zrozumienie, na co patrzy.

Kroplówka. Nie zdążyła opróżnić się do końca, wciąż tłoczyła płyn do żyły ofiary, co mogło oznaczać...

Agata usłyszała cichy jęk. Odruchowo odskoczyła do tyłu i sięgnęła do pasa, gdzie zazwyczaj miała kaburę z bronią, ale z oczywistych powodów niczego tam nie znalazła. W innych okolicznościach wyśmiałaby samą siebie, teraz jednak zamarła w bezruchu. Nie przesłyszała się. Jedna z ofiar żyła. Jej ciało pokrywały rośliny, lecz wciąż oddychała.

– Agata Stec, policja – powiedziała głośno komisarz. – Jesteś już bezpieczna.

W odpowiedzi usłyszała kolejne jęknięcie. Policjantka najchętniej od razu by

wyswobodziła kobietę, ale nie miała pojęcia, czy zdejmując ofiarę z pala, do którego ją przyczepiono, przypadkiem czegoś nie zerwie i nie doprowadzi do śmierci nieszczęśniczki. Pomimo podłączonej kroplówki była przeraźliwie chuda. Stec nigdy wcześniej nie widziała tak wystających kości policzkowych. Wyglądały, jakby lada chwila miały przebić skórę.

– Zaraz do ciebie wrócę – dodała. – Na moment muszę odejść, żeby wezwać pomoc. Niedługo przyjedzie po ciebie ambulans i pojedziesz do szpitala. Twój koszmar dobiegł końca. – W rzeczywistości wcale nie była tego taka pewna. Nie potrafiła ocenić, jak długo kobieta tu przebywała, wiedziała jednak, że z pewnością zniszczyło to nie tylko jej ciało, lecz także umysł. Regeneracja fizyczna pod opieką lekarzy mogła się udać, ale naprawienie psychiki z pewnością będzie wymagać więcej czasu i wysiłku.

Ruszyła biegiem w stronę furgonetki. Wcześniej była zbyt łagodna dla porywacza. To, co zrobił tej kobiecie, powinno automatycznie wpisać go na listę zwyrodnialców, którym nie przysługiwały żadne prawa. Uznała za niesprawiedliwe, że z kimś takim musi obchodzić się jak z jajkiem. Gdyby to od niej zależało, już teraz psychol dostałby to, na co zasłużył.

Lekko zdyszana dobiegła do samochodu. Porywacz wciąż leżał na miejscu, gdzie go zostawiła.

– Koniec drzemki! – zawołała. – Czeka na ciebie wygodne łóżko w celi.

Nie zareagował. Agata stanęła nad nim i dotknęła go butem, a następnie pochyliła się i mocno nim potrząsnęła. Bez efektu. Wolałaby tego uniknąć, leżący jak kłoda zwyrodnialec nie pozostawiał jej jednak wyboru. Uchyliła szerzej drzwi do paki furgonetki, po czym chwyciła go pod pachy. Mierzył nieco mniej niż metr osiemdziesiąt wzrostu i ważył około osiemdziesięciu kilogramów. Policjantka głośno stęknęła, z trudem ciągnąc mężczyznę, a następnie oparła go o tył samochodu. Wątpiła, czy da radę wciągnąć porywacza na górę, ale nie mogła tak go zostawić.

– Wstawaj, chłopie. – Poklepała go po twarzy.

Powoli traciła cierpliwość. Kilkanaście metrów dalej konająca kobieta czekała na pomoc, podczas gdy ona marnowała czas na nieprzytomnego psychopatę.

– Wstawaj! – krzyknęła.

Dopiero teraz zauważyła, że mężczyzna ma bladą twarz. Być może po prostu miał taką karnację, a jednak niesiona impulsem przyłożyła mu dłoń do szyi. Nie wyczuła tętna.

– Ja pierdolę... – westchnęła, po czym opadła na drogę.

## Rozdział II

– Aberracja, co nie? – usłyszał za plecami.

Spojrzał na mężczyznę stojącego przy polnej drodze. Szeroki uśmiech na jego twarzy nie pasował do powagi sytuacji. Bardziej niż policjanta na służbie, przypominał przypadkowego gapia, który chciałby sobie zrobić selfie na tle zwłok. Z postury też nie wyglądał na glinę. Był zbyt niski i chudy, a zwisająca z niego koszula z krótkimi rękawami miała ogromne plamy potu pod pachami. Paweł nie czuł się zbyt dobrze w swoim ciele, ale wolałby już pozostać przy dziesięciokilowej nadwadze, niż robić za wieszak na ubrania.

– Aberracja – powtórzył nieznajomy, podchodząc bliżej. – Odchylenie od normy, wynaturzenie. Miałem już wcześniej do czynienia z podobną zbrodnią. Karol Olkowski. – Wyciągnął dłoń. – Podkomisarz policji w Gdańsku, choć mój awans jest kwestią kilku tygodni.

– Paweł Wilk – odpowiedział, odwzajemniając gest. – Aspirant sztabowy w Czarnowie. Olkowski skinął głową.

– O, widzisz. Może tobie też coś skapnie z tego tortu i wskoczysz do korpusu młodszych oficerów. Trzymaj się mnie, zjadłem na tym zęby. Niespełna rok temu rozwiązałem najgłośniejszą sprawę w całym kraju. Pewnie słyszałeś o duecie morderców wzorujących się na Fibo... Fibola... – Urwał i odchrząknął, wyraźnie zakłopotany.

Paweł tylko na niego patrzył, niepewny, o co chodzi, dopiero po chwili coś mu zaświtało.

– Ta sprawa z Gdańska? Trudno było nie słyszeć, trąbili o tym przez cały czas. Myślałem, że rozwiązała ją taka babka, bodajże Stec. Przez chwilę to nawet odniosłem wrażenie, że ją tu widziałem. – Rozejrzał się po tłumie osób kręcących się w pobliżu, w większości policjantów i techników, ale nigdzie nie widział kobiety, o którą mu chodziło.

Olkowski wydał wargi i prychnął:

– Dam ci pierwszą lekcję: nigdy nie wierz telewizji. Zrobili z Agaty bohaterkę, choć to ja odwaliłem całą czarną robotę. Tak to już niestety jest w dzisiejszym świecie, wystarczy mieć fajne cycki i równe ząbki, a media zrobią z ciebie gwiazdę. Tacy jak my są skazani na życie w cieniu.

Paweł nie wiedział, co odpowiedzieć, więc po prostu niezobowiązująco pokręcił głową. Zamiast tracić czas z gadatliwym podkomisarzem, wolałby z bliska kontrolować pracę techników – na wypadek, gdyby znaleźli coś, czego nie powinni. Do tej pory miał okazję współpracować tylko z policjantami z Bytowa, którzy, delikatnie mówiąc, nie należeli do profesjonalistów, a mimo to panoszyli się niczym agenci FBI. Tym razem mogło być

trudniej, choć sądząc po podejściu do pracy jego rozmówcy, być może Paweł przeceniał kolegów z Trójmiasta.

– Co do Agaty... – kontynuował podkomisarz – to rzeczywiście mogłeś ją tu widzieć. To ona rozpętała tę burzę. Tym razem jednak trochę przesadziła. Rzuciłem okiem na zwłoki gościa, który ją porwał. Powiem ci w tajemnicy – Olkowski ostentacyjnie ściszył głos – że obrażenia na ciele nie wyglądały, jakby Stec tylko się broniła. Grzechu, to znaczy inspektor Lubomirski, kazał jej wsiąść do karetki i pojechać do szpitala. Pewnie będą udawali, że też mocno dostała, choć w rzeczywistości nic jej nie jest.

Paweł zamrugał, zaskoczony. W końcu usłyszał coś ciekawego i postanowił to wykorzystać.

– Nie mieści mi się w głowie – skomentował. – Dlaczego Janiak miałby ją porywać? To nie ma najmniejszego sensu.

Olkowski otworzył szerzej oczy.

– A co, znałeś go? – spytał.

Aspirant odparł:

– Znam wszystkich w Czarnowie. To znaczy, myślałem, że znam. W życiu bym go nie podejrzewał o coś takiego. Zawsze wiedziałem, że jest lekko nie zrównoważony, ale żeby aż tak? Nie wiem, jak mogłem tego nie zauważyć.

– Najciemniej pod latarnią. Co miałeś na myśli, mówiąc, że był lekko nie zrównoważony?

Gdańszczanin połknął przynętę. Gołym okiem było widać, że niespełnione ambicje i zazdrość zżerały go od środka. Można było łatwo nim manipulować. Żądny wyjścia przed szereg, podchwyci każdą informację, byle tylko zabłysnąć. Paweł początkowo chciał tylko obserwować pracę przyjezdnych, ale grzechem byłoby nie skorzystać z takiej okazji.

– Leczył się w Bytowie – odpowiedział, udając zakłopotanie. – Nie ukrywał tego i to stępiło moją czujność. Uznałem, że skoro publicznie mówi o swoich kłopotach, to żaden z niego psychol. Zresztą nie było powodu, by go obserwować.

– Co dokładnie mu dolegało?

– Zawsze był dziwny. Podobno miał talent do dłubania w drewnie. Nawet z Warszawy tu przyjeżdżali po jego rzeźby. Moim zdaniem to nic nadzwyczajnego – ot, zwykłe posążki. – Wzruszył ramionami. – W każdym razie artystom wolno więcej, dlatego nikt się nie przejmował jego odchyłami. Czasem gadał do siebie, zazwyczaj jednak siedział w domu. Aż dziwne, że znalazł sobie żonę. Baśka była naprawdę fajną dziewczyną, do dziś nie wiem, co w nim widziała. Może pieniądze?

– Albo lubiła jego dłuto – zaśmiał się Olkowski i mrugnął znacząco. – Wiesz, o co chodzi.

Wilk zignorował głupi żart i kontynuował:

– Jego stan pogorszył się po śmierci Baśki, jakieś półtora roku temu. Wtedy zaczął jeździć do Bytowa z powodu depresji. Ja osobiście nie wierzę w takie rzeczy. Jak człowiek porządnie pracuje, to nie ma czasu na uzalanie się nad sobą. Ale podobno artyści są delikatni. Nie mam pojęcia, kiedy zaczął... – skinął głową w kierunku, gdzie łąziło teraz najwięcej ludzi – tę swoją chorą grę, ale obawiam się, że coś wspólnego może mieć z tym zniknięcie jego córki.

Olkowski aż poczerwieniał na twarzy z emocji i od razu rzucił się na temat jak pies na kość:

– Myślisz, że zrobił z niej kwietnik? Kiedy dokładnie zniknęła?

Paweł podrapał się po głowie, udając, że próbuje sobie przypomnieć, po czym odparł:

– No, jakoś tak jesienią zeszłego roku. Miała dopiero dwadzieścia lat. Całe życie było przed nią. Mam nadzieję, że po prostu uciekła od ojca psychola, ale teraz boję się, że nie zdążyła.

– Sprawdźmy to. W pierwszej kolejności musimy ustalić tożsamość ofiar. Nie zaszkodzi też sprawdzić dom Janiaka.

– Służę pomocą. Czuję się odpowiedzialny za tę zbrodnię. – Pokręcił głową z udawanym smutkiem. Był z siebie dumny. Nigdy nie uważał się za świetnego aktora, ale ten popis spokojnie zasługiwał na Oscara.

Technicy wynieśli ciało. Czterech mężczyzn ostrożnie ułożyło czarny foliowy worek na pace policyjnego samochodu, po czym ruszyło z powrotem, by zabezpieczyć teren. Wilk żałował, że nie może przyjrzeć się ofierze. Kilka tygodni wcześniej przegrał z własną ciekawością i zapuścił się w te okolice, ale zabrakło mu odwagi, by z bliska obejrzeć porośnięte kwiatami ciała. Nie miał pojęcia, że porwane utrzymywano przy życiu. Chciał wierzyć, że zainterweniowałyby, gdyby o tym wiedział.

– Epicka zbrodnia – skomentował Olkowski. – Ciekawe, co kierowało Janiakiem. To miał być jakiś rodzaj sztuki?

Paweł ponownie wzruszył ramionami i odparł:

– Pewnie tak.

– Tylko po co mu była Stec?

– Widocznie miał jakiś klucz w doborze ofiar. Oprócz córki Janiaka w Czarnowie w ostatnich miesiącach nikt nie zniknął, musiał więc ich tu ściągać. Może policjantka, która rozwiązała najgłośniejszą sprawę ostatnich lat, miała być czymś w rodzaju wisienki na torcie?

– Może. – Podkomisarz pokiwał głową. – Podoba mi się twoja droga dedukcji. Oczywiście to ja w głównej mierze rozwiązałem tamtą sprawę, ale morderca mógł tego nie wiedzieć. Wszystko zaczyna się układać w logiczną całość.

Skończywszy zdanie, wyprężył się jak struna. Nagła reakcja zaskoczyła Pawła. Już miał zapytać, o co chodzi, gdy dostrzegł zmierzającego w ich kierunku mężczyznę w jasnych spodniach i wyprasowanej białej koszuli z krótkim rękawem. W odróżnieniu od Olkowskiego wyglądał, jak na policjanta przystało: wysoki, muskularny, już samym wyglądem wzbudzał respekt. Na gładko ogolonej głowie nie było widać śladu potu mimo temperatury sięgającej powyżej dwudziestu pięciu stopni. Szedł szybkim krokiem, najwyraźniej lekko podenerwowany.

Olkowski nerwowo przełknął ślinę.

– Panie inspektorze – powiedział piskliwym głosem. – Właśnie miałem panu przedstawić... – Co tu jeszcze robisz, Olkowski? – wszedł mu w słowo mężczyzna, najwyraźniej przełożony podkomisarza. – Poprzednim razem nie wyraziłem się jasno?

– Kiedy ja już wszystko zrobiłem. Ustaliłem tożsamość ofiary... Yyy... – Policjant się zająknął. – To znaczy, mordercy, którego powstrzymała Stec. Nie musiałem wcale jechać do Czarnowa, to Czarnowo przyjechało do mnie.

Wilk poczuł na sobie wzrok inspektora. Było w tym mężczyźnie coś nakazującego posłuszeństwo. Kojarzył się Pawłowi z filmowymi postaciami sierżantów poniewierających rekrutów na poligonie, a reakcja Olkowskiego wyraźnie dowodziła, że ta metoda dawała dobre efekty.

– Aspirant sztabowy Paweł Wilk – przedstawił się. – Jestem szefem miejscowej policji.

Zabrzmiało to, jakby dowodził posterunkiem z prawdziwego zdarzenia, podczas gdy w Czarnowie, oprócz niego, pracowało tylko dwóch policjantów. Obaj grubo po pięćdziesiątce, od pracy bardziej cenili sobie święty spokój. Kiedyś denerwowało go, gdy zamiast pełnić dyżur, wymykali się na ryby, ale dawno już zrozumiał, że na lepszą kadrę nie ma co liczyć. Czasami czuł się jak szeryf samodzielnie stawiający czoła złoczyńcom.

Skorumpowany szeryf, dodał w myślach.

Inspektor skinął mu głową i ponownie spojrzął na Olkowskiego, który od razu zaczął streszczać przełożonemu wszystko, czego dowiedział się chwilę wcześniej. Sposób, w jaki mówił podkomisarz, sugerował, że zdobyte informacje były skutkiem jego nadprzeciętnych umiejętności i policyjnej intuicji. Jeśli sądził, że w ten sposób przekona do siebie szefa, był w błędzie. Paweł nie znał ich relacji, ale inspektor nie wyglądał na kogoś, kto byłby skłonny w to uwierzyć.

Po wysłuchaniu relacji Lubomirski skinął głową.

– Trzymajmy się tej wersji – stwierdził. – Potrzebuję dowodów, że facet leczył się w psychiatryku. Nie obchodzi mnie żadna tajemnica lekarska, mam je jeszcze dzisiaj mieć na swoim biurku.

– Zrozumiano – odparł gorliwie podkomisarz. – Co z Agatą? Zostanie zawieszona?

Lubomirski zmarszczył brwi.

– Niby z jakiego powodu? Powstrzymała mordercę i uratowała życie młodej kobiety.

Olkowski się zmieszał.

– Wie szef, o czym mówię...

– Udam, że tego nie słyszałem – przerwał mu inspektor. – Rzecz wygląda następująco. – Zerknął na Pawła. – Teoretycznie sprawę powinni prowadzić kryminalni z Bytowa. To ich teren. Mamy jednak swoje powody, by na to nie pozwolić. Nie będę ukrywał, że chodzi o komisarz Agatę Stec. Nie potrzebujemy nadgorliwych urzędasów, którzy zamiast skupić się na tym, co istotne, zaczną węszyć wokół okoliczności śmierci Janiaka. Śmieć dostał to, na co zasłużył. Ważne, że został powstrzymany i uratowano jedną z ofiar. Prokurator jest tego samego zdania, oficjalnie już przydzielił nam tę sprawę. Początkowo chciałem zająć się tym osobiście, ale widzę, że wasza dwójka doskonale sobie radzi.

Olkowski mrugnął porozumiewawczo do Pawła. Na jego twarzy malowała się duma. Wyglądał, jakby oczekiwał od Wilka podziękowania za włączenie do sprawy, choć tak naprawdę to aspirantowi należały się słowa wdzięczności.

– Powinniśmy zacząć od ustalenia tożsamości ofiary – oznajmił podkomisarz. – Zachodzi



duże prawdopodobieństwo, że może to być córka Janiaka. Trzeba też przesłuchać tę ocalałą.

– Nie – odparł stanowczo Lubomirski. – Wasze zadanie ogranicza się do zamknięcia sprawy. Mamy ciało, mamy sprawcę i całkiem solidne podwaliny, by stworzyć chwytliwą teorię o motywach mordercy. Resztą zajmę się osobiście. Tobie zresztą też powinno to być na rękę – dodał, patrząc Pawłowi prosto w oczy. – Nie chcesz chyba, żeby cała Polska wypominała, że pod twoim nosem działy się takie makabryczne rzeczy.

Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo, stwierdził w myślach Wilk.

\*\*\*

Zaparkował służbową octavię pod komisariatem. Zazwyczaj używał jej także jako samochodu prywatnego, ale teraz wolał przestrzegać procedur. Głupio byłoby zwrócić na siebie uwagę przez tak drobne nadużycie. Od domu dzieliło go raptem pięćset metrów, a krótki spacer po ciężkim dniu dobrze mu robi. Ustanie gonitwa myśli w głowie, spali się trochę kalorii i Paweł nacieszy się ciszą po rozmowach z męczącym podkomisarzem.

Mało brakowało, a Olkowski dalej siedziałby mu na głowie. Nalegał, by razem pojechali do bytowskiego psychiatry, u którego leczył się Janiak. Sprawiał wrażenie, jakby opacznie rozumiał ideę pracy w parze i zakładał, że niczym nowożeńcy nie powinni odstępować się na krok. Paweł rzucił w końcu wymówkę o konieczności powrotu na posterunek, gdzie rzekomo czekała na niego masa papierkowej roboty, choć w rzeczywistości był ze wszystkim na bieżąco.

Z tym jednym radził sobie doskonale. Filmowi policjanci często psioczą na papierkową robotę, ale on nie uważał, by był to powód do narzekań. Czasami nawet wyobrażał sobie, że zamiast na posterunku, mógłby pracować za biurkiem w jakiejś instytucji. Każda wizyta w urzędzie gminy Czarnowa przekonywała go jednak, że nie byłby to dobry pomysł; bałagan w papierach i niezrozumiałe procedury szybko obrzydziłyby mu pracę.

Spojrzał na znajdujący się za jego plecami pomalowany na niebiesko budynek. Zgodnie z grafikiem dyżur powinien pełnić Leszek, co oznaczało, że prawdopodobnie nie ma w środku nikogo. Paweł zmienił plany. Zamiast wrócić do domu, gdzie czekała na niego żona z dwójką kipiących energią urwisów, wszedł na posterunek. Tak jak założył, nikt nie pełnił dyżuru. W ciepłe dni jego podwładni nie potrafili usiedzieć w pracy dłużej niż sześć godzin, a zdarzało się, że pod pozorem służby w terenie wymykali się nad jezioro na cały dzień. Wiedzieli o tym wszyscy, łącznie z wójtem, ale nikt do tej pory nie złożył skargi. Niektórym było to wręcz na rękę.

– To się porobiło – powiedział na głos, padając na fotel.

Sam już nie wiedział, czy rozpaczać z powodu wykrytej zbrodni, czy wręcz przeciwnie, odetchnąć z ulgą. To musiało się wreszcie stać. Nawet w takiej dziurze jak Czarnowo ludzie prędzej czy później zainteresowałiby się nieużytkowaną ziemią przy drodze na Miastko. Dla niepoznaki posiano tam owies, ale z tego, co Paweł wiedział, nikt nie zamierzał go zebrać. Od początku uważał, że wybrana lokalizacja wiązała się ze zbyt dużym ryzykiem. Gdyby to on decydował, wybrałby sad lub inne ogrodzone miejsce, rozumiał jednak, że w obawie przed wykryciem nikt nie chciał trzymać na swoim terenie czegoś takiego. Las też nie

wchodził w grę. Pewnie udaloby się przekonać miejscowych, by nie zapuszczali się w jakieś miejsce, ale co roku kręciło się tutaj mnóstwo turystów i przyjezdnych grzybiarzy, pragnących pooddychać kaszubskim powietrzem.

Im dłużej nad tym dumał, tym bardziej skłaniał się ku przekonaniu, że na dobre wyszło. Jedyne problem stanowiła uratowana przez Stec kobieta. Paweł wątpił, by była w stanie powiedzieć coś istotnego, ale jej zeznania i tak mogły sporo namieszać. Na szczęście policji z Gdańska też zależało na jak najszybszym zamknięciu sprawy. Z powodu porywczosci pani komisarz dogłębne zbadanie wszystkich tropów nikomu nie było na rękę.

Z rozważań wyrwał go dzwonek telefonu. Nie musiał patrzeć na wyświetlacz, by wiedzieć, kto dzwoni. Już wcześniej oczekiwał tej rozmowy, co nie znaczyło, że się do niej przygotował. Przebiegu tego typu rozmów po prostu nie sposób zaplanować.

– Dzień dobry – powiedział nerwowo, odebrawszy połączenie.

– Dla kogo dobry, dla tego dobry – odpowiedział męski głos. – Jak wyglądają sprawy?

– Trzymam rękę na pulsie. Mamy szczęście, że ta policjantka w ferworze walki zabiła Janiaka. Ci z Gdańska zamierzają zrzucić wszystko na niego.

– Policja to jedno, musisz jednak dopilnować, żeby dziennikarze się tu nie panoszyli.

– Oczywiście. Na razie mamy spokój, ale będę czuwał. Z tego, co się dowiedziałem, rzecznik prokuratury wieczorem ma wydać oficjalne oświadczenie.

Zgrywał pewnego siebie, a w rzeczywistości w ogóle nie pomyślał o mediach. Sam udział Agaty Stec w sprawie automatycznie powinien zainteresować wszystkie telewizje. Komisarz zyskała ogólnopolską sławę i choć nie wykorzystała swoich pięciu minut, by zawalczyć o autorski program w jakiejś stacji lub napisać książkę, to i tak jej nazwisko od czasu do czasu pojawiała się w prasie. Gdy tylko wyjdzie na jaw, że ma coś wspólnego z kolejną spektakularną zbrodnią, dziennikarze nie dadzą jej spokoju, a Czarnowo na kilka dni stanie się najważniejszym punktem na mapie Polski.

– Ktoś dostarczy ci kilka wskazówek – odparł mężczyzna. – Będzie tam między innymi lista osób, z którymi musisz porozmawiać. Jeśli chodzi o media, to na razie trzymaj je na dystans. Gdyby ktoś zaczął węszyć, podrzuć coś o tej policjantce, na przykład na temat okoliczności śmierci Janiaka. Niech wywęszą skandal, niech skupią się na dochodzeniu w kwestii przekroczenia granic obrony koniecznej przez panią komisarz. Po śmierci Igora Stachowiaka opinia publiczna jest wyczulona na takie tematy. W ten sposób odwrócimy ich uwagę od naszych spraw.

– Zrozumiano. Cały czas byłem na miejscu i nawiązałem kontakt z gdańską policją. Zostałem przydzielony do tego dochodzenia razem z podkomisarzem Olkowskim. Facet wydaje się nieszkodliwy. Wysłałem go do Bytowa, by potwierdził informacje o leczeniu psychiatrycznym Janiaka. Jak na razie je mi z ręki.

– Doskonale. A co z naszą drugą sprawą?

Tego pytania Paweł obawiał się najbardziej. Najchętniej odmówiłby, zasłonił się natłokiem obowiązków, nawet jeśli miałyby to oznaczać niańczenie Olkowskiego. Znał jednak swojego rozmówcę na tyle dobrze, by wiedzieć, czego od niego wymaga.

– Nie chciałem ryzykować... – odparł niepewnie.

– Nie robiąc nic, ryzykujesz jeszcze bardziej. Nie tylko wykrycie. Przede wszystkim życie swojej rodziny.

– Przecież nie mogę tak po prostu tam pojechać. Ktoś może mnie zauważyć. Teraz wszyscy będą podwójnie czujni. Trzeba zmienić miejsce albo w ogóle na jakiś czas to przerwać.

– To już twój problem. Ktoś musi zastąpić Janiaka w obowiązkach. Ty nadajesz się do tego najlepiej.

Paweł poczuł, jak po czole spływa mu kropla potu.

– Na Boga, jestem policjantem. Nie oczekuj ode mnie takich rzeczy.

– Za późno na skruchę. Kroplówka zostanie dostarczona razem ze wskazówkami, co dokładnie masz zrobić. Nie zawieź mnie, Pawełku. Potraktuj to jako awans.

## Rozdział III

Agata zupełnie odpłynęła. Typową dla niej reakcją było wykrzyczenie złości lub ucieczka w alkohol, a teraz tylko tępo patrzyła w nieokreślony punkt na ścianie. Artur obserwował siostrę, nie mogąc się nadziwić zmianie w jej zachowaniu. Po zabiciu Mazura policjantka jechała na adrenalinie jeszcze przez kilka dni, co wiązało się z potrzebą ciągłych rozmów, imprez czy zajęć sportowych, by spożytkować nadmiar energii. Nawet zniknięcie Biernata nie przytłumiło jej emocji. Wręcz przeciwnie, ponieważ czuła się porzucona, pozwalała sobie na więcej w kontaktach z przypadkowymi mężczyznami.

– Żałujesz tego? – spytał wprost.

Milczała.

Siedzieli w salonie przy pustym stole. Na ich spotkania Artur zawsze przygotowywał specjalne menu, tym razem wpadła jednak bez zapowiedzi. W lodówce miał tylko resztki z wczorajszej kolacji, po której siostra została uprowadzona. Planował zjeść na mieście, ale nie wyglądała teraz na kogoś, kto chciałby spędzać czas między ludźmi, toteż czekał go nieplanowany post.

– Prosto z komendy przyjechałaś do mnie – dodał – zakładam więc, że nie oczekujesz banałów o tym, że najważniejsze było uratowanie życia tej dziewczyny, a człowiek, którego przypadkiem zabiłaś, dostał to, na co zasłużył.

– Usłyszałam to już z dziesięć razy – odparła, nie odrywając wzroku od ściany.

– Powtórzę zatem pytanie: żałujesz tego?

Oczekiwał gwałtownej reakcji, podczas gdy ona ledwie spuściła głowę. Nigdy wcześniej nie widział siostry w podobnym stanie. Nawet śmierć rodziców aż tak jej nie przybiła. Wiedział, że nie czyni to z niego idealnego brata, ale z przyjemnością zaprosiłby ją do gabinetu i poddał szczegółowej psychoanalizie.

– Nie wiem, Artur – odpowiedziała wreszcie. – Z jednej strony żałuję, z drugiej nie. Masz jakieś wino?

– Miałaś ograniczać alkohol.

– Mam chyba powód, co nie?

Pierwsza normalna reakcja, zauważył Kamiński. Nie chciał upijać siostry, ale wolał już, by wróciła do starych przyzwyczajzeń, niż gdyby miała dalej pograżać się w apatii. W jej przypadku zbyt głęboka autoanaliza nie przyniosłaby nic dobrego. Jako mieszanka osobowości impulsywnej i pogranicznej, zamiast próbować zrozumieć samą siebie, powinna dawać upust emocjom. Zazwyczaj w leczeniu pacjentów Kamiński unikał środków

farmakologicznych, ale w przypadku ewentualnej terapii Agaty nie obeszłoby się bez kilku silnych substancji umożliwiających wyciszenie. Bez tego mogłaby przeżyć załamanie nerwowe.

– Białe czy czerwone? – spytał, wstając od stołu.

– Wszystko jedno. Może być to dodatkowo wzmacniane.

Miała na myśli włoskie amarone wytwarzane z podsuszanych winogron – z łatwością osiągało co najmniej piętnaście procent alkoholu. Wielu uważa je za rarytas, ale na liście Artura nie plasowało się nawet w pierwszej dziesiątce. Doceniał bogaty bukiet, lecz zamiast nachalnego zapachu słodkich powideł preferował aromat świeżych owoców. Jeśli już decydował się na ten alkohol, to szukał winiarzy, którzy przełamywali schematy: trzymali dłużej ten trunek w beczce z dębu francuskiego i dodawali mu tym samym więcej tanin kosztem słodczy kojarzącej się z winami półwytrawnymi.

– Tego akurat nie mam, ale znajdę coś zbliżonego – odparł.

Skłamał. W piwniczce miał jeszcze pięć butelek amarone sprowadzonego z Włoch, ale przeszło rok temu postanowił, że nie będzie podawał siostrze win, których cena przekraczała trzysta złotych. Ze względu na jej podejście do alkoholu i tempo, w jakim go pochłaniała, otwieranie droższych trunków miało się z celem. Z myślą o rodzinnych spotkaniach zakupił zestaw win oscylujących w granicach stu złotych, co i tak, jak podejrzewał, kilkukrotnie przewyższało budżet, jaki policjantka sama przeznaczala na trunki z dyskontów.

Po wyjściu z salonu zamknął za sobą drzwi. Zdawał sobie sprawę, że kierowała nim przesadna ostrożność, ale wolał dmuchać na zimne. Raz już Agata wparowała do jego gabinetu, gdy rozmawiał przez telefon z Mazurem. Od tamtej pory zachowywał się bardziej przezornie, by siostra nigdy nie przyłapała go na czymś, o czym nie powinna wiedzieć.

Z kieszeni spodni wyjął klucz. Otworzył drzwi do piwnicy, wszedł do środka, po czym ponownie je zamknął. Zapalił lampę oświetlającą schody. Nie miał za dużo czasu, ale zamiast od razu po zejściu na dół skrócić w stronę regału z winami, wszedł głębiej, do niewielkiego pomieszczenia niegdyś pełniącego rolę graciarni. W zasadzie, pomimo przeprowadzonego remontu, wstawienia kanapy i kilku innych mebli, między innymi klimatyzatora z funkcją ogrzewania, pokój wciąż pełnił tę samą funkcję. Zmieniły się tylko przetrzymywane w nim rzeczy. Miejsce kartonów pełnych dokumentów czy pamiątek zajął pewien restaurator i architekt w jednej osobie.

Jacek Biernat leżał na kanapie i czytał książkę. Przez rok jego szpakowate włosy straciły na objętości, a on sam przybrał na wadze kilka kilogramów. O ile jednak zmienił się na zewnątrz, o tyle w środku pozostał tym samym człowiekiem. Martwiło to Artura; do tej pory odrzucał tę myśl, ale uznał, że już najwyższa pora przyznać się do porażki. Pomimo wielomiesięcznej terapii Biernat wciąż był fanatycznym wyznawcą ciągu liczb Fibonacciego. Obsesja mężczyzny wręcz się nasiliła, przez co dostrzegał złotą proporcję praktycznie wszędzie.

– Poszła już? – spytał Biernat, leniwie się przeciągając.

– Jeszcze chwila – odpowiedział Artur. – Wybacz tę niezapowiedzianą wizytę. Będziemy musieli przełożyć naszą kolację.

- Może to i lepiej. Nie przepadam za kuchnią hinduską. Wszystko smakuje tak samo.
- Odbijemy sobie jutro. W zamian możesz wybrać lokal.
- Ależ zaszczyt mnie kopnął! – Jacek odłożył książkę, podniósł się z kanapy i spojrzał na Artura. – A może sam coś ugotuję? Pojedziemy wcześniej na targ. Co ty na to?
- Pomyślimy. Muszę wracać na górę. Dam ci znać, jak będziesz mógł wyjść.

Kamiński nie miał pomysłu, co dalej robić z Jackiem. Jego przypadek okazał się trudniejszy, niż psycholog początkowo zakładał. Jedynym sukcesem było pełne uzależnienie Biernata od terapeuty, które przybrało wręcz formę psychicznego ubezwłasnowolnienia, dzięki czemu mógł pozwolić mężczyźnie swobodnie opuszczać dom, pod warunkiem że nikomu nie zdradzi swojej tożsamości ani nie nawiąże kontaktu z kimkolwiek z poprzedniego życia.

Zwłaszcza z Agatą.

Teoretycznie mógłby zakończyć leczenie i wypuścić Jacka do domu, ale nie miał pewności, że ten znów nie zechce zabawiać się w seryjnego mordercę. Niepokoiły go też częste pytania Biernata o Agatę; Artur nie mógł pozwolić, by ta dwójka znów się do siebie zbliżyła. Efekt takiego spotkania interesowałby go jako psychologa, ale zbyt dużo wysiłku kosztowało go dbanie o siostrę i utrzymywanie z nią poprawnych stosunków, by przedłożyć nad to jednorazowe zaspokojenie ciekawości.

Sięgnął po czteroletnie primitivo leżące na regale z winami. Było na tyle intensywne w smaku i zapachu, że powinno przypominać Agacie amarone, które wypili razem podczas jednej z wcześniejszych kolacji. Skoro efekt był ten sam, to po co przepłacać?

Po wyjściu z piwnicy ponownie zamknął za sobą drzwi na klucz. Przed powrotem do salonu wstąpił jeszcze do kuchni. Nie był w stanie przygotować dzisiaj siostrze pełnego posiłku, ale przynajmniej mógł jej uprzyjemnić picie wina, podając proste przekąski. Na tego typu okazje zawsze miał w zapasie dojrzewający ser, oliwki i szynkę parmeńską, z których teraz szybko przygotował koreczki. Tak zaopatrzony wrócił do dużego pokoju.

Agata wciąż siedziała w tym samym miejscu.

– Już miałam zacząć cię szukać – powiedziała, nie spoglądając nawet w stronę Artura. – Sam deptałeś te winogrona?

– Wiem, że masz mnie za snoba, ale daleko mi do takich praktyk. Zacznij się o mnie martwić, kiedy założę własną szklarnię albo zacznę jeździć na ryby.

Policjantka parsknęła głośno.

– Serio, Artur, szklarnia? Musiałeś mi o tym przypomnieć, co? Nie byłbyś sobą, gdybyś nie drążył tematu.

Kamiński postawił tacę na stole, po czym wziął się do odkorkowywania wina.

– Chyba odrobinę przesadzasz – stwierdził. – To normalne, że teraz wszystko kojarzy ci się z miejscem zbrodni. Ten sam mechanizm działa na kobiety w ciąży, które nagle mają wrażenie, że otaczają je same ciężarne. Przez jakiś czas będziesz miała awersję do roślinności.

– Skoro jesteś taki mądry, to oświeć mnie, dlaczego ktoś uprawiał kwiaty na ludziach?

Artur powstrzymał uśmiech. Tak łatwo było nią manipulować. Wiedział, że wystarczy

w odpowiedni sposób zacząć rozmowę, a siostra podchwyci temat i zacznie analizować odkrytą zbrodnię. Pomocne było poczucie bezpieczeństwa, obecność brata, no i, rzecz jasna, alkohol.

Ledwie zdążył nalać wina do kieliszka Agaty, a od razu go chwyciła. Psycholog wielokrotnie już widział siostrę wypijającą trunek jednym haustem, ale wciąż nie potrafił przyzwyczać się do tego widoku.

– Wiesz, że to nie takie proste – odpowiedział, dolewając jej wina. – Przyczyn może być mnóstwo. Ustaliliście już jego tożsamość?

Policjantka wzruszyła ramionami i zakręciła płynem w kieliszku. Artur wiedział, że nie sprawdzała łoż wina ani jego barwy, nie zależało jej również na napowietrzeniu trunku, był to wyłącznie odruch. Wiecznie pełna energii, zazwyczaj odczuwała potrzebę, by zająć czymś ręce.

– Wczoraj od razu pojechałam do szpitala, a od rana wszystkich gdzieś wywiało, więc wiem tyle, co nic – odparła. – Jutro ma się odbyć podsumowanie śledztwa. Sprawę prowadzi Olkowski razem z jakimś miejscowym policjantem. Gadałam chwilę z Karolem i wyciągnęłam, że morderca był całkiem popularnym rzeźbiarzem.

– To już jakiś trop. Od razu nasuwa się myśl, że chciał stworzyć nietypową instalację.

Agata opróżniła drugi kieliszek. Na przystawki nawet nie spojrzała. Kamiński chciał zasugerować, by zwolniła tempo, ale w tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Nigdy nie przejmowała się zasadami dobrego wychowania, nie zdziwiło go więc, gdy bez skrępowania wyjęła komórkę.

– Stec, słucham – odezwała się. Momentalnie zmienił się wyraz jej twarzy, na policzkach wykwitły ciemne rumieńce. Mogła być to zasługa szybko wypitego wina, ale pozostałe reakcje zdawały się temu przeczyć. Gwałtownie poderwała się z krzesła, a nagle ożywione spojrzenie zdradzało pełną trzeźwość umysłu.

– Pierdolisz! – rzuciła do telefonu. – Serio? Dzięki za info. Zaraz tam będę.

Miło było widzieć Agatę w zwykłej formie. Artur zdawał sobie sprawę, że to nie koniec problemów siostry. Chwilowy entuzjazm i energia rozbudzona z powodu rozmowy i tego, czego dowiedziała się przez telefon, nie będą trwały wiecznie, a ich miejsce na nowo zajmie apatia. Ważne jednak, by siostra nie miała teraz za dużo wolnego czasu na przemyślenia, dzięki temu prędzej czy później wyprze z głowy niechciane myśli i wróci na normalne obroty. W jej przypadku pełne oddanie pracy było najlepszym lekarstwem.

Schowała telefon do kieszeni spodni i wstała.

– Wybudzili tę laskę. Jest w szpitalu. Tutaj, w Gdańsku – powiedziała, ruszając w stronę drzwi.

– Chyba nie zamierzasz prowadzić po dwóch kieliszkach wina?

– Co? – Skrzywiła się, jakby sformułował niezrozumiałą myśl, ale stanęła w korytarzu. Zerknęła na niego przez ramię i zrobiła proszącą minę. – Rzeczywiście. Kurde, brat, ty jeszcze nie piłeś, może pojedziesz ze mną? Na miejscu przyda się pomoc doświadczonego psychologa.

Artur uniósł jedną brew, patrząc na nią wymownie.

- Nie bierz mnie pod włos.
- No weź, nie bądź taki. Nie chce mi się czekać na taksówkę.
- Niech ci będzie, zawiozę cię do szpitala. I tak już zepsułaś mi wieczór, nie mam więc nic do stracenia.

Uśmiechnął się do siostry. Udawał znużonego, ale ciekawiło go zachowanie uratowanej kobiety. Nie spodziewał się niczego przełomowego, ot, zwykła reakcja po przeżytej traumie, i tak było to jednak bardziej interesujące niż spędzanie wieczoru z Biernatem. Teoretycznie przed wyjazdem mógłby otworzyć drzwi do piwnicy, tyle że jakoś nie miał ochoty umilać Jackowi czasu.

\*\*\*

Dorota Krawczyk była młodsza, niż Artur zakładał, jednakże bardziej zaskoczył go jej stan psychiczny. Spodziewał się, że będzie wystraszona i zamknięta w sobie, podczas gdy wcale na taką nie wyglądała. Rzeczywiście, widząc ją w szpitalnym łóżku, gdzie znad pościeli wystawały zabandażowane dłonie, ramiona i głowa, początkowo można było odnieść wrażenie, że jest wrakiem, ale gdy tylko weszli do sali, od razu poprawiła pozycję i spojrzała na nich żywym wzrokiem. Była niezwykle wychudzona, a skóra twarzy, przesuszona wskutek braku odpowiedniej higieny i zbyt długiej ekspozycji na słońce, schodziła płatami, niemniej kobieta nie przypominała ofiary trwającego tygodniami koszmaru. Można było wręcz uznać, że większą traumę ma za sobą Agata.

– Komisarz Agata Stec – powiedziała policjantka, po czym zawahała się i dodała: – Pewnie potrzebujesz teraz spokoju, ale kiedy tylko usłyszałam, że odzyskałaś przytomność, nie mogłam się powstrzymać.

Krawczyk zmrużyła lekko oczy.

– Pamiętam panią – odparła. – Poznałam po głosie. To pani mnie znalazła.

Agata uśmiechnęła się szeroko.

– Jaka tam ze mnie „pani”. Agata jestem. Podałabym ci dłoń, ale nie chcę ci zrobić krzywdy.

Kobieta zerknęła na Artura, po czym wróciła spojrzeniem do policjantki.

– Od pielęgniarki słyszałam, że pani go zabiła – powiedziała lekko pytającym tonem, jakby czekała na potwierdzenie.

Agata uciekła wzrokiem i podrapała się z tyłu głowy.

– No... – mruknęła. – Tak jakoś wyszło. Nie rozmawiajmy o tym. – Machnęła ręką. – W ogóle, to przyjechałam z bratem. – Skinęła w stronę Kamińskiego. – Artur jest psychologiem. Pomyślałam, że może zechcesz z nim porozmawiać. Wiele przeszaś.

Artur się uklonił.

– Bolało go? – spytała Dorota, ignorując mężczyznę.

Agata otworzyła szerzej oczy, zaskoczona pytaniem.

– Nie wiem... Chyba tak. Nie powinniśmy o tym rozmawiać. Tak naprawdę to nie powinno mnie tu być. Z oczywistych względów zostałam odsunięta od sprawy. Pewnie niedługo przyjedzie tu mój kolega, by zadać ci mnóstwo pytań.



Krawczyk pokręciła głową, wciąż wbijając wzrok w policjantkę.

– Niewiele będę w stanie pomóc. Praktycznie nic nie pamiętam. To wszystko było jak jakiś senny koszmar. Mam krótkie przebłyski wspomnień, ale nic konkretnego. Najlepiej pamiętam smród.

– Pewnie podawał ci jakiś narkotyk – wtrącił Artur. – Można powiedzieć, że zachował się humanitarnie.

Agata rzuciła mu zszokowane spojrzenie.

– Humanitarnie? – prychnęła Krawczyk, w końcu przenosząc na niego wzrok. – Uprowadził mnie z domu razem z moją dziewczyną dwunastego maja. Rozebrał i przywiązał na polu, przyczepił mi do skóry jakieś cholerne rośliny. Trzymał nas tam ponad miesiąc i pewnie bym umarła, gdyby mnie nikt nie znalazł. Musiałam patrzeć, jak Ewa umiera w męczarniach. To nazywa pan humanitarnym traktowaniem?

Artura ten wybuch zaniepokoił. Reakcja kobiety wiele mówiła o jej charakterze i stanie psychicznym. Kiedy go wcześniej zignorowała, w głowie psychologa pojawiła się myśl, że Dorota może mieć problemy w relacjach z mężczyznami. Jej nagła złość tylko potwierdzała tezę. Nie chodziło o sformułowanie, którego użył – choć Agata z pewnością uważała inaczej – lecz o sam fakt, że mężczyzna śmiał się do niej odezwać. Artur najchętniej upewniłby się co do słuszności tej obserwacji, zadając kolejne pytania, ale wściekła mina siostry go powstrzymała.

– Nie wyobrażam sobie, przez co przesłaś – powiedziała Stec. – Najważniejsze, że teraz jesteś bezpieczna.

Krawczyk ponownie wróciła do niej wzrokiem. W jej oczach było coś dziwnego, jak zauważył Kamiński. Coś niepasującego do ofiary, jakby... zaciętość?

– Powiedz mi coś więcej o tym człowieku – zażądała Dorota. – Jak się zachowywał?

Policjantka zrobiła zakłopotaną minę.

– To nie ja prowadzę sprawę. Niestety, nic nie wiem. O wszystko będziesz mogła zapytać mojego kolegę.

Krawczyk zmarszczyła brwi, jakby nie wierzyła w te słowa.

– To powiedz chociaż, jak do tego doszło. Ciebie też porwał, tak?

Agata zerknęła pytająco na brata. W innej sytuacji Kamiński odradziłby udzielanie tego typu informacji, ale przypadek Doroty coraz bardziej go intrygował. Ciekawość okoliczności śmierci jej oprawcy pasowała do postawionej przez niego tezy.

Skinął siostrze głową, że może odpowiedzieć.

– No... – Stec zaczęła niepewnie. – Nie pamiętam dokładnie, jak do tego doszło. Miałam na sobie strój domowy, więc raczej czekał na mnie w moim mieszkaniu. Musiał mi coś wstrzyknąć. Ocknęłam się skrzepowana w jadącej furgonetce. Na szczęście zdołałam się wyswobodzić, a gdy zatrzymał samochód i otworzył tylne drzwi... No cóż, poszłam na całość.

– Ale co dokładnie zrobiłaś? Uduśliłaś go? – dopytywała Krawczyk ze zniecierpliwieniem.

Agata zrobiła wielkie oczy.

– Nawet tak nie żartuj. Duszenie nie podchodzi pod obronę własną. Gdybym to zrobiła,

sądziłoby mnie za zabójstwo.

– Więc co?

– Przewróciłam go, dostał kilka kopniaków i tyle.

Zawód na twarzy Krawczyk mówił więcej niż słowa. Najwyraźniej czekała na historię o długim cierpieniu mężczyzny, podczas gdy okazało się, że jego śmierć była szybka i bezbolesna. Jakby na potwierdzenie przypuszczeń Artura, kobieta odchyliła pościel, pokazując obandażowany brzuch. Z grymasem bólu sięgnęła po opatrunek i go pociągnęła.

– Zostaw! – krzyknęła Stec.

Kobieta ją zignorowała. Krzywiąc się i zaciskając zęby, oderwała kawałek plastra, odsłaniając ranę. Bardziej niż na świeżej bliźnie Kamiński skupił się na uzębieniu Krawczyk. Erozja szkliwa była wyraźnie zauważalna, co mogło znaczyć, że porywacz rzeczywiście odurzał ją narkotykami. Brakowało jej górnej trójki, a zapalenie dziąseł sugerowało, że w ślad za nią pójda zaraz kolejne zęby.

– To tylko fragment – powiedziała Dorota, wskazując ranę. – Z tego miejsca wyrastały mi kwiaty, rozumiesz? Pieprzone kwiaty wyrastały z mojej skóry, a ty chcesz mi powiedzieć, że facet, który to zrobił, nawet nie poczuł bólu?

– Myślę, że na nas już pora... – Agata uciekła wzrokiem w stronę drzwi.

– On powinien cierpieć tak samo jak ja! – krzyknęła Krawczyk. – Zabijając go, tak naprawdę wyrządziłaś mu przysługę.

Po wychudzonych policzkach kobiety popłynęły łzy. Policjantka zagryzła wargę. Artur doskonale znał siostrę i wiedział, że nie za bardzo radzi sobie z emocjami innych. Zawsze stresowała się podczas rozmów z rodzinami ofiar, a co dopiero z samą ofiarą, która odczuwała wobec niej żal.

Dyskretnie wskazał Agacie drzwi. Zerknęła na niego, po czym skierowała się w stronę wyjścia. Kiedy mijała Artura, szepnął do niej:

– Daj mi jeszcze minutę, dziewczynie przyda się wsparcie.

Stec pokiwała głową, przyznając mu rację, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Psycholog obrócił się w kierunku leżącej na łóżku kobiety. Nie przepadał za łzami, ale pomijając tę drobną niedogodność, mógł to być całkiem ciekawy przypadek.

## Rozdział IV

Siedziała na krześle w komisariacie, ale myślami wciąż była w szpitalu. Nie potrafiła wyrzucić z głowy rozmowy z Krawczyk. Po wyjściu stamtąd była tak rozedrgana, że nie czekała na Artura, tylko od razu pojechała taksówką do mieszkania. Ani razu do niej nie zadzwonił, kolejny raz udowadniając, jaki z niego opiekuńczy brat. I tak by nie odebrała, ale miło byłoby wiedzieć, że przynajmniej jedna osoba na świecie się o nią troszczy.

- Panie inspektorze, możemy zaczynać? – z rozmyślań wyrwał ją głos Olkowskiego.
- Jedziesz – odpowiedział Grzechu. – Tylko żadnych dygresji. Krótko i konkretnie.
- Oczywiście, panie inspektorze.

Podkomisarz miał na sobie szary prążkowany garnitur. Zdaniem Agaty wyglądałby lepiej, gdyby zamiast białej koszuli i stalowego krawata włożył coś luźniejszego. Kiedy indziej pewnie by spytała, czy po zebraniu idzie na bierzmowanie, ale dzisiaj nie była w nastroju do żartów.

– Zacznę od ocalonej, Doroty Krawczyk – zaczął Karol. – Wczoraj wybudzono ją ze śpiączki farmakologicznej, w którą została wprowadzona po przewiezieniu do szpitala. Jak nietrudno zgadnąć, jej stan nie pozwala na odbycie dłuższego przesłuchania. Jest wycofana, by nie powiedzieć przerażona, więc nie chciałem naciskać.

Stec skrzywiła się, zaskoczona. Zupełnie inaczej zapamiętała Krawczyk. Przerażona i wycofana? Oczekiwała raczej, że kobieta nakrzyczy na Olkowskiego, jeśli ten zada jakieś głupie pytanie. Niemożliwe, by tak szybko zaszła w niej jakaś zmiana, chyba że...

Oczywiście, pomyślała. Chyba że za tą zmianą stał pewien lubujący się w trudnych przypadkach psycholog. Kolejny raz nie doceniła brata. Od razu po zebraniu będzie musiała do niego zadzwonić i wypytać, co dokładnie wmówił biednej kobiecie.

– Na zeznania pani Krawczyk będziemy musieli jeszcze poczekać – kontynuował podkomisarz. – Na razie mówi, że niczego nie pamięta, a lekarze podkreślają, że jest w ciężkim stanie i nie można jej męczyć. Dziś po południu spróbuję raz jeszcze coś z niej wyciągnąć, ale tak naprawdę nie potrzebujemy tego zeznania. – Zrobił długą pauzę, podczas której przeskoczył wzrokiem po wszystkich zebranych w pomieszczeniu policjantach. – Dowody są jednoznaczne. Dokładnie przestudiowałem życiorys Mirosława Janiaka, człowieka, który ponosi odpowiedzialność za śmierć Ewy Jaworskiej i usiłowanie zabójstwa drugiej z porwanych kobiet. To typowy czubek. Wcześniej leczył się...

– Karol... – wszedł mu w słowo Lubomirski. – Tylko bez takich, to oficjalny raport, a nie jakaś pogaduszka w korytarzu.

Olkowski poczerwieniał, a po skroni spłynęła mu kropla potu. Tak to jest, jak wkładasz garnitur w czerwcu na przemówienie w nieklimatyzowanym pomieszczeniu, pomyślała złośliwie Stec.

– Jak zawsze, ma pan inspektor rację – skwapliwie przytaknął Karol. – Furgonetka, którą porwał naszą nieustraszoną panią komisarz, należała do firmy Bud-Max. Właściciel dzień wcześniej zgłosił kradzież na policji. Technicy wprawdzie zebrali odciski palców, ale było ich tak wiele, że na nic nam się nie zdadzą. Nie wyciągniemy też nic od Janiaka, bo, jak wszyscy wiemy, nasza dzielna pani komisarz rozprawiła się z nim na miejscu.

Kilku policjantów zarechotało. Agata nawet nie spojrzała, kto zaryzykował zdrowie swojego krocza. Wystarczyło jej, że Grzechu wstał z miejsca i szybkim krokiem podszedł do Olkowskiego, obrzucając groźnym spojrzeniem wszystkich zgromadzonych. Inspektor zawsze dbał o porządek w czasie spotkań, a ten żart wytrącił go z równowagi.

– Który śmieszek chce w nagrodę dostać naganę? – spytał. – Jednego chętnego już mam. – Położył dłoń na chudym ramieniu Karola i się rozejrzył. – Ktoś jeszcze chce się pożegnać z kwartalną premią?

Jak na zawołanie, wszyscy – prócz Agaty – łącznie z Olkowskim, wbili wzrok we własne buty.

Grzechu skinął głową.

– Tak myślałem. Powiedziałem to już kilkakrotnie, ale najwyraźniej do waszych zakutych łbów nic nie dociera. Komisarz Stec wykazała się niebywałą odwagą. Uprowadzono ją z własnego mieszkania, odurzono substancją psychoaktywną...

– A dokładnie kwasem gamma-hydroksymasłowym – Olkowski przerwał przełożonemu – czyli GHB. Krótko mówiąc, tabletką gwałtu.

Lubomirski spojrział na niego, czekając na kolejny żart, a po chwili milczenia skomentował:

– Czyli jednak potrafisz powstrzymać się od dowcipów?

– To się już więcej nie powtórzy. – Karol nerwowo przełknął ślinę. – Cechą charakterystyczną GHB jest mała wykrywalność. Zaczyna działać błyskawicznie, we krwi pozostaje zaledwie przez osiem godzin, a w moczu przez dwanaście. To głównie dlatego zboczeńcy tak bardzo ją sobie upodobali. Nim ofiara ogarnie się, co i jak, nie jest już w stanie udowodnić, że w ogóle została odurzona.

Fakt, że nikt nie zapytał, czy Olkowski wie to z doświadczenia, najlepiej świadczył o napiętej atmosferze.

– W szpitalu zrobiono Agacie badania i wykryto GHB. U dwóch pozostałych ofiar Mirosława Janiaka nie wykryto żadnych śladów substancji odurzających.

Inspektor poklepał Olkowskiego po ramieniu, po czym wrócił na swoje miejsce. Agata poczuła na sobie jego spojrzenie. Nie musiał nic mówić, by wiedziała, że oczekuje od niej krótkiego przemówienia. Kiedy indziej z przyjemnością przerwałaby Karolowi, ale tym razem nie czuła się na siłach. Sama nie rozumiała, dlaczego zdarzenie pod Czarnowem tak bardzo ją rozbiło. Nie po raz pierwszy kogoś zabiła, za każdym razem w samoobronie. Dodatkowo okoliczności obu przypadków były do siebie zbliżone, a zmarli tak bardzo się od

siebie nie różnili. Obaj byli zdrowo pieprznęci, jakby nie wystarczało im pozbawianie kogoś życia, tylko dodatkowo musieli czynić z tego chory spektakl.

Jak mantrę powtarzała sobie, że działała w obronie własnej. Gdyby nie zareagowała, nie uratowałyby Krawczyk, a ona sama wisiałaby teraz odurzona pośrodku pola. Mimo to czuła, że popełniła błąd. Kopiając Janiaka, nie potrafiła się powstrzymać. Co gorsza, gdyby cofnął czas, postąpiłaby dokładnie tak samo. Śmieć dostał to, na co zasłużył. Dlaczego w takim razie nie potrafiła przejść nad tym do porządku dziennego?

– Skoro już mowa o ofiarach Janiaka – ciągnął Olkowski – to muszę zatrzymać się przy roślinach. Wbrew temu, co przeciekło do mediów, to kwiaty nie wyrastały z ich ciał. Na pierwszy rzut oka mogło to tak wyglądać, ale w rzeczywistości rosły sobie normalnie w ziemi. To był... – Urwał, podnosząc dłoń na wysokość oczu, jakby chciał coś z niej wyczytać. Najwyraźniej miał tam ukrytą ściągawkę, bo szybko dodał: – Powojnik, inaczej clematis, popularna roślina z rodziny jaskrowatych, lekko trująca, bogato kwitnąca na różne kolory, w zależności od odmiany. Występuje na całym świecie, nawet moja sąsiadka ma taki na balkonie. Poczytałem trochę i nie widzę związku z ciągiem Fibonacciego.

– Widzę, że oczekujesz tego pytania – wtrącił inspektor – więc nie traćmy czasu. Oświetl nas, jak dokładnie rosły te kwiaty, skoro wszystkim wydawało się, że wychodziły ze skóry ofiar.

Olkowski wziął głęboki oddech i odpowiedział:

– Janiak wykorzystał ludzi jako pergole. Powojniki to rośliny pnące. Nasi technicy ostrożnie odcinali wszystkie pędy, aż okazało się, że są jedynie poprzeciągane przez skórę. Ten zje... – Odchrząknął. – To znaczy, ten niezrównoważony człowiek nacinał skórę ofiar i przeplatał przez nią pędy. W czasie sekcji Ewy Jaworskiej stwierdzono, że rany można podzielić na dwie grupy pod względem czasu powstania. Te od ziemi do wysokości pępka wykonano za jednym razem, a pozostałe stopniowo w odstępach dwóch lub trzech tygodni. Oznacza to, że Janiak wkopywał w ziemię sadzonki roślin, doczepiał do ciał ofiar, a gdy pędy rosły, wykonywał nowe nacięcia i kontynuował pracę. Obie kobiety najprawdopodobniej postawił tam w tym samym czasie, ale jedną z nich, Dorotę Krawczyk, utrzymywał przy życiu, podając jej kroplówkę, a drugiej nie.

– I po co to robił? – spytał któryś z policjantów.

– Spokojnie, Wrzos, zaraz do tego dojdę. Najpierw chciałbym się skupić na tożsamości ofiar. Obie pochodziły z leżącego około trzydziestu kilometrów od Czarnowa Miastka. Obie też pracowały w salonie kosmetycznym. Jak dowiedziałem się od pozostałych pracownic, były w nieformalnym związku. Nasuwa się więc pytanie, czy porywacz ukarał je za bycie lesbijkami.

Pomimo natłoku myśli Agata uważnie słuchała podkomisarza. Musiała przyznać, że radził sobie całkiem dobrze. Pomijając niepotrzebny żart, po którym zainterweniował Grzechu, Karol mówił zwięźle i na temat. Widziała, że od ślubu zaszła w nim wyraźna zmiana. Z Renatą zamieniła raptem kilka zdań, ale z całą pewnością mogła stwierdzić, że kobieta powoli wyprowadzała męża na ludzi.

– Gdy byliśmy na miejscu, wspomniałeś o córce Janiaka – wtrącił Grzechu. – Wiemy coś

więcej na jej temat?

– Informację o zaginionej córce mordercy dostałem od lokalnego policjanta, aspiranta sztabowego Pawła Wilka. To mój człowiek na miejscu. Od niego dowiedziałem się, że Weronika Janiak zniknęła jesienią zeszłego roku. Podejrzewaliśmy, że to ona wisiała naprzeciwko Doroty Krawczyk, ale tak nie było.

– Trzeba odszukać tę dziewczynę – nakazał Lubomirski. – Może zorientowała się w poczynaniach ojca i uciekła? Zdobądź jej możliwie aktualne zdjęcie i roześlij po całym kraju.

– Sam chciałem to zaproponować – skinął głową Karol.

– Co jeszcze wiemy? Jak to możliwe, że nikt nie zauważył miejsca zbrodni? Przecież to było czyjeś pole. Nikt tam nie zaglądał? Nie wyczuł smrodu?

– Też sobie zadałem to pytanie. Ziemia należy do niejakiego Bogdana Kieleckiego. Facet ma siedemdziesiąt dziewięć lat i mózg przeżarty przez bimber. Ziemię trzyma, by pobierać z urzędu dotacje, ale nigdy tam nie zagląda. Na uwagę zasługuje jednak fakt, że ktoś zasiał tam owies, a co za tym idzie, musiał widzieć dzieło Janiaka. Przepytałem mieszkańców, oczywiście nikt nic nie wie, należy więc przypuszczać, że stoi za tym sam morderca.

Naciągana teza, stwierdziła w myślach Stec. Nie wierzyła, by nikt z Czarnowa nie zwrócił uwagi na Janiaka. Musiał przecież codziennie wymieniać Krawczyk kropłówkę. Gdyby była zaangażowana w śledztwo, zasugerowałaby, że ktoś pomagał Janiakowi lub przynajmniej przymykał oko na jego dziwne zachowanie.

– Co do samego mordercy – kontynuował Karol – to tak jak powiedziałem na wstępie, miał kłopoty natury psychicznej. – Spojrzał na inspektora, by się upewnić, że tym razem użył prawidłowego zwrotu.

Może i Renata nieco go wyprostowała, ale wciąż pozostał tym samym dupowłazem, pomyślała Stec.

– Janiak był rzeźbiarzem. Dłubał w drewnie figurki, nic specjalnego, ale warszawiacy kupowali te jego... – Olkowski zrobił palcami gest imitujący cudzysłów – dzieła za grube pieniądze. Przestał rzeźbić jakieś półtora roku temu, po śmierci żony, Barbary. Upewniłem się, że nie była jego pierwszą ofiarą. Stwierdzono u niej tętniaka mózgu. Mirosław nie poradził sobie z jej śmiercią. Według mieszkańców Czarnowa zawsze zachowywał się dziwnie, ale kiedy został wdowcem, często słyszano, jak mówi do siebie, poza tym unikał ludzi. Wtedy też zaczął leczenie psychiatryczne. Kulminacja nastąpiła jesienią zeszłego roku, gdy zniknęła jego córka. Niestety, udało mi się tylko zdobyć potwierdzenie, że Janiak uczęszczał na terapię. Psychiatra zasłaniał się tajemnicą lekarską.

– Czyli mamy niespełnionego artystę próbującego stworzyć dzieło z ludzkich ciał? – spytał Grzechu.

Olkowski skinął głową.

– Dokładnie. Lepiej bym tego nie ujął. Trudno stwierdzić, dlaczego zdecydował się na taką akurat formę sztuki, ale kto by nadażył za tymi artystami. – Pokręcił głową. – Ciekawe, czy teraz jego rzeźby zyskują na popularności. Pewnie ich ceny wywindują w górę.

– Po prostu wywindują – skomentowała Agata. – Nie można wywindować czegoś w dół. –

Sama nie wiedziała, dlaczego zabrała głos. Nie chodziło przecież o błędy językowe Olkowskiego. Gdyby miała czepiać się słownictwa używanego przez policjantów, nie wystarczyłoby jej czasu na inne obowiązki.

Karol poczerwieniał na twarzy. Wyglądał, jakby czekał na reakcję inspektora, ale ten milczał.

– W każdym bądź razie... – zaczął ponownie.

– W każdym razie – znowu weszła mu w słowo. – Nie ma czegoś takiego jak „w każdym bądź razie”. Jeśli już, to „bądź co bądź”.

– Stec, do chuja pana – zareagował Grzechu. – Jeśli nie masz do powiedzenia nic na ten temat, to daruj sobie mądrości.

Powinna pokornie spuścić głowę i pozwolić Karolowi kontynuować raportowanie, ale coś kazało jej interweniować. Czepiając się słówek, zdała sobie sprawę, że poprawność językowa była tylko zapalnikiem w jej głowie. W rzeczywistości chodziło o coś zupełnie innego. Coś, co w normalnych warunkach wykryłaby od razu, ale uciekając myślami do spotkania z Dorotą Krawczyk, nie wsłuchiwała się uważnie w słowa mniej doświadczonego kolegi.

– Sorry, Karol, ale to nie trzyma się kupy – stwierdziła, wstając z miejsca i podchodząc do podkomisarza.

– Mianowicie? – Skrzyżował ramiona, mrużąc oczy.

– Mianowicie to, że żaden utalentowany rzeźbiarz, chcąc wykonać swoje *magnum opus*, nie odstawiłby takiej fuszerki. Widziałeś pale, do których przytwierdzono ciała? Czy to ci wyglądało na robotę artysty?

– Co sugerujesz? Przecież sprawa jest już praktycznie zamknięta.

Wszyscy patrzyli na nią wyczekująco, a ona nie potrafiła jednoznacznie odpowiedzieć, była jednak przekonana, że hipoteza o życiowym dziele uznanego rzeźbiarza nie ma sensu. Gdyby Janiak rzeczywiście chciał w makabryczny sposób zwieńczyć swoją karierę artystyczną, bardziej przyłożyłby się do stelaży, do których przymocował ofiary. Dodałby na nich wzory, być może nawet indywidualne dla każdej z powieszonych na nich osób wymyślne ornamenty, podczas gdy pale nie były nawet oszlifowane!

– Stec! – Lubomirski wstał z krzesła. – Do mojego gabinetu, już!

Nie dał jej czasu na odpowiedź i przy akompaniamencie cichych pomruków wyszedł z sali. Spojrzenia wszystkich skupiły się na Agacie. Wystarczyło, by inspektor opuścił pomieszczenie, a już kilku funkcjonariuszy rozsiadło się wygodniej na krzesłach. Pod jego nieobecność normą było jądanie posiłków podczas narad czy popijanie kawy.

– Masz przejebane – szepnął Karol.

Zignorowała go. Dawno już uodporniła się na gierki Lubomirskiego. Spodziewała się, że podniesie na nią głos i pogrozi jej palcem, ale przecież znała swoją wartość. Grzechu przede wszystkim doceniał racjonalne argumenty, a tych nie mógł podwładnej odmówić.

– Fajna przemowa – odpowiedziała. – Popracuj jeszcze nad gestykulacją, bo momentami wyglądałeś jak robot. Bardzo chudy robot. – Ruszyła przed siebie. Specjalnie szła wolnym krokiem, by dać kolegom szansę na wygłoszenie złośliwych komentarzy. Była pewna, że co

najmniej połowie policjantów cisnął się na usta jakiś głupi żart, ale bali się odezwać. Dopiero jak wyjdzie na korytarz, polecą seksistowskie teksty, w których Karol nie miał sobie równych. Niewykluczone, że przygotował już dowcip o pigułce gwałtu.

Drzwi do gabinetu inspektora były otwarte. Lubomirski stał oparty plecami o biurko, groźnie wpatrując się w wejście. Gdyby Agata go nie znała, pomyślałaby, że czeka tylko, aż ktoś przekroczy próg, by rzucić się na niego z pięściami.

– Siadaj, Stec – powiedział charakterystycznym dla siebie podniesionym głosem.

– Może lepiej postoję, skoro szef będzie chciał mnie zaraz wyrzucić na ulicę.

Inspektor machnął ręką.

– To nie pora na żarty. Nie masz pojęcia, jak się namęczyłem, by przejąć tę sprawę. Kryminalni z Bytowa ostrzyli sobie na nią zęby. Ruszyłem niebo i ziemię, by ją dostać, a tym samym, żeby chronić twój kościsty tyłek.

– Doceniam, ale...

– Jeszcze raz mi przerwiesz, a zacznę żałować, że nie rzuciłem cię na pożarcie.

Wzorem Karola spuściła głowę. Choć wcześniej o tym nie rozmawiali, to zdawała sobie sprawę, jak bardzo Grzechu dla niej ryzykował. Chroniąc ją, chronił też siebie, ale równie dobrze mógł umyć od wszystkiego ręce i zostawić śledztwo w rękach bytowskiej policji. Tylko szybkie zamknięcie sprawy dawało nadzieję na wyciszenie tematu okoliczności śmierci Janiaka. Kilku dziennikarzy już zwęszyło okazję na kontrowersyjny materiał. Na razie nie dysponowali konkretami, ale im dłużej temat będzie wałkowany w mediach, tym więcej osób zacznie zadawać niewygodne pytania.

– Wiesz, jak to działa – dodał inspektor. – Dzisiaj mordercy są traktowani jak praworządni obywatele. Na każdym rogu czai się pieprzony społecznik walczący o prawa osadzonych. Od dawna nie mamy najlepszego wizerunku, każda możliwość, by nam dokopać, jest dla nich jak woda na młyn. Już widzę te nagłówki: „Samosąd gdańskiej policjantki”, „Agata Stec znów ponad prawem”, „Kopanie po głowie nową metodą na zatrzymanie podejrzanego”.

– Z ostatnim tytułem trochę szef popłynął. – Skrzywiła się.

– Być może. Nie zmienia to faktu, że media to wykorzystają i publicznie cię ukrzyżują. Oczywiście znajdzie się trochę racjonalnie myślących ludzi, którzy wezmą cię w obronę, ale zostaną zakrzyczani. Pozostali policjanci oberwą rykoszetem. Nic, tylko czekać, aż wypłyną kolejne afery dotyczące nadużyć podczas zatrzymań lub przesłuchań. Teraz wystarczy, że krzywo na kogoś spojrzysz, a już burzysz jego komfort psychiczny.

Z sąsiedniego pomieszczenia dobiegła ich salwa śmiechu. Agata spodziewała się, że inspektor w swoim stylu ruszy szybkim krokiem do sali konferencyjnej i ryknie na podwładnych, ale Grzechu tylko ciężko westchnął, kręcąc głową z politowaniem.

– Zamknij drzwi – powiedział ściszym głosem.

– Niech się szef nie złości na Karola – odpowiedziała, wykonując polecenie. – Żona go wystroiła, to się chłop zestresował. Musiał jakoś odreagować.

– To policja, nie cyrk. Sama widzisz, z kim przyszło mi pracować. Jak będę musiał cię zawiesić, to nie zostanie mi już żaden porządnym gliniarz.



– Olkowski daje radę. Poza tym nie widzę powodu, by miał mnie szef zawieszać.

– To nie draż tematowi Janiaka. Prokurator już przygotował papiery do zamknięcia sprawy. Dziennikarze jeszcze kilka dni o tym pogadają, a potem znajdą sobie ciekawszy temat. Do tego czasu po prostu się nie wychylaj. Nie wiem, weź urlop, wyjedź gdzieś na ryby czy coś.

– Dopiero co nazwał mnie szef porządnym gliną. Jak to się ma do przymyknięcia oka na błędne wnioski kolegi po fachu? Przecież to oczywiste, że Janiakowi nie chodziło o dzieło życia. Widział szef te pale. To nie była robota utalentowanego rzeźbiarza.

– Ja to wiem, ty to wiesz i niech tak zostanie. Winny został ukarany. Co z tego, że podamy fałszywy motyw? Sprawiedliwość została wymierzona. Tylko to ma znaczenie.

Agata nie mogła dać za wygraną.

– A skąd pewność, że Janiak działał w pojedynkę? Jaki miał motyw? Można by pomyśleć, że kierował się nienawiścią do lesbijek, ale moje porwanie temu przeczy. Dlaczego od razu nie zabijał swoich ofiar, a jedną z nich tak długo utrzymywał przy życiu? Na te pytania trzeba odpowiedzieć.

Lubomirski skrył twarz w dłoniach. Choć to nad Agatą wisiły problemy, to współczuła przełożonemu. Od dawna lawirował pomiędzy prawidłowo wykonywaną pracą a tym, czego oczekiwały od niego prokuratura i media. Do tej pory skutecznie łączył obie kwestie, teraz jednak będzie musiał podjąć niewygodną decyzję. Policyjny nos kazał mu kontynuować śledztwo, ale wiązało się to z wywołaniem burzy, a jej konsekwencji nie sposób było przewidzieć. Każdy inny na jego miejscu zarządziłby natychmiastowe zamknięcie sprawy, byle tylko mieć święty spokój.

– Co proponujesz, Stec? – spytał wreszcie.

– Wezmę urlop – odpowiedziała bez namysłu.

– O! – Wyprostował się. – Wreszcie mówisz coś sensownego.

– Nie ma powodu dalej ciągnąć tego śledztwa. Niech prokurator odbębni swój sukces. Ja w tym czasie nieoficjalnie pojedę do Czarnowa i trochę się rozejrzę.

– Że co? – Na twarzy inspektora pojawił się doskonale znany Agacie grymas zwiastujący wybuch gniewu.

Uśmiechnęła się lekko.

– Sam szef powiedział, że powinnam wziąć kilka dni wolnego i pojechać na ryby. Słyszałam, że na Kaszubach dobrze biorą. Pochodzę sobie po lesie, poodycham świeżym powietrzem, wybiorę się na grzyby. Żyć, nie umierać.

Lubomirski zmarszczył brwi.

– Grzyby w czerwcu? Co ty pieprzysz, Stec? Wybij to sobie z głowy.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich. Prokurator dopnie swego, a szef będzie mógł w lustrze spojrzeć sobie w oczy bez odruchów wymiotnych. W Ameryce mówią na to: *win-win*.

– Prosisz się o naganę. Nie nadwerężaj mojej cierpliwości. Gdyby to wyszło na jaw...

– Nie wyjdzie – odparła szybko. – A nawet jeśli, to całą winę wezmę na siebie. Przecież szef nie musi wiedzieć, gdzie pojechałam na urlop.

Lubomirski pochylił się w jej stronę. Nie wyglądał już, jakby chciał ją rozszarpać, ale spojrzeniem mógłby wciąż wystraszyć co wrażliwsze osoby. Nie zdążył odpowiedzieć, gdy

ktoś zapukał do drzwi.

– Kurwa! – przeklął cicho. – Wrócimy do tego, Stec. Wejść! – krzyknął.

Po chwili do biura inspektora wszedł prokurator Filipiak. Agata go nie cierpiała. Otyły mężczyzna w granatowym garniturze utożsamiał sobą wszystko, czego nienawidziła. Nie chodziło nawet o wygląd, choć mimo parcia na szkło, które niewątpliwie wykazywał, wciąż nie potrafił ubrać się, jak na osobę pchającą się przed kamery przystało. Zbyt luźny garnitur i tak był jego najmniejszym grzechem. Nic nie było w stanie przebić nieudolnie zaczesanej grzywki, mającej teoretycznie maskować wysokie czoło. Stec nie potrafiła zapomnieć, jak potraktował ją w zeszłym roku. Swoją postawą udowodnił, że sprawiedliwość nie ma dla niego znaczenia. Liczyły się pozory i poklask mediów. Wystarczyło jedno potknięcie Agaty, by nakazał odsunięcie jej od śledztwa. Nie usłyszała nawet przeprosin po tym, jak pomimo rzucanych pod nogi kłód samodzielnie rozwiązała sprawę Mazura. Szczerze współczuła inspektorowi, że na co dzień musiał współpracować z takim człowiekiem.

– Dobrze, że widzę waszą dwójkę – oznajmił prokurator uśmiechnięty od ucha do ucha. – Sprowadziliście mi na głowę sporo kłopotów, ale zaraz wszystko wyprostujemy.

Stec korciło, by odpowiedzieć, lecz stanowcze spojrzenie Lubomirskiego nakazywało, by zachowała komentarze dla siebie.

\*\*\*

Składanie zeznań zajęło Agacie ponad dwie godziny. Prokurator nawet nie udawał zainteresowanego prawdziwym przebiegiem zdarzeń. Równie dobrze mógłby przynieść jej do podpisu wydrukowanego gotowca. Zgodnie z oficjalną wersją Stec w ostatniej chwili odepchnęła napastnika, ten zaś stracił równowagę, wypadł z samochodu i uderzył głową o wystający z ziemi kamień. Dumny z siebie prokurator oznajmił, że potwierdziła to sekcja zwłok, ignorując przy tym pozostałe obrażenia mężczyzny.

W dalszej części rozmowy skupili się na tym, jak komisarz powinna się zachowywać w najbliższych dniach. Agata grzecznie przytakiwała, choć już po kilku minutach uciekła myślami do Doroty Krawczyk. To, jak opisał ją Karol, nie dawało jej spokoju. Na własne oczy widziała buzujące w kobiecie emocje, nienawiść do Janiaka i zawód, gdy dowiedziała się o jego bezbolesnej śmierci. Taka nagła zmiana musiała być zasługą Artura.

Od razu po wyjściu z komendy wybrała numer brata. Po pięciu sygnałach włączyła się poczta głosowa.

– Coś ty nagadał tej kobiecie? – spytała, gdy w słuchawce wybrzmiał komunikat o możliwości pozostawienia wiadomości. – Zadzwoń do mnie, jak to odsłuchasz. Musimy pogadać. Oficjalnie sprawa zostanie zamknięta, ale czuję, że nie mogę tak tego zostawić. Chciałabym pogadać z Krawczyk, wypytać ją, czy ktoś pomagał Janiakowi, tylko muszę najpierw wiedzieć, co jej nakładłeś do głowy, żeby znowu na mnie nie naskoczyła. To pilne.

Rozłączyła się, po czym schowała telefon do torebki. Szukając kluczyków do samochodu, nie wiedziała jeszcze, dokąd chce pojechać. Z jednej strony była psychicznie zmęczona po rozmowie z prokuratorem, z drugiej nie chciała teraz przebywać sama. Porwanie zachwiało jej poczuciem bezpieczeństwa. Mieszkanie, pełne wspomnień z dzieciństwa, zmieniło się

w ciemne i pozbawione życia. Najchętniej od razu spakowałyby najpotrzebniejsze rzeczy i pojechała do Czarnowa.

Przystanęła, nie mogąc znaleźć kluczyków. Zirytowana spojrzała na zaparkowanego po drugiej stronie ulicy forda, jakby do wielu kierowanych w jego stronę zarzutów doszedł kolejny. Przy samochodzie stał facet w bluzie, z kapturem na głowie. Już samo to było dziwne, bo od kilku dni panowała piękna pogoda, a temperatura przekraczała dwadzieścia pięć stopni. Agata wątpiła, by jakikolwiek złodziej miał na tyle mało rozumu, by kraść auto stojące pod posterunkiem policji, ale zachowanie mężczyzny było niepokojące. Widziała go od tyłu, spoglądał do środka przez szybę od strony kierowcy. Przez dłuższą chwilę nie wykonywał żadnego ruchu, jakby uważnie się czemuś przyglądał. Nagle obejrzał się przez ramię.

Stec miała kilka przygotowanych na tego typu sytuacje odzywek, dających jasno do zrozumienia, że rozsądniej będzie ten włam sobie odpuścić, tym razem jednak zupełnie ją zatkało.

– Jacek? – wydukała po chwili.

Mężczyzna mocniej naciągnął kaptur, zasłaniając twarz, po czym szybkim krokiem ruszył ulicą. Nie biegł, nie uciekał, ale Agata i tak nie była w stanie ruszyć jego śladem.

## Rozdział V

Przez dwa ostatnie dni Czarnowo przeżywało istny najazd dziennikarzy i turystów. To, co radowało właścicieli gospodarstw agroturystycznych, sklepikarzy i restauratorów (dumne określenie na właścicieli restauracji o swojskiej nazwie „Myśliwska” i raptem dwóch barów), dla Pawła Wilka oznaczało kłopoty. Nie był w stanie patrzeć na ręce wszystkim przyjezdnym, a gdy dodać do tego nowe obowiązki odziedziczone po Janiaku, jego dzień oznaczał jedną wielką gonitwę.

Aspirant sztabowy stanął na środku przestronnego pomieszczenia, gdzie mieściły się biurka jego i dwóch pozostałych policjantów. Mógłby nazwać tę przestrzeń open space'em, ale jakiegokolwiek nazwy by użył, posterunek i tak wymagał gruntownego remontu. Nie bez powodu wszystkie rozmowy z dziennikarzami Paweł odbywał na zewnątrz. Tyle dobrego, że przed trzema laty odmalowali budynek i dzięki temu przynajmniej fasada nie przynosiła wstydu.

Spoglądając na podwładnych, poczuł się jak prawdziwy dowódca. Leszek i Olek nie wyglądali na przejętych nagłym zebraniem, ale sam fakt, że zdołał ich tu ściągnąć, napawał go dumą. Nie miał doświadczenia w długich przemowach, dlatego wcześniej spisał wszystko na kartce i nauczył się na pamięć. Gdyby czegoś zapomniał, na wszelki wypadek w kieszeni spodni trzymał ściągawkę.

– Sami widzicie, co ostatnimi dniami wyprawia się w naszym mieście – zaczął, zdając sobie sprawę, że sformułowanie „miasto” stanowi spore nadużycie. – Nigdy nie było tu takiego ruchu, a co za tym idzie, nigdy nie było dla nas tyle roboty.

Oczekiwał potwierdzenia z ust podwładnych lub choćby mruknięcia czy kiwnięcia głową, ale odpowiedział mu tylko cichy szum wiatraka ustawionego za jego plecami. Kupione zeszłego lata urządzenie na niewiele się zdawało w takie upały. Paweł był zdania, że w ramach remontu należałoby zainstalować w budynku klimatyzację z prawdziwego zdarzenia. Wtedy przynajmniej Olek z Leszkiem woleliby posiedzieć w przyjemnym chłodziu niż w skwarze na zewnątrz, co dłużej trzymałoby ich w pracy.

Nie doczekawszy się reakcji, kontynuował przemowę:

– Oczy całej Polski skierowane są na Czarnowo. Dla wielu jest to okazja do zarobku, ale nie dla nas. W naszym interesie leży, by jak najszybciej media znalazły sobie nowy temat i zostawiły nas w spokoju. Dlatego też przez kilka najbliższych dni musicie zachowywać się, jak na policjantów przystało. – Wziął głęboki wdech i dodał: – Rozumiem przez to między innymi zachowanie trzeźwości.

Spojrzał znacząco na Leszka, który – wbrew temu, co sugerowało jego imię – lubił zapomnieć się przy butelce wódki. Wszyscy w Czarnowie znali słabość policjanta, jeśli w ogóle można mówić o czymś wyjątkowym, skoro prawie każdy mężczyzna w miasteczku upijał się regularnie.

– Nawet piwko na rybach nie wchodzi w grę – ciągnął, nie spuszczać wzroku z Leszka. – A już absolutnie, nawet po jednym browarku, nie wsiadacie za kółko ani na rower, jasne?

Obaj policjanci wciąż sprawiali wrażenie nieobecnych. Leszek patrzył w podłogę, a Olek w ścianę. Paweł nie liczył na zagorzałą dyskusję, ale byłoby miło, gdyby chociaż od czasu do czasu na niego spojrzeli. Równie dobrze mógł im przygotować notatkę służbową, która i tak od razu trafiłaby do kosza.

Do tej pory im folgował, teraz jednak nie mógł sobie na to pozwolić.

Przed oczami stanął mu inspektor Lubomirski. Postawny mężczyzna przedstawiał sobą wszystko, o czym Paweł marzył. Nienaganna sylwetka, pewność siebie, posłuch u podwładnych. Wystarczyło, by podszedł do Olkowskiego, a ten od razu stanął na baczność.

Może i ja bym tak potrafił, pomyślał Wilk. Nie chodziło tu akurat o regularne ćwiczenia czy dietę. Kilka razy próbował już zmienić nawyki żywieniowe, ale jego rekord to dwa tygodnie bez słodyczy. Talent kulinarny Dagmary nie ułatwiał mu zadania. Uwielbiał wypieki żony, a że lubiła dla niego piec, to efekty widać było gołym okiem.

Pozostało więc się skupić na zmianie zachowania. On też potrafił trzaskać drzwiami, krzyczeć na ludzi i wyzywać ich od najgorszych. To nie mogło być takie trudne.

– Spytałem, Stasiak, czy to jasne?! – podniósł głos.

Leszek wreszcie zareagował. Dopiero zwrócenie się do niego po nazwisku podziało i łaskawie podniósł wzrok.

– Jasne, jasne – odparł.

Wilk nie potrafił ukryć satysfakcji.

– To dobrze – ciągnął. – Kolejna sprawa to wasze wcześniejsze wyjścia. Tak dalej być nie może. W ciągu najbliższych dni musimy świecić przykładem, w związku z tym absolutnie zakazuję opuszczania miejsca pracy. I tak idę wam na rękę i biorę na siebie robotę w terenie. Sam będę wszystkiego pilnował, równolegle współpracując z kryminalnymi z Gdańska. Do was należy jedynie siedzenie na tyłkach, odbieranie telefonów i przyjmowanie zgłoszeń.

Paweł otarł pot z czoła. Najchętniej postawiłby wiatrak tuż przed twarzą. Obaj pozostali policjanci nie byli spoceni, co sugerowało, że wysoka temperatura jest tylko jedną z przyczyn jego nadmiernej potliwości.

– Czy wy mnie w ogóle słuchacie? – spytał, zniecierpliwiony brakiem reakcji. – Czasem mam wrażenie, że gadam sam do siebie.

Uważnie się przyjrzał siedzącym przed nim mężczyznom, którzy znowu patrzyli wszędzie, tylko nie na niego. O ile do siebie miał pretensje z powodu słabości do ciast i braku regularnych ćwiczeń, o tyle w przypadku podwładnych mógł mówić o poważnej nadwadze. Jeśli dodać do tego wygniecione służbowe koszule i nieregulaminowe obuwie, można by się posłużyć ich wizerunkiem do stworzenia antypreradnika dla policjantów.

– Wy chyba nie rozumiecie powagi sytuacji. Jeśli coś zawalimy...

Przerwał mu dzwonek telefonu. Reakcja Olka najlepiej świadczyła o jego podejściu do służby. Zamiast przeprosić i czym prędzej wyciszyć komórkę, jak gdyby nigdy nic wstał, poprawił spodnie, po czym wyjął z kieszeni telefon i odebrał połączenie.

– No co tam? – spytał, odwracając się do Pawła plecami.

Wilk patrzył na niego z niedowierzaniem. Wiedział, że nie wzbudza szacunku, ale to zachowanie przekroczyło wszelkie granice. Uznał je za atak, manifest, gdzie podwładny ma nakazy i zakazy przełożonego.

– Nie wiem, może być dwa, a może i trzy kilo – powiedział Olek do telefonu. – Potem podjadę i kupię. Muszę kończyć, pa.

Pogmerał jeszcze chwilę przy komórce, po czym odwrócił się w stronę Pawła. Aspirant sztabowy poczerwieniał na twarzy, czując, jak rozpiesza go złość. Gdyby nie obawa przed mediami, najchętniej zwolniłby Olka w trybie natychmiastowym. Taki ruch zostałby jednak błędnie zinterpretowany przez dziennikarzy, przykułby ich uwagę, a sam zainteresowany mógłby przed kamerą powiedzieć o kilka słów za dużo. Pomimo niekompetencji obaj z Leszkiem na razie byli nietykalni. Nie oznaczało to jednak, że on im odpuści.

– Kto dzwonił? – spytał, opierając dłonie na biodrach. Ten gest kojarzył mu się ze stanowczością, którą chciał teraz emanować.

– A co to, przesłuchanie? – zaśmiał się Olek.

Wilk zacisnął zęby, próbując zachować spokój w głosie.

– Nie odpowiada się pytaniem na pytanie. Kto dzwonił? – powtórzył.

Policjant wzruszył ramionami.

– O co ci chodzi, Pawełku? Stara dzwoniła dopytać o zakupy. To chyba nic złego.

Aspirant sztabowy zmrużył oczy, starając się wyglądać groźnie.

– Chcesz mi powiedzieć, że używasz służbowego telefonu do celów prywatnych? – spytał bardzo powoli.

Tym razem zdziwienie na twarzy obu podwładnych nie wywołało u Pawła uśmiechu. Był zbyt skupiony na działaniu. Czuł, że może wykorzystać złość i chociaż na chwilę wcielić się w inspektora Lubomirskiego.

– Posrało cię?! – krzyknął. – Wiesz, że mogę cię w tej chwili wywalić na zbity pysk?

– Paweł... – zająknął się Olek. Uśmiech zniknął z twarzy funkcjonariusza, a jego miejsce zajęła niepewność.

Paweł postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Jak już, to aspirancie sztabowy! – odparł stanowczo. – Mam was powyżej uszu. Spójrzcie na siebie. Przynosicie hańbę policyjnemu mundurowi. Jeśli sami nie potraficie użyć żelazka, to poproście żonę lub córkę. Koniec folgowania! Od dziś macie zachowywać się profesjonalnie. Przychodźcie do pracy punktualnie i siedźcie na dupach, dopóki służba nie dobiegnie końca. Każde zgłoszenie odbieracie poważnie, nikogo nie olewacie i w razie potrzeby jedziecie na wezwanie. Czy to jasne?

Olek z Leszkiem kiwnęli głowami.

– Pytam, kurwa, czy to jasne?! – powtórzył Paweł.

- Tak – odpowiedzieli równocześnie.
- To wasza ostatnia szansa. Skupcie się na robocie albo wypieprzę was bez mrugnięcia okiem.

\*\*\*

Poszło lepiej, niż zakładał. Po wszystkim musiał wrócić do domu, by wziąć prysznic i się przebrać, ale mając na posterunku dwóch zmotywowanych do pracy policjantów, mógł sobie pozwolić na krótką przerwę. Skoro już o przerwie mowa, to nie potrafił sobie odmówić pięknie pachnącego jabłecznika, który Dagmara dopiero co wyjęła z pieca, jakby przeczuwała, że mąż wpadnie na kilkanaście minut.

Godzinę i trzy kawałki ciasta później podjechał pod siedzibę firmy Bud-Max. Gdyby nie szyl d z nazwą przedsiębiorstwa wiszący przy drzwiach, można by odnieść wrażenie, że to zwykły budynek mieszkalny. W rzeczywistości właściciel przedsiębiorstwa, Maksymilian Kwiatkowski, wydzielił w domu pokój na biuro, w którym i tak rzadko przebywał, ponieważ większość czasu spędzał na placach budowy.

Tym razem Paweł miał szczęście. O obecności właściciela firmy świadczyła zaparkowana przy płocie toyota hilux. Potężny pikap ze stu pięćdziesięcioma kołmi mechanicznymi pod maską budził respekt. Policjant z ciekawości sprawdził kiedyś cenę nowej zabawki Maksa, ale szybko pożałował. Mając świadomość, że jego dawny kolega z ławki może pozwolić sobie na zakup samochodu za ponad sto trzydzieści tysięcy złotych, czuł, że zmarnował życie. Teraz i tak mógł się cieszyć służbową octavią, ale wcześniej wstydził się wyjeżdżać swoim wysłużonym oplem astra na ulice.

Podszedł do drzwi i kilka razy uderzył w nie pięścią. Po udanej rozmowie z podwładnymi Wilk nie planował wychodzić z roli. Jako ostry glina wreszcie zacznie wzbudzać respekt, nawet jeśli po każdej rozmowie będzie musiał wracać do domu, by wziąć prysznic. Nie zamierzał od razu naskakiwać na rozmówcę, postanowił jednak, że gdy tylko poczuje się ignorowany, włączy „tryb Lubomirskiego”.

Pierwsza okazja po temu przyszła nadspodziewanie szybko. Nikt nie otwierał drzwi.

Zniecierpliwiony brakiem reakcji gospodarza, Paweł wyciągnął telefon i wybrał jego numer. Tym razem nie musiał długo czekać. Kwiatkowski odebrał już po drugim sygnale.

– Cześć, Wilku, stało się coś?

– Stoję pod twoim domem. Możesz otworzyć?

– A co, nie umiesz zadzwonić? – zaśmiał się mężczyzna. – Już schodzę.

Paweł schował telefon do kieszeni spodni i się skrzywił. Nie lubił tego przezwiska, ale nie mógł zacząć rozmowy od nakazania, by dawny kolega ze szkoły zwracał się do niego bardziej oficjalnie. Policjant zdawał sobie sprawę, że będzie miał ten sam problem w trakcie rozmów z pozostałymi mieszkańcami Czarnowa. Dla większości był Pawełkiem albo Wilkiem, co praktycznie uniemożliwiało wymuszenie szacunku. Nie oznaczało to jednak, że tak łatwo odpuści. Wystarczy wykazać się konsekwencją, a już wkrótce wszyscy zaczną traktować go inaczej.

Po dłuższej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął Maksymilian Kwiatkowski. Miał

na sobie eleganckie spodnie wyprasowane w kant i wpuszczoną do nich białą koszulę z krótkim rękawem. Byli z Pawłem podobnego wzrostu, ale po właścicielu Bud-Maxu widać było, że nie boi się pracy na placu budowy. Patrząc na niego, Paweł pożałował dokładki ciasta. Cukier wprawdzie pobudzał go do działania, ale należało poprzestać na drugim kawałku.

– No cześć, Wilku – powiedział uśmiechnięty Maks. – Co tam nowego?

– Mamy do pogadania. Wpuścisz mnie, czy chcesz się prażyć w słońcu?

Kwiatkowski gestem dłoni zaprosił go do środka. Po przekroczeniu progu uderzyła Pawła ściana chłodnego powietrza. Sprawa, z którą przyjechał, wymagała zachowania pełnej powagi, powstrzymał się więc od komentarza, ale w duchu odetchnął z ulgą, miło było przynajmniej na chwilę odpocząć od żaru lejącego się z nieba.

– Idź prosto, do salonu – zalecił Maksymilian.

– Nie do biura? – zdziwił się Paweł.

– Mam tam teraz bajzel. Krystyna gdzieś pojechała, będziemy mogli swobodnie porozmawiać.

Policjant nie dał niczego po sobie poznać, ale imię dawnej miłości wciąż wywoływało w nim emocje. Mimo upływu ponad dwudziestu lat czasem wracał do bolesnych wspomnień, gdy dwa miesiące przed maturą nakrył swoją dziewczynę w objęciach kolegi. Po latach żałował, że nie obił mu wtedy mordy, tylko pogroził palcem i wrócił do domu. Jego życie się zawaliło. Z powodu złamanego serca nie mógł się skupić na nauce, przez co zawalił pisemny polski, przekreślając tym samym wyjazd na studia do Gdańska. W tym czasie Maks z Krysią wkuwali razem i w efekcie oboje zdali na piątki. On rozpoczął studia na wydziale budownictwa, ona wybrała księgowość. Do dziś tworzyli zgrany duet, podczas gdy Pawłowi zajęło trzy lata, nim zebrał się w sobie i ponownie przystąpił do matury.

Weszli do przestronnego salonu. Dominowało w nim sosnowe drewno. Paweł znał stolarza, z którym współpracował Kwiatkowski, toteż nie zdziwiły go solidne meble wykonane na zamówienie. Sam w przyszłości chciałby skorzystać z usług tego specjalisty, ale na razie nie mógł sobie na to pozwolić. W strefie marzeń pozostawał też sześćdziesięciocalowy telewizor, skórzany narożnik czy kryształowy żyrandol kosztujący co najmniej dwie policyjne pensje.

Patrząc na stół na szesnaście osób, Paweł uśmiechnął się w duchu. W tym jednym państwie idealnym coś nie wyszło, podczas gdy on spisał się na medal. Aż żal było patrzeć, jak z takiej powierzchni korzystają tylko dwie osoby. Wprawdzie Kryśka dwukrotnie zaszła w ciążę, jednakże za każdym razem poroniła. Może i nie świadczyło to o nim najlepiej, ale patrząc na swoje dzieciaki, lubił sobie pomyśleć, że Kwiatkowski nigdy nie poczuje, jak to jest być ojcem.

– Napijesz się czegoś? – spytał gospodarz, gdy usiedli przy stole.

– Nie przyszedłem na ploteczki – odparł Paweł.

Kwiatkowski uniósł brwi.

– Grubo. Dobra, to wal. Ja też nie narzekam na nadmiar czasu.

Wilk wyjął z kieszeni notatnik i długopis.



– Chodzi o samochód, którym Mirek porwał tę policjantkę – zaczął.

– Serio? – Maks się skrzywił. – Przecież wszystko już ustaliliśmy. Byłeś nawet przy mojej rozmowie z tym komisarzem.

– Podkomisarzem – poprawił go policjant.

Rzeczywiście, rozmawiali już o tym dwukrotnie. Pierwszy raz w obecności Olkowskiego, drugi raz następnego dnia, po tym jak Paweł dostał wytyczne, z kim i o czym ma rozmawiać. Osobiście uważał, że to przesada, ale nie jemu o tym decydować. Rozkaz był jasny: jak najczęściej przypominać ludziom z listy o kłopotach, jakie mogą spaść im na głowę, jeśli zaczną coś kombinować.

– Po prostu odpowiadaj na pytania – dodał. – Powiesz mi teraz jeszcze raz, co wiesz o samochodzie zatrzymanym przez policję.

– Po co?

Lubomirski, powiedział sobie w myślach. Paweł, pamiętaj, bądź jak Lubomirski.

– Bo tak mówię – odparł stanowczo. – Ja pytam, ty odpowiadasz. Uwierz mi, nie chcesz wiedzieć, co się stanie, jeśli tego nie zrobisz.

Maks odchylił się na krześle do tyłu, mrużąc oczy.

– Grozisz mi? Pojebało cię, Wilku?

– Nie mów tak do mnie, to po pierwsze. Po drugie, wcale ci nie grożę. Dobrze wiesz, że nie jestem tu z własnej woli. Znasz starego. Pisząc się na ten układ, zdawałeś sobie sprawę, że sprzedajesz duszę diabłu. Tak więc pytam raz jeszcze: co możesz mi powiedzieć o samochodzie ukradzionym przez Janiaka?

Kwiatkowski położył obie dłonie na stole. Jak to u budowlańca, były potężne i spracowane. Paweł darzył go pogardą, ale nie mógł odmówić mu pracowitości. Nikt w Czarnowie nie wróżył Maksowi sukcesu, gdy po ukończeniu studiów otworzył własną działalność. W tamtym czasie wszyscy mężczyźni mający pojęcie o budowlance jeździli zarobkowo do Niemiec, na miejscu brakowało rąk do pracy. Do dziś wielu mieszkańców miasteczka pół roku spędza za granicą, a pół w domu. Wystarczyło przejść się główną ulicą, by zobaczyć, kto dorabiał w Niemczech. Zabudowania można było podzielić na dwa rodzaje: nowe, bijące po oczach przepychem, jakby właściciele ostentacyjnym bogactwem chcieli zagłuszyć wyrzuty sumienia spowodowane ciągłymi wyjazdami, i stare, podniszczone, do których opieka społeczna wpadała jak do siebie. A mimo to Kwiatkowskiemu się udało.

Budowlaniec westchnął.

– Powtórzę to, co oficjalnie zeznałem – odpowiedział niechętnie.

– Czyli? Mam cię ciągnąć za język?

Kwiatkowski znowu westchnął cicho, ale zaczął:

– Czyli że dzień przed tym, jak Mirek porwał policjantkę z Gdańska, zauważyłem zniknięcie jednego z moich samochodów. Od razu przyjechałem na posterunek. Sam zresztą przyjąłeś zgłoszenie.

W rzeczywistości oficjalny dokument ze wsteczną datą spisali dopiero w dniu porwania. Paweł nie wnikał, dlaczego dobrze prosperujący biznesmen użył firmowej furgonetki do

tak niebezpiecznych działań. Wcześniej robił to już kilkakrotnie. Policjant wątpił, by chodziło tylko o pieniądze, chyba że Bud-Max wcale nie radził sobie tak dobrze, jak się wszystkim wydawało.

– Znałeś wcześniej Janiaka? – dopytał Wilk.

– Tak jak każdy w Czarnowie. Miał facet talent do dłubania w drewnie. Co jak co, ale potrafię docenić dobrą robotę. Kiedyś to nawet myślałem, żeby nawiązać z nim współpracę, ale z tym człowiekiem nie dało się normalnie porozmawiać. Ciągłe gadał coś do siebie i śmiał się pod nosem.

– Wcześniej nie zniknęły ci żadne samochody? Janiak musiał jakoś dowieźć na miejsce Dorotę Krawczyk i Ewę Jaworską.

– Na stanie mam raptem dwa pojazdy tego typu. Odkąd pół roku temu kupiłem nowe renault master, tego starego grata praktycznie nikt nie używał. Odpowiadając na pytanie: nie, nikt wcześniej nie tykał moich samochodów. Przebiegi są sprawdzane regularnie, więc mogę to udowodnić.

Kłamał jak zawodowiec. Paweł sam kiedyś pożyczył samochód należący do Bud-Maxu, by przewieźć pewien ładunek. Do dziś pluł sobie w brodę, że skusił się na okazję łatwego zarobku. Gdyby wtedy odmówił, nie zostałby wciągnięty w bagno, w którym teraz tkwił po uszy.

– To chyba wszystko – odparł. – O której będziesz jutro w domu? Wolisz godziny poranne czy wieczorne?

Kwiatkowski przewrócił oczami.

– Naprawdę chcesz codziennie odstawiać taką szopkę?

– Ja preferuję rano. Nie ma to jak zacząć dzień od przyjemnej rozmowy.

– To jest chore. Wszystko to jest chore.

– Wiesz, jaki jest stary, a dla nas za późno, by się wypisać. – Wilk uśmiechnął się krzywo.

– Skoro nie robi ci różnicy, to przyjdę jutro punktualnie o ósmej rano.

\*\*\*

Zerknął w lusterko wsteczne, by się upewnić, że nikt za nim nie jedzie. Specjalnie wybrał inną drogę niż poprzednio. Najchętniej nadłożyłby jeszcze kilkanaście kilometrów, byle tylko odwlec to w czasie. Ostatnim razem nie mógł dojść do siebie przez kilka godzin, sen umożliwiło mu dopiero opróżnienie czterech puszek piwa, a teraz czuł, że będzie potrzebował jeszcze większego znieczulenia. Dagmarze powiedział, że to efekt stresu związanego z medialnym zamieszaniem, ale jeszcze kilka takich wieczorów i żona zacznie coś podejrzewać. Zresztą nawet jeśli łyknie kolejne kłamstwa, on sam prędzej czy później będzie musiał pojechać do Bytowa i porozmawiać z psychologiem. A może lepiej z księdzem?

Wysiadł z samochodu. Wyjął z bagażnika plecak. Na wszelki wypadek otworzył maskę radiowozu, by móc się wytłumaczyć z postoju w szczerym polu. Jeśli jakiś nadgorliwy kierowca zatrzyma się, by zaproponować pomoc, powie, że zaświeciła mu się kontrolka oleju, ale już sobie poradził z problemem.

Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu, ruszył w pole. Nie mógł zrozumieć, dlaczego wybrano akurat takie miejsce. Nawet po aferze z Janiakiem nikt nie poszedł po rozum do głowy i nie pomyślał, by zrezygnować z otwartego terenu na rzecz ogrodzonej działki czy piwnicy. Na szczęście podkomisarz Olkowski nie pomyślał, by przeczesać pozostałe pola. Wystarczyłoby przelecieć się po okolicy helikopterem, a na jaw wyszłyby kolejne makabryczne zbrodnie.

W połowie drogi wyjął z plecaka maskę ochronną i założył na twarz. Za pierwszym razem nie był tak dobrze przygotowany, przez co ledwo powstrzymał odruch wymiotny z powodu unoszącego się w powietrzu smrodu odchodów i gnijącego ciała. I tak na samą myśl o czekającym go widoku robiło mu się słabo. Nie miał pojęcia, jak Janiak wytrzymał tak długo. Facet miał wprawdzie silną motywację, ale żeby ciągnąć to miesiącami? Aż dziwne, że ten swój numer wywinął dopiero dwa dni temu.

Po trzech minutach szybkiego marszu dotarł na miejsce. Znowu będzie musiał wziąć prysznic. Cały był spocony, mundur nieprzyjemnie przylegał mu do ciała. Do tego upały przyspieszyły procesy gnilne, o czym świadczyła większa liczba latających w powietrzu much. Omijając wzrokiem porośnięte kwitnącymi roślinami ciała, wyjął z plecaka kroplówkę. Błagał w myślach, by mężczyzna, któremu miał ją wymienić, nie odezwał się do niego. Następnym razem weźmie ze sobą słuchawki i puści z telefonu jakąś muzykę, by zagłuszyć przeraźliwe jęki.

Drżącą dłonią odgarnął liście. Pot ciekł mu po całym ciele. Nie chciał nawet myśleć, jak gorąco jest mężczyźnie przytwierdzonemu do pala. W miejscach, gdzie nie porastały go kwiaty, skóra była mocno poparzona. Jeszcze dzień czy dwa, a zacznie odchodzić płątami. Paweł miał nadzieję, że do tego czasu znajdą mu zmiennika, inaczej któregoś razu nie wytrzyma i zemdleje.

Tym razem wymiana kroplówki poszła sprawnie. Policjant schował pusty woreczek do plecaka i ruszył w drogę powrotną. Na szczęście drugi z mężczyzn zmarł kilka tygodni wcześniej i nie trzeba się było nim zajmować.

Wróciwszy do samochodu, Paweł zdjął maskę i schował do plecaka. Najchętniej od razu pojechałby do domu i wziął prysznic, ale nie mógł sobie jeszcze na to pozwolić. Czekają go dwa kolejne pola.

## Rozdział VI

Powoli przestawała ufać własnym zmysłom. Wszystko wokół zdawało się przeczyć, by poprzedniego dnia przy swoim samochodzie rzeczywiście widziała Jacka Biernata. Gdy po dłuższej chwili doszła do siebie, nie było już po nim śladu. Rzecz jasna obeszła całą okolicę, a potem nawet podjechała pod jego dom. Budynek wciąż wyglądał na opuszczony, o czym najlepiej świadczył zaniedbany ogród. Dla pewności przepytowała sąsiadów, choć domyślała się ich odpowiedzi. Nikt nie widział Jacka, nikt z nim nie rozmawiał ani nie otrzymał od niego żadnej wiadomości.

Zarówno firma Biernata, jak i restauracja, której był współwłaścicielem, dawno już przestały istnieć. Jacek złapałby się za głowę, gdyby usłyszał, że w miejscu jego ukochanego lokalu otworzono kolejną burgerownię. Gdy miewała gorszy humor, czyli całkiem często, przyjeżdżała tam, siadała przy stole zrobionym z palet i zamawiała jedzenie, jakim Biernat gardził. Traktowała to jako pewien rodzaj kary dla mężczyzny, który porzucił ją bez słowa.

Teraz też zamówiła podwójnego hamburgera i piwo. Z nikim nie rozmawiała o wydarzeniach poprzedniego wieczoru. Artur oddzwonił do niej po godzinie, ale odbyli tylko krótką grzecznościową rozmowę. Nawet nie zapytała, co takiego brat powiedział Krawczyk, że kobieta przeszła diametralną przemianę. Oficjalnie Agatę odsunięto od śledztwa i choć zazwyczaj nie przeszkadzało jej to w kontynuowaniu pracy, tym razem całkiem poważnie zastanawiała się, czy nie posłuchać rozkazu przełożonego.

Czekając na zamówione jedzenie, wybrała numer znajomego policjanta zajmującego się zaginionymi osobami.

– No, siemka – odezwał się Józef, odebrawszy telefon.

– Yyy, siemka – odparła Agata, nieprzyzwyczajona do tego typu powitań. – Masz chwilkę?

– Dosłownie chwilkę. Co tam?

– Sorry, że znów zawracam ci dupę, ale wydaje mi się, że wczoraj widziałam faceta, o którym kilka razy rozmawialiśmy.

– Tego Biernata, tak?

– Dokładnie. Nie wiesz może, czy nie wpłynęły o nim jakieś informacje?

– Spodziewałem się telefonu od ciebie dopiero za dwa tygodnie – zaśmiał się policjant. – Do tej pory działałaś jak w zegarku.

Po zaginięciu Biernata przez jakiś czas dzwoniła do Józefa codziennie, potem raz na tydzień, aż wreszcie ograniczyła telefony do jednego w miesiącu. Każda ich rozmowa

przebiegała w podobny sposób. Ona przepraszała, że go męczy, on sprawdzał bazę danych i informował o braku nowych informacji. Obecnie policja w Gdańsku miała w bazie sto sześć zgłoszeń o zaginionych osobach. Przez rok, który minął od zniknięcia Jacka, znaleziono zaledwie pięć z nich.

– Mówię ci, że być może go widziałam – warknęła. – Zamiast pajacować, mógłbyś po prostu to sprawdzić? – Sama zdziwiła się swoją reakcją na żart Józefa. Styl policjanta od początku działał jej na nerwy, ale ponieważ nie miała innego dojścia do tego rodzaju informacji, do tej pory powstrzymywała się od komentarzy.

– Sorry – dodała szybko. – Mam ostatnio ciężki okres.

Kolega odchrząknął, a po chwili odparł:

– No, widziałem, widziałem. Znowu trafiłaś na pierwsze strony gazet. Jak ty to robisz? Przyciągasz psycholi jak magnes.

– Coś w tym jest. Najlepszym tego przykładem jest Michał.

– To samo chciałem powiedzieć. – Znów głośno się zaśmiał.

Nie było tajemnicą, że Józef utrzymywał kontakty z jej byłym mężem. Panowie poznali się, gdy Agata przyprowadziła Michała na jedną z policyjnych wigilii, i od razu znaleźli wspólny język. Mieli podobne poczucie humoru, beztrudnie podejście do życia i pałali bezgraniczną miłością do Lechii Gdańsk. Od dłuższego czasu łączyła ich też kolejna rzecz: każdy z nich rozbił swoje małżeństwo, zdradzając żonę, na którą żaden nie zasługiwał.

– Wracając do Biernata... – wtrąciła, by przypadkiem Józefowi nie zebrało się na wspominki.

– No właśnie, coś chyba jest nie tak z systemem. Daj mi chwilkę.

– To znaczy?

– No, nie mogę nigdzie go znaleźć. Nie ma go w bazie. Poczekaj, dopytam koleżanki. Karolina! – zawołał, po czym chyba zasłonił ręką słuchawkę, bo rozległ się cichy szum.

Stec kojarzyła Karolinę z kilku służbowych spotkań, ale nigdy ze sobą nie rozmawiały. Jakoś tak wyszło, że Agata nie utrzymywała kontaktu z policjantkami, pamięć w jej telefonie wypełniały niemal wyłącznie numery kolegów po fachu. Większość kobiet miała ją za puszczalską karierowiczkę, co przynajmniej w połowie było nieprawdą.

– Nie uwierzysz – rzucił policjant po dłuższej chwili.

– Nic już mnie nie zaskoczy – odparła.

– A jednak. Jacek Biernat nie jest już w rejestrze osób zaginionych. W zeszłym tygodniu zgłosił się na posterunek policji we Wrzeszczu.

Agata poczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej.

– I co, tak po prostu go wykreślono? Dlaczego nikt mnie nie poinformował? – spytała.

– A jesteście rodziną?

Prychnęła:

– A Michał nie ostrzegł cię, że lepiej nie denerwować mnie głupimi pytaniami? Kto zajął się jego sprawą?

Józef milczał przez chwilę, po czym odparł:

– Do tej pory myślałem, że przesadzał, ale chyba naprawdę jesteś nieźle trzepnięta. Niech

ci będzie, powiem ci, choćby tylko po to, żebyś dała mi spokój. Jeśli u odnalezionej osoby nie stwierdzono żadnych kłopotów natury psychicznej, a zwłaszcza, jak w tym przypadku, jeśli ktoś taki sam zgłosił się na policję, może wypisać oświadczenie o niewyrażeniu zgody na ujawnienie jakichkolwiek informacji na swój temat. Twój kolega coś takiego podpisał. Zresztą z tego, co widzę, i tak nie dowiedziałabyś się nic ciekawego. Jako miejsce pobytu podał swój stary adres, tam go powinnaś szukać. Nic więcej nie mogę dla ciebie zrobić.

Agata rozłączyła się bez słowa. Nie wierzyła Józefowi. Musiał coś pomylić. Jedynym powodem, by Jacek utajnił swój powrót, mogły być długi wynikające z niedokończonych realizacji jego firmy budowlanej. Przed zniknięciem podpisał kilka ważnych kontraktów i ich zerwanie zapewne wiązało się ze sporymi karami finansowymi. Do tego należało dodać zaległe pensje dla pracowników, którzy przez dwa miesiące po jego zniknięciu wykonywali swoje obowiązki. Sąd nie zdecydował jeszcze o przejęciu domu Biernata, choć zlicytowane przez komornika środki trwałe Her-Budu pokryły tylko minimalną część zadłużenia.

Kelner przyniósł zamówionego burgera. Agata popatrzyła na ogromną bułę z trzystugramowym wkładem mięsnym, podwójnym serem, bekonem i chipsami. W innej sytuacji rzuciłaby się na jedzenie, krusząc naokoło i brudząc się ściekającym tłuszczem i sosem, ale nagle straciła apetyt. Wypiła piwo, zostawiła odliczoną kwotę za posiłek i wyszła z lokalu.

Zostało jeszcze jedno miejsce, którego nie sprawdziła.

\*\*\*

Dopiero dwa miesiące po zniknięciu Jacka wpadła na pomysł, by odszukać grób jego żony i córki. Widząc dawno wypalone znicze i uschnięte kwiaty, uświadomiła sobie, że może już nigdy go nie zobaczy. To wtedy ograniczyła telefony do Józefa do jednego w miesiącu, choć czuła, że równie dobrze może w ogóle przestać go dopytywać. Gdyby wówczas zobaczyła tam bukiet świeżych kwiatów, zapewne zakrzyknęłaby z radości i jeszcze bardziej zmobilizowała się do poszukiwań. Teraz na widok oczyszczonej płyty nagrobnej, na której ustawiono pięć nowych latarenek, z trudem powstrzymała cisnące się na usta przekleństwa.

Dalsze okłamywanie samej siebie było bezcelowe. Najwidoczniej Jacek nie miał w sobie dość odwagi, by powiadomić ją o powrocie. Zamiast po prostu zadzwonić lub przyjść do niej, kręcił się przy jej samochodzie, a potem uciekł jak ostatni tchórz. Niewykluczone, że bał się jej reakcji. Sama nie wiedziała, czy rzuciłaby się mu w ramiona, czy wręcz przeciwnie, zderzyłaby go kilka razy po głowie.

– Tym właśnie jesteś, Jacku – powiedziała cicho, siadając na ławce przy cmentarnej alejce.  
– Zwykłym tchórzem.

Rozsądek podpowiadał, by wreszcie machnęła ręką, zapomniała o nim i wróciła do mieszkania. Zamiast tego postanowiła na niego poczekać. Mając w pamięci, co mówił o zmarłej żonie i córeczce, doszła do wniosku, że po dłuższej nieobecności będzie odwiedzać ich grób każdego dnia. W życiu zawodowym Agata unikała prowadzenia wielogodzinnych obserwacji – nie potrafiła dłużej usiedzieć w jednym miejscu – ale teraz i tak nie miała nic ciekawszego do roboty. Poza tym pogoda sprzyjała spędzaniu wolnego

czasu na zewnątrz.

Pomimo braku doświadczenia w tego typu pracy wiedziała, że do akcji należy odpowiednio się przygotować. Miała na myśli coś pożywnego i zapas czegoś do picia. W tym celu odnalazła niedaleko cmentarza sklep, w którym kupiła czteropak piwa i paczkę chipsów. Na wszelki wypadek, gdyby temperatura drastycznie spadła, postarała się też o ćwiartkę wódki. Tak przygotowana zajęła miejsce oddalone od grobu Biernatów o pięć alejek.

Otwierając puszkę, zwróciła na siebie uwagę starszej kobiety pochylonej nad grobem nieopodal. Pomimo wysokiej temperatury była ubrana w sięgający ziemi różowy płaszczyk, nawiązujący do barwy jej krótko ściętych włosów. Na głowie wprawdzie nie nosiła moherowego beretu, ale oburzonej miny nie powstydzilyby się zagorzałe fanki toruńskiego celebryty.

– To bezalkoholowe! – zawołała Stec uspokajająco.

Kobieta strzepnęła coś z płyty nagrobnej, po czym dziarskim krokiem podeszła do Agaty. Policjantka nie chciała się z nią kłócić, zwłaszcza że wszystkie argumenty stały po stronie staruszki, ale nie byłaby sobą, gdyby po prostu odpuściła.

– Jak pani nie wstyd? – spytała pani w różowym.

Agata spojrzała na trzymane w ręku piwo.

– W sensie, że z puszki? Wiem, że to psuje smak, ale nie mam otwieracza, a nie chciałam otwierać butelki o ławkę czy nagrobki. Wie pani, to w końcu cmentarz, nie wypada robić takich rzeczy.

– To zupełny brak szacunku!

– Zgadzam się. Kiedyś umiałam otwierać piwo zębami, ale teraz trochę się boję, że je połamię. Człowiek mądrzeje z wiekiem.

– Dzwonię po policję – sapnęła kobieta.

To musiało się tak skończyć, stwierdziła w duchu Agata. Zebrało jej się na żarty, zamiast od razu przeprosić i zmienić miejsce. Zazwyczaj, gdy szukała zwady, prowokowała kolegów z posterunku, teraz jednak nie mogła przecież nikogo uderzyć. Nie mogła też pozwolić, by na cmentarz przyjechał radiowóz. Spłoszyłoby to Biernata.

Staruszka wyjęła z torebki telefon i przysunęła do oczu.

– Może pomóc? – zaproponowała Stec.

Kobieta ją zignorowała. Skupiona na wybieraniu numeru, wpatrywała się w ekran komórki ze skrzywioną miną, jakby coś jej dolegało. Po kilku sekundach przyłożyła telefon do ucha.

– Halo?! – wykrzyknęła. – Chciałam zgłosić, że na cmentarzu przy ulicy Srebniki młoda kobieta spożywa alkohol. Kulturalnie zwróciłam jej uwagę, a ona od razu zaczęła na mnie krzyczeć. Jest przy tym wulgarna. Niewykluczone, że wcześniej zażywała jakieś narkotyki.

– Cwane zagranie – stwierdziła Stec.

– Najlepiej, gdybyście wjechali radiowozem na teren cmentarza i skręcili z głównej alei w prawo, w rejon dziewiąty. Tuż przy skrócie rośnie duży modrzew, nie sposób go przegapić.

Agata była pod wrażeniem poziomu szczegółowości. Pomijając podkoloryzowanie

sytuacji, kobieta bardzo dobrze określiła miejsce, gdzie się znajdowały. Mogło to oznaczać, że nie była to dla niej pierwszozna. Jeszcze chwila i rzeczywiście ściągnie na cmentarz policjantów. Stec nie mogła na to pozwolić.

Opróżniwszy puszkę, wstała z ławki i podeszła do staruszki.

– Proszę mi na chwilę dać telefon – powiedziała spokojnie.

– Zaczyna mi grozić! – krzyknęła kobieta. – Zachowuje się agresywnie!

– Skoro tak pani mówi... – westchnęła Agata.

Ostrożnie, by nie zrobić staruszce krzywdy, chwyciła trzymaną przez nią komórkę i ją wyrwała. Kobieta była tak zaskoczona, że z wrażenia zupełnie zaniemówiła. Policjantka puściła do niej oko, po czym powiedziała do telefonu:

– Mówi komisarz Agata Stec. – Podała swój numer identyfikacyjny. – Sprawa nieaktualna. Akurat tędy przechodziłam i załagodziłam konflikt. Jakieś małolaty nudziły się w wakacje. Życzę miłego dnia!

Rozłączyła się, po czym oddała kobiecie telefon.

– Przepraszam za te nerwy – oznajmiła. – Dobrze pani zrobiła, wzywając policję, ale na przyszłość proszę tak nie konfabulować. Mogłabym pani postawić zarzuty za formułowanie fałszywych oskarżeń.

Zgniotła puszkę po piwie i wyrzuciła do kosza. Nie chciała dalej prowokować staruszki, która i tak będzie przeżywać całą sprawę przez kilka najbliższych dni, i udała się w poszukiwaniu innego miejsca obserwacji.

\*\*\*

Piwo umilało oczekiwanie, ale wiązało się z pewnymi niedogodnościami. Wprawiona w bojach Agata przypomniała sobie o tym dopiero po opróżnieniu czwartej puszki, gdy poczuła parcie na pęcherz. Była w stanie wytrzymać jeszcze trochę, ale i tak zaczęło już zmierzchać, a co za tym idzie, niedługo bramy cmentarza powinny zostać zamknięte.

Wstała z ławki z poczuciem klęski. Zazwyczaj po czterech piwach czuła się prawie trzeźwa, ale picie na pusty żołądek zrobiło swoje. Dopiero teraz zauważyła, jak bardzo ją wzięło. Kiedy indziej potrafiłaby doczłapać w takim stanie do najbliższego postoju taksówek, teraz jednak czekał ją długi spacer do wyjścia.

– Dasz radę – motywowała się na głos.

Skupiona na tym, by iść względnie prosto, ruszyła do przodu. Wyczekując Jacka, miała sporo czasu na przemyślenia, ale wciąż nie wiedziała, jak zareagowałyby na jego widok. Kiedy doprowadzała się do takiego stanu, mężczyźni na ogół wydawali jej się mniej irytujący niż na trzeźwo, toteż było wielce prawdopodobne, że spróbowaliby go zaciągnąć do łóżka. Ta myśl przypominała jej o kiepskich umiejętnościach Biernata. Przydługawa gra wstępna i ciągle pytania, czy wszystko robi dobrze, zupełnie popsuły ich pierwszy raz. Wtedy jeszcze wierzyła, że trochę go podszkoli i wytłumaczy mu, że bycie miłym w łóżku niekoniecznie sprzyja miłosnym uniesieniom.

A może przez ten rok nabył więcej doświadczenia, pomyślała, ostrożnie pokonując kolejne metry dzielące ją od bramy cmentarza. Może wyjechał do Tajlandii, gdzie codziennie za



póldarmo pieprzył miejscowe prostytutki? Sama w to nie wierzyła. To właśnie wyróżniało go na tle innych mężczyzn. To sprawiło, że zupełnie straciła dla niego głowę. Otóż, podobnie jak Artur, należał do ginącego gatunku mężczyzn niewywalających jęzora na widok gołych cycków.

Myśl o bracie sprawiła, że spontanicznie wyjęła telefon i wybrała jego numer. Wątpiła, by odebrał, ale nie miała nikogo innego, z kim mogłaby porozmawiać, a czuła nagłą potrzebę zwierzenia się.

Ku jej zaskoczeniu Artur odezwał się już po drugim sygnale.

– Siemka, brat – powiedziała, po czym zaśmiała się głośno, rozbawiona własnymi słowami.

– Siemka? – powtórzył.

– Tak się teraz mówi, kumpel Michała mnie nauczył. Ale mniejsza o to. Chciałam ci powiedzieć, że Jacek się znalazł.

Artur nic nie odpowiedział. Była ciekawa jego miny. W odróżnieniu od Michała, którego od początku nie tolerował i uważał za idiotę, z Biernatem szybko znalazł nić porozumienia. Tak rozprawiali o zabójstwach Mazura i zagadkach matematycznych, że Agata czuła się w tych rozmowach pomijana. Spodziewała się, że po nagłym zniknięciu Jacka brat pomoże jej w poszukiwaniach, ten zasłonił się jednak pracą nad nową książką i nawet palcem nie kiwnął.

– Jesteś tam? – spytała.

– Co znaczy, że się znalazł? – odparł ze spokojem w głosie. – Gdzie ty w ogóle jesteś? Piłaś coś?

– Na cmentarzu. Byłam na jego grobie, to znaczy na grobie jego rodziny.

– Czekaj na mnie na parkingu. Zaraz po ciebie przyjadę – powiedział, po czym niespodziewanie zakończył połączenie.

A to ci heca, pomyślała. Takiej reakcji się nie spodziewała. Zazwyczaj kończył rozmowę, gdy tylko się orientował, że była pod wpływem alkoholu, a co dopiero mówić o rzuceniu wszystkiego, żeby po nią przyjechać. Może nie był tak nieczuły, za jakiego do tej pory go miała? Może w rzeczywistości nie zmuszał się do ich cotygodniowych spotkań? Czasem sprawiał wrażenie, jakby najchętniej też zniknął na rok albo i dłużej, ale teraz wreszcie zachowywał się jak starszy brat.

Zrobiło jej się miło na sercu. Miała tylko jego. Przez lata zdążyła przywyknąć do typowego dla Artura oschłego stylu bycia. Powtarzała sobie, że traktuje ją z dystansem, bo inaczej nie potrafi. Nie bez powodu nigdy nie związał się z żadną kobietą ani z nikim się nie zaprzyjaźnił. Całe życie poświęcił pracy. Wybierał najtrudniejsze przypadki, rozkładał umysły pacjentów na czynniki pierwsze, a potem opisywał to w książkach. Przykład Mazura pokazał jednak, że nawet Artur nie był nieomylny, skoro nie zorientował się, że ma do czynienia z seryjnym mordercą.

Rozważania o bracie pochłonęły ją do tego stopnia, że nawet nie zauważyła, kiedy doszła do bramy cmentarza. Czuła się już znacznie lepiej. Artur jeszcze nie przyjechał, usiadła więc na krawężniku i wyjęła wódkę. Nie zwracała uwagi na zajętych swoimi sprawami

straganiarzy. Większość z nich pakowała już swoje rzeczy do samochodów.

Skrzywiła się na smak ciepłego alkoholu. Nie lubiła czystej wódki, a jeśli już, to piła mocno schłodzoną. By zabić nieprzyjemny posmak, zagryzła resztką chipsów.

Zdążyła wypić jeszcze dwa łyki, gdy na parking wjechał czarny lexus. Agata, jakby cofnęła się do czasów liceum, kiedy ukrywała przed bratem swoje występki, szybko zakręciła butelkę i rzuciła za plecy. Artur i tak zwykle wiedział, co miała na sumieniu. Niczym wyszkolony pies wyczuwał, czy zapaliła choćby jednego papierosa lub wypła pół piwa – o silniejszych substancjach nie wspominając.

Skupiona, by utrzymać równowagę, wstała z krawężnika, podeszła do samochodu i otworzyła tylne drzwi. Kiedy indziej usiadłaby z przodu, ale nie chciała, by brat z bliska zobaczył, do jakiego stanu się doprowadziła.

– Do domu, panie kierowco – rzuciła, zamykając drzwi. – Tylko żadnymi okrężnymi drogami. Nie dam się naciągnąć.

– Naprawdę, Agata? – Zerknął na nią w lusterku wstecznym. – Znowu przechodzimy przez to samo? Czy ty w ogóle coś jadłaś?

– Ziemniaki, bekon i zieloną cebulkę. Wszystko to wymieszane i podane w formie apetycznych chipsów. Można by powiedzieć, że to kuchnia fusion.

– Masz coś u siebie w lodówce?

– Rozumiem, że nie chodzi ci o piwo?

Artur tylko patrzył na nią bez słowa. Zdecydowanie wolała, kiedy robił jej wymówki, niż jak rzucał takie pełne przygany spojrzenia. W końcu odparł:

– Nieważne. Jedziemy do mnie. Zjesz coś ciepłego, wypijesz mocną herbatę, a potem cię odwiozę.

– Ktoś mi chyba podmienił brata – rzuciła z przesadnym zdziwieniem. Pomimo żartobliwego wydźwięku tych słów wypowiedziała je na poważnie. Nie kojarzyła, by Artur kiedykolwiek tak bardzo przejmował się jej losem. Owszem, czasem zwracał uwagę, że przesadza z alkoholem, ale żeby sam z siebie zaprosił ją do domu? To było coś nowego.

– Poczekaj – dodała po chwili. – Możemy najpierw pojechać pod dom Jacka?

Tym razem nawet nie spojrzął na nią w lusterku.

– Po co?

– Chcę tylko zobaczyć, czy może nie wrócił do siebie. To prawie po drodze. Nie daj się prosić.

– Gdynia jest prawie po drodze? – Nie patrzył na nią, ale doskonale wiedziała, że przewrócił oczami. Ku jej zaskoczeniu ustąpił: – Niech ci będzie, powiedz tylko, co miałaś na myśli, mówiąc, że Jacek się odnalazł? Rozmawiałaś z nim?

Oparła głowę o szybę. Żałowała, że wyrzuciła butelkę z wódką. Teraz z chęcią pociągnęłaby kilka łyków. Bez alkoholu ciężko było myśleć o Biernacie, a co dopiero o nim mówić.

– Nie miał dość odwagi, by do mnie podejść – odpowiedziała. – Znajomy potwierdził, że jakiś czas temu sam zgłosił się na posterunek.

– To ciekawe – mruknął Artur.

– Żebyś wiedział. Nie chciałam ci zawracać głowy, bo nie miałam stuprocentowej pewności, ale wczoraj wydawało mi się, że widziałam go, jak łązi przy moim samochodzie. Uciekł, kiedy mnie zobaczył, a ja, głupia, za nim nie pobiegłam.

Spojrzał na nią przez ramię. Ten gest zdradzał zaciekawienie; wśród wielu odchyłeń Artura jedną z czołowych lokat zajmowała przesadna troska o bezpieczeństwo, objawiała się to między innymi nieodrywaniem wzroku od drogi w trakcie jazdy. Nie używał nawet zestawu głośnomówiącego, bo jak twierdził, rozmowy telefoniczne rozpraszają uwagę. Teraz złamał własną zasadę – co więcej, nie opamiętał się od razu, tylko patrzył na Agatę przez dobrych kilka sekund.

– Może ci się przywidziało? – spytał w końcu, wracając do prawidłowej pozycji. – Wiedziałaś, że Jacek wrócił, więc twój mózg podsunął ci fałszywy obraz. Wątpliwe, by Biernat tak po prostu stał przy twoim samochodzie.

– Pudło, braciszku. Najpierw go widziałam, a dopiero potem sprawdziłam, czy się znalazł.

– No tak, to wiele zmienia.

– Czekałam na niego przy grobie, ale się nie zjawił. Przyszłam za późno, bo wszystko było już uprzątnięte, a na płycie stało pięć nowiutkich zniczy.

Artur pokiwał głową bez słowa. Sprawiał wrażenie, jakby dowiedział się już wszystkiego, co go interesowało. W takich chwilach doprowadzał ją do szału. Skoro udawał troskliwego brata, to mógłby chociaż dopytać, jak długo czekała na cmentarzu i dlaczego wcześniej do niego nie zadzwoniła.

– Chwila, chwila. – Oderwała głowę od szyby, pobudzona nagłą myślą. – Skąd w ogóle wiedziałeś, na który cmentarz przyjechać?

– Powiedziałaś mi – odparł.

– Niby kiedy? – Zmrużyła oczy, zastanawiając się.

– Nie pamiętam.

– Nigdy ci o tym nie mówiłam. Byłam tu tylko raz, jakieś dwa miesiące po zniknięciu Jacka.

– Nie chcę się z tobą kłócić. Alkohol najwidoczniej wpłynął na twoją pamięć. To kolejny powód, byś wreszcie się opamiętała. Zastanawiam się też, czy nie powinienem zrezygnować z podawania wina w trakcie naszych spotkań.

– Nie zmieniaj tematu.

– Temat został wyczerpany, więc albo go zmienię, albo będziemy kontynuować jazdę w ciszy.

Pokazała mu język. Z pewnością tego nie zauważył, ale poczuła się odrobinę lepiej. Mimo wszystko była święcie przekonana, że ani razu nie wspomniała mu o miejscu pochówku rodziny Jacka. W tajemnicy trzymała też fakt, iż nawet dwa miesiące po zniknięciu Biernata większość czasu spędzała na jego poszukiwaniach. Czowała się wtedy jak desperatka. Gotowa była wszystko rzucić, byle znaleźć człowieka, którego znała raptem kilkanaście dni.

Resztę drogi do Gdyni spędzili w milczeniu. Artur zaparkował na ulicy tuż przed posesją Jacka.

– Chyba go nie ma – oznajmił.

– Czego ty nie powiesz – prychnęła. – Gdzie on może się podziewać?

– To inteligentny facet. Szukanie go mija się z celem. Chyba najwyższy czas, żeby o nim zapomnieć.

– Kolejna mądrość pana Kamińskiego. Zapisz ją sobie do wykorzystania w książce. Ja nie wiem, co ci psychole w tobie widzą.

Otworzyła drzwi i wyszła z samochodu.

– A ty dokąd? – zawołał za nią.

Pomimo zmęczenia alkoholem bez problemu wspięła się na furtkę i przeskoczyła na drugą stronę. Żal było patrzeć na zapuszczony ogród, który rok temu tak ją zachwyił. Tylko ukochane słoneczniki Jacka najwyraźniej same się wysiały i przetrwały bez opieki, choć wysoka trawa prędzej czy później także i je pochłonie.

– Agata! – ponownie zawołał brat.

– Zaraz wracam! – odparła. – Chce mi się siku. Zostawię mu przy drzwiach małą niespodziankę.

## Rozdział VII

Od początku przeczuwał, że zaproszenie Agaty do siebie było kiepskim pomysłem. Nie po to ustalił sztywne reguły, by teraz je łamać. Trzymanie siostry na dystans, odbywanie rodzinnych spotkań o ściśle określonych godzinach, nieodbieranie telefonów od niej i absolutny zakaz wpadania bez zapowiedzi miały na celu zapewnienie jej bezpieczeństwa. Świat Agaty rządził się prostymi zasadami i lepiej, by tak zostało. Dla niej przestępca powinien trafić do więzienia, a psychopata do specjalistycznego szpitala. Nigdy nie zrozumiałaby, że tak zamyka się drogę do poznania ich skomplikowanej psychiki, tym samym nie dając światu możliwości obrony przed kolejnymi tego typu ludźmi.

Przygotował na szybko makaron z oliwą, czosnkiem i ostrą papryką. Nim zdążył podać jedzenie, siostra zasnęła na kanapie w salonie. Nawet nie zdjęła butów ani nie wzięła prysznic. Bijąca od niej woń potu i alkoholu początkowo odebrała Arturowi apetyt, ale że nie zwykł marnować dobrego jedzenia, nałożył dwie porcje na talerze, zabrał sztucce i zszedł do piwnicy.

Wydawać by się mogło, że do *aglio olio e peperoncino* nie sposób dobrać odpowiedniego wina. Pikantna potrawa mogła zdominować białe, a czerwone trunki zabijały smak oliwy i czosnku. By temu zaradzić, Kamiński ograniczył liczbę użytych papryczek do minimum, dzięki temu całość świetnie komponowała się z młodym chardonnay, które miał zamiar zaraz otworzyć.

Zastał Jacka siedzącego przy pustym stole. Na widok niesionego przez Artura jedzenia mężczyzna uśmiechnął się szeroko.

– No, no – powiedział z uznaniem, wdychając aromat potrawy. – Klasyka. Myślałem już, że przyjdzie mi siedzieć w samotności cały wieczór, a tu taka niespodzianka.

– Nie chciałem być dłużny – odparł Kamiński, siadając obok i stawiając talerze na stole.

Biernat zmrużył oczy. Albo dobrze udawał, albo rzeczywiście nie wiedział, co Artur miał na myśli. Psycholog obstawiał pierwszą opcję, choć ostatnimi czasy Jacek zawodził jego oczekiwania niemal każdego dnia, więc nie mógł mieć pewności.

– Słyszałem o twojej eskapadzie – dodał Kamiński.

– Ach... – Mężczyzna pokiwał głową.

– Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

– Wiem, wiem, zawałem na całej linii.

Artur oczekiwał dalszego ciągu, ale Biernat, zamiast próbować się wytłumaczyć, zajął się nawijaniem spaghetti na widelec i wciąganiem makaronu do ust. Obserwując go, psycholog

coraz bardziej skłaniał się ku zakończeniu terapii. Przecenił Jacka, źle zinterpretował jego intencje, przez co ostatni rok praktycznie musiał spisać na straty.

– Kochasz nauki ścisłe – powiedział zniecierpliwiony. – Ja też doceniam siłę matematyki i fizyki, ale sam nigdy nie potrafiłem odnaleźć się w tym świecie. Przypomnij mi, proszę, zasady dynamiki Newtona.

– To wiedza ze szkoły podstawowej – odparł Biernat z pełnymi ustami, nawet na niego nie patrząc. – Są trzy zasady. Interesuje cię któraś konkretna?

– Chyba myślę o trzeciej.

– Oddziaływania ciał są zawsze wzajemne. Jeśli ciało A działa na ciało B z określoną siłą, to ciało B działa na ciało A z identyczną siłą o takim samym kierunku, ale przeciwnym zwrocie.

– A prościej? Jestem tylko humanistą...

– Najprościej mówiąc, jeśli jest akcja, to musi być reakcja. – Skończywszy zdanie, Jacek uświadomił sobie, do czego zmierzał Artur. Psycholog wyraźnie to dostrzegł. Nawet gdyby nie odbył z nim setek godzin terapii, zauważyłby nagłe spowolnienie ruchów i zmianę postawy ciała. W jednej chwili mężczyzna jakby zmniejszył swój obrys. Odłożył widelec i podniósł wzrok na Artura.

– I co? – spytał po kilku sekundach. – Chcesz mnie ukarać? Wymierzyć mi klapsa?

– Znasz moje podejście do systemu nagród i kar. Takie rzeczy działają tylko na słabych ludzi. – Artur zrobił znaczącą przerwę, po czym dodał: – Jesteś słaby?

Biernat odsunął talerz i się wyprostował.

– Mam tego dosyć. Zrobiłeś ze mnie królika doświadczalnego, więc się teraz nie dziw, że mi odbija. Przyznaję, pojechałem pod komisariat, na którym pracuje twoja siostra. Nie potrafię wytłumaczyć, co mną kierowało. To był impuls. Chyba wciąż coś do niej czuję.

Artur wyczuł w jego tonie skrywane zdenerwowanie, które postanowił wykorzystać.

– Nadal chcesz ją zabić? – spytał. – Spiłować jej zęby, połamać kości, żeby miały odpowiednią długość?

Biernat zmarszczył brwi i syknął z irytacją:

– Nie udawaj troskliwego braciszka. Manipulujesz nią, wykorzystujesz do swoich gier. Rok temu byłeś gotowy wysłać ją na śmierć.

Działając w myśl przekonania, że najlepszą obroną jest atak, Jacek kolejny raz udowodnił, jak słabym jest człowiekiem. Terapia miała uwypuklić jego mocne strony przy równoczesnym odcięciu od absurdalnej fascynacji ciągiem Fibonacciego, ale po roku codziennych rozmów wciąż bardziej przypominał psychopatycznego Mazura niż geniusza zbrodni. Artur najchętniej od razu wyrzuciłby go z domu, co ze względu na obecny stan psychiki Biernata mogłoby doprowadzić albo do próby samobójczej, albo do niekontrolowanej masakry.

Patrząc na swoją zawodową porażkę siedzącą z obrażoną miną nad talerzem stygnącego makaronu, psycholog nagle sobie uświadomił, że w tej chwili wcale tak bardzo nie różni się od swojego rozmówcy. Nim samym też kierowały emocje. Dopiero teraz zrozumiał, że nagły wzrost niechęci i odrazy skierowanej w stronę Biernata nie wynikał wcale

z zachowania Jacka, który nie był przecież bardziej irytujący niż zwykle – od początku źle reagował na terapię, nie rozumiał jej, błędnie odczytywał cele ćwiczeń, przez co nie potrafił przepracować swoich słabości, a momentami wręcz bardziej im ulegał – nie, powodem rosnącej irytacji Artura była jego własna lekkomyślność. Co też sobie myślał, nie pytając siostry o adres cmentarza? Jak mógł pozwolić sobie na taką nierozwagę? Dotąd dbał o każdy szczegół, niekiedy wręcz przesadzał z czujnością, dzisiaj jednak zachował się jak amator. Na szczęście Agata była tak wstawiona, że szybko dała za wygraną. Nie zmieniało to faktu, iż złamał własną zasadę.

Nie mógł tego bagatelizować. Nie on. Skoro już raz tak bardzo się zapomniał, to równie dobrze zaraz może zrobić coś gorszego. Potrzebował zmiany, odświeżenia, by na nowo zacząć działać na pełnych obrotach.

\*\*\*

Agata obudziła się o dziesiątej rano i dała o sobie znać jęczeniem, domagając się śniadania. By postawić ją na nogi, Kamiński przygotował lekkie, acz bogate w kwasy tłuszczowe tosty z pełnoziarnistego chleba z awokado. Do picia, oprócz wody mineralnej na ugaszenie pragnienia, postawił przed nią wysoką szklankę pełną pożywnego koktajlu z banana, daktyli, szpinaku i wody kokosowej, który wprawdzie nie powalał smakiem, lecz miał rewelacyjne działanie.

– Ale łeb mi napieprza – marudziła, kiedy podawał jej posiłek.

Nie raczyła nawet usiąść jak człowiek, tylko poprawiła poduszkę, po czym usadowiła się w pozycji półleżącej, postawiła talerz na kołdrze, a koktajl na podłodze.

Artur postanowił tego nie komentować. Przysiadł na oparciu kanapy w nogach siostry i zagaił:

– Wolę nie pytać, ile wczoraj wypijaś.

Stec skrzywiła się lekko na widok awokado i dotknęła go palcem, jakby nie nawykła do jądania czegoś w kolorze zielonym na śniadanie, ale po chwili wahania podniosła tost do ust i wzięła kęs. Pogryzła, po czym odparła:

– No właśnie o to chodzi, że tyle co nic. Kupiłam czteropak piwa i małąkę. Starzeję się, Artur. Zaraz będę mieć karuzelę po jednym browarku.

– Lepiej do tego nie wracajmy. Zjedz tost i wypij koktajl. Możesz potem skorzystać z łazienki. Nie mam co prawda damskich ubrań, ale mogę ci zaoferować jakąś swoją koszulę.

Po cichu liczył na odmowę, na to się jednak nie zanosilo. Agata uśmiechnęła się, jakby sama wiadomość o możliwości pożyczania ubrania od starszego brata wyleczyła ją z kaca.

– Pewnie naopowiadałam wczoraj strasznych głupot, co? – spytała, biorąc kolejny kęs.

– Nie tyle naopowiadałaś, ile nawyrabiałaś. Pod domem Biernata urządziłaś sobie toaletę. Mam nadzieję, że była to osobliwa forma pożegnania.

– Rzeczywiście! – Parsknęła śmiechem, plując na kanapę okruszkami. – Trzeba było mnie powstrzymać. Ale wstyd.

Artur odwrócił wzrok. Nie mógł patrzeć, jak siostra mówi z pełnymi ustami. Po jej wyjściu

czekało go sprzątanie salonu i wywietrzenie całego domu. Później odda też samochód do czyszczenia. Wolał już zapach chemikaliów niż mieszanek aromatów pozostawioną przez Agatę.

– Planujesz wrócić na cmentarz? – dopytał, gdy odłożyła pusty talerz na podłogę.

– Wykluczone. Skreśliłam tego dupka. Nie po to całe życie walczyłam o szacunek, by teraz zachowywać się jak porzucona nastolatka. I tak już straciłam przez niego za dużo czasu.

– Czyli co, rzucasz się w wir pracy? Z tego, co mówiłaś, odsunięto cię od śledztwa w Czarnowie.

Agata uśmiechnęła się chytrze.

– Oficjalnie tak, ale nieoficjalnie planuję tam pojechać i się rozejrzeć – odparła. – Wczoraj wieczorem wszystko przemyślałam. Nie wierzę w tezę postawioną przez Olkowskiego. Żaden ambitny rzeźbiarz nie odstawiłby takiej fuszerki. Tu musi chodzić o coś innego.

Opisała mu wygląd miejsca zbrodni, a zwłaszcza byle jakich pali, do których przytwierdzono ciała. Pomimo zniecierpliwienia słuchał uważnie. Rzadko tak bywało, ale tym razem zgadzał się z siostrą w stu procentach.

– Masz jakieś podejrzenia? – spytał zainteresowany.

Pokręciła głową.

– No właśnie nie bardzo. Chcę pojechać do Czarnowa i pogadać z miejscowymi. Karol nic od nich nie wyciągnął, ale jego umiejętności interpersonalne są proporcjonalne do wzrostu. Interesuje mnie, dlaczego Janiak na swoje ofiary wybrał akurat dwie kosmetyczki z Miastka. Może czymś mu podpadły? Pewnie się tam przejadę, ale to dopiero w drugiej kolejności. Spróbuję też przycisnąć psychiatrę z Bytowa. Przy odrobinie szczęścia może uda mi się go nakłonić, by złamał tajemnicę lekarską.

– Udam, że tego nie słyszałem. Koncentrujesz się na palach, co oczywiście jest logiczne w przypadku rzeźbiarza, ale może warto też zwrócić uwagę na rośliny? Dlaczego morderca przystroił w ten sposób swoje ofiary? Dlaczego akurat powojniki? Może to bez znaczenia, bo po prostu szukał łatwych w uprawie roślin pnących, myślę jednak, że warto sprawdzić ten trop.

– Jak zawsze masz rację. – Skinęła głową i sięgnęła po koktajl.

O ile tost zjadła ze smakiem, o tyle zawartość szklanki nie przypadła policjantce do gustu. Podniosła ją do ust i powąchała, po czym skrzywiła się, jakby kazano jej wypić sok z cytryny. Po pierwszym łyku wytknęła z obrzydzeniem zielony język.

– Blee...

– Pij, pij. To powinno postawić cię na nogi.

– Mówisz? – Odstawiła szklankę z powrotem na podłogę. – A może dosypałeś mi tam czegoś na uspokojenie? Masz tyle tych cudownych ziółek, że coś pewnie by się znalazło.

– Nie rozumiem, do czego próbujesz nawiązać.

Agata prychnęła i przewróciła oczami.

– Do wiadomości, którą ci nagrałam. Co zrobiłeś, że Krawczyk tak nagle spokorniała? Karol określił ją jako wycofaną i wystraszoną. Podczas naszego spotkania sprawiała nieco



inne wrażenie.

Kamiński uśmiechnął się lekko i wzruszył ramionami. Zazwyczaj unikał tego typu prostackich gestów, ale teraz zależało mu na przekonaniu siostry, że ten temat nie przedstawia dla niego większego znaczenia.

– Przesadził – odparł. – Sama stwierdziłaś, że jego umiejętności interpersonalne pozostawiają wiele do życzenia.

– Nie łap mnie za słówka. Co jej nagadałeś?

– Potrzebowała wsparcia, a ja jestem psychologiem. Więcej nie mogę powiedzieć, tajemnica lekarska.

Agata szeroko otworzyła oczy. Spojrzenie policjantki zdradzało, że odzyskała siły. Ciało potrzebowało więcej czasu na regenerację, ale umysł działał już na pełnych obrotach. Znów patrzyła na niego przenikliwym wzrokiem, pełnym złości i energii. W takich chwilach wyglądała, jakby zaraz miała potraktować rozmówcę jak najgorszego przestępcę.

Zacisnęła zęby, wstała z kanapy i stanęła przed Arturem w rozkroku, z rękami opartymi na biodrach.

– Chyba sobie jaja robisz – warknęła. – Nie chcesz mi powiedzieć, że przyjąłeś ją jako pacjentkę. Nie zrobiłbyś mi tego. Nie po tym, co przesłałam z Mazurem.

– Spokojnie, to zupełnie co innego – próbował uspokoić siostrę. – Mamy za sobą jedną niezobowiązującą rozmowę. Mimo to nie mogę zdradzić ci jej przebiegu. To byłoby nieetyczne.

– A już myślałam, że choć raz się na ciebie nie wkurzę. Masz talent do wyprowadzania mnie z równowagi. W sumie to dzięki, z tego wszystkiego przynajmniej przestała boleć mnie głowa.

Wydawać by się mogło, że zdenerwowana wyjdzie z domu, trzaskając drzwiami, ale tylko przeczesала dłońmi włosy i ruszyła w stronę łazienki. Artura ciekawiło, czy pomimo wzburzenia przeprowadziła w myślach szybką analizę, jak najłatwiej zirytować brata.

– W szafce obok kabiny prysznicowej leżą ręczniki – rzucił za nią. – Zaraz poszukam ci jakiegoś ubrania.

– Nie ma takiej potrzeby. Pamiętam jeszcze, gdzie trzymasz koszule. Nie bój nic, wybiorę jakąś tańszą, jeśli w ogóle takie kupujesz. Mógłbyś znaleźć sobie jakąś babkę...

Artur nie słuchał, co mówiła dalej. Skupił się na kolejnej głupocie, której się dopuścił. Nie musiał mieć zdolności matematycznych Biernata, by obliczyć, że nie zdąży już powstrzymać siostry przed wejściem do sypialni. Mógłby krzyknąć, ale za dobrze znał Agatę, by naiwnie wierzyć, że go posłucha. Zwłaszcza teraz, gdy dopiero co poważnie ją zdenerwował. Pozostało więc tylko przygotować się na nieuniknione i ze spokojem przyjąć atak.

Usłyszał skrzypnięcie drzwi, gdy wchodziła do sypialni, a zaraz potem jej wściekły krzyk:

– Wózek inwalidzki?!

## Rozdział VIII

Nie uważała się za osobę elokwentną, ale jeśli chodzi o znajomość przekleństw, nie miała sobie równych. Jeszcze przed rozwodem, podczas którejś z licznych imprez w jej mieszkaniu, zaproponowała rozgrywkę w specjalną odmianę scrabblu, polegającą na używaniu wyłącznie słów powszechnie uznanych za obraźliwe. Pomimo początkowej niechęci kilku osób szybko się okazało, że nie tylko ona ma talent do pomysłowego rzucania mięsem, bo gra cieszyła się dużym powodzeniem. Nikt nie był na tyle trzeźwy, by zliczać punkty i premie, ale i tak niekwestionowaną liderką była gospodyni. Niestraszne jej były żadne „ś”, „ć” czy „ł”. Jeśli chodziło o przekleństwa, nie istniały dla niej żadne granice.

Do teraz.

Pomimo znajomości całej palety wulgaryzmów nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa, by opisać, co w tej chwili myślała o Arturze. Nawet zbitka najgorszych wyzwisk nie oddawała jej emocji. Znacznie łatwiejszym zadaniem było znalezienie określenia na taksówkarza wiozącego ją na parking przy cmentarzu, gdzie poprzedniego wieczoru zostawiła samochód. Mężczyzna wprawdzie niczym nie zawinił, ale disco polo dobiegające z głośników wystarczyło, by w myślach nazwała go upośledzonym muzycznie dyskomulem.

Artur znów to robił. Znów coś knuł za jej plecami. Głupia, łudziła się, że przypadek Mazura czegoś go nauczył, ale najwyraźniej pan wielki i sławny psycholog wcale nie był tak inteligentny, za jakiego wszyscy go uważali. Nie rozumiała, dlaczego spośród prawie trzydziestu ośmiu milionów Polaków na pacjentkę wybrał akurat Dorotę Krawczyk. Nie trafiały do niej argumenty, że kobieta nie ma żadnej rodziny i nie chce sama wracać do Miastka. Artur nigdy nie kwapił się do pomocy potrzebującym, toteż jego nagła zmiana podejścia musiała się z czymś wiązać. Stec nie miała pojęcia, z czym, a im dłużej o tym myślała, tym bardziej była pewna, że wcale nie chce się tego dowiedzieć.

Zachowanie starszego brata utwierdziło ją w przekonaniu, że najwyższy czas wyjechać na kilka dni z Gdańska. I tak chciała się udać do Czarnowa, by powęszyć w sprawie Janiaka. Nawet jeśli nie wpadnie na nowy trop, to przynajmniej odgoni myśli o Jacku i Arturze.

Taksówka wjeżdżała na przycmentarny parking, gdy zadzwonił jej telefon. Gdyby Artur zachowywał się jak normalny człowiek, a nie wyprany z emocji socjopata, sięgając po komórkę, byłaby przekonana, że to właśnie on dzwoni, znała go jednak zbyt dobrze, by brać to pod uwagę. On sam zapewne nie widział nic złego w okłamywaniu jej i utrudnianiu śledztwa, które nawet bez jego ingerencji kosztowało ją wiele nerwów. Przez myśl mu nie przeszło, że mieszając Krawczyk w głowie, sprowadza na siostrę kłopoty.

- Dzień dobry, inspektorze – powiedziała, odebrawszy połączenie.
- A żebyś wiedziała, że dobry. Tak mi weszłaś na ambicję z tym Janiakiem, że zamiast posłuchać głosu rozsądku i od razu zamknąć sprawę, zacząłem drażyć temat jego córki. Podesłałem jej zdjęcie do wszystkich komisariatów w Polsce i bum! Mamy ją. Mamy Weronikę Janiak.
- Gdzie ją znaleźli?
- W Toruniu. Właśnie ją do nas odeskortowali. To dziwna sprawa, dlatego nie chcę, żeby Olkowski sam rozmawiał z tą dziewczyną. Przyjeżdżaj na komendę. Pomożesz mnie doświadczonemu koledze.
- Przecież mnie odsunęto – wypomniała szefowi.
- Oj, nie pierdol, Stec. Dobrze wiesz, że Karol sobie nie poradzi. W papierach będzie tylko jego nazwisko, więc nikt się nie przyczepi.
- Dzięki, szefie. Wsiadam w samochód i jadę. – Mówiąc to, uświadomiła sobie, że wciąż ma na sobie wczorajsze ciuchy, a jej ciało potrzebuje prysznic, więc dodała szybko: – To znaczy będę za jakieś półtorej godziny. Nie zaczynajcie beze mnie.

\*\*\*

Naburmuszona mina Olkowskiego od razu poprawiła jej humor. Dla wiecznie czekającego na awans podkomisarza fakt, że do przyjazdu Agaty musiał się wstrzymać z przesłuchaniem świadka, był niczym siarczysty policzek. Stec korciło, by skomentować pozycję Karola na komisariacie, ale tym razem mu odpuściła. Sama dopiero co czuła się jak zbity pies, co najwyraźniej uruchomiło w jej głowie rzadko używane pokłady empatii.

– Dwunasta trzydzieści – stwierdził złośliwie Olkowski, przez co Agata pożałowała decyzji o powściągliwości.

– Nauczyłeś się korzystać z zegarka? Brawo ty – zripostowała. – Oby tak dalej, a może kiedyś zostaniesz prawdziwym gliną.

– Możemy zaczynać, czy potrzebujesz przerwy? – odburknął Karol.

– Że też twoja Renatka leci na takie teksty... – Wyminęła biurko podkomisarza i ruszyła prosto do pokoju przesłuchań. Zgrywała pewną siebie, ale w rzeczywistości nie miała pojęcia, jak poprowadzić rozmowę. Nie przedstawi się przecież córce Janiaka jako osoba, która zabiła jej ojca. Z drugiej strony mówiono o tym w każdej telewizji, więc udawanie, że nie jest powiązana ze sprawą, mijało się z celem. A co, jeśli dziewczyna sama zacznie drażyć temat? Powinna przeprosić? Pocieszyć z powodu straty ojca? Sama w to nie wierzyła, ale pierwszy raz popierała decyzję prokuratora, by odsunąć ją od śledztwa. Grzechu może chciał dobrze, tyle że to nie był najlepszy z jego pomysłów.

Stała przed pokojem przesłuchań. Korzystając z faktu, że dziewczyna jej nie widzi, spojrzała przez niewielkie okno w drzwiach i od razu wytknęła sobie schematyzm w myśleniu. Myśląc o córce psychopaty, widziała wychudzoną i zgarbioną kobietę ubraną w wygniecione łańchmany, podczas gdy Weronika niczym nie różniła się od rówieśniczek. Stec zwróciła uwagę na jej długie jasne włosy. Były gęste i lśniące niczym z reklamy szamponu. Dziewczyna bawiła się telefonem dla zabicia czasu. Miała na sobie letnią

sukienkę w maki, co zważywszy na zainteresowania jej ojca, wywołało uśmiech na twarzy policjantki.

– Ile można na ciebie czekać? – spytała ściszym głosem Olkowskiego, który dopiero po chwili do niej dołączył.

Rzucił Agacie wściekłe spojrzenie.

– Daruj sobie – burknął. – Jestem wystarczająco wkurzony. To miało być moje śledztwo. Do tej pory prowadziłem je wzorowo, a Grzechu i tak przydzielił mi przyzwoitkę. I to jeszcze jaką.

Agata wzruszyła ramionami.

– Spoko. Sprawa nadal jest twoja. Ty prowadzisz rozmowę, ja tylko czasem dorzucę coś od siebie.

– Uważaj, bo ci uwierzę. – Karol pokręcił głową.

Wszedł pierwszy do pokoju przesłuchań. Z powodu nabuzowania złością wreszcie wyglądał jak poważny policjant. Jego postura wciąż pozostawiała wiele do życzenia, ale nawet chude ramiona nie psuły wrażenia, jakie można było odnieść, patrząc na jego twarz. Pierwszy raz Agata widziała go tak wkurzonego. Brak głupawego uśmiešku o niebo poprawiał jego wizerunek.

– Podkomisarz Karol Olkowski – przedstawił się. – Przepraszamy, że tyle to trwało. – Usiadł naprzeciwko dziewczyny.

Agata weszła za nim do pomieszczenia, zamknęła drzwi i zajęła miejsce obok kolegi.

Weronika odłożyła telefon do przewieszanej przez oparcie krzesła torebki.

– Zaczynam żałować, że nie zażądałam adwokata – odpowiedziała. – Pierwsze słyszę, żeby świadka ciągnąć przez pół Polski, zamiast przyjechać do niego.

– Po pierwsze, nie pół Polski, tylko niecałe dwieście kilometrów – odparł Karol. – Po drugie, nikt pani do tego nie zmuszał. Przyjechała tu pani dobrowolnie, a skoro straciliśmy już tyle czasu, to może przejdziemy do rzeczy?

Agata nie poznawała kolegi. Najwyraźniej pomylił pewność siebie ze zwykłym chamstwem. Jeszcze chwila, a zrazi do siebie dziewczynę. Stec wprawdzie dopiero co obiecała, że będzie trzymać się z boku, ale Karol nie pozostawiał jej wyboru.

– Dzień dobry – wtrąciła. – Komisarz Agata Stec.

Weronika obrzuciła ją ostrym spojrzeniem i lekko wydeła wargi.

– Dobrze wiem, kim pani jest – odparła.

W jej głosie pobrzmiwała agresja, zatem policjantka postanowiła na początek spróbować złagodzić jej wrogie nastawienie.

– Wyobrażam sobie, że jest ci ciężko, więc tym bardziej dziękuję za poświęcony czas – zaczęła. – Napijesz się czegoś? Mam nadzieję, że koledzy coś zaproponowali.

Weronika otworzyła usta, ale Olkowski nie dał jej odpowiedzieć.

– Proponowali – wtrącił. – Jesteśmy w komplecie, więc zaczynajmy. Od współpracującego z nami aspiranta sztabowego Pawła Wilka wiemy, że niespełna rok temu, we wrześniu, zgłoszono pani zaginięcie. Od rana nie mogę skontaktować się z kolegą z Czarnowa, więc może pani mi wyjaśni, o co w tym wszystkim chodzi.

Agata oparła głowę na łokciu i pochyliła się w stronę podkomisarza. Gdyby ktoś wcześniej powiedział jej, że będzie odgrywać z Karolem rolę dobrego i złego policjanta, nigdy by nie zgadła, że w tej konfiguracji to ona będzie miłym gliną.

– Daj spokój – szepnęła.

Olkowski poczerwieniał na twarzy.

– Miałaś się nie wtrącać! – syknął.

– No to nie rób z siebie idioty. Zaraz ją spłoszysz. – Odwróciła się w kierunku dziewczyny. Pomimo skandalicznego zachowania Karola Janiak nie wyglądała na wystraszoną czy oburzoną. Przynajmniej nie bardziej niż wtedy, gdy zaczęli rozmowę. – Kolega chciał powiedzieć, że wszyscy odetchnęliśmy z ulgą, gdy odnaleziono cię w Toruniu – wyjaśniła.

– Odnaleziono? – spytała Weronika, unosząc brwi i wydymając wargi. – Przecież sama przyszedłam na posterunek, kiedy usłyszałam o śmierci ojca i tych oszczerstwach na jego temat. Zrobiłabym to wcześniej, ale byłam na wycieczce z koleżankami z roku, odcięta od sieci.

Agata zmarszczyła brwi, skonfundowana. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Może nie zawsze wzorowo przygotowywała się do przesłuchań, nie potrafiąc wykrzesać z siebie cierpliwości do żmudnego przeglądania grubych akt, ale tym razem była przecież na bieżąco. Według wersji przedstawionej przez policjanta z Czarnowa córka Mirosława Janiaka zaginęła w zeszłym roku, co miało doprowadzić ojca do załamania nerwowego, tym gorszego w skutkach, że już wcześniej miał problemy wymagające leczenia psychiatrycznego.

Zmieszana zerknęła na kolegę. Karol uśmiechnął się półgębkiem, ewidentnie zadowolony z jej reakcji, po czym powiedział:

– Proszę wybaczyć koleżance, jak zawsze zapomniała zapoznać się z aktami. Wróćmy do domniemanego porwania. Dlaczego we wrześniu zeszłego roku wyjechała pani z Czarnowa do Torunia?

Weronika przewróciła oczami, ale posłusznie odparła:

– Zaczęłam studia. To chyba normalne.

– Owszem, ale podrobienie dokumentów na fałszywe nazwisko nie jest czymś, od czego zaczyna każdy świeżo upieczony student. Może nam to pani wyjaśnić?

Stec przysłuchiwała się rozmowie, nic nie rozumiejąc. Nikt nie raczył jej poinformować o nowych ustaleniach, przez co wyszła na ignorantkę. Dla pewności odwróciła się bokiem do przesłuchiwanej dziewczyny i wyjęła telefon komórkowy, by sprawdzić, czy w pośpiechu nie przegapiła telefonu od Lubomirskiego. Nie miała jednak żadnego powiadomienia o nieodebranym połączeniu, a to oznaczało, że Olkowski celowo zataił przed nią informacje. I pomyśleć, że przez chwilę było jej żal tej konusowatej glisty.

– Ojciec mi kazał – odpowiedziała Janiak. – Nie miałam pojęcia dlaczego, ale zdążyłam już przywyknąć do jego odchyłów. Byłam tak szczęśliwa, że mogę wyjechać na stałe do Torunia i wyrwać się z tej dziury, że zgodziłabym się na wszystko.

Karol oparł się o stół i pochylił się lekko do przodu.

– Jakie odchyły ma pani na myśli? – spytał.

– No, różne. Nigdy nie mieliśmy ze sobą szczególnie dobrych relacji. On żył w swoim świecie. Całymi dniami dłuwał w drewnie, a w przerwach siedział na werandzie i gapił się na ogród.

– Ogród? – pociągnął temat Karol. – Lubił kwiaty?

– A bo ja wiem? Trudno powiedzieć.

Rozmowa zboczyła na niewłaściwe tory. Agatę bardziej interesował wątek przeprowadzki dziewczyny do Torunia i fałszywych dokumentów. Być może Janiak już rok wcześniej planował swoją zbrodnię i w związku z tym chciał jak najdalej odsunąć od siebie córkę. Nie wyjaśniało to jednak zmiany tożsamości.

– Skup się – powiedział podkomisarz. – To bardzo ważne. Próbujemy ustalić, dlaczego twój ojciec dokonał tak makabrycznej zbrodni. Wiemy, że już półtora roku wcześniej leczył się psychiatrycznie po śmierci żony. Według mieszkańców Czarnowa jego stan znacznie się pogorszył po twoim wyjeździe.

– To bzdura! – wybuchła Weronika. – Rozmawialiśmy ze sobą w każdą niedzielę. Oczywiście, ojciec bardzo przeżył śmierć mamy, ale nie róbcie z niego psychopaty. To nie on przetrzymywał tych ludzi.

– Fakty mówią same za siebie – odparł stanowczo Olkowski. – Pani ojciec napadł na siedzącą tu policjantkę, odurzył ją i zawiózł na miejsce zbrodni. Cudem zdołała się wyswobodzić i dzięki temu uratowała jeszcze jedną kobietę. Co więcej, wczoraj wieczorem stan ocalałej ofiary poprawił się na tyle, że złożyła zeznania. Niewiele pamięta, ale bez wahania wskazała pani ojca jako winnego.

Informacja o szybkim powrocie Krawczyk do zdrowia wcale nie zdziwiła Agaty. Skoro Artur już kupił dla niej wózek inwalidzki, to znaczy, że lada dzień nakłoni ją do wcześniejszego wypisu ze szpitala. Co będzie dalej? Jakie miał wobec niej plany? Nie chciała sobie zaprzętać głowy zachowaniem brata, ale te pytania ciągle wracały.

– To bzdura – powtórzyła stanowczym tonem Weronika.

– To fakty.

– Fakty są takie, że mojego ojca zamordowała policja, a teraz próbujecie zamieść sprawę pod dywan, oskarżając go o coś, czego nie zrobił! – podniosła głos dziewczyna. – Ja tego tak nie zostawię. Tata prosił, żebym pod żadnym pozorem nie ujawniała swojego prawdziwego nazwiska, ale teraz nie miałam wyboru. Nie pozwolę, byście przypisali mu te okropne rzeczy.

Agata poczuła, że nadszedł czas, by interweniować. Polecenie inspektora, by uczestniczyła w przesłuchaniu Weroniki Janiak, było zagranie ryzykownym, ale Karol rzeczywiście nie radził sobie z prowadzeniem rozmowy. Na szczęście opanował się i przestał naskakiwać na dziewczynę, ale pytania, które zadawał, poprowadziły ich na manowce.

– Wróćmy do twojej przeprowadzki do Torunia – wtrąciła, co wywołało grymas niezadowolenia na twarzy podkomisarza. – Zeznałaś, że ojciec kazał ci się posługiwać fałszywym nazwiskiem. Dlaczego na to przystałaś? Rozumiem radość z przeprowadzki, ale nie wydało ci się to dziwne?

Weronika wzruszyła ramionami.

– Gdy mieszkasz pod jednym dachem z artystą, to wszystko jest dziwne.

– Jakiego nazwiska używałaś? – ciągnęła Agata.

– Kobylińska. Gdybym sama mogła decydować, to wybrałabym coś krótszego i mniej polskiego. Przynajmniej imię ojciec wybrał mi ładne. Na bierzmowanie wzięłam sobie Agnieszka, więc pewnie tym się zasugerował.

– Nie tęskniłaś za domem? Za przyjaciółmi ze szkoły? Rozumiem, że ojciec nakazał, byś zerwała kontakty ze wszystkimi osobami powiązanymi z dawnym życiem?

– Nie miałam nikogo bliskiego. Wyjazd z Czarnowa był dla mnie wybawieniem. – Westchnęła, po czym nagle zmrużyła oczy, pochyliła się w stronę Agaty, opierając łokcie o blat stołu, i spytała: – Po co te wszystkie pytania? Co pani próbuje ode mnie wyciągnąć?

Policjantka zwróciła uwagę na zegarek i dwa pierścionki zdobiące ręce dziewczyny. Nie знаła się na biżuterii, sama od święta nosiła tylko naszyjnik, który odziedziczyła po mamie, ale z tego, co się orientowała, błyszczący na palcu Weroniki diament nie należał do najtańszych kamieni. Zegarek też wyglądał na drogi. Markę Emporio Armani kojarzyła wprowadzie z ubraniami, ale dodatki tej firmy też musiały sporo kosztować.

– Masz narzeczonego? – spytała.

– Słucham? – zdziwiła się Janiak.

– Masz piękny pierścionek. To zaręczynowy?

– Ach... – Dziewczyna szybko schowała dłonie pod stół. – To... nic takiego. W ogóle co to za pytanie?

Agata zerknęła na podkomisarza. Ciekawiło ją, czy Karol podchwyci temat, ale na to się nie zanosilo. Siedział z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, z miną sugerującą zniecierpliwienie.

– Przepraszamy na chwilę – powiedziała. – Za sekundę wrócimy.

Głową wskazała Olkowskiemu wyjście, wstała i otworzyła drzwi. Miała nadzieję, że podkomisarz ruszy za nią, ale nawet nie drgnął. Siedział i patrzył przed siebie, uparcie ją ignorując. Takie dziecinne zachowanie działało jej na nerwy, tyle że oficjalnie to on prowadził sprawę, więc chcąc nie chcąc, musiała z nim współpracować.

– Karol, mogę cię prosić na słówko? – spytała z naciskiem.

Podkomisarz głośno westchnął, po czym z ociąganiem wstał z krzesła. Wyjście z pomieszczenia zajęło mu dobrych kilkanaście sekund. Stec nie wiedziała, co próbował w ten sposób pokazać, ale uzyskany efekt z pewnością odbiegał od jego zamierzeń.

– Czego chcesz? – spytał, zamknąwszy za sobą drzwi.

Syknęła:

– Po pierwsze, nie zachowuj się jak humorzasta panienka. Po drugie, jak mogłeś zataić takie informacje?

– Poskarż się Grzechowi.

Stec zacisnęła dłoń w pięść.

– To, że jeszcze ci nie przywaliłam, nie znaczy, że pozwolę tak do siebie mówić – odparła, próbując zachować spokój. – Nie mamy w tej chwili czasu na gierki, więc jądra wbiję ci do

brzucha następnym razem. A teraz powiedz mi, byłeś w domu Janiaków?

Karol mruknął coś pod nosem. Nawet jeśli miał żal do niej i do Lubomirskiego – uzasadniony czy nie – to sposób, w jaki go okazywał, działał na jego niekorzyść. Ona w takiej sytuacji wykrzyczałaby pretensje Grzechowi w twarz, po czym zacisnęłaby zęby i zrobiła wszystko, by udowodnić przełożonemu, jaki popełnił błąd, nie doceniając jej.

– Tak czy nie? – powtórzyła pytanie.

– No, byłem. Razem z Pawłem Wilkiem. Ten gnojek nie odbiera telefonu. Nagadał mi bzdur o zaginięciu Janiakówny, przez co wyszedłem na idiotę.

– Potem będziesz mógł się na nim wyładować. Teraz opisz mi ten dom.

– A co tu opisywać? – parsknął. – Chałupa jak chałupa. Nie wiem, ile miała pokoi, pewnie z pięć. Byłem tylko w dużym pokoju i pracowni Janiaka. Wszystko zavalone rzezbami. Syf, kiła i mogiła.

– To nowy budynek? Jakies szczególne wyposażenie?

– A co to ma do rzeczy? Bardziej przypadły mi do gustu inne domy w okolicy. Większość wygląda jak wille. Pytałem nawet tego Wilka, skąd ludzie mają tyle kasy, to powiedział, że z roboty u Niemców. Podobno sporo miejscowych pracuje za granicą i regularnie przysyła pieniądze. Janiak pewnie też mógłby nieźle dorobić, ale od śmierci żony nie kwapił się do roboty. Z tego, co wiem, sprzęt dawno już sprzedał.

– No i nic ci to nie mówi? – spytała znacząco.

Karol wzruszył ramionami.

Agata dała mu chwilę, by sam doszedł do oczywistych wniosków. Wierzyła, że pomimo złości, która przesłaniała mu oczy, zdoła dodać dwa do dwóch. Niestety, wyczekujące spojrzenie policjanta zdradzało, że nie zauważyłby dowodu, nawet gdyby podsunięto mu go pod nos.

– Skąd Weronika ma pieniądze na studia w Toruniu? – spytała. – Dlaczego może sobie pozwolić na drogi zegarek i pierścionki, skoro chałupa ojca się rozpada? Janiak nie sprzedawał rzeźb od kilku lat, niemożliwe, żeby było ich stać na takie życie.

– Co sugerujesz? Że sprzedaje się na ulicy?

– Po prostu to wszystko nie trzyma się kupy. Nie wierzę, że Weronika tak po prostu przystała na zmianę nazwiska i nie zadawała żadnych pytań. Trzeba będzie z bliska przyjrzeć się okolicznościom wyjazdu dziewczyny do Torunia. Dlaczego Janiakowi tak bardzo na tym zależało? Dlaczego zakazał córce podawać prawdziwe nazwisko? Musiał jej coś powiedzieć, jakoś to uargumentować.

– Prokuratorowi się to nie spodoba...

– To już twój problem, Karol. Oficjalnie mnie tu nie było. Przyciśnij ją, ja popracuję trochę w terenie. Wygląda na to, że Czarnowo skrywa przed nami jeszcze wiele tajemnic. To może być trudniejsza sprawa, niż się na pozór wydaje. Musimy współpracować, żeby ją rozwiązać, zgoda?

Wyciągnęła dłoń do podkomisarza. Przez chwilę wahał się, ale ostatecznie odwzajemnił gest. Uścisk miał lekki, a rękę mokrą od potu. Agata zdecydowanie chwyciła jego palce i wygięła w stronę wierzchu dłoni.



- Co ty... – pisnął Olkowski, krzywiąc się z bólu.
- Następnym razem zrobię to samo z twoimi jądrami – warknęła Stec. – Spróbuj jeszcze raz mi pyskować, a Renatka nie będzie już miała z ciebie pożytku.

\*\*\*

Podjeżdżając pod blok, zorientowała się, że choć podjęła decyzję o wyjeździe do Czarnowa, to przecież nie ma walizki. Ostatni raz wyjechała na dłużej w podróż poślubną z Michałem. Wyrzucając męża z mieszkania, spakowała ubrania do walizek, zamiast wrzucić wszystko do worków na śmieci. Od tego czasu nie miała okazji nigdzie wyjechać. Rok temu nakłaniała brata na wspólną wycieczkę do Barcelony, ale zamieszanie z Mazurem zmusiło ich do odłożenia planów na później, a Artur już zadbał o to, by „później” zamieniło się w „nigdy”.

Po dłuższym zastanowieniu stwierdziła, że nie potrzebuje walizki. W Czarnowie planowała spędzić tylko kilka dni, najpotrzebniejsze rzeczy zmieści więc do plecaka, a resztę wrzuci luzem do bagażnika. Nie jechała przecież na koniec świata, jeśli o czymś zapomni, zrobi zakupy w lokalnym sklepie lub podjedzie do pobliskiego Bytowa.

Kaszuby kojarzyły jej się z lasami i jeziorami. Grzechem byłoby nie skorzystać z okazji do kąpiel, nie miała jednak pojęcia, gdzie upchnęła strój kąpielowy. Doszła w końcu do wniosku, że nawet jeśli znajdzie go na dnie szafy, to wątpliwe, by wciąż dobrze na niej leżał, no i pewnie wyszedł z mody kilka lat temu. Najrozsądniej byłoby podjechać po walizkę i strój do sklepu, ale na samą myśl o przymierzaniu staników straciła ochotę na kąpiel. W ostateczności mogła olać konwenanse i wejść do jeziora w bieliźnie lub poczekać do wieczora, by wykąpać się nago, jak robiła to dawno temu.

Te rozważania uświadomiły Agacie, że jeszcze nigdy nie wyjeżdżała na dłużej sama. W młodości zawsze towarzyszyła jej paczka znajomych, potem zaliczyła kilka wyjazdów z kolejnymi sympatiami, aż wreszcie nastąpiła krótka era Michała. Raz nakłoniła Artura na wspólny wyjazd do Piemontu i jak do tej pory była to najprzyjemniejsza wycieczka w jej życiu.

Lubiła podróżować, ale nigdy nie miała głowy do przygotowań. To nie ona rezerwowała bilety czy hotele, a pakowanie zazwyczaj odkładała na ostatnią chwilę. Teraz musiała zmierzyć się z tym samodzielnie, doszła jednak do wniosku, że skoro Michał poradził sobie z zaplanowaniem ich podróży poślubnej, to nie mogło być to takie trudne. Znajdzie hotel w pobliżu Czarnowa lub gospodarstwo agroturystyczne i po kłopotach.

Zadowolona z podjęcia decyzji wysiadła z samochodu. Olkowski nie dał znać, jak mu poszło przesłuchanie Weroniki Janiak, założyła więc, że niczego z niej nie wyciągnął. Wspominał o pomocnym lokalnym policjancie, dlatego rozmowa z Pawłem Wilkiem wydawała się pierwszą rzeczą, którą powinna zrobić po przyjeździe do Czarnowa.

Nagle stanęła w połowie drogi do klatki schodowej. Rozejrzała się wokół, instynktownie kładąc dłoń na kaburze. Nie potrafiła tego logicznie wytłumaczyć, ale poczuła się obserwowana. Rok wcześniej, gdy po zabiciu Mazura jej twarz pokazywano we wszystkich mediach, miewała podobne odczucia, teraz jednak nie chodziło o łowcę autografów ani

o staruszkę, która chce dopytać, czy wnuczek ma szansę zostać policjantem.

Ruszyła szybkim krokiem. Na klatce wcale nie poczuła się pewniej. Na szczęście winda czekała na parterze, wsiadła więc do niej i nacisnęła przycisk siódmego piętra. Po chwili drzwi się zamknęły i Agata odetchnęła z ulgą.

– Popadasz w paranoję – powiedziała na głos.

Zdawała sobie sprawę, że to wina stresu i zmęczenia, z drugiej strony dobrze wiedziała, że jej mieszkanie nie należało do najbezpieczniejszych. Rok temu włamał się tam Mazur, ostatnio to samo zrobił Janiak, dlaczego zatem jakiś kolejny świr nie miałby pójść w ich ślady?

Najwyższa pora zamontować drzwi antywłamaniowe, uznała. Jeśli to nie pomoże jej poczuć się pewniej, rozważy przygarnięcie psa, który ją zaalarmuje, kiedy ktoś będzie majstrował przy zamku. Po chwili stwierdziła, że jednak nie potrzebuje nowych drzwi, tylko od razu przejdzie do punktu drugiego. Pomijając aspekt bezpieczeństwa, przyda się ktoś, kto będzie ją kochał taką, jaka jest, nie będzie knuł za plecami i nie zostawi jej samej w potrzebie. Większość samotnych kobiet przygarniała kotki, ale nie ona. Agata Stec potrzebowała psa, i to zbliżonego do niej charakterem. Pitbulterier czy rottweiler wprawdzie nie wchodziły w grę, lecz sprowadzenie mądrego wilczura wydawało się dobrym rozwiązaniem.

Drzwi windy otworzyła już w nieco lepszym humorze, wystarczyło jednak, że wyszła na klatkę schodową, a uśmiech momentalnie znikł z jej twarzy. Gdyby teraz miała zdecydować o rasie psa, bez wahania zdecydowałaby się na najagresywniejszą z możliwych.

– Musimy porozmawiać – powiedział Jacek Biernat. – Chodzi o twojego brata.

## Rozdział IX

Olkowski nie odpuszczał. Dzwonił średnio co pół godziny, napisał kilka SMS-ów i zostawił wiadomość na poczcie głosowej. Paweł Wilk nie zamierzał odbierać, przynajmniej do czasu, aż sam się dowie, o co w tym wszystkim chodzi. On też najchętniej zadzwoniłby do pewnej osoby i zażądał wyjaśnień, ale na razie musiał zadowolić się lakoniczną informacją, by nie odpowiadać na żadne pytania związane z Weroniką Janiak i dalej wykonywać zleczone zadania.

Kolejna rozmowa z właścicielem firmy Bud-Max przebiegła w identyczny sposób jak dwie poprzednie. Paweł miał niemal stuprocentową pewność, że nazajutrz jego dawny kolega z ławki ponownie odegra tę samą scenę, nie mógł tego jednak powiedzieć o swoim kolejnym rozmówcy. Każda wizyta u Bogdana Kieleckiego, właściciela pola, na którym odnaleziono dwie uprowadzone kobiety, przebiegała w inny sposób. Jedyną stałą był stan upojenia siedemdziesięciodziewięciolatka. Niezależnie od godziny odwiedzin, zawsze trzymał w dłoni szklankę z mętym napojem, którego sam zapach przyprawiał Wilka o zawroty głowy.

Policjant bez pukania wszedł do leciwego domu. Gdyby nie fakt, że niemal trzydzieści lat temu pod nieobecność gospodarza często zapuszczał się z kolegami do tego budynku, teraz wahałby się, czy przekroczyć jego próg. Rudera wyglądała, jakby w każdej chwili mogła się zawalić, ale identyczne wrażenie sprawiała już trzy dekady wcześniej, podobnie jak jej jedyny lokator, którego – wtedy w wieku pięćdziesięciu lat – można było wziąć za zniedołężniałego starca.

– Bogdan! – zawołał Wilk.

W odpowiedzi usłyszał dochodzący z góry brzęk szkła.

Panujące w środku ciemności nie robiły na Pawle wrażenia. Kiedyś, gdy zakradał się tu z kolegami, stare, zakurzone zasłony nieprzepuszczające światła pobudzały jego wyobraźnię. Choć jak każdy, chciał wygrać w chowanego, to często wybierał łatwiejsze do znalezienia kryjówki, by nie czaić się samemu w ciemnym kącie. Każde skrzypnięcie podłogi czy podmuch wiatru podnosiły mu ciśnienie. Żaden z chłopców się do tego nie przyznał, ale wszyscy bali się wchodzić do niektórych pomieszczeń. Nawet Maks, najodważniejszy z paczki, nigdy nie zapuścił się na strych, gdzie – jak głosiła legenda – kiedyś powiesił się ojciec Kieleckiego.

Po latach perspektywa wejścia na poddasze nie była już taka straszna. Paweł dawno temu sprawdził, że historia, która niegdyś elektryzowała wszystkich jego kolegów, okazała się

totalną bzdurą. Grzegorz Kielecki, ojciec Bogdana, zmarł na atak serca podczas suto zakrapianej kolacji. Mimo to policjantowi nie uśmiechało się wchodzić po przegniłych schodach.

– Możesz do mnie zejść?! – dodał.

Tym razem odpowiedziała mu cisza.

– Masz dziesięć sekund, żeby zejść! – zawołał. – Albo pofatyguję się do ciebie osobiście. Uprzedzam, że skonfiskuję całą aparaturę, którą tam trzymasz.

Uśmiechnął się na dochodzący z góry odgłos kroków. Zważywszy na stan techniczny schodów i kondycję gospodarza, rozsądniej byłoby dać mężczyźnie co najmniej pół minuty na zejście, ale przecież nikt nie będzie płakał, jeśli starzec potknie się i skręci kark.

Po chwili do pokoju wszedł zziębnięty mężczyzna. Patrząc na dobijającego osiemdziesiątki pijaka, Paweł doszedł do wniosku, że wszystkie mądrości o zdrowym trybie życia można włożyć między bajki. Oto miał przed sobą człowieka, który każdy ranek zaczynał od szklanki bimbrowej roboty, dziennie wypalał co najmniej jedną paczkę papierosów bez filtra, nie ćwiczył i rzadko wychodził z domu. Można było w ciemno się założyć, że Kielecki dożyje dziewięćdziesiątych urodzin bez ani jednej wizyty w szpitalu, nawet jeśli jego pomarszczona skóra i brak większości zębów zdawały się temu przeczyć.

Gospodarz skrzywił się na widok policjanta.

– Czego tu chcesz? – wydyszał.

– Tego, co wczoraj. Krótkiej rozmowy.

– Wczoraj?

Zdziwienie na twarzy Bogdana zdradzało, że niewiele pamiętał z poprzedniego dnia. Jeśli rzeczywiście nie kojarzył ich rozmowy, to równie dobrze Paweł mógł go wykreślić z listy codziennych obowiązków. Musiałby jednak zachować ten fakt dla siebie. Choć nie rozumiał, czemu miały służyć te ciągłe wizyty u ludzi i wypytywanie ich o te same fakty, to dostał w tej sprawie jasne instrukcje.

– Nie pamiętasz? – spytał.

– Czego?

– Nieważne. – Wilk machnął dłonią. – Przyjechałem, żeby ci zadać kilka pytań. Na twoim polu znaleziono dwie kobiety. Jedna z nich nie żyła. Obie przybito do drewnianych pali, a ich ciała obrastały kwiaty. Mówi ci to coś?

Kielecki podszedł bliżej i stanął tuż przed policjantem, roztaczając wokół siebie kwaśną woń przetrawionego alkoholu. Skóra zwisała mu z policzków bardziej niż zwykle, a przetłuszczone włosy wydawały się jeszcze rzadsze.

– To było wczoraj? – spytał starzec.

Paweł potrząsnął głową, starając się przy tym oddychać płytko, by nie wciągać w płuca nieprzyjemnego oddechu Kieleckiego.

– Skup się. To było twoje pole, zdajesz sobie z tego sprawę?

Mężczyzna wyszczerzył zepsute zęby w uśmiechu.

– A co mam nie zdawać sobie sprawy? – odparł. – To nieużytki. Zresztą nawet gdyby szło tam coś zasadzić, to i tak jestem za stary, żeby bawić się w rolnika. Do tego potrzebny jest

sprzęt za grube miliony.

– Chyba setki tysięcy. Przegapiłeś denominację.

Kielecki prychnął, a Wilk w duchu poczuł ulgę, że na jego twarz nie skapnęła ani jedna kropelka śliny.

– Gównu tam wiesz – warknął starzec. – Nowy sprzęt z prawdziwego zdarzenia musi swoje kosztować. Spytaj Kraśniaka. On jako jedyny w Czarnowie nie oszczędza na maszynach. Nawet na tym moim pożał się Boże polu, o którym mówisz, podobno zasiał owies i chce go zebrać.

Paweł zrobił wielkie oczy. Dopiero co rozważał zaniechanie dalszych odwiedzin u wiecznie pijanego mężczyzny, a tymczasem będzie musiał przydzielić mu podwyższony priorytet. Dziesiątki razy powtarzał Kieleckiemu, o czym pod żadnym pozorem ma nie wspominać, a wystarczyło zadać kilka pytań, by bez zastanowienia wyznał prawdę. Początkowo traktował przeżarty przez alkohol mózg starca jako zaletę, ale teraz zrozumiał, jak wielkim może być problemem.

Nieprzejęty reakcją policjanta, Bogdan chwiejnym krokiem podszedł do stołu i podniósł z niego butelkę. Wyglądała na pustą, ale przyłożył ją do ust.

– Przecież tam nic nie ma – powiedział Wilk.

Kielecki odsunął flaszkę od twarzy, przyjrzał jej się uważnie, po czym cisnął nią o ścianę. Paweł odruchowo osłonił głowę, gdy szkło rozprysło się po pomieszczeniu.

– Co ty odpierdalasz?! – krzyknął.

– Miałeś rację, Pawełku – odparł spokojnie mężczyzna. – Nic w niej nie było.

– Powaliło cię do reszty? Ogarnij się, człowieku, albo będę musiał cię zwinąć.

– Śmiało. Z przyjemnością pogadam z dziennikarzami, co to się kręca po Czarnowie. Myślę, że mam im coś ciekawego do przekazania.

Sięgnął po kolejną pustą butelkę.

– Macie mnie za debila – powiedział, obracając flaszkę w dłoniach. – Myślicie, że nie wiem, co tu się dzieje? Przyjeżdżasz codziennie, zadajesz te swoje głupkowate pytania i uważasz, że to wystarczy?

Wilk był skołowany. Nic z tego nie rozumiał.

– O czym ty, do cholery, mówisz?! – krzyknął.

Starzec podniósł na niego wzrok i uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Chcę pieniędzy. Ten ochłap, który mi daliście, to za mało. Teraz macie kłopoty, więc chcę więcej.

– Alkohol wyżarł ci mózg. Zapomniałeś chyba, o co w tym wszystkim chodzi. W naszym interesie leży, żeby dziennikarze jak najszybciej stąd wyjechali.

– Może na innych to działa, ale na mnie jakoś nie. – Kielecki wzruszył ramionami. – Nie boję się ciebie, Pawełku. I nie boję się człowieka, który steruje tobą jak kukiełką. Nic mi nie zrobicie. Jestem za stary, żeby mnie straszyć. Nie mam żony ani dzieci. Nie mam niczego, co możecie mi zabrać, więc darujmy sobie wstęp i przejdźmy do negocjacji. Chcę dziesięć tysięcy.

Mówił płynnie, jakby cała wcześniejsza rozmowa była tylko przedstawieniem. Rzucona

przez niego kwota teoretycznie nic nie znaczyła dla osoby wydającej Pawłowi polecenia, ale policjant wiedział, że szantażysta nie dostanie złamanego grosza. Tu nie chodziło o pieniądze, lecz o zasady. Miał wiele do zarzucenia mężczyźnie, przez którego codziennie nadstawiał karku, ale w tej kwestii się z nim zgadzał.

– Nic nie dostaniesz – odparł.

– Nie? To zaraz cała Polska się dowie, dlaczego zrobiliście kwietniki z tych dwóch kurewek.

– Obaj wiemy, że tego nie zrobisz.

– Nie? To patrz. – Kielecki zamachnął się i rzucił butelką w stronę policjanta. Jak na starego alkoholika ledwo trzymającego się na nogach miał zaskakująco dużo siły i nieźle celował. Butelka minęła głowę aspiranta o centymetry.

– Atak na policjanta? – wrzasnął Wilk.

– Taki z ciebie policjant, jak ze mnie rolnik – prychnął mężczyzna. – Jak zaraz stąd nie wyjdiesz, to zażyczę sobie dwudziestu tysięcy.

Paweł przełknął ślinę. Nie mógł teraz odpuścić. Pijaczyna gotów jeszcze spełnić groźbę, co zarówno dla niego, jak i dla całego Czarnowa oznaczałoby katastrofę. Nie spodziewał się, że do tego dojdzie, ale jedynym wyjściem wydawało się przejście do ofensywy. Skoro inspektor Lubomirski potrafił mieszać ludzi z błotem, to on też da radę.

– Dwadzieścia tysięcy, powiadasz? – spytał, podchodząc do okna. – Może jeszcze w drobnych nominałach, żeby nie kłopotać Marzenki w monopolowym? – Sięgnął po jedną z kilkunastu butelek stojących na podłodze przy zasłonie.

– Co robisz? – warknął Kielecki.

– Zamiast szantażować, lepiej byś sprzedał całe to szkło na skupie. – Skończywszy zdanie, Paweł rozbił butelkę o ścianę. Dla lepszego efektu nawet nie zerknął na trzymanego w rękę tulipana, jak gdyby była to dla niego całkiem normalna rzecz.

– Pomyliły ci się czasy – prychnął gospodarz. – Kiedyś mogliście tak straszyć ludzi, ale teraz musicie być grzecznicy.

Wilk nie odpowiedział. Czuł, jak pot spływa mu po całym ciele. Koszula momentalnie przykleiła mu się do skóry. Gdyby teraz zadał sobie pytanie, czy rzeczywiście chce to zrobić, najprawdopodobniej wyrzuciłby rozbitą butelkę i czym prędzej wybiegł na zewnątrz. Zamiast tego dał się ponieść chwili – doskoczył do starego pijaka i przycisnął mu ostre szkło do szyi.

– Mogę cię zarznąć jak świnie – wysapał.

Kielecki wytrzeszczył oczy.

– Paweł... – zaczął, ale Wilk nie słuchał.

– Nikt nie będzie cię szukał – warknął policjant. – Po kilku dniach, a może nawet tygodniach, smród z twojego domu zaalarmuje listonosza, choć wątpię, czy w ogóle ktoś wysyła ci jakieś listy. Zgnijesz tu, zupełnie zapomniany.

Ręce drżały mu ze zdenerwowania. Był gotów to zrobić. Był gotów wykonać cięcie, po którym gburowaty pijak zalałby się krwią. Wzorem Lubomirskiego dopilnowałby, żeby śledztwo od razu zamknięto. Znając opieszałość Olka i Leszka, nie musiałyby nawet

specjalnie sprzątać na miejscu zbrodni. Nikt nie zawracałby sobie głowy cięciem na szyi denata. Kielecki mógł po pijaku spaść ze schodów albo wreszcie stwierdzić, że jego życie nie ma sensu. Sprawę rozwiązałoby też podpalenie starej rudery, przecież nie było tajemnicą, że mężczyzna od lat pędził tam bimber.

Po chwili zastanowienia Paweł opuścił dłoń. Czuł, że może pożałować tej decyzji, ale nie chciał zostać mordercą. Pomimo bagna, w które wdepnął, wciąż wierzył, że jest dobrym człowiekiem i dobrym policjantem, nie potrafiłby się rozgrzeszyć z zarżnięcia nieszkodliwego starca. Poza tym jego głównym zadaniem było wyciszenie sprawy, a śmierć właściciela pola, na którym znaleziono dwie kobiety, mogłaby zwrócić czyjąś uwagę.

– Potraktuj to jako ostrzeżenie – powiedział, upuszczając stłuczoną butelkę.

Kielecki nie był w stanie odpowiedzieć. Przerazenie na jego twarzy dawało nadzieję, że zamiast spełnić wcześniejsze groźby, wróci na strych i zniechuli się podwójną dawką bimbru. Gorzej, że jutro czekała ich kolejna rozmowa, o to jednak Paweł będzie się martwił później. Teraz, nabuzowany energią, postanowił pójść za ciosem i wyjaśnić kolejnej osobie, że nie będzie niczym popychadłem.

Wyszedłszy z rudery Kieleckiego, wybrał numer gdańskiego podkomisarza. Olkowski odebrał po pierwszym sygnale.

– No wreszcie, kurwa! – usłyszał Wilk. – Co to wszystko ma znaczyć?

Policjant z Czarnowa zacisnął mocniej dłoń na telefonie.

– Nie znam waszych gdańskich zwyczajów, ale u nas, jak się odbiera telefon, to mówi się „halo” albo „słucham” – odparł.

– Co? To miało być śmieszne? Masz pojęcie, co ja tu przez ciebie przechodzę? Wyszedłem na debila. Mów w tej chwili, o co chodzi z tą Weroniką Janiak? Dlaczego skłamałeś, że jest wpisana do rejestru osób zaginionych? Jeśli w tej chwili mi tego nie wyjaśnisz, to opiszę twoje działania jako utrudnianie śledztwa. Możesz pożegnać się z awansem.

Paweł otworzył drzwi służbowego samochodu, wsiadł do środka, uruchomił silnik i nastawił klimatyzację na maksymalne chłodzenie. Zdawał sobie sprawę, że nie było to najmądrzejsze posunięcie, bo był spocony, ale w tym momencie miał gdzieś ryzyko przeziębienia. Po przejściach z Kieleckim musiał jakoś dojść do siebie, poza tym choroba zwolniłaby go z konieczności wykonywania tych wszystkich zadań, które każdego wieczoru wpędzały go w nałóg alkoholowy. Jeszcze kilka tygodni, a będzie zmuszony pójść drogą pijaka i sam zacznie pędzić bimber, by nie zbankrutować.

– Słuchaj no, wypierdku jeden – powiedział do telefonu, przystawiając twarz bliżej nawiewu. – Nie wiem, co sobie tam uroiłeś w tej małej główce, ale jeśli jeszcze raz tak się do mnie odezwiesz, to zafunduję sobie nieplanowany wyjazd nad Zatokę Gdańską.

– Co ty pieprzysz?

– W sumie masz rację. Po co mam tam jechać, skoro najlepsi dziennikarze przyjechali do mnie. Z przyjemnością opowiem im o okolicznościach zatrzymania Mirka. Wspomnę o tuszowaniu sprawy przez gdańskiego inspektora i o presji, jaką na mnie wywierał, bym przemilczał udział Agaty Stec.

– Ale ja chciałem tylko... – próbował wytłumaczyć się Olkowski, przybierając

łagodniejszy ton.

– Nie obchodzi mnie, czego chciałeś – przerwał mu Paweł. – Sprawa miała być zamknięta, więc ją zamknij. Kogo obchodzi córka tego psychologa? Jeśli się znalazła, to niech sobie żyje w spokoju. W naszym śledztwie niczego to nie zmienia.

– Niby nie, ale...

– A na przyszłość wystarczy, jeśli zadzwonisz do mnie jeden raz. Skoro nie odbieram, to znaczy, że jestem zajęty. Mam cały posterunek na głowie, dziesiątki dziennikarzy i ciekawskich turystów. Nie zawracaj mi dupy jakimiś pierdołami, tylko weź się do roboty.

Rozłączył się, po czym odrzucił telefon na fotel pasażera. Pomimo nawiewu zimnego powietrza na twarzy wciąż czuł krople potu. Czekala go jeszcze jedna ciężka rozmowa, ale po takich dwóch starciach czuł, że da sobie radę.

\*\*\*

Odświeżony przyjemnym chłodem klimatyzacji zaparkował pod szpitalem w Bytowie. Po drodze zahaczył o Biedronkę, gdzie zaopatrzył się w cztery sześciopaki piwa i butelkę whisky. Nie chciał zbyt często robić zakupów w sklepie monopolowym w Czarnowie. Pracująca tam Marzenka miała wszystkie cechy stereotypowej ekspedientki z małej miejscowości, z zamiłowaniem do plotkowania na czele. Już ostatnim razem dostrzegł uśmiezek na jej ustach przesadnie pomalowanych wiśniową pomadką, a nie chciał, by całe miasteczko wiedziało o jego chwilowych problemach z zasypianiem.

Wchodząc do szpitala, nie wiedział jeszcze, jak to rozegra. Dopiero co narzekał na codzienne wypytywanie o to samo, ale teraz z chęcią wróciłby do wykonywania rutynowych zadań. Ciągłe przepytывanie Maksa może i było nudne, ale przynajmniej cały czas kontrolował przebieg rozmowy, a w ostateczności mógł pogrozić budowlańcowi palcem.

Podszedł do recepcji. Siedząca po drugiej stronie kobieta rozmawiała akurat przez telefon. W białym fartuchu, bardziej niż pielęgniarkę, przypominała kucharkę ze szkolnej stołówki, brakowało jej tylko siateczki na głowie i chochli w dłoni.

Policjant uśmiechnął się, gdy recepcjonistka odłożyła słuchawkę telefonu.

– Dzień dobry – powiedział przyjaźnie, jakby zagadywał koleżankę. – Paweł Wilk, aspirant sztabowy policji w Czarnowie.

Kobieta obrzuciła go zaciekawionym spojrzeniem.

– W Czarnowie? Jesteście teraz sławni.

Policjant pokiwał głową i poufale oparł się o blat recepcji.

– Z chęcią bym zrezygnował z tego szumu medialnego. Stała się tragedia, a dziennikarze próbują na tym zarobić.

Kobieta pochyliła się w jego stronę i szepnęła konspiracyjnie:

– Słyszałam, że znaleźli córkę tego psychopaty. Ciekawe, co ma do powiedzenia. Podobno wieczorem udzieli pierwszego wywiadu.

Paweł nerwowo przełknął ślinę. Nie chciał nawet myśleć, co Weronika może powiedzieć mediom. Do tej pory był przekonany, że dziewczynę porwano, by zmusić Janiaka do współpracy i że w obawie o życie rodziny zgodził się wykonywać zleczone zadania. Powrót



Weroniki mógł wszystko zmienić i dlatego Paweł musiał natychmiast zadziałać.

– Ja poniekąd w tej sprawie – powiedział, udając znudzonego. – Potrzebuję uzyskać wgląd do dokumentacji medycznej Barbary Janiak. Trafiła do tego szpitala półtora roku temu. Zmarła na tętniaka mózgu.

Kobieta przygryzła wargę.

– Ma pan nakaz? – spytała.

– Nakaz? – zaśmiał się Paweł. – Proszę nie żartować. Jesteśmy w Bytowie, a nie na planie hollywoodzkiego filmu. Nakaz jest potrzebny do aresztowania lub do przeszukania domu, a my mówimy tylko o wglądzie do papierów.

– I ot tak może pan do nich zajrzeć?

– Takie mamy prawo. To zajmie dosłownie chwilkę.

Kobieta głośno westchnęła. Przez chwilę Wilk obawiał się, że przejrzała jego kłamstwo, ale wstała od biurka i tym samym udowodniła, że faktycznie bardziej nadawałaby się do rozdawania posiłków w szkole niż do pracy w szpitalnej recepcji. Nie spodziewał się, że pójdzie tak łatwo. Co innego w Czarnowie, gdzie prawie na każdego miał haka, nie mówiąc o możliwości zastraszenia lub przekupstwa. Najlepszym przykładem był miejscowy lekarz, który półtora roku wcześniej stwierdził zgon Barbary, nawet nie widząc ciała na oczy. W razie potrzeby Paweł pojechałby po niego i zmusiłby go, by wyciągnął ze szpitala akta Baški, ale wolał nie pokazywać się z nim publicznie. I tak ostatnio odwiedzał go codziennie, co kogoś spostrzegawczego mogłoby zastanowić.

Po kilku minutach recepcjonistka wróciła z papierową teczką, na której widniało nazwisko Janiak.

– Ale tylko do wglądu – oznajmiła surowym tonem. – Ksero jest zepsute, więc może pan sobie zrobić zdjęcia.

– Tak też uczynię, dziękuję.

Wziął teczkę, po czym obrócił się plecami do kobiety. W środku znalazł trzy kartki. Zadaniem Pawła nie było zapoznanie się z ich treścią, ale czując na sobie ciekawski wzrok, wyciągnął z kieszeni telefon i zrobił zdjęcie pierwszej z nich. To, co zamierzał zaraz uczynić, poszerzało jego udział w sprawie. Do mataczenia, ukrywania kluczowych dowodów, nakłaniania świadków do składania fałszywych zeznań i zastraszania ich w ostatnich dniach doszło znęcanie się nad ofiarami przetrzymywanymi na polach i fałszowanie dokumentacji. Bał się nawet myśleć, co będzie następne, ale przeczuwał, że w spadku po Janiakum przypadną mu również kolejne porwania.

Ostrożnie wyjął schowane za pasem papiery. By nie zamokły od potu, włożył je wcześniej do przezroczystej koszulki, którą teraz niepostrzeżenie ściągnął. Dokumenty były nieco wygniecione, ale wyglądały nie najgorzej. Wsunął je do teczki, wyjmując jednocześnie trzy kartki, które zmiął jak najciszej i wsunął do spodni, po czym odetchnął z ulgą. Teczka wprawdzie była nieco grubsza niż wtedy, gdy ją otrzymał, ale recepcjonistka zdążyła udowodnić, że nie należy do osób szczególnie bystrych.

– Dziękuję – powiedział, odwracając się w stronę kobiety, po czym oddał dokumenty. – Z mojej strony to wszystko.

– I cóż tam pan wyczytał?

– Nic nadzwyczajnego. Musiałem jedynie potwierdzić, że pani Barbara Janiak rzeczywiście zmarła na skutek tętniaka. To była tylko formalność.

– A wygląda pan, jakby przeczytał tam co najmniej o inwazji obcych. Strasznie się pan spocił.

Rzeczywiście, koszula znowu przylegała mu do ciała. Najważniejsze jednak, że wykonał zadanie. Teraz nawet najbardziej skrupulatny policjant czy dziennikarz nie będzie mógł się przyczepić do przypadku żony Janiaka. Według nowej dokumentacji trafiła do szpitala na dzień przed śmiercią, po tym jak nagle straciła przytomność w trakcie przyrządzania obiadu. Lekarz z Czarnowa przyłożył się do pracy i teraz tylko ekshumacja zwłok mogła wyjawić prawdę o przyczynie zgonu.

Paweł nie znał i nie chciał poznać okoliczności śmierci Barbary, nie miał jednak wątpliwości, że została zamordowana. Do tej pory naiwnie wierzył, że rzeczywiście zmarła z powodu tętniaka, a córkę Mirka porwano, by rzeźbiarz grzecznie wykonywał polecenia, ale jego ostatni wybryk i odnalezienie Weroniki temu przeczyły. Policjant mógł tylko zgadywać, że śmierć Baśki stanowiła pokaz siły, nie miał jednak pojęcia, jak wyjaśnić sprawę Weroniki. Wiedział natomiast, że publiczne wystąpienie dziewczyny nie przyniesie niczego dobrego.

## Rozdział X

Do Czarnowa prowadziła znacznie lepsza droga, ale Agata wolała pojechać tą samą trasą, którą poprzednim razem przebyła zamknięta w furgonetce. Zapamiętała ją jako strasznie wyboistą, a teraz miała wrażenie, że zasypano przynajmniej połowę dziur, pozostałe natomiast wcale nie były takie głębokie. Tylko w jednym miejscu zmniejszyła prędkość do piętnastu kilometrów na godzinę, pozostałą część drogi pokonała znacznie szybciej, jakby czym prędzej chciała zostawić za plecami Gdańsk i wszystko, co z nim związane, a było tego niemało.

Słowa Jacka wciąż huczały jej w głowie. Wcześniejsze rozważania, co zrobi, gdy spotka go po tak długiej rozłące, wzięły w łeb. Widok Biernata zaskoczył ją do tego stopnia, że na kilkanaście sekund zamarła. Nie była w stanie go przytulić ani zdzielić po głowie. Nie czuła ulgi ani wściekłości. Gdyby się nie odezwał, być może po dłuższej chwili wyminęłaby go i weszła do mieszkania.

Znikając na rok, Jacek stracił w jej oczach całą wiarygodność. Gdyby opowiedział o trwającej kilka miesięcy walce ze śmiertelną chorobą, którą wreszcie pokonał, i o tym, że pierwsze, co potem zrobił, to przyszedł do niej, zażądałaby wglądu do dokumentacji medycznej. Gdyby wyznał, że ukrywał się przed mafią, która przejęła mu firmę i groziła, że skrzywdzi całą jego rodzinę i przyjaciół, wymusiłaby nazwisko szefa, a ten po dwudziestu czterech godzinach siedziałby zakuty w celi. Gdyby Jacek po prostu przyznał, że życie go przerosło i postanowił od wszystkiego uciec... W tym jednym przypadku nie wiedziała, jak by zareagowała.

Nie miało to jednak znaczenia, bo to, co wymyślił jako wymówkę, ostatecznie przekreśliło jego szanse. Wysłuchawszy, co miał do powiedzenia, wyprosiła go z mieszkania i zakazała dalszych prób kontaktu. Nie rozumiała, jak z fajnego faceta, sprawnie zarządzającego firmą, szarmanckiego i towarzyskiego, mógł zmienić się w nawiedzonego dziwaka opowiadającego niestworzone historie.

Nie chcąc dłużej o tym myśleć, skupiła się na otaczających ją terenach. Niedługo powinna wyjechać z lasu na drogę prowadzącą obok pola, gdzie odnalazła Dorotę Krawczyk. Pomimo ładnej pogody nie zamierzała spacerować ani zachwycać się kaszubskimi krajobrazami. Ostatecznie nie wzięła stroju kąpielowego, a lasy kojarzyły jej się z pajakami, kleszczami i komarami. Nigdy nie należała do osób marzących o przeprowadzce na wieś. Od czystych jezior wolała Zatokę Gdańską, od śpiewu ptaków – dobrą muzykę, od zbierania grzybów zamawianie gotowych potraw z sosem grzybowym, a cierpliwości do robienia przetworów

wystarczało jej na pięć minut. Wyjątkiem mogłyby być nalewki, ale z drugiej strony – po co się męczyć, skoro w każdym barze dostępny jest dowolny rodzaj alkoholu?

Włączyła radio. Od rana wszystkie stacje żyły oświadczeniem Weroniki Janiak, w którym dziewczyna oskarżyła Stec o zamordowanie jej ojca, a policję i prokuraturę o zatuszowanie sprawy. Jedynym plusem wizyty Jacka i związanym z nią rozbitciem emocjonalnym Agaty był fakt, że słowa dwudziestolatki nie robiły teraz na niej żadnego wrażenia. W zasadzie to się z nią zgadzała i gotowa była ponieść konsekwencje swojego czynu. Żal jej tylko było inspektora, który, chcąc dobrze, ściągnął sobie na głowę poważne kłopoty.

Gdy wybrzmiała skoczna piosenka o wakacyjnej miłości, spiker zapowiedział relację z konferencji prasowej gdańskiej prokuratury. Policjantka zawahała się, czy dać szansę kaszubskim ptakom, czy wysłuchać przemówienia Filipiaka. Pierwsza opcja wydawała się rozsądniejsza, ale mimo to pogłosiła dźwięk.

*Przede wszystkim chciałem podziękować toruńskim służbom za odnalezienie pani Weroniki – usłyszała głos nieulubianego przez nią prokuratora. – Od samego początku naszym priorytetem było jej odnalezienie, a także pomoc pani Dorocie Krawczyk w odzyskaniu sprawności psychicznej i fizycznej. Jestem dumny ze wspaniałej pracy zarówno policji, jak i gdańskich lekarzy, dzięki którym ofiara Mirosława Janiaka w dniu wczorajszym wyszła ze szpitala.*

– Z pewnością na własne żądanie. Za to akurat powinieneś podziękować mojemu braciszkowi – skomentowała na głos Stec.

Wyjechała z lasu na znajomy teren. Do tej pory pola kojarzyły jej się z ciągnikami utrudniającymi ruch i z nieprzyjemnym zapachem nawozu. Teraz w pamięci miała zupełnie inny zapach, którego nie dawało się zmyć żadnym prysznicem.

*Z tego miejsca chciałbym podziękować jeszcze jednej osobie – ciągnął prokurator. – Mam na myśli nieocenioną komisarz Agatę Stec, która ryzykując życie, zdemaskowała mordercę i ocaliła panią Krawczyk. Osobiście nadzorowałem śledztwo i mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że słowa pani Janiak mijają się z prawdą. Komisarz Stec nie nadużyła uprawnień. Postępowała zgodnie z procedurami, a śmierć Mirosława Janiaka była następstwem nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Jeśli zaś chodzi o pozostałą część wypowiedzi pani Weroniki, to prywatnie mogę stwierdzić, że jest mi zwyczajnie przykro z powodu jej zachowania. Pani Weronice – choć może powinienem powiedzieć pani „Agnieszce” – chciałbym przypomnieć treść artykułu dwieście siedemdziesiątego kodeksu karnego, paragraf pierwszy: kto, w celu użycia jako autentyczny, podrabia lub przerabia dokument lub takiego dokumentu jako autentycznego używa, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności od trzech miesięcy do pięciu lat. Okoliczności, w jakich pani Janiak zdecydowała się na taki krok, są tu kluczowe. Jeśli uciekła z rodzinnego domu w obawie o własne życie, to uwzględnimy ten fakt. Na tę chwilę radzę, aby zamiast udzielać kolejnych wywiadów, skupiła się na pomocy policji i prokuraturze, by wspólnie wyjaśnić sprawę. Publiczne wypowiedzi nie przyniosą nic dobrego.*

Hipokryzja godna podziwu, uznała Stec. Nie ma to jak publicznie obwieścić, że publiczne

obwieszczenia nie prowadzą do niczego dobrego. Postawa prokuratora była miłym zaskoczeniem, ale Agata nawet przez sekundę nie łudziła się, że urzędnik działał w jej interesie lub w interesie policji. Od początku chronił tylko własny tyłek. Teraz, gdy opinie publicznej były zwrócone na nią, wcale by się nie zdziwiła, gdyby przy najbliższej okazji o coś ją oskarżył. Na przykład o niezatwierdzony wyjazd do Czarnowa i próbę mataczenia w śledztwie.

\*\*\*

Zaparkowała pod posterunkiem w Czarnowie. Przed budynkiem wprawdzie nie było wydzielonego parkingu, ale szeroki plac ubitej ziemi, na którym stały tylko dwa samochody, sprawił Agatę w dobry humor. W takich warunkach nawet ona potrafiła zaparkować równolegle, co potraktowała jako dobry omen.

Do Czarnowa przyjechała nieoficjalnie, wołała jednak poinformować o swojej obecności lokalną policję. Nie chciała już na wstępie zrażać do siebie mieszkańców, od których planowała wyciągnąć informacje na temat Mirosława Janiaka i jego córki, a z doświadczenia wiedziała, że nic tak nie zraża policjanta, jak obcy glina węszący po kryjomu na jego terenie.

Wygląd budynku pozytywnie ją zaskoczył. Zdawała sobie sprawę, że to stereotypowe myślenie oparte na wiedzy wyniesionej z seriali, ale spodziewała się podniszczonej rudery, w której policjanci piją sypaną kawę ze szklanek w metalowych koszyczkach, a za jedyny komputer robi pozółkły zabytek z lat dziewięćdziesiątych. Podobnie pozytywne wrażenie wywarły na niej mijane po drodze domy. Wiele z nich wyglądało niczym z podwarszawskiego Konstancina. Na ich tle kontrastowały nieliczne starsze i znacznie brzydsze budynki, które pasowały do jej wcześniejszych wyobrażeń o małych miejscowościach.

Podchodząc do posterunku, zwróciła uwagę na minimalny ruch samochodowy. Miło było dla odmiany nie stać w korku ani na światłach. Jak znała siebie, po kilku dniach zatęskni za smrodem spalin i odgłosami miasta, ale w tym momencie przyjemnie było odpocząć od zgiełku.

Drzwi do budynku były otwarte na oścież, weszła więc do środka. Tu posterunek nie prezentował się już tak dobrze, jak z zewnątrz, ale i tak wyglądał lepiej, niż Agata się spodziewała, choć nie zaszkodziłoby odświeżenie ścian i sufitu. W pierwszej kolejności należało usunąć ustawione pod ścianami kartony, sprzątnąć pajęczyny i wszystko odkurzyć, zwłaszcza że w korytarzu panował przeciąg i podmuchy powietrza wzbijały tumany kurzu.

– Dzień dobry! – zawołała Stec, wchodząc głębiej.

Nikt nie odpowiedział.

Minęła korytarz prowadzący w bok i weszła do przestronnego pomieszczenia. Na sporej przestrzeni stały trzy biurka i kilka regałów z segregatorami. Agata zwróciła uwagę, że są starannie opisane i uporządkowane chronologicznie, o co zawsze dopominał się Grzechu, a na co nikt na komendzie nie miał czasu. Na podstawie wyglądu biurek policjantka domyśliła się, przy którym siedziała osoba odpowiedzialna za dokumentację. W odróżnieniu od dwóch pozostałych mebel znajdujący się u szczytu pomieszczenia nie był zavalony

papierami ani brudnymi kubkami.

– Jest tu kto?! – zawołała głośniejsze.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, wyjęła z torebki telefon i wybrała numer policjanta z Czarnowa otrzymany od Karola. Podinspektor uprzedził ją, że szef miejscowej policji stał się przewrażliwiony na swoim punkcie, toteż zamiast od razu zbesztać mężczyznę za pozostawiony bez opieki posterunek, grzecznie poinformuje go o swoim przyjeździe.

– Tak, słucham? – usłyszała po kilku sygnałach.

– Cześć – odpowiedziała. – Z tej strony komisarz Agata Stec.

– A co, Karolek się poskarżył?

Odpowiedź zaskoczyła Agatę. Olkowski zazwyczaj przesadzał, ale tym razem najwyraźniej dobrze ocenił policjanta.

– Nie wnikam w wasze sprawy. Przyjechałam do Czarnowa i chciałam się przywitać. Jestem na waszym posterunku, tylko nikogo tu nie ma. Na zewnątrz stoją dwa samochody, w tym jedna oznakowana skoda octavia, ale wszystkich gdzieś wywiało. Może to ten przeciąg, bo przyznam, że mocno tu u was wieje.

– Ale... – zająknął się mężczyzna, po czym dodał szybko: – Zaraz przyjdę. Jestem niedaleko.

Przed rozłączeniem mruknął coś pod nosem. Agacie zdawało się, że usłyszała „zajebię ich”, lecz nie miała pewności.

Patrząc na opustoszałe pomieszczenie, wspomniała swoje początki w policji. Nie miała pojęcia, jakim cudem zdała testy psychologiczne, ale pierwszego dnia pełna entuzjazmu włożyła mundur i stawiała się o wyznaczonej godzinie. Jej ówczesny przełożony pochwaliłby widok pustego posterunku. Już w pierwszej rozmowie podkreślił, że rolą policjanta nie jest siedzenie za biurkiem i udawanie zajętego, lecz codzienna harówka na ulicach. Nie przeszkadzało mu to wymuszać na podwładnych sporządzania codziennych szczegółowych raportów. Nie chcąc się narazić, Agata korzystała z kawiarenki internetowej, w której po zakończonej służbie spisywała raport. Niechęć do wypisywania papierów została jej do dzisiaj, ale na szczęście mogła teraz zrzucić ten obowiązek na Karola, który radził sobie z tym całkiem nieźle.

Choć ostatnio często narzekała na pracę, to za nic nie wróciłaby do dawnych obowiązków. Nie potrafiła zrozumieć, jak inni policjanci potrafili funkcjonować na stanowiskach zmuszających ich do ciągłych przepychanek z drobnymi przestępcami i cwaniaczkami. Gdyby trafiła na posterunek do Czarnowa, zapewne po miesiącu miałyby dość łapania pijaczków jeżdżących na rowerach z promilami we krwi i rzuciłyby wszystko w cholerę.

Poderwała się z biurka na odgłos zatraskiwanych drzwi. Pomyślała, że to przeciąg, ale po chwili do pomieszczenia wbiegł zdyszany mężczyzna. Wyglądał na mniej więcej czterdzieści lat, miał nadwagę i cały ociekał potem.

– Jesteś słowny – przyznała. – Rzeczywiście szybko się tu zjawieś.

– Wpadłem na chwilę do domu – oznajmił, wycierając spocone czoło. – W taki upał muszę w trakcie dnia wziąć prysznic, ale jak widać, tylko straciłem na niego czas, skoro znów się zgrzałem.

– Czyli mieszkasz gdzieś obok?

– No... – Rozejrzał się po pomieszczeniu i z zakłopotaniem podrapał się po głowie. – Nie myśl sobie, że tak tu podchodzimy do pracy. Tłumaczyłem tym dwóm debilom, że mają siedzieć na miejscu, ale znów gdzieś ich wywiało. Tak w ogóle to Paweł jestem. To znaczy aspirant sztabowy Paweł Wilk.

Uścisnęła jego spoconą dłoń. Miał silny, zdecydowany chwyt, ale mógłby wcześniej wytrzeć rękę o spodnie.

– Komisarz Agata Stec – odpowiedziała. – Ty z kolei nie myśl sobie, że to jakaś kontrola. Nie prowadzę tej sprawy, zresztą prokurator i tak ją zaraz zamknie. Przyjechałam tylko trochę się rozejrzeć.

– A za czym, jeśli to nie tajemnica?

Przyjrzała się policjantowi. Sprawiał wrażenie ciapowatego, ale porządnego. Mógł nakłamać o patrolu, zamiast przyznać, że w trakcie służby wrócił do domu, by wziąć prysznic. Skoro on postawił na prawdę, to i ona mogła spróbować.

– Chodzi mi o Janiaka – oznajmiła.

Wilk uniósł wysoko brwi.

– Co z nim? Chyba nie ma już za dużo do powiedzenia. – Zaśmiał się z własnego żartu, nie był to jednak spontaniczny śmiech. Wymuszony i nerwowy, zdradzał niepewność.

– Jak wiesz, odnalazła się jego córka – odparła Agata. – Rozumiem gniew dziewczyny i nie dziwię się, że żąda sprawiedliwości. Pytanie jednak, dlaczego używała fałszywego nazwiska. Chciała przed kimś uciec? Przed ojcem? To nie wyjaśnia, skąd dwudziestolatka z małej miejscowości miała pieniądze na samodzielne życie w Toruniu.

– A czy to ważne? Tłumaczyłem już twojemu koledze, że nie warto się nad tym pochylać. Janiak był psychopatycznym mordercą, koniec, kropka.

– Jakby tego było mało – ciągnęła Stec – Weronika twierdziła, że to ojciec załatwił jej fałszywe dokumenty. Dodała też, że rozmawiali w każdą niedzielę, co przeczy tezie, że przed nim uciekła.

Paweł skrzyżował dłonie na wysokości klatki piersiowej. Na jego błękitnej koszuli w rejonie pach odznaczały się mokre plamy, których nie było jeszcze przed chwilą.

– Wychodzi na to, że Mirosław Janiak bał się o córkę – dodała Agata. – Może miał jeszcze oszczędności z czasów, gdy jego prace cieszyły się sporą popularnością. Pytanie tylko, czy wysłał Weronikę do Torunia w obawie, że jeśli zostanie w domu, to zrobi jej krzywdę, bał się, że dziewczyna wykryje zbrodnię, czy może chodziło o coś innego. A w zasadzie – o kogoś innego. Kogoś, kto go szantażował, zastraszał i zmuszał do męczenia dwóch kobiet.

– Może jeszcze chcesz zrobić jego portret psychologiczny? – parsknął Wilk. – Słuchaj no, mała, może tam u was, w Gdańsku, macie czas na takie pierdoły, ale my tutaj nie mamy nawet tablicy, żeby zapisywać na niej te wszystkie farmazony.

Agata zmrużyła oczy. Miała ochotę mocno mu przyłożyć, lecz nie chciała zaczynać współpracy z szefem miejscowej policji od zrażenia go do siebie. Każdy inny za zwrócenie się do niej per „mała” dawno leżałby już na podłodze i wił się z bólu. Ponadto wkurzało ją strasznie, że nikt nie zastanawiał się nad pytaniami, które tak ją dręczyły. Fałszywe

dokumenty, droga biżuteria... Nic do siebie nie pasowało, ale wszyscy wokół uparcie to ignorowali. Lubomirski, kiedy mu o tym wspomniała, kazał jej zapomnieć i nie drążyć dalej tematu córki Janiaka, by nie pozwała ich do sądu. Wyraźny nakaz inspektora związywał Agacie ręce i uniemożliwiał jakiegokolwiek działania w tej sprawie.

– Prosiłabym, żebyś tak do mnie nie mówił – skomentowała. – Wracając do Janiaka: za tezę, że wykonywał czyjeś polecenia lub działał z kimś w zмовie, przemawia wygląd pali, do których przyczepiono obie kobiety. Gdyby to miało być dzieło jego życia, to bardziej by się do niego przyłożył. Wykonałby zdobienia, użył wyjątkowego drewna, a nie wziął byle jakie paliki i nawet ich nie oszlifował.

Wilk machnął lekceważąco ręką.

– Sratatata. Powiedz po prostu, że przyjechałaś tu poszczerzyć ząbki do kamery i udzielić kilku wywiadów. Tłumaczyłem już twojemu koledze, żeby nie wpieprzał się do mojej pracy. To mój teren i nie życzę sobie, byście mi tu bruździli. Trzeba było myśleć wcześniej, zanim zabiłaś Mirka podczas rzekomej samoobrony. Dobrze ci radzę, odpuść albo przypadkiem wymysknie mi się coś o obrażeniach na jego ciele, które nie miały nic wspólnego z obroną własną.

Agata nie wierzyła własnym uszom. Spodziewała się oporu ze strony miejscowej policji, ale nie do tego stopnia. Paweł Wilk ewidentnie wiedział więcej, niż wynikało z akt sprawy, i chciał tę wiedzę zachować dla siebie, błędnie jednak założył, że tania groźba zrobi na niej wrażenie.

– Słuchaj no, kolego – odparła. – Zaraz stracę cierpliwość i zacznę inaczej z tobą rozmawiać. W dupie mam, co przede mną ukrywasz. Domyślam się, że przez lata dopuściłeś się wielu grzeszków, możesz być jednak spokojny, one mnie nie interesują. Zrobię swoje i zapomnę o tobie, ale do tego czasu musimy współpracować, jasne?

Nie odpowiedział, lecz po jego minie widać było, że nie podoba mu się perspektywa wspólnej pracy. Dla Agaty nie była to żadna nowość. Jako kobieta w mundurze często spotykała się z niechęcią policjantów płci męskiej, lecz za każdym razem szybko dawała im do zrozumienia, co grozi za chamskie odzywki i niesubordynację.

– No. – Skinęła głową. – To zacznijmy od jakiegoś miejsca na nocleg. Co możesz mi polecić?



## Rozdział XI

Przygotowanie kolacji dla Doroty okazało się nie lada wyzwaniem. Kosmetyczka z niewielkiej miejscowości nie przywykła do wystawnych posiłków i podanie bardziej skomplikowanej potrawy mogłoby podziałać na nią deprymująco. Istotny był również stan jej zdrowia. Z jednej strony powinna unikać ciężkich potraw i alkoholu, z drugiej potrzebowała sporo kalorii, by szybciej odzyskać siły, a dobre wino powinno odrobinę ją rozluźnić. Najlepszym rodzajem mięsa wydawał się uniwersalny, bogaty w białko kurczak. W grę wchodziły również ryby, ale Artur nie przepadał za filetowaniem, a nie chciał kłopotać gościa zabawą z ośćmi. Rozważał też ugotowanie zupy, biorąc pod uwagę braki w uzębieniu Doroty, ona nalegała jednak na coś konkretnego.

Kamiński włożył przygotowaną potrawę do piekarnika, po czym zszedł do piwnicy po wytrawnego szampana.

– Czy mnie oczy nie mylą? – spytał Biernat, przyglądając mu się uważnie. – Czyżbyś ze swoich zasobów wyciągał najprawdziwszego szampana?

– Jest dziś co świętować – odparł sucho Artur.

– No właśnie widzę. Trzymasz mnie tu od roku, a jeszcze nie zdecydowałeś się na taki krok. Owszem, bywało dobre prosecco czy cava, ale to coś zupełnie niespotykanego. Aż boję się pytać, jaka to okazja.

– Początek końca naszej terapii. – Uśmiechnął się na widok pełnej zaskoczenia miny Jacka. Z powodu radości wymieszanej z niepewnością i strachem na zaokrąglonej twarzy mężczyzny pojawił się grymas, który mógłby posłużyć za ilustrację w encyklopedii do hasła „ambiwalentny”. Z jednej strony rozszerzyły mu się źrenice, zdradzając ekscytację połączoną z nadzieją, z drugiej przełknął szybko ślinę i zaczął oddychać ustami, co w jego przypadku zawsze oznaczało wycofanie.

– Skąd ta nagła decyzja? – dopytał po chwili Biernat.

– A nie sądzisz, że już najwyższy czas? Ile można żyć w takich warunkach?

– Niby tak, ale sam nie wiem... – Jacek wbił wzrok w podłogę.

– To normalne po trwającej długo terapii, dlatego powiedziałem, że to początek końca. Spokojnie, nie urwiemy tego w jeden wieczór. Czeka nas kilka dni wzmożonej pracy, po której poczujesz się wolny.

Biernat skinął głową. Artur nie łudził się, że mężczyzna od razu uwierzy w jego słowa, ale dzisiejsza kolacja powinna mu w tym pomóc. Być może rozsądniejsze byłoby skierowanie Jacka do innego specjalisty, lecz zważywszy na ich wspólną przeszłość, takie rozwiązanie

nie wchodziło w grę. Najwyższy czas, by wziął życie w swoje ręce. Czy sobie z tym poradzi, czy nie, okaże się wkrótce.

– A Agata? – dopytał Biernat, gdy Artur ruszył schodami na górę.

– Co z nią? – Kamiński stanął na stopniu i obrócił się, ciekawy wyrazu twarzy Jacka. Tak jak oczekiwał, mina jego pacjenta zdradzała zawstydzenie zmieszane z nadzieją.

– Rozmawialiście ostatnio?

Tak, w jego głosie zdecydowanie słychać było nadzieję.

– Mamy obecnie coś w rodzaju cichych dni – odparł psycholog. – Nie przejmuj się, w przeszłości nieraz już przez to przechodziliśmy.

– Nie boisz się, że coś jej zrobię? Że do niej pójde i opowiem o wszystkim?

– Masz wolną wolę. Wierzę jednak, że miesiące wspólnej pracy nie poszły na marne. Przebierz się tymczasem w coś bardziej stosownego. Będziemy dziś mieli gościa na kolacji.

\*\*\*

Kurczak wyszedł wyśmienicie. Delikatne i soczyste mięso, doprawione tylko solą, pieprzem i rozmarynem, pachniało obłędnie. Podał do niego pieczone bataty, smażone na oliwie szparagi i kilka listków świeżej cykorii. Proste jedzenie nie tylko zachwycało aromatem, ale i wyglądem. Artur, oceniając swoje dzieło, uznał wręcz, że powinien częściej tak gotować, zamiast za każdym razem spędzać w kuchni długie godziny.

Zwłaszcza teraz, gdy czekał go okres wzmożonej pracy.

– Czekamy czy jemy? – spytał Biernat, sięgając po widelec.

– Nasz gość ma jeszcze dwie minuty. Nie bądź niecierpliwy.

– Łatwo ci powiedzieć. Najchętniej już wbiłbym zęby w tego kurczaka.

Jakbym słyszał Agatę, pomyślał Kamiński. Ostatnio często myślał o siostrze i wypowiedzianych przez nią słowach. Rozumiał jej złość i rozczarowanie, ale nie mógł pozwolić, by emocje przysłoniły mu wyższy cel. Dorota Krawczyk była dla niego szczególnym przypadkiem. Od dawna kogoś takiego szukał. Jeśli dobrze ją ocenił, to natrafił na kopalnię wiedzy i niewykorzystanie jej byłoby grzechem.

– To może chociaż powiesz, na kogo czekamy? – dopytał Biernat.

Artur nie zdążył odpowiedzieć, gdy rozległ się dzwonek.

– Cierpliwość, Jacku. Przerabialiśmy to dziesiątki razy – odparł, wstając od stołu.

Na zewnątrz zachowywał spokój, ale w rzeczywistości dawno już nie był tak podekscytowany. Podchodząc do drzwi, czuł się jak przed ponad dwudziestoma laty, gdy pierwszy raz analizował umysł mordercy. Działał wówczas chaotycznie, bez przygotowanego wcześniej planu, ale nie przeszkodziło mu to dokopać się do prawdziwej przyczyny popełnionej przez mężczyznę zbrodni. Wbrew pozorom, zamiast dumy i motywacji do dalszej pracy, odczuł niedosyt. Sam nie wiedział, jaki motyw by go satysfakcjonował, ale człowiek mordujący żonę i trójkę dzieci z powodu wyrzutów sumienia wynikających z popędu seksualnego odczuwanego wobec najmłodszej z córek z pewnością nie zasługiwał na jego czas i energię.

Dorota to jednak co innego. Teraz miał przygotowany plan, a sam obiekt badań zawierał

wszystko, co było potrzebne. Była niczym nieoszlifowany diament, który – przy pewnym nakładzie pracy – mógł się zmienić w bezcenny skarb. Jego skarb.

– Punktualnie jak w zegarku – powiedział, otworzywszy drzwi.

– To przypadek – odparła. – Przyjechałabym wcześniej, ale ten kiep za kierownicą włókł się niemiłosiernie.

Artur uśmiechnął się i otworzył szerzej drzwi.

– Zapraszam.

Dorota siedziała na wózku inwalidzkim, który dla niej kupił. Uparła się, by po nią nie przyjeżdżał, manifestując w ten sposób swoją niezależność. Kamiński jeszcze nie miał pewności, czy chodziło o niezależność wobec mężczyzn, czy wobec wszystkich, choć skłaniał się ku pierwszemu przypuszczeniu.

– Piękny dom – stwierdziła, rozglądając się wokół, gdy Artur zamykał drzwi. – Aż boję się pytać, ile bierzesz za godzinę.

– Ty nic nie płacisz. Chodźmy, kolacja już czeka.

Poprowadził ją do salonu. Pierwszy raz w swojej karierze doprowadził do spotkania dwójki pacjentów. Do tej pory kategorycznie unikał tego typu sytuacji, nie potrafiąc przewidzieć skutków. Teraz dokładnie wiedział, jaki efekt chce uzyskać.

– Poznajcie się – powiedział, przekroczywszy próg salonu. – To jest Jacek, mój pacjent i przyjaciel.

Celowo jako pierwszego określenia ich relacji użył słowa „pacjent”. Delikatna prowokacja powinna skłonić Biernata do większego otwarcia się podczas kolacji.

– Cześć – odpowiedział Jacek, uważnie przyglądając się kobiecie. – Gdybym wiedział, że zaszczyci nas taka piękność, to dokładniej wyprasowałbym koszulę.

Dorota zbyła go milczeniem. Podjechała wózkiem do stołu, zablokowała koła, po czym odsunęła krzesło i z wysiłkiem, lecz bez niczyjej pomocy wsparła się na podłokietnikach i przesiadła się na wolne miejsce.

Biernat pokiwał głową z szacunkiem.

– Masz krzepę, choć jesteś chuda jak patyk – skomentował.

– Wybacz Jackowi – wtrącił psycholog. – Rzadko spotyka się z ludźmi, stąd to nieokrzesianie. Zapewniam cię, że zyskuje przy bliższym poznaniu.

Dorota wzruszyła ramionami.

– Spoko. W salonie kosmetycznym przyzwyczaiałam się do różnego rodzaju ludzi.

– Jesteś kosmetyczką? – podchwycił Jacek.

– Byłam. Teraz, robiąc manikiur, mogłabym komuś przypadkiem uciąć kawałek palca. Może nawet nie przypadkiem – odparła poważnym tonem, bez cienia uśmiechu.

Ta dwójka nie miała prawa przypaść sobie do gustu. Dzieliło ich praktycznie wszystko: wiek, pochodzenie, wykształcenie. Ich jedynym wspólnym tematem byli psychopatyczni mordercy i ofiary. Sęk w tym, że w swoich doświadczeniach stali po przeciwnych stronach barykady.

– To co? – spytał Artur, zajmując miejsce przy stole i sięgając po butelkę szampana. – Wypijmy za nasze spotkanie. Mam nadzieję, że wszystko będzie wam smakować.

– Spotkanie spotkaniem – wtrącił Biernat. – Ale co dalej? Nie bardzo rozumiem, jak to się ma do naszej wcześniejszej rozmowy.

Kamiński skarcił go spojrzeniem.

– To nie czas i miejsce na takie pytania.

– Może i nie, ale jakoś nie potrafię się skupić na jedzeniu, gdy nie rozumiem, w co grasz. Trzymasz mnie w piwnicy przez prawie rok, zamykasz na klucz, gdy ktoś przychodzi, a teraz nagle odstawiasz taką szopkę. O co w tym chodzi? Kim ona jest?

– Może sam ją o to zapytaj? – rzuciła prowokacyjnie Dorota.

Na co komu dobre pochodzenie i skończone szkoły, skoro i tak nie potrafi się zachować w towarzystwie, uznał Kamiński. Z tej dwójki to po Krawczyk mógłby się spodziewać braku ogłady, ale na razie to Jacek wziął na siebie rolę prostaka. Niestety, wychodziło mu to nadspodziewanie dobrze.

Psycholog bez słowa odkorkował butelkę i nalał szampana do kieliszków.

– Rozumiem, że nie muszę ukrywać przed nią swojej tożsamości? – nie odpuszczał Biernat.

– Już ci mówiłem, masz wolną wolę – odparł spokojnie Artur.

Jacek uniósł brwi, rzucając mu przesadnie zaskoczone spojrzenie.

– Serio? Czyli mogę wszem wobec głosić, że przetrzymywałeś mnie tu wbrew mojej woli? Że kiedy odkryłeś, że zamordowałem tę dziewczynę w palmiarni, to zamiast donieść o tym policji, wrobiłeś w zbrodnię swojego pacjenta, a mnie poddałeś chorej analizie? Z nią chcesz zrobić to samo?

– W palmiarni? – wtrąciła Krawczyk. – Chcesz powiedzieć, że jesteś tym człowiekiem od czterolistnej koniczyny, kokonu z pszczelego wosku i rzeźby muszli?

Artur upił łyk schłodzonego szampana. Nie był fanem trunków z północno-wschodniej Francji, ale przy takiej okazji nie mógł podać niczego innego. Przyglądając się Jackowi i Dorocie, doszedł do wniosku, że nie jest im potrzebny. W zasadzie to nawet im wadził. Ta dwójka powinna bliżej się poznać, opowiedzieć o swoich doświadczeniach i skonfrontować je wzajemnie. Rozmowa pomoże obu stronom, choć pozornie mogło się wydawać, że doprowadzi tylko do konfliktu.

– Był jeszcze jeden facet, ale o nim lepiej nie mówmy – odparł Biernat. – Ten oto szanowany przez wszystkich psycholog kazał mi go zabić. Taki właśnie jest nasz Artur. Uważaj na niego. Będzie chciał cię wykorzystać do swoich celów, a gdy mu się znudzisz, wywali cię na zbity pysk albo i gorzej.

– Bez urazy, ale nie wyglądasz na zabiedzonego – skomentowała Dorota. – Co innego twoje ofiary. Ile trzymałeś tę dziewczynę w wosku? Jak długo się nad nią znęcałeś? Utrzymywałeś ją przy życiu kroplówką?

Jacek lekceważąco machnął ręką.

– I tak tego nie zrozumiesz.

Krawczyk ciągnęła:

– Kręciło cię to? Onanizowałeś się przed tymi dziewczynami? Lubieś patrzeć na swoje dzieło? Bo tak to pewnie nazwałeś w swoim chorym umyśle.

Kamiński nie spodziewał się, że kobieta tak szybko przejdzie do ataku. Obstawiał, że zajmie jej co najmniej godzinę, nim poczuje się pewnie w nowym towarzystwie, tymczasem zachodzące w niej zmiany były bardziej dynamiczne, niż zakładał.

– Nie skaczcie od razu sobie do gardeł – oznajmił, sięgając po nóż do krojenia kurczaka. – Spędzimy razem kilka sympatycznych dni, podczas których poznacie się bliżej.

– Ona ma tu mieszkać? – parsknął Jacek. – Może jeszcze mam oddać jej pokój na dole?

– Obejdzie się, ale miło, że zaproponowałeś. Dla Doroty przygotowałem sypialnię na piętrze. Będziesz tam miała własną łazienkę i garderobę. Ano właśnie – przeniósł wzrok na Biernata – bądź tak miły, Jacku, i po kolacji podjedź do sklepu po kilka najpotrzebniejszych rzeczy: szampon, płyn do kąpieli, jakąś piżamę i luźny strój. Po resztę pojedziemy razem jutro.

Przeniósł wzrok na kurczaka. Nie musiał patrzeć na Biernata, by wiedzieć, jaką ma minę. Naburmuszony niczym mały chłopiec, którego nikt nie wybrał do drużyny piłkarskiej, zaraz powinien coś odburknąć.

– Może mam jeszcze posłać jej łóżko? – spytał mężczyzna zgodnie z oczekiwaniami psychologa.

– Tym zająłem się wcześniej. Nie przejmuj się rozmiarem stroju, kup najmniejszy z możliwych. Pozostałe ubrania Dorota sama sobie wybierze.

Pokroiwszy mięso, nałożył na talerz obfitą porcję. Jak do tej pory wszystko przebiegało zgodnie z oczekiwaniami.

## Rozdział XII

Gospodarstwo agroturystyczne zaproponowane przez Wilka przypadło Agacie do gustu. Aspirant po złości mógł polecić jakiś kiepski pensjonat, tymczasem przywiózł ją w miejsce, które śmiało można by nazwać bajkowym. Pomijając oczywiste skojarzenia ze zbrodnią Janiaka, już sam budynek obrośnięty kwiatami zasługiwał na uwiecznienie na zdjęciu. Niewielki, z niebieskim dachem wyglądającym jak przeniesiony prosto z Grecji i z drewnianymi okiennicami, zachwyił policjantkę. Inna sprawa, że nie znajdował się w Czarnowie, lecz piętnaście kilometrów poza granicami miasteczka, co sugerowało, że Paweł nie chciał, by Stec węszyła po jego miejscowości, ale przystała na to, ulegając urokowi tego miejsca.

Kiedy zeszła na śniadanie, jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu co do słuszności dokonanego wyboru. Do tej pory poranne posiłki na wyjazdach kojarzyły jej się z ohydą jajecznicą z proszku, gumowatym pieczywem i kawą rozpuszczalną, a tu czekała na nią prawdziwa uczta.

– Dzień dobry – przywitała właścicielkę pensjonatu, panią Jadzię, która akurat kończyła nakrywać.

Kobieta wyglądała uroczo. Korpulentna, ubrana w szeroką, gęsto marszczoną czerwoną spódnicę za kolano i białą bluzkę z falbaniastymi rękawami, sprawiała wrażenie, jakby wyszła prosto z ludowego festynu.

– Już miałam panią wołać. – Gospodyni uśmiechnęła się na jej widok. – Od razu widać, że ma pani policyjnego nosa.

– Szczególnie do smakowitych zapachów – odparła Agata, podziwiając suto zastawiony stół.

– Życzy sobie pani kawy?

– Oj, tak. – Policjantka pokiwała głową. – Czarna, mocna jak szatan. Świetnie mi się tu spało, ale czeka mnie ciężki dzień.

– Zaraz podam – powiedziała kobieta, po czym udała się do kuchni.

Agata usiadła przy stole. Przed sobą miała świeży wiejski chleb, samym wyglądem deklasujący kupowane w supermarkecie pieczywo, którym żywiła się na co dzień. Do tego dwa jajka na miękko, zestaw aromatycznych wędlin i serów, rzodkiewki, ogórki i kilka rodzajów kiełków. Gdyby nie ostatnia kłótnia z Arturem, zrobiłaby zdjęcie wszystkim tym frykasom i wysłała bratu, by pozazdrościł. Teraz mogła dopiec w ten sposób tylko Olkowskiemu, ale jakoś nie miała na to ochoty.

Myśl, że Karol jest jedyną osobą, do której mogłaby wysłać zdjęcie, popsowała jej humor. Coś po drodze poszło nie tak, skoro jeszcze kilka lat temu nie mogła opędnąć się od znajomych i przyjaciół, a teraz na imprezy chodziła sama. Gdzie się wszyscy podzieli? Utrzymywali z nią kontakt tylko z powodu Michała? A może to ona zmieniła się po rozwodzie?

Sięgnęła po kromkę chleba i posmarowała ją masłem. Pieczywo pachniało tak zachęcająco, że mogła zjeść je bez sera czy wędliny, grzechem byłoby jednak nie spróbować wszystkiego po trochu, dlatego postanowiła przygotować kilka kanapek.

– Jeden czarny szatan! – powiedziała śpiewnie gospodyni, niosąc w dłoni kubek parującej kawy, który po chwili postawiła na stole.

Stec z rozkoszą wciągnęła do nozdrzy orzeźwiający aromat, po czym zerknęła na kobietę.

– Pięknie pani wygląda – stwierdziła, podziwiając ludowy strój.

Pani Jadzia uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– A, dziękuję – odparła. – Po prawdzie to małe oszustwo, bo typowy strój do pracy na Kaszubach był nieco inny, ale w taki upał nie sposób nosić chusty na głowie, o drewnianych chodakach nie wspominając.

– Naprawdę, jestem oczarowana tym miejscem – powiedziała policjantka. – Chyba przedłużę swój pobyt.

– Jeśli pani chce, to wieczorem mąż może pokazać ładne miejsca w okolicy. Mamy tu najpiękniejsze jeziora w Polsce. Łowi pani?

Agata zaśmiała się głośno.

– A wyglądam? W życiu nie trzymałam wędki.

– Ja też nie mam do tego przekonania, ale mąż to najchętniej spałby z wędką w łóżku. Jeśli lubi pani archeologiczne klimaty, to niedaleko jest wioska Gotów. Nic wielkiego, ale fajnie popatrzeć, jak żyli przodkowie. Obok postawiono wieżę widokową, z której rozpościera się piękny widok.

– Dziękuję, ale tak naprawdę nie będę miała dużo czasu na odpoczynek. Za jakieś pół godziny powinien podjechać po mnie kolega z Czarnowa.

Gospodyni zmrużyła oczy i palcami zaczęła lekko miętosić spódnice. Odruch, najprawdopodobniej niekontrolowany, zdradzał zaciekawienie. W takich sytuacjach Agata czuła wdzięczność dla starszego brata, dzięki któremu była w stanie wyłapać niedostrzegalne dla innych niuanse i lepiej sterować rozmową.

– Pani jest tą policjantką z telewizji? – dopytała kobieta.

– Zabrzmiało to, jakbym grała w jakimś serialu – zaśmiała się Stec.

– Nawet by się pani nadawała. Wysoka, szczupła, z ładną buzią. Ale jak tak na panią patrzę, to bardziej bym panią widziała jako geniusza zbrodni.

– Wezmę to pod uwagę – zażartowała policjantka.

Chciała już ugryźć pachnącą kanapkę, lecz gospodyni wciąż nad nią stała. Wyraźnie zaintrygowana, wyglądała, jakby chciała o coś zapytać, ale nie wiedziała, czy wypada. Agata nie czuła się pewnie, gdy zapadała niezręczna cisza, więc po chwili zaproponowała:

– Może się pani dosiądzie?

Reakcja była błyskawiczna. Kobieta szybkim ruchem zajęła miejsce po drugiej stronie stołu. Widząc iskry w jej oczach, Stec obiecała sobie, że nie da się za bardzo ciągnąć za język. Właścicielka pensjonatu wprawdzie była miła i pracowita, ale wyglądała na taką, co to lubi plotkować.

– Jedzie pani do Czarnowa? – spytała od razu pani Jadzia.

– Tak. Bardziej prywatnie niż służbowo. Sprawę prowadzi mój kolega z Gdańska przy współpracy z lokalną policją. Ja tu przyjechałam na urlop, a z ciekawości trochę wypytuję ludzi, takie zboczenie zawodowe.

Gospodyni zaświeciły się oczy, a na policzkach pojawiły się czerwone wypieki.

– I jak to tak naprawdę było z tym Janiakem? – spytała.

– Nie wiem nic więcej, niż powiedział prokurator. Obudziłam się skrępowana w furgonetce, zdołałam się wyswobodzić, a gdy Janiak otworzył tylne drzwi samochodu, doszło między nami do szamotaniny. W takich momentach policjant działa instynktownie. Odepchnęłam go na tyle nieszczęśliwie, że uderzył głową o kamień.

Dziwnie się czuła, kłamiąc w żywe oczy. By ukryć zakłopotanie, zaczęła przygotowywać kanapkę. Jej żołądek nie był przystosowany do spożywania obfitych śniadań, ale i tak planowała wcisnąć w siebie co najmniej dwa kawałki chleba.

– Wie pani – wtrąciła gospodyni – swego czasu gościłam tu sporo osób, które przyjeżdżały, by kupić od niego rzeźby. Kiedyś to nawet była tu telewizja. Nic wielkiego, taka nasza lokalna stacja z Bytowa, ale zawsze.

– Słyszałam, że cieszył się sporą popularnością – odparła Stec, po czym wzięła kanapkę do ręki. – Nie będzie pani przeszkadzało, jeśli w trakcie rozmowy będę jadła? Nie zostało mi dużo czasu do przyjazdu kolegi.

Pani Jadzia nie zwróciła uwagi na delikatną sugestię, by dała jej w spokoju zjeść śniadanie, tylko machnęła ręką.

– Śmiało, na zdrowie! Wracając do Mirka, niemało osób go odwiedzało. O ile wiem, nie przekładało się to jakoś na wielkie zarobki. On nie traktował tej pracy jak każdej innej. Nad jedną rzeźbą potrafił siedzieć tygodniami, a jeśli nie miał natchnienia, to po prostu czekał.

– Sporo pani o nim wie – powiedziała Agata z pełnymi ustami, pałaszując pyszną kanapkę.

– Wie pani, jak by nie patrzeć, był naszą lokalną gwiazdą, dzięki niemu miałam więcej klientów. Poniekąd teraz też liczę na zyski od przyjezdnych, bo jest sporo ciekawych tej makabrycznej zbrodni.

Gospodyni cały czas sprawiała wrażenie, jakby biła się z myślami. Krążyła wokół tematu Janiaka, nie mogąc się zdecydować, czy poruszyć interesującą ją kwestię, czy nie.

– Pamiętam, jak pierwszy raz przyjechał do nas Ludwik Grabowski – wypaliła nagle.

– Kto taki? – spytała Agata, sięgając po kolejną kromkę chleba. Nazwisko nic jej nie mówiło.

Gospodyni cała się rozpromieniła, zadowolona, że może powiedzieć policjantce coś, czego ta jeszcze nie wie.

– Nie zna pani Grabowskiego? To ciekawe, myślałam, że wystarczy pięć minut pobytu w Czarnowie, żeby co najmniej kilka razy usłyszeć jego nazwisko.



– Moja pierwsza wizyta nie sprzyjała rozmowom – mruknęła Stec.

– No tak... – Kobieta pokiwała głową, po czym ciągnęła: – W każdym razie Grabowskiego poznałam jakieś osiem lat temu, kiedy Janiak był w najlepszym dla siebie okresie. Przyjechał tu specjalnie dla niego, żeby go poznać, podpytać o pracę artystyczną, zwiedzić warsztat i takie tam. Wiem, bo zatrzymał się wtedy u mnie i o wszystkim mi opowiadał.

Wypieki na twarzy gospodyni zdradzały, że od początku chciała poruszyć ten temat. Być może chodziło o zwykłe ploteczki, ale policyjny nos nakazywał Agacie uważnie jej wysłuchać.

– Mieszkał u mnie przez trzy tygodnie i większość czasu naprzykrzał się Mirkowi. Przyznam, że sama też pomału miałam go dosyć. Ciągłe opowiadał o Janiaku, zachwycał się nim, jakby mówił o nie wiadomo jakim geniuszu.

– Rozumiem, że nie skończyło się na jednej wizycie, skoro rzekomo całe Czarnowo wciąż o nim mówi.

– Do mnie więcej nie przyjechał, nie oznacza to jednak, że dał spokój Janiakowi. Wręcz przeciwnie. Przejeżdżając przez Czarnowo, musiała pani minąć jego dom.

Agata uniosła brwi, zaskoczona.

– Zamieszkał tu?

– Jeszcze w tym samym roku kupił ziemię i rozpoczął budowę willi. Wielu czarnowiaków ostatnimi czasy pobudowało piękne domy, ale budowli Grabowskiego nie sposób pomylić z żadną inną. Śmiało można nazwać ją pałacykiem. Sam ogród jest większy niż większość tutejszych pól.

Policjantka zaczęła gorączkowo myśleć, przeżuwając kromkę świeżego chleba przykrytą aromatycznym serem i sporym plastrem słodkiego pomidora. Bogaty psychofan Janiaka mógł być zwykłym nieszkodliwym zapaleńcem, który nie miał na co wydawać pieniędzy. Z drugiej strony mogło to oznaczać, że właśnie od niego Weronika dostała pieniądze na samodzielne życie w Toruniu. Agata swoje śledztwo planowała rozpocząć od domu rzeźbiarza, ale postać Ludwika Grabowskiego wydawała się bardziej interesująca niż stara rudera.

– Rozumiem, że przyjezdny, który postanawia zamieszkać na stałe w mniejszej miejscowości, wzbudza zainteresowanie – stwierdziła – ale nie bardzo widzę powód, żeby po tylu latach ludzie wciąż o nim rozmawiali.

Gospodyni uśmiechnęła się pobłaźliwie.

– Myślę, że lepiej będzie, jak sama się pani przekona, jaki to człowiek. Krótka rozmowa wystarczy, by zrozumieć, co mam na myśli.

– Nie omieszkać go zagadać. Proszę mi jednak powiedzieć, czy po przeprowadzce dalej nachodził Janiaka?

– To skomplikowane. – Kobieta się skrzywiła. – Początkowo zawarli ze sobą umowę, że Grabowski będzie kupował każde dzieło Mirka, ale to w jakiś sposób go zablokowało. Nic nie wiem o sztuce, pewnie brakowało mu weny czy coś. A może poczuł, że sprzedał się za pieniądze? Potem zresztą straciło to na znaczeniu.

- Po śmierci jego żony? – upewniła się Stec.
- To też, ale wcześniej doszło do innej tragedii.

Agata przełknęła ostatni kęs prawie bez gryzienia. Zaintrygowana czekała na dalszy ciąg historii. Przeszło jej przez myśl, że całą tę rozmowę mógł wyreżyserować Paweł Wilk, by odwrócić uwagę wężącej w terenie i niemile widzianej gdańskiej policjantki od istotniejszych spraw. Po chwili zastanowienia stwierdziła jednak, że nie byłoby go stać na taki fortel, zwłaszcza że jej wizyta nie była zapowiedziana.

– Głupio mi o tym mówić – dodała pani Jadzia, choć błysk w oczach dawał do zrozumienia, że jest wręcz przeciwnie. – Nie chcę wyjść na plotkarę, co to miele językiem na lewo i prawo. Już i tak mąż mi wypomina, że nie daję gościom w spokoju nacieszyć się ciszą.

Stec poczuła ukłucie niepokoju, że kobieta zaraz wycofa się z rozmowy. Nie mogła do tego dopuścić.

– Możemy potraktować to jak przesłuchanie świadka – zaproponowała. – Oczywiście nieoficjalne, bo jak wspomniałam, nie prowadzę tej sprawy.

– Może... – Gospodyni zawahała się. – Proszę tylko nikomu nie mówić, że usłyszała to pani ode mnie. Chodzi o córkę Grabowskiego, Zuzannę. To wydarzyło się w sierpniu, dwa lata temu, w dziewiętnaste urodziny Zuzi. Ta dziewczyna od początku zachowywała się dość nietypowo. Nie wiem, może miała ojcu za złe, że kazał jej zamieszkać w Czarnowie i kończyć szkołę na odludziu?

– Co pani ma na myśli, mówiąc, że Zuzanna zachowywała się nietypowo?

– Jak by to powiedzieć... – Kobieta uciekła wzrokiem w stronę korytarza. – Sama odchowałam dwójkę dzieci, więc jakieś tam pojęcie o rodzicielstwie mam. Wiem, że młodzi mają swoje potrzeby i muszą się wyszumieć, ale ta dziewczyna przekraczała wszelkie granice. Ciągłe z nią były jakieś problemy. A to piła alkohol, jeszcze jako piętnastolatka, a to kogoś zwyzywała czy wybiła szybę w oknie. Grabowski zawsze płacił za wszystkie straty i policja za każdym razem zamykała dochodzenie. Podobno identycznie załatwiał sprawy w szkole w Bytowie, żeby Zuzia przechodziła z klasy do klasy.

Teza, jakoby Wilk nakłonił właścicielkę pensjonatu, by sprzedała Agacie chwytliwą historyjkę niemającą nic wspólnego ze śledztwem, właśnie upadła. Wątpliwe, by sam się podkładał, by odwrócić jej uwagę. Fakt, iż przyjmował łapówki za wyciszenie problemów stwarzanych przez nastolatkę, nie miał dla Stec większego znaczenia, ale dobrze było mieć haka na kolegę po fachu.

– Ma pani dzieci? – spytała nagle gospodyni.

Agata na szczęście nie miała niczego w ustach, w przeciwnym razie mogłaby się zakrztusić.

– Jakoś się nie złożyło – odparła po chwili, zakłopotana.

– W takim razie nie zrozumie pani, jak to jest oddać komuś całe serce. Sama oczywiście nie miałam takich problemów jak Grabowski, ale jestem w stanie wyobrazić sobie, przez co przechodził, kiedy Zuzia wpadała w kolejne kłopoty. Nie mnie oceniać, jakim był ojcem, być może zaniedbywał córkę. Często się słyszy o nieszczęśliwych dzieciach bogatych

rodziców, którzy miłość zastępują drogimi prezentami.

– Jak umarła? – dopytała Stec, próbując naprowadzić rozmowę z powrotem na temat, który ją interesował.

– To był wypadek. Na dziewiętnaste urodziny wynajęła domek nad jeziorem i zaprosiła koleżanki. Wśród miejscowych znalazła tylko jedną przyjaciółkę, ale podobno złapała dobry kontakt z kilkoma dziewczynami z Bytowa i z Miastka.

– Utonęła? – spytała zniecierpliwiona Agata.

– Nie. Jeśli mnie pamięć nie myli, jeszcze przed północą skończył im się alkohol. W Czarnowie nie ma całodobowych sklepów, więc dziewczyny wsiadły do samochodu Zuzi i ruszyły w stronę Bytowa.

Agata domyślała się dalszego ciągu historii. Nie była z tego dumna, ale w przeszłości wielokrotnie zdarzało jej się siadać za kierownicę po alkoholu. Chciałaby powiedzieć, że były to błędy młodości, tyle że całkiem niedawno pijana wracała samochodem z wesela Olkowskiego.

– Pokonały mniej więcej pół drogi – kontynuowała gospodyni. – Nie wiem, jak to nazwać. Sprawiedliwość boska? Pech? W każdym razie zderzyły się czołowo z innym samochodem. Jego kierowca też był pod wpływem alkoholu. Zuzia zginęła na miejscu, a Grabowski od tego czasu nie potrafił się pozbierać.

Z pewnością była to wielka tragedia, ale Agata wciąż nie rozumiała, dlaczego całe Czarnowo miałyby do dziś rozmawiać o Ludwiku Grabowskim. Już chciała o to dopytać, gdy z zewnątrz dobiegł ją sygnał policyjnego koguta.

– Dżentelmem to nie można go nazwać – mruknęła.

– To ten Wilk? – Gospodyni zerknęła przez okno.

– We własnej osobie. Wczoraj nie sprawiał wrażenia zbyt chętnego do współpracy, a dzisiaj przyjechał kwadrans przed czasem.

Kobieta pokiwała głową.

– Proszę na niego uważać. To niby miły chłopak, ale swoje za uszami ma.

Agata z utęsknieniem spojrzała na nietkniętą kawę, która zdążyła już ostygnąć. Chwyciła kubek i duszkiem wypila zawartość. Nie zważając na zdziwioną minę gospodyni, wzięła kawałek chleba, nałożyła na niego trzy plastry wędliny, zawinęła kanapkę w serwetkę i schowała do przewieszanej przez oparcie krzesła torebki. Żałowała tylko, że tego samego nie może zrobić z jajkami na miękko.

\*\*\*

Choć po wysłuchaniu historii o Ludwiku Grabowskim planowała rozpocząć dzień od rozmowy z ekstrawaganckim bogaczem, to wsiadając do radiowozu, zmieniła zdanie. Nie chciała dzielić się z Wilkiem nowo zdobytą wiedzą. Woląla najpierw trochę wybać policjanta, sprawdzić, czy sam opowie jej o największym entuzjście sztuki Janiaka, czy zachowa to dla siebie. Zważywszy na wspólną historię obu mężczyzn, obstawiała, że będzie unikał tego tematu jak ognia.

– Czyli co? – spytał, gdy zapięła pasy bezpieczeństwa. – Jedziemy do domu Mirka?

– A dostaniemy się do środka?

– To nie Gdańsk, tu ludzie nie zamykają się na cztery spusty. Byłem już tam z twoim niewysokim kolegą, ale możemy wejść jeszcze raz. Dom pewnie należy teraz do Weroniki, tyle że ona prawdopodobnie nieprędko tam wróci.

Kolejny raz podkreślił swoją niechęć do Gdańska. Agata nie miała wątpliwości, że kryły się za tym małomiasteczkowe kompleksy. Podobne zachowania zauważyła u swoich kolegów, gdy wypowiadali się o policjantach z Warszawy, jakby to, gdzie mieszkasz, czyniło kogoś lepszym lub gorszym człowiekiem.

– Muszę przyznać, że zazdrościsz ci życia w Czarnowie – rzuciła prowokująco. – Czyste powietrze, cisza, spokój i brak korków na ulicach. Pewnie też nie macie żadnych wypadków drogowych, co?

Zerknął na nią kątem oka.

– Czasem coś się zdarzy – mruknął.

– Ale pewnie same drobnostki. Nie potrafię sobie wyobrazić, by w takiej spokojnej miejscowości doszło do jakiegoś poważniejszego wypadku.

Wilk wzruszył ramionami.

– Teraz wszędzie ludzie jeżdżą jak wariaci. Powiedz lepiej, czego tak właściwie się spodziewasz po domu Janiaka.

Zmienił temat, zauważyła Stec. Dalsze pytania o wypadki mogły wzmóc jego czujność, dlatego na razie odpuściła. Okazji do rozmowy o Grabowskim nie powinno brakować. Na razie wypatrywała przez okno jego pałacyku.

– Chcę się rozejrzeć – odpowiedziała. – Zastanawia mnie, skąd jego córka miała pieniądze na życie w Toruniu, nie wspominając o kosztownej biżuterii.

Wilk westchnął ostentacyjnie.

– Nie prościej było ją zapytać? Może znalazła sobie jakiegoś podstarzałego gacha, który spełnia wszystkie jej zachcianki?

Agata spojrzała na niego, po czym z powrotem przeniosła wzrok na widok za oknem. Dalsza rozmowa na ten temat nie miała sensu. Policjant już poprzedniego dnia dał do zrozumienia, że zrobi wszystko, by obalić jej hipotezę. Z braku porządných argumentów uciekał się do chamskich odzywek i coraz bardziej ją to denerwowało. Naprawdę zamierzała traktować go z większą wyrozumiałością niż gdańskich kolegów, ale powoli traciła cierpliwość. Obawiała się, że w końcu nie wytrzyma i coś mu zrobi. Zanim jednak do tego dojdzie, wolała jeszcze chwilę z nim popracować.

Jechali w milczeniu. Nagle Agata się wyprostowała. Po prawej mijali właśnie okazały, bogato wykończony dom. Komuś mógłby się nawet skojarzyć z pałacykiem. To pewnie posiadłość tego Grabowskiego, pomyślała.

Starając się, by zabrzmiało to neutralnie, zagadnęła Pawła:

– Ładny dom. Mieszka tu jakiś bogacz?

Policjant zerknął na nią, jakby próbował wykryć podstęp, po czym odparł:

– Jeśli już, to mieszkał. Ten dom od dawna jest opuszczony.

Agata ze zdziwieniem obejrzała się na budynek, który minęli. Wcale nie wyglądał na

opuszczony. Jeśli rzeczywiście tak było, to właściciel musiał wyprowadzić się całkiem niedawno, bo nie było widać żadnych zniszczeń, a żywopłot otaczający posiadłość ktoś schludnie przystrzygł.

Pomimo wcześniejszego postanowienia, by nie poruszać tego tematu, postanowiła zaryzykować i zadała pytanie:

– To tutaj mieszkał ten słynny Grabowski?

Policjant poczerwieniał na twarzy i ponownie rzucił jej szybkie spojrzenie, tym razem zdradzające podenerwowanie. W końcu mruknął:

– Nie, tu mieszkał Maciej Hoffmann. Nikt ważny. Grabowski ma dom jakieś półtora kilometra stąd, po drodze na Miastko.

Agata uśmiechnęła się w duchu i dla niepoznaki wzruszyła ramionami. Wilk wyglądał, jakby coś go gryzło od środka. Nagle odezwał się nieco zbyt ostrym tonem:

– A skąd w ogóle to pytanie o Grabowskiego? Czemu cię interesuje?

Stec zastanowiła się szybko, zanim udzieliła odpowiedzi. Nie chciała tego mówić, ale skoro już pytał, to nie mogła unikać tematu.

– Właścicielka pensjonatu chyba lubi plotkować, bo opowiedziała mi kilka historii, między innymi o mieszkającym tu bogaczu – odparła wymijająco.

Paweł nie wyglądał, jakby ta odpowiedź go satysfakcjonowała, ale nic więcej już nie powiedział.

Po kilku minutach dojechali na miejsce. Budynek należący do niedoszłego mordercy Agaty zdecydowanie odbiegał standardem od większości domów w okolicy. Stare drewniane okna nie dość, że były brudne i wyglądały na nieszczelne, to w niektórych brakowało szyb, a w ich miejsce wstawiono dyktę. Nieco lepiej prezentowały się drzwi, ale popękana elewacja i oberwana rynna zdradzały, że w domu Mirosława Janiaka od dawna się nie przelewało.

– W środku trochę śmierdzi – uprzedził Wilk, otwierając drzwi. – Panie przodem.

Tym razem nie kłamał. Przekroczywszy próg, Agata daleka była od poetyckich porównań opisujących smród, który w nią uderzył. Pomimo faktu, że do niedawna dom zamieszkiwał utalentowany artysta, w powietrzu nie unosił się zapach smutku, bolesnych wspomnień czy samotności, lecz gęsty odór stęchlizny.

– Mirek przynajmniej regularnie płacił za prąd i wodę – dodał aspirant, który ewidentnie nie miał zamiaru wchodzić do środka.

Agata zasłoniła usta i nos rękawem.

– Nic dziwnego, że dawno niczego nie wyrzeźbił. Jak w ogóle można żyć w takich warunkach?

– Tu i tak nie jest źle. – Paweł się uśmiechnął. – Powinnaś zobaczyć kilka innych domów.

– Ten mi w zupełności wystarczy. Rozejrzę się trochę.

– Śmiało. Ja poczekam na zewnątrz. Nie chcę przesiąknąć tym smrodem.

Nie musiała pytać, gdzie znajdzie pracownię Janiaka. Pierwsze drzwi od wejścia do domu ukazały pomieszczenie wyglądające dokładnie tak, jak Agata wyobrażała sobie miejsce pracy twórczej. Porozrzucane po podłodze dłuta, różnej wielkości kawałki drewna – niektóre

napoczęte, inne po prostu niedbale rzucone w kąt – czy wysłużony, odrapany stół, przy którym Janiak zapewne spędzał dziesiątki godzin nad każdą ze swoich rzeźb, wcale nie wyglądały na odstawione wiele miesięcy wcześniej. Stec miała wręcz wrażenie, że rzeźba na blacie była niemal na ukończeniu.

Zaintrygowana podeszła bliżej. Nigdy nie była na wernisażu, a obrazy oglądała tylko przy okazji wycieczek, bardziej z poczucia obowiązku niż potrzeby obcowania ze sztuką, ale na widok dzieła Janiaka nie mogła się oprzeć wrażeniu, że patrzy na coś wybitnego. Nieukończona rzeźba przedstawiała kobietę z rozpostartymi ramionami i głową zadartą do góry. Uwagę Agaty zwróciła ilość szczegółów na twarzy i włosach – te fragmenty jako jedyne wyglądały na ukończone. Ciekawe, jak Janiak wyobrażał sobie finalne dzieło, pomyślała. Czy ciało miały porastać kwiaty? Czy rzeźbiąc, wzorował postać na Dorocie Krawczyk lub jej partnerce? Jeśli tak, przeczyłoby to informacji o rzekomym zastoju w pracy twórczej.

Początkowo planowała dokładnie przeczesać całe pomieszczenie, ale teraz czuła, że byłoby to nie w porządku. Być może to siła sugestii, lecz odnosiła wrażenie, że znajduje się w miejscu wyjątkowym. Tu nie dochodził smród stęchlizny, pył drzewny unoszący się w powietrzu utrudniał jednak oddychanie.

Przez moment zastanawiała się, jaki los spotka nieukończoną rzeźbę. Jeśli Ludwik Grabowski rzeczywiście tak bardzo sobie cenił dzieła Janiaka, że dla niego zamieszkał w Czarnowie, to cena zakupu nie powinna stanowić bariery. Taki zastrzyk gotówki z pewnością przydałby się córce zmarłego rzeźbiarza, toteż Agata postanowiła przy okazji następnej rozmowy podpowiedzieć dziewczynie, jak zarobić na ekstrawaganckim bogaczu.

Nie chcąc bezcześcić pracowni artysty, przeszła do sąsiedniego pomieszczenia. W przeciwieństwie do poprzedniego, ten pokój nie wyróżniał się niczym szczególnym. Na wyposażenie składały się stara szafa, równie stare niezaścielone łóżko i dwa stoliki nocne. Na ścianach wisiały rodzinne fotografie. Jedna z nich przedstawiała młode małżeństwo Janiaków pozujące na tle domu. Zdjęcie wykonano co najmniej dwadzieścia lat temu. Mimo obecności uśmiechniętej szeroko żony Janiak nie wyglądał na szczęśliwego. Wpatrzony w nieokreślony punkt za fotografem sprawiał wrażenie, jakby myślami był gdzieś daleko. Pozostałe fotografie przedstawiały Weronikę w różnych okresach dzieciństwa. Agata dostrzegła podobieństwo między dziewczyną a jej matką, Janiak wyraźnie odstawał od obu wyglądem.

Stec obeszła łóżko i otworzyła szafę. W środku znajdowały się kobiece ubrania, w większości kolorowe sukienki. Nad wieszakami ułożono co najmniej dziesięć damskich kapeluszy. Agata przyglądała im się dłuższą chwilę, zastanawiając się, jak odludek całymi dniami zamknięty w pracowni lub wysiadujący bezczynnie na werandzie mógł rozkochać w sobie tak piękną kobietę, lubującą się w kolorowych strojach i kapeluszach. Planowała podpytać o to panią Jadzię.

Przejrzawszy zawartość obu szafek nocnych, w których nie znalazła niczego ciekawego, Stec wyszła na korytarz, skąd skierowała się do salonu. Po drodze minęła dawny pokój Weroniki. Wystarczyło jedno spojrzenie na skromnie wyposażone pomieszczenie, by

zrozumieć, dlaczego dziewczyna tak bardzo chciała wyrwać się z Czarnowa i dlaczego teraz obnosiła się z kosztowną biżuterią. Wyrastając w takiej biedzie, mając za ojca człowieka tyleż wybitnego, co niezrównoważonego psychicznie, najzwyczajniej potrzebowała zmiany i lekko się nią zachłysnęła. Wciąż jednak pozostawało niewiadomą, skąd czerpała na to wszystko fundusze.

Stec nie mogła odrzucić możliwości, że w przeciwieństwie do większości artystów Janiak znał wartość pieniądza i odłożył sporą sumkę dla swojego jedyne dziecko, ale żywiła co do tego wątpliwości. Ciekawiło ją, jak dom wyglądał za życia Barbary. Skoro kobieta lubiła się stroić, to musiała też dbać o porządek. Dlaczego nie należała na remont? Dlaczego godziła się na życie w takich warunkach? Czy miłość może być tak silna, by wszystko inne traciło znaczenie?

W trosce o własne zdrowie psychiczne nie chciała się nad tym dłużej zastanawiać. Podeszła do stołu, na którym leżało sporo rozrzuconych kartek. Karol nie wspominał o żadnych nietypowych rzeczach w domu Janiaka, co sugerowało, że nie za bardzo przyłożył się do pracy.

– Salon kosmetyczny Beauty Look – przeczytała na głos nazwę firmy, której ulotki rozrzucono na stole.

Nawet jeśli żywiła wątpliwości, czy to w tej firmie pracowała Dorota Krawczyk, to leżące obok fotografie nie pozostawiały złudzeń. Zdjęcia przedstawiały kobietę w różnych sytuacjach – czekającą na przystanku autobusowym, wychodzącą ze sklepu czy siedzącą w kawiarni w towarzystwie partnerki. Wykonano je w różnym czasie, co świadczyło o tym, że Janiak dawno już obrał ją sobie za cel, a to z kolei nakazywało Agacie zadać sobie fundamentalne pytanie: dlaczego akurat ona?

Odpowiedź przyszła po chwili. Stec do tej pory odrzucała wątek homofobiczny, przecież sama jako niedoszła ofiara Janiaka była stuprocentową heteroseksualistką, ale teraz musiała na nowo wziąć go pod uwagę.

## Rozdział XIII

Głupia cipa chwyciła przynętę. Niby taka mądra, taka doświadczona, a wystarczyło poprzedniego wieczoru podrzucić odpowiedni dowód, by skupiła na nim całą uwagę. Paweł z trudem powstrzymał uśmiech, gdy policjantka wyszła z domu Janiaka z książką w dłoniach. Byłby z siebie bardziej dumny, gdyby sam wpadł na ten pomysł, ale i tak miło było popatrzeć na najpopularniejszą policjantkę w kraju tańczącą, jak on jej zagrał.

– Co tam masz? – spytał, udając zaciekawienie.

– *Walkę o normalność* – odpowiedziała Stec.

– Powinienem to znać? To jakaś lektura szkolna?

Policjantka się skrzywiła.

– Daj spokój. To stek bzdur, jak wyleczyć się z homoseksualizmu, jakby to była jakaś choroba.

Paweł uniósł brwi.

– Nie wiedziałem, że ty... – powiedział znacząco.

Zrobiła groźną minę. Może poprzedniego dnia dał się jej zaskoczyć, ale teraz nie robiła już na nim żadnego wrażenia. To on był górą. To jego teren i nikt mu nie będzie mówił, co ma robić. Skoro zdołał się postawić podkomisarzowi, z nią też sobie poradzi.

Bez słowa wsiadła do samochodu. Paweł najchętniej trochę by się nad nią poznęcał, ale nie chciał przesadzić. I tak już marnował dla niej czas, zaniedbując tym samym pozostałe obowiązki, zarówno służbowe, jak i te po Janiaku. Zamiast głupio żartować, wypadało więc skupić się na dalszym wodzeniu jej za nos i podsuwaniu fałszywych tropów.

Podczas porannej rozmowy ze starym nie przyznał się, że wraz z przyjazdem Stec postanowił zaprzestać codziennych rozmów ze świadkami w sprawie Janiaka. On i tak by tego nie zrozumiał. Do tej pory Paweł posłusznie wykonywał jego rozkazy, nawet te najdziwniejsze, ale czas najwyższy powiedzieć sobie wprost: powtarzanie tych samych gadek nie miało najmniejszego sensu. Wszyscy i tak wiedzieli, co mają mówić, a z Kieleckim to nawet rok tłumaczenia, co powinien zeznać, nie dałoby pewności, czy nagle nie strzeli mu coś do tego zapijaczonego łba.

Niespiesznym krokiem podszedł do służbowego samochodu, otworzył drzwi i usiadł za kierownicą obok Stec.

– Myślisz, że porwał te dwie kobiety z powodu ich orientacji seksualnej? – spytał poważnie.

Policjantka westchnęła.



– Sama już nie wiem, co myśleć. Skoro czytał takie bzdury, to nie mogę tego wykluczyć. Nie rozumiem jednak, dlaczego jedną z nich utrzymywał przy życiu, regularnie zmieniając kroplówki, podczas gdy drugą zostawił na śmierć. Krawczyk nie dość, że sama cierpiała, to musiała patrzeć na śmierć ukochanej. To okrutne.

– Nie znam się na tym, ale może ta, którą utrzymywał przy życiu, była odpowiednikiem mężczyzny w ich związku? Tam zawsze jest jedna normalna, a druga taka męska. Wytatuowany babochłop z krótko obciętymi włosami.

Stec spojrzała na niego dziwnym wzrokiem.

– Myślisz stereotypowo. Swoją drogą zaskoczyło mnie, że nie znaleźliście tej książki, kiedy sprawdzaliście z Karolem dom Janiaka.

– Byliśmy zmęczeni – odparł bez wahania. Doskonale wiedział, że padnie to pytanie, i zdążył przygotować odpowiedź: – Pół dnia spędziliśmy na polu, nadzorując pracę waszych techników. To słabe wytłumaczenie, ale innego nie mam.

Agata utkwiała wzrok w okładce książki. Mocno ją ścisnęła, jakby chciała wyładować na niej wściekłość.

– Janiak wcześniej miał jakieś zachowania homofobiczne? – dopytała po chwili.

– A bo ja wiem? Nie miał za bardzo okazji, bo u nas w Czarnowie wszyscy są normalni.

Oderwała oczy od książki i spojrzała na niego, robiąc jedną z tych swoich wściekłych min, jakby naiwnie sądziła, że Paweł dwa razy nabierze się na tę samą sztuczkę.

– Wiesz, co mam na myśli – dodał, zły na siebie, że zaczyna się tłumaczyć.

– Nie wiem. Wyjaśnij, proszę – odparła ostrym tonem.

– Normalny, czyli jak Pan Bóg przykazał. Żadnych dewiacji, że tak powiem.

– Czyli chcesz mi powiedzieć, że wszyscy tutaj jesteście homofobami?

Zacisnął dłonie na kierownicy. Paniusia z Gdańska coraz bardziej działała mu na nerwy. Każda spędzona z nią minuta odciągała go od ważnych zadań. Zamiast ją niańczyć, powinien teraz rugać Olka i Leszka za niesłuchanie rozkazów i opuszczenie stanowiska pracy. Przez tych dwóch debili najadł się wstydu. Już on się postara, żeby raz na zawsze zapamiętali, czym grozi lekceważenie jego poleceń.

– Chcę powiedzieć, że jeszcze nie doszła do nas moda z większych miast – odpowiedział, choć na usta cisnęły mu się bardziej dosadne słowa.

– To znaczy?

– To znaczy, że nie ma u nas żadnych genderów, patchworków czy innych chorych układów. Chłopcy ganiają za dziewczętami, a dziewczęta dają im się łapać, tak jak natura chciała.

– Dodaj jeszcze, że baba ma siedzieć w domu i czekać z obiadem na męża.

– A co w tym złego?

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

Nie rozumiał, o co jej chodziło. Zamiast obrażać się na rzeczywistość, powinna przyjąć ją taką, jaka jest. Już sam fakt, że przyjmowano kobiety do służb mundurowych, nie najlepiej świadczył o kondycji państwa. Baby od zawsze za bardzo kierowały się emocjami, co w przypadku pracy w policji nie mogło prowadzić do niczego dobrego. Tym razem

zachował jednak swoje zdanie dla siebie, nie chcąc tracić czasu na kłótnie.

– Wracając do twojego pytania o Janiaka – dodał, przekręcając kluczyk w stacyjce. – Nic mi nie wiadomo o jego wrogości do gejów i lesbijek, ale nie można lekceważyć tego tropu. Może rzeczywiście któregoś razu pojechał do Miastka i zobaczył te dwie kobiety, jak się całowały? Myślę, że warto by się tam przejechać i powęszyć na miejscu. Z chęcią bym ci towarzyszył, ale mam mnóstwo roboty na miejscu. Mogę podrzucić cię z powrotem do pensjonatu, a dalej pojedziesz swoim samochodem.

– Tak zrobię.

Uśmiechnął się szeroko. Pozbycie się namolnej policjantki było łatwiejsze, niż zakładał. W Miastku powinna spędzić cały dzień, co pozwoli mu działać dalej.

– Ale najpierw chciałabym pogadać z właścicielem pola, na którym Janiak planował mnie zabić – dodała, gdy wrzucił pierwszy bieg.

Zbity z tropu, zdjął stopę ze sprzęgła, przez co zatrzęsło samochodem, a silnik zgasł niczym kursantowi zdajacemu na prawo jazdy.

– Po co? – zapytał zdenerwowany.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – powiedziała niewinnym tonem. – To przecież kluczowy świadek w sprawie. Skoro z Karolem byliście tak zmęczeni, że przeoczyliście książkę, to równie dobrze mogliście się nie przyłożyć w trakcie przesłuchania.

– Tu nie ma do czego się przykładać. Bogdan Kielecki to stary pijak, który nie będzie nawet wiedział, jaki dzisiaj dzień.

– Mimo to spróbuję. Jeśli gdzieś się spieszysz, po prostu podrzucić mnie pod jego dom. Z przesłuchaniem sama sobie poradzę.

Jeszcze czego, pomyślał, uruchamiając silnik. W przypadku innych osób mógłby zaryzykować rozmowę sam na sam z gdańską policjantką, ale Kielecki udowodnił wczoraj, że nie można mu ufać. Kluczowe było, ile zdążył już wypić alkoholu, ale zważywszy na wczesną godzinę, mógł jeszcze nadawać się do rozmowy.

– Tracisz czas – odpowiedział.

– A od czego jest urlop, jak nie od tracenia czasu? – odparła z szerokim uśmiechem.

Chciał odpowiedzieć coś złośliwego, nic jednak nie przyszło mu do głowy. Był na siebie wściekły, że daje sobą pomiatać. Podczas rozmowy z Olkowskim bez problemu włączył „tryb Lubomirskiego”, a teraz nie potrafił postawić się durnej babie. Fakt, była dość wyszczekana, ale uznał to za słabe wytłumaczenie.

Bez słowa wyjechał na drogę. Dopiero po pokonaniu kilkuset metrów do głowy przyszło mu złośliwe pytanie:

– Czyli jesteś lesbijką?

Spodziewał się oburzenia, a jednak ku jego zaskoczeniu kobieta odpowiedziała spokojnie:

– Rozczaruję cię, ale nie. Dlatego w zbrodni Janiaka nie pasuje mi motyw homofobii.

Nie mógł pozwolić, by zarzuciła ten tak zmyślnie podzucony trop, postanowił więc ciągnąć temat:

– Może zbyt pochopnie cię ocenił? Bez urazy, nie wyglądasz jak typowa kobieta. Nosisz spodnie, przeklinasz, no i nie zapominajmy, jaki zawód wykonujesz. Myślę, że dla wielu

osób laska w mundurze to lesba.

Policjantka uśmiechnęła się lekko i odparła:

– Idąc tym tokiem rozumowania, ty jesteś gejem. Niepewny siebie, przesadnie dbający o higienę, zniewieściały. Do stereotypu nie pasuje tylko twoja sylwetka. Powinieneś trochę poćwiczyć, zrzucić brzuch i nabrać mięśni. Pewnie wstąpiłeś do policji, by odrzucić podejrzenia sąsiadów i znajomych. A może liczyłeś na mały romansik z innym gliną?

– To nie jest śmieszne – warknął.

– Masz rację, to smutne.

Zacisnął zęby. Na szczęście do domu Bogdana było niedaleko. Paweł miał nadzieję, że gospodarz powtórzy wczorajsze przedstawienie i zacznie rzucać butelkami, to przynajmniej postawiłoby durną babę do pionu. Co też sobie myślała, wygadując takie bzdury? Miał przecież kochającą żonę i dwójkę dzieci. Żaden z niego pedał, zakamuflowany czy nie.

Ledwo ruszył, a z radiostacji usłyszał głos Leszka:

– Szefie, jesteś tam?

Sięgnął po radio.

– Jestem, o co chodzi?

– Ktoś dzwonił, że jest włamanie do domu Hoffmanna. Co mamy robić?

Paweł zaklął w duchu. Nie miał zamiaru jechać tam z gdańską policjantką siedzącą mu na karku, ale sprawą trzeba było zająć się od razu.

– Jak to co? – warknął. – Policjantem jesteś? Jesteś. No to bierz dupę w troki i jedź tam. Aresztuj włamywaczy. – Zdawszy sobie sprawę z fizycznych możliwości Leszka, zawahał się i dodał: – Albo przynajmniej ich wykurz i zabezpiecz wszystko. To pewnie jakieś bezrobotne pijaczki, poradzisz sobie.

Z radiostacji przez chwilę wydobywały się tylko trzaski, w końcu Leszek odpowiedział:

– Zrozumiałem, jedziemy.

Paweł odłożył radio i zerknął na policjantkę, która przyglądała mu się z lekkim uśmiechem. Oby jak najszybciej stąd wyjechała, pomyślał z niechęcią i ponownie skupił się na drodze.

W końcu dojechali na miejsce.

– Wsiadka – oznajmił sucho.

– Poczekasz tutaj, czy idziemy razem?

Bez słowa zgasił silnik i wysiadł na zewnątrz. Korciło go, by pokazać Stec, kto tu rządzi, ale chwilowo musiał odpuścić i skupić się na Kieleckim. Nie oznaczało to, że później nie odpowie na jej chamskie odzywki, po prostu teraz nie chciał zaprzętać sobie tym głowy. Najważniejsze, by stary pijak od razu zrozumiał, że Paweł nie przyjechał z kolejną kurtuazyjną wizytą.

Szybkim krokiem podszedł pod dom. Celowo zostawił policjantkę z tyłu; zamierzał pierwszy wejść do środka i ostrzec Bogdana, szybko jednak musiał zweryfikować swoje plany. Skupiony na działaniu, nie skojarzył odgłosów dochodzących z wewnątrz. Gdyby nie zmierzająca za nim Stec, z pewnością zwróciliby uwagę na drapanie i ciche skomlenie.

Ledwo nacisnął klamkę i pchnął drzwi, gdy coś rzuciło się na niego i obaliło go na ziemię.

– Bierz go, Wilku! – usłyszał zachrypnięty głos Kieleckiego.

Ogromne cielsko przygniotło Pawła do ziemi. Obsliniona mordą psa znajdowała się tuż nad jego twarzą. Policjant próbował się wyswobodzić, ale zwierzę było za ciężkie. Z trudem łapał oddech, nie mówiąc nawet o wykonaniu jakiegokolwiek ruchu. Przerażony patrzył w przekrwione ślepia.

– No, gryź go! – wrzasnął gospodarz. – Rozedrzyj mu gardło!

Paweł poczuł smród z pyska zwierzęcia, pies tymczasem, zamiast wykonać polecenie właściciela, wystawił oblesny, śliski język i zaczął lizać policjanta po twarzy.

– Bezużyteczne gówno! – krzyknął Kielecki, podchodząc bliżej. – Wypieprzaj stąd, ale już! – Tupnął głośno. – Won!

Pies zaskomlał, po czym wystraszony wybiegł na podwórko. Paweł głośno zaczerpnął powietrza. Czuł ogromny ból w klatce piersiowej, jakby zwierzę połamało mu wszystkie żebra i zmiażdżyło organy wewnętrzne.

– Tylko by żarł i srał – warknął gospodarz.

– Co ty... – jęknął Wilk.

– No co, nie można już mieć psa? Miałem nosa, nazywając go Wilkiem. Obaj jesteście tak samo beznadziejni.

Paweł nie zdążył odpowiedzieć, gdy podeszła szeroko uśmiechnięta Agata.

– Piękny pies – stwierdziła.

– A ty kto? – spytał niechętnie Kielecki.

– Komisarz Agata Stec. Proszę wybaczyć najście, ale chcieliśmy zadać panu kilka uzupełniających pytań.

Pomimo bólu Paweł podniósł się z podłogi. Na usta cisnęły mu się same przekleństwa i groźby pod adresem gospodarza, tyle że przy Stec nie mógł sobie na zbyt dużo pozwolić. Później, kiedy już odstawi ją do pensjonatu, a sam wymieni kroplówki, wróci tu i dokończy rozmowę. Będzie mógł wtedy wcielić w życie poprzednie groźby.

– Koleżanka przyjechała z Gdańska – powiedział niewyraźnie, bo żebra wciąż go bolały. – Chodzi o to pole, gdzie znaleziono ofiary Janiaka. Opowiedz grzecznie wszystko, co wiesz. Skup się i nie pomiń żadnych szczegółów.

Stał nieco za Stec, by kobieta go nie widziała, i od razu wykrzywił się wściekle do zdeorientowanego pijaka w nadziei, że ten zrozumie przesłanie.

– Macie nakaz? – warknął Kielecki, wodząc po nich wzrokiem. – Jak nie, to wypierdalać.

– To nie jest oficjalne przesłuchanie – odpowiedziała spokojnie Agata.

– Tłumaczyłem już wiele razy, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Won stąd, bo poszczuję psem.

– Tym słodziakiem? – spytała. – Jeśli chciał pan psa obronnego, to wybrał pan niewłaściwą rasę.

– Pogłoduje, dostanie parę batów, to zrozumie, czego się od niego wymaga. Jak nie, to zrobię z niego kielbasę. – Kielecki zarechotał, rozśmieszony własnym żartem.

Paweł był całkiem zadowolony z przebiegu rozmowy. Jak do tej pory pijak radził sobie doskonale. Jeszcze chwila, a naprawdę wyrzuci ich z domu, co powinno ostudzić zapał Stec.

Na własnej skórze się przekona, że w Czarnowie pracuje się inaczej niż w Gdańsku. Tu nie można się z ludźmi cackać, bo wejdą ci na głowę. Być może w Trójmieście wystarczyło pokazać odznakę, by wszystkie drzwi stały otworem, ale tu o szacunek trzeba walczyć latami. Dlatego też Wilk, pomimo bólu i zmęczenia, będzie musiał wieczorem złożyć Bogdanowi powtórny wizytę.

– Wie pan, że w tym roku Sejm przyjął ustawę zaostrzającą kary wobec osób znęcających się nad zwierzętami? – spytała policjantka.

– Pierdu-pierdu – prychnął Kielecki.

– Tak? Teraz będą grozić panu nie dwa, lecz trzy lata pozbawienia wolności, a w przypadku szczególnego okrucieństwa pięć lat. Do tego grzywna nawet do stu tysięcy złotych. Pieniądze zostaną przekazane na cel związany z ochroną zwierząt, więc będę podwójnie zmotywowana, by nakłonić prokuraturę o wnioskowanie o najwyższą kwotę.

– Przecież nic nie zrobiłem. To tylko takie żarty – gospodarz nagle zaczął się tłumaczyć.

– To kiedy go pan ostatni raz karmił?

Paweł uważnie przyglądał się Kieleckiemu. O dziwo, słowa Stec zrobiły na nim wrażenie. Po większości mieszkańców Czarnowa spodziewałby się, że wyśmieją oskarżenia o znęcanie się nad kundlem. Traktowanie zwierząt jak członków rodziny stanowiło kolejny absurd, który jeszcze tutaj nie dotarł. Psa zazwyczaj trzymano na łańcuchu, karmiono ochłapami, a jak ujadał w nocy, to normą było zdzielenie go kilka razy kijem. Tym bardziej dziwiła Pawła reakcja starego pijaka, który powinien teraz zanosić się śmiechem.

– Nie wiem kiedy – odparł Kielecki, wyraźnie wystraszony. – Wziąłem go wczoraj wieczorem od Kraśniaka. Mówił, że powinien dobrze chronić dom, ale sama pani widziała, co to za tępe bydlę.

Nazwisko mężczyzny, który obsiał pole Bogdana owsem, zmusiło Pawła do interwencji. Kieleckiemu w normalnych warunkach nie można było ufać, a co dopiero, kiedy Stec udało się go wystraszyć.

– Nie przyjechaliśmy tu rozmawiać o czworonogach – wtrącił. – Bogdan, grzecznie odpowiedz na wszystkie pytania, a nie będziemy ciągnąć tego wątku.

– A ten Kraśniak, kto to taki? – dopytała Agata.

– Kolejny pijak – odparł Paweł. – Nie zawracaj sobie nim głowy.

– Z chęcią zamienię z nim kilka słów.

– Nie przesadzasz? To tylko psy. Stare, śmierdzące kundle. Zamiast tracić na nie czas, zadaj swoje pytania i pozwól mi dalej pracować.

Czuł, że zbliża się do kresu wytrzymałości. Już teraz mógłby wrzasnąć, ale uzyskany efekt nie byłby w stu procentach zadowalający. Potrzebował jeszcze jednego impulsu, by wybuchnąć. Wtedy Stec nie będzie więcej zadawać swoich głupkowatych pytań.

– Po naszej rozmowie przyjrę się temu biedactwu – odpowiedziała surowym tonem. – Jeśli zauważę ślady bicia, osobiście złożę wizytę temu całemu Kraśniakowi.

– A róbcie, co chcecie – skomentował Kielecki. – W ogóle weźcie ode mnie tego pchlarza. I tak nie ma z niego żadnego pożytku.

– Z tego, co wiem, to akurat lubi pan nieużytki – skomentowała.

Aspirantowi spodobało się nawiązanie do pola, na którym znaleziono dwie lesbijki. Wciąż gardził policjantką, ale to jedno zdanie przypadło mu do gustu.

– A to jakieś przestępstwo? – zachnął się gospodarz.

– Można podpiąć to pod wyłudzenie dotacji unijnych.

Kielecki spojrzał na Pawła, jakby oczekiwał od niego pomocy. Jego bezradność była nawet urocza, ale nie po to policjant przerabiał z nim różne scenariusze rozmów, by teraz zabrakło mu słów.

– Ja jestem prosty chłop – odparł wreszcie stary pijak. – Nie znam się na tych wszystkich regulacjach i kruczkach prawnych.

– Ale chyba pan wie, kto sieje zboże na pana polu? – ciągnęła temat Agata.

– Coś tam słyszałem, że ktoś się zapędził i wlaź na moją ziemię. Powiedziałem to już podczas pierwszego przesłuchania i powtórzę raz jeszcze: nie wiem, kto i po co miałby cokolwiek tam siać. Z chęcią bym pomógł, ale od wielu miesięcy praktycznie nie wychodzę z domu. Nic nie wiem, nic nie słyszałem, nic nie widziałem.

Zapomniał dodać, że Janiak kilka razy dopytywał go o plany względem nieużywanej ziemi, ale i tak całkiem nieźle sobie poradził. Nie zmieniało to jednak planów Pawła, który jeszcze tego dnia odegra się na starym pijaku.

– Rozumiem – odparła Agata. – A ten pies to tak naprawdę po co panu?

– A bo ja wiem. Sam przylazł.

– Dopiero co pan powiedział, że wziął go od niejakiego Kraśniaka, by bronił domu. Przed kim? Kogo się pan obawia? Kogo Wilku miał zagryźć? Chyba nie policjanta na służbie.

Kielecki skrzywił usta w grymasie i obiema dłońmi chwycił za głowę, przytłoczony pytaniami. Aspirant czuł, że musi zareagować, ale nie miał pojęcia, w jaki sposób. Na jego oczach sytuacja wymykała się spod kontroli, a on, zamiast zareagować, stał jak ślup.

– Kogo się pan obawia? – naciskała Stec.

– To Kraśniak... – jęknął gospodarz.

– Kraśniak dał panu psa, żeby chronił go przed nim samym?

– A bo ja wiem? Muszę się napić. Dajcie mi święty spokój. Pytajcie Kraśniaka, on wam powie.

Odwrócił się do nich plecami, po czym ruszył w stronę schodów na strych. Paweł nie kojarzył, by kiedykolwiek widział go idącego tak prosto. Stres spowodowany pytaniami policjantki sprawił, że stary pijak wytrzeźwiał pierwszy raz od co najmniej dekady.

– No to chyba wiemy, gdzie teraz jechać – stwierdziła Stec.

Paweł prychnął głośno.

– Zapomnij. Nie będę odwiedzał wszystkich pijaków w Czarnowie. Sama widziałaś, że ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Kraśniak będzie podobnie bełkotał. Poza tym muszę wziąć prysznic, bo cały śmierdzą od tego durnego psa.

– Daj spokój, Wilku tylko chciał się przywitać.

To był ten moment. Czuł, że jest w stanie wejść w skórę inspektora Lubomirskiego i dać popalić irytującej paniusi. Nie mógł pozwolić, by dalej węszyła na jego terenie. Miała jechać do Miastka, ale wołała zostać i działać mu na nerwy. Czas najwyższy, by zapłaciła za to

odpowiednią cenę.

– Zastrzelę kundla, jeśli się do mnie zbliży choćby na krok – odpowiedział. – Co to w ogóle była za szopka z ochroną praw zwierząt? Mało brakowało, a parsknąłbym śmiechem. Zamiast tracić czas na bezowocne śledztwo, powinnaś pójść na jakiś marsz sfrustrowanych kobiet i wykrzykiwać lesbijskie hasła.

Stec zmrzyła oczy.

– Uznam, że na skutek upadku uderzyłeś zbyt mocno głową o ziemię – syknęła. – W przeciwnym razie musiałabym cię posłać na przymusowy urlop i nie będzie komu wozić mnie po Czarnowie.

– To składam wymówienie. Nie jestem twoim szoferem i nie mam czasu dalej cię niańczyć. Przyjechałaś tu jak do siebie. Prawda jest taka, że dręczą cię wyrzuty sumienia, przez co szukasz drugiego dna w sprawie, która jest prosta jak budowa cepa. Właśnie dlatego baby nie powinny wkładać munduru. Wy się po prostu do tego nie nadajecie.

Agata zacisnęła zęby. Przez chwilę Wilk odniósł wrażenie, że głupie babsko rzuci się na niego z pięściami, ale najwyraźniej zrozumiała, że takie chucherko jak ona nie miałyby z nim żadnych szans.

– Dobrze ci radzę – kontynuował pewny siebie. – Wracaj, skąd przyjechałaś. Tu nie ma miejsca dla miastowych panienek. Janiak cię porwał, bo wziął cię za zwykłą lesbę. Spójrz na siebie w lustrze. Żaden normalny facet by cię nie tknął, nawet kijem. Masz czas do wieczora, by się stąd wynieść. Jeśli tego nie zrobisz, zwołam specjalną konferencję prasową i poprę Weronikę Janiak. To będzie koniec twojej krótkiej kariery. – Z chęcią dodałby coś jeszcze, ale skończyły mu się pomysły. Skupienie utrudniał ściekający po plecach pot, przez który koszula przykleiła się do ciała. Najważniejsze jednak, że Stec nie była w stanie odpowiedzieć. Wcześniej zgrywała twardą, ale jak przyszło co do czego, zabrakło babie języka w gębie.

Zadowolony z siebie wyszedł na zewnątrz. Kątem oka dostrzegł, że ruszyła za nim. Jeśli sądziła, że odwiezie ją do pensjonatu, to była w wielkim błędzie. Niech się przespaceruje i przemyśli swoje postępowanie. Być może wcześniej na swojej drodze nie spotkała mężczyzny, który uświadomiłby jej, jak powinna się zachowywać, i dopiero teraz przejrzała na oczy. Być może inspektor Lubomirski wcale nie był takim zdecydowanym gliną, za jakiego uchodził. Być może zamiast o „trybie Lubomirskiego” powinien mówić o „trybie Wilka”.

– Tryb Wilka – powtórzył pod nosem. – Brzmi nieźle.

W tej chwili był tak nabuzowany, że nawet staremu mógłby wygarnąć, co o nim myśli. Nie miał zamiaru dłużej wykonywać jego dumnych poleceń. Jeśli facet chciał codziennie się upewniać, że świadkowie znają przydzielone im role, to niech sam jeździ od chałupy do chałupy. Sam też powinien wymieniać te cholerne kroplówki. To jego wojna, niech się wreszcie zaangażuje.

Już miał wejść do samochodu, gdy zobaczył psa stojącego obok tylnego koła. Durne zwierzę uniosło łapę i sikało na oponę. Paweł potraktował to jak znak. Wprawdzie Stec po tym, co jej nagadał, nie powinna kontynuować swojego żalosnego śledztwa, ale nic nie

zaszkodzi pokazać, do czego jest zdolny prawdziwy mężczyzna, gdy ktoś nie wykonuje jego zaleceń.

– Ty dumny kundlu! – krzyknął, wymierzając psu kopniaka.

Kundel żałośnie zaskomlał i się skulił. Jak na psa obronnego był wyjątkowo bezradny. Aspirant ponownie się zamachnął i kopnął go jeszcze mocniej. Czuł na sobie wzrok Agaty. Niech baba patrzy, niech wie, co ją czeka, jeśli zaraz się nie spakuje i nie wróci z podkulonym ogonem do domu.

Już miał kopnąć psa po raz trzeci, gdy coś pociągnęło go do tyłu. Nagle poczuł ogromny ból w barku, jakby ktoś wyrwał mu kość.

– Jebany sadysta – usłyszał wściekły głos Stec.

Nie zdążył odpowiedzieć. Zanim utracił przytomność, zobaczył jedynie zmierzającą w jego stronę pięść policjantki.



## Rozdział XIV

Ułożyła psa na tylnej kanapie radiowozu. Zwierzę było mocno poobijane. Po silnych kopniakach wymierzonych przez tego idiotę mogło dojść do obrażeń wewnętrznych, dlatego od razu po wezwaniu pogotowia Agata zadzwoniła do pani Jadzi i uzyskała adres lokalnego weterynarza.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała, głaszcząc Wilka po pysku.

Im dłużej na niego patrzyła, tym bardziej oczywiste się stawało, że taki słodki psiak nie może nosić imienia po swoim oprawcy. Był na to zbyt ładny i mądry. Pomimo bólu, który z pewnością odczuwał, miał uśmiechniętą mordkę i ufne ślepia. Agata zakładała raczej przygarnięcie szczeniaka, którego wychowałaby i nauczyła wszystkiego od podstaw, ale nie mogła zostawić tego biednego psa w takim miejscu. Najchętniej rzuciłaby wszystko i od razu zabrała go do Gdańska, gdzie zająłby się nim prawdziwy weterynarz. Ona w tym czasie przygotowałaby pokój po Arturze – niech zwierzak poniszczy, co tylko mu się spodoba – i kupiłaby tyle zabawek, ile inne psy nie zobaczą w ciągu całego życia.

– Słodziak z ciebie – dodała, gdy radośnie wystawił jęzor.

W życiu ceniła prostotę, toteż zamiast silić się na wymyślanie imienia, zdecydowała, że nazwie go po prostu Słodziak.

Niechętnie zostawiała nowego przyjaciela, ale sygnał nadjeżdżającego ambulansu przypomniał jej o mężczyźnie leżącym obok radiowozu. Nie żałowała tego, co zrobiła, uważała nawet, że burakowi należała się bardziej surowa kara. Nie zmieniało to jednak nieciekawego położenia, w jakim się znalazła. Teraz nawet Grzechu nie zdoła wyciągnąć jej z tarapatów. Obdukcja obrażeń, oskarżenie o napaść na funkcjonariusza na służbie, zawieszenie w obowiązkach, publiczna nagonka – najbliższe dni nie jawiły się w jasnych kolorach.

Karetka zaparkowała kilka metrów dalej. Z samochodu wysiadł mężczyzna. Młody ratownik medyczny niespiesznym krokiem podszedł do Pawła i przykucnął. Na jego twarzy Agata dostrzegła wyraz zawodu, jakby usłyszawszy o wezwaniu do rannego policjanta, miał nadzieję na jakąś krwawą jatkę.

– Co tu się stało? – spytał.

Stec zacisnęła dłonie w pięści i podeszła bliżej, gotowa przyjąć odpowiedzialność.

Paweł jęknął i odparł:

– Spadłem ze schodów.

Policjantka zamarła, zaskoczona. Ratownik też nie wyglądał na przekonanego:

– Ze schodów? Nie wygląda mi to na... – zaczął.

– Ja tu jestem od zadawania takich pytań – warknął policjant. – Ty masz mi tylko pomóc.

Stec zmrużyła oczy i ze zdziwieniem patrzyła na Pawła, którego wygląd jasno dawał do zrozumienia, co go spotkało. Nie rozumiała, dlaczego nie powiedział prawdy. Z łatwością mógł ją pogrążyć, ale najwyraźniej męska duma nie pozwalała przyznać, że pobiła go kobieta. Bez wątplenia nie był z tego zadowolony, czemu dał wyraz, warcząc na ratownika, który próbował go zbadać. Jęczał, fukał i marudził jak obrażony chłopiec, co to nie chce się przyznać rodzicom, kto mu podbił oko.

– Ma pan lekkie wstrząśnienie mózgu – stwierdził w końcu ratownik.

– Do wesela się zagoi. – Paweł spróbował wstać, ale od razu osunął się na ziemię.

– Owszem, jeśli wesele będzie za jakiś tydzień – zażartował mężczyzna. – Oprócz wstrząśnienia ma pan złamany nos i wyrwany ze stawu bark. Obowiązkowo trzeba pana poddać dwudziestoczterogodzinnej obserwacji w szpitalu.

– Wykluczone – sapnął Wilk i ponownie próbował się podnieść, na co jednak nie pozwolił ratownik.

– Proszę leżeć. Może pan mieć uszkodzony któryś z narządów wewnętrznych, to częste przy upadku ze schodów. Wprawdzie ta historia nie pasuje do widocznych obrażeń, ale tak czy siak, musimy pana przebadać.

Mężczyzna machnął ręką w stronę ambulansu. Po chwili otworzyły się tylne drzwi auta i kierowca wystawił na zewnątrz nosze. Był znacznie wyższy, starszy i potężniejszy od kolegi, ale poruszał się z taką samą powolnością.

Młodszy ratownik oparł się tymczasem o radiowóz i zerknął na Agatę.

– Może pani mi powie, jak do tego doszło? – spytał.

– Słyszał pan. Nieszczęśliwy wypadek. – Starła się wyglądać niewinnie.

Mężczyzna uśmiechnął się krzywo, zerkając na jej dłoń.

– Mnie to nie robi różnicy, ale nie znając prawdy, lekarze mogą pominąć jakieś istotne badanie.

Stec bezradnie rozłożyła ręce. Wątpiła, by Pawłowi groziły jakieś powikłania. Obiła go mocno, ale trzymała nerwy w ryzach, dzięki temu nie doszło do tragedii.

– A pani dłoń? – dopytał ratownik.

– Co? – Zdziwiła się, po czym spojrzała na swoje zaczerwienione kostki. – To nic takiego. Musiałam gdzieś się uderzyć.

– Może o poręcz schodów? – Facet uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Chyba już wszystko rozumiem.

– Gówno rozumiesz – warknął Wilk. – Mam świadka, który potwierdzi moje słowa. Byliśmy w tamtym domu. – Wskazał budynek zamieszkiwany przez Kieleckiego. – Schodziłem ze strychu i straciłem równowagę.

Agata skinęła głową. Przez chwilę zrobiło jej się żal policjanta, gdy mimo sprzeciwów ratownicy ułożyli go na noszach. Ważniejsze od urażonej dumy aspiranta było dla niej zdrowie skopanego przez niego psa, toteż Stec podeszła do Pawła i włożyła rękę do przedniej kieszeni jego spodni.

– Nie wyobrażaj sobie za dużo – powiedziała, wyjmując kluczyki do radiowozu. – Odstawię auto na miejsce, a jak już wydobrzejesz, to odbiorę cię ze szpitala.

\*\*\*

Pies cicho skomlał i leżał nieruchomo na tylnym siedzeniu. Rzadko jeździła na sygnale, ale uznała, że kiepski stan zdrowia Słodziaka w pełni uzasadnia użycie policyjnego koguta. Inna sprawa, że po drodze minęła zaledwie jeden samochód, który i tak z racji braku pobocza nie mógł na nie zjechać.

Włączona syrena przydała się dopiero pod domem weterynarza. Nie zdążyła zgasić silnika, a zaafierowany mężczyzna już wybiegł z budynku. Nie miał na sobie białego fartucha. Przez chwilę myślała nawet, że pomyliła adres, bo facet w swoim stroju i gumiakach bardziej przypominał rolnika lub pracownika fizycznego niż lekarza.

– Pan Łukasz Onucki? – spytała, wychodząc z samochodu.

– Tak! – krzyknął mężczyzna. – Co się stało? Kim pani jest?

– Komisarz Agata Stec. Przyjechałam z pacjentem, potrzebuję pana pomocy.

– No właśnie rozpoznałem, że to samochód Pawła. Nie lepiej wezwać pogotowie?

– Źle mnie pan zrozumiał. Chodzi o psa. Leży na tylnej kanapie. Bardzo proszę mu pomóc. Jakiś psychopata kilka razy kopnął go w brzuch.

Weterynarz szeroko otworzył oczy i zamiast od razu wziąć się do pracy, podrapał się po niedogolonym policzku.

– Pies? – spytał z niedowierzaniem. – Robi pani takie zamieszanie z powodu psa?

Agata poczuła ukłucie złości, ale je stłumiła.

– Owszem, z powodu psa. Proszę go zbadać. Myślę, że trzeba będzie wykonać prześwietlenie.

– Ale że psu? – dopytał ponownie mężczyzna.

– A co w tym dziwnego? Przecież jest pan weterynarzem, a z tego, co się orientuję, pies to zwierzę. Co panu nie pasuje?

– No... – Wzruszył ramionami. – Pies to pies. Po co robić prześwietlenie? Nie zna pani takiego powiedzenia, że coś goi się jak na psie?

Wiedziała, że nie powinna nadużywać szczęścia, dzięki któremu wyszła z opresji po pobiciu Pawła, ale ledwo panowała nad nerwami. Zawsze uważała, że lekarzami i policjantami powinni zostawać tylko ludzie czujący powołanie. Ten mężczyzna zdecydowanie do takowych nie należał.

– Słuchaj no – powiedziała. – Ten zwierzak cierpi. Albo w tej chwili się nim zajmiesz, albo załatwię ci nalot wszystkich możliwych inspekcji, od sanepidu począwszy.

Onucki błyskawicznie spoważniał. Mruknął coś z niezadowoleniem, ale łaskawie podszedł do samochodu i otworzył tylne drzwi.

– Przecież to kundel Kraśniaków – stwierdził.

– To coś zmienia?

– Niby nie, ale po co tracić na niego czas? Gdybym zajmował się takimi przypadkami, nie miałbym czasu na poważniejsze zajęcia. Ciekawe, kto wtedy zajmowałby się krowami

i świniami? To one generują mieszkańcom dochód i to o nie trzeba dbać. Co chwila mam jakieś wezwanie, że już nie wspomnę o stadninie koni Grabowskiego.

– To zatrudnij sobie asystenta – warknęła. – Masz w tej chwili zająć się tym psem. Wabi się Słodziak.

Weterynarz zerknął na nią przez ramię.

– To może jeszcze mam ratować rybki i świnki morskie, co?

– Jeszcze jedna pyskówka, a ze złamanymi palcami nie będziesz już w stanie nikogo uratować. To ostatnie ostrzeżenie. Bierzesz Słodziaka, badasz go i leczysz. Dasz mu coś na uspokojenie, następnie wykąpiesz go, podasz coś na pchły, zaszczepisz i przygotujesz wyprawkę. Nie bój się, za wszystko zapłacę.

Mężczyzna ponownie burknął coś pod nosem, ale posłusznie wziął zwierzę na ręce. Słodziak cicho zaskomlał i zwiesił pysk z ramion mężczyzny. Serce się Agacie krajało, chciała przy nim siedzieć i go głaskać, dopóki nie wyzdrowieje, najpierw jednak musiała domknąć sprawę w Czarnowie. Jakby na potwierdzenie tej myśli zadzwonił jej telefon.

Wyjęła komórkę z kieszeni i westchnęła.

– Co tam, Karol? – spytała, odebrawszy połączenie.

– No hej – przywitał się radośnie podkomisarz. – Jak tam na urlopie?

– A coś ty taki wesoły? – zdziwiła się Agata. – Z tego, co pamiętam, nie rozstaliśmy się w zgodzie. Palce cię już nie bolą?

– To była zwykła wymiana poglądów w sprawie śledztwa. Profesjoniści tak mają. Nie ma w tym nic dziwnego, że dwóch komisarzy policji ściera się ze sobą. To wręcz dobrze wpływa na współpracę.

– Chciałeś powiedzieć: komisarza i jej przydupasa, podkomisarza – poprawiła go uprzejmie.

– Już ja wiem, co chciałem powiedzieć. Zamykamy sprawę, a ja dostaję zasłużony awans. Sam Filipiak o to zabiegał. Jak stwierdził, potrzebny jest ktoś, kto ostudzi temperament Agaty Stec.

Bez słowa obróciła się i kopnęła oponę radiowozu. Nie była zła z powodu awansu Olkowskiego, choć Karol w trakcie przesłuchania Weroniki Janiak pokazał, że jeszcze sporo nauki przed nim. Zirytowała ją informacja o oficjalnym zamknięciu sprawy, choć nikt nie zadał sobie trudu, by przyjrzeć się bliżej mordercy i jego motywom.

– Daj mi szefa – odparła jedynie.

Karol zaśmiał się do słuchawki.

– To już tak nie działa. Będziemy równi stopniem, więc nie możesz wydawać mi poleceń.

– Z tego, co powiedziałeś, to dopiero plany, więc weź dupę w troki i przekaż telefon Grzechowi. Muszę z nim porozmawiać.

– Niby o czym? Jak łowić szczupaki?

Nie miała siły ani ochoty na słowne przepychanki, więc bez słowa się rozłączyła, po czym wybrała numer przełożonego. I tak zamierzała zdać mu raport z wyników pracy – oczywiście pomijając niewielkie nieporozumienie z tutejszym szefem policji.

– No co tam, Stec? – usłyszała głos Lubomirskiego.

– Karol do mnie dzwonił. Prawie doszedł, chwając się planowanym awansem.

W słuchawce rozległo się głośne westchnienie.

– Weź, nawet mi o tym nie wspominaj. Boję się, że to nie koniec jego kariery. Olkowski może i na takowego nie wygląda, ale jest cwany. Dawno już zauważył, że wchodzenie mi w dupę nic nie da, zmienił więc adresata swoich umizgów. Jak widać, tym razem trafił na podatny grunt.

– Zasłużył na awans, jest pracowity i ambitny. Ale ja nie w tej sprawie dzwonię. Podobno oficjalnie zamykamy sprawę Janiaka. Oświadczenie jego córki nic nie dało?

Inspektor ponownie westchnął do telefonu. Domyślała się, co chce powiedzieć. Jak zwykle użyje kilku epitetów pod adresem prokuratora, stwierdzi, że ma związane ręce, że ceni ją jako policjantkę i ufa jej intuicji, ale czasem sprawiedliwość musi przegrać z polityką. By tego uniknąć, dodała szybko:

– Dowiedziałam się o niejakim Ludwiku Grabowskim. To milioner, który zamieszkał w Czarnowie specjalnie dla Janiaka. Gość podobno jest dość ekscentryczny. Dwa lata temu jego córka zginęła w wypadku samochodowym. Za wcześnie, by o cokolwiek go podejrzewać, ale sądzę, że może mieć coś wspólnego z tą zbrodnią.

– Zaraz się rozłączę, Stec. To nie twoje śledztwo.

– Wiem, wiem. Byłam też w domu Janiaka. Karol nie bardzo przyłożył się do przeszukania. Przegapił podręcznik dla homofobów. To mogło tłumaczyć, dlaczego facet wybrał Krawczyk i jej partnerkę, ale nie wyjaśnia, dlaczego porwał mnie.

Lubomirski milczał przez dłuższą chwilę, po czym odparł:

– Powiem to raz, a dobrze. Nie ma najmniejszego znaczenia, co kierowało Janiakiem. Może był homofobem, a może darzył nienawiścią pracownice salonu kosmetycznego, bo kiedyś źle mu zrobiono manikiur. Ważne, że dostał to, na co zasłużył.

Agata czuła, że traci jego poparcie, więc ponownie sięgnęła po poprzednie argumenty:

– A nieoszlifowane pale? A Weronika i zmiana nazwiska?

– Słuchaj, w idealnym świecie dałbym ci tydzień na ułożenie tych puzzli. Nawet jeśli Janiak miał współnika, to teraz i tak nie ma najmniejszego znaczenia. Krawczyk składa dziś oficjalne zeznanie i o ile wiem, wskaże Janiaka jako jedyną osobę zamieszaną w jej porwanie i śmierć Ewy Jaworskiej.

– Ta Dorota jakoś szybko doszła do siebie – skomentowała Agata.

– Właśnie w tej sprawie miałem do ciebie dzwonić. Po cyrku z Mazurem i ja, i prokurator nie mamy zbyt dużego zaufania do twojego brata, ale pani Krawczyk bardzo nalegała na jego obecność podczas rozmowy, postanowiliśmy więc przystać na tę prośbę. Nie podoba mi się, że Artur znów się miesza, ale skoro ma to nam pomóc zamknąć sprawę, to niech mu będzie.

Agata ponownie kopnęła w koło radiowozu. Złość rozpieła ją od środka. Do Czarnowa przyjechała przede wszystkim, by zapomnieć o bracie i Jacku, tymczasem Artur nawet na odległość potrafi doprowadzić ją do szału.

– To może zrobicie z niego komisarza – odpowiedziała. – Teraz modnie jest mieć kogoś do sporządzania portretów psychologicznych. Taki celebryta podniósłby notowania Filipiaka.

– Rozumiem twoje rozgoryczenie, ale nic nie mogę zrobić – odparł inspektor. –

Przypominam ci, że...

Nie chciała słuchać kolejnego umoralniającego monologu, więc się rozłączyła. Grzechu był człowiekiem, na którego wsparcie naprawdę liczyła, ale nawet on ugiął się pod prokuratorskim butem.

Wściekła na cały świat, wrzasnęła głośno. Jeśli weterynarz obserwował ją przez okno, to teraz z pewnością uczyni wszystko, by doprowadzić Słodziaka do jak najlepszego stanu. Gorzej, że nie było nikogo, kto mógłby to samo zrobić z nią. Czuła, jak uchodzą z niej siły. Sama już nie wiedziała, dlaczego tak bardzo zależy jej na dokończeniu śledztwa. Zawsze przykładała się do pracy, zawsze robiła wszystko, co w jej mocy, by dojść do prawdy. W prywatnym życiu często szła na skróty, na służbie nie uznawała kompromisów, ale teraz sytuacja była bardziej złożona. W przypadku Janiaka nie chodziło o dobrze wykonaną pracę. Chciała mieć pewność, że człowiek, którego zabiła – nawet jeśli zrobiła to nieumyślnie – rzeczywiście był winny. Czuła, że tylko sprawdzenie wszystkich tropów oczyści jej sumienie. Mogła powtarzać za wszystkimi, że psychopata dostał to, na co zasłużył, ale w środku wiedziała, że coś tu nie gra. Nawet największy zwyrodnialec zasługuje na szansę złożenia wyjaśnień, dlatego musiała zrobić wszystko, by poznać jego motyw.

Zachowanie Artura jeszcze bardziej ją motywowało, chciała rozwiązać sprawę i tym samym utrzyć bratu nosa. Inni może wierzyli w jego czyste intencje, ale ona znała go zbyt dobrze i wiedziała, że kierują nim zupełnie inne przesłanki.

Miała ochotę coś rozwalić. Wszystko jedno co. Mogłaby rzucać kamieniami w okna starego magazynu, okładać kijem golfowym wrak samochodu lub gołymi rękoma rozszarpać piniatę pełną cukierków. Później zapewne zjadłaby wszystkie słodczyce, by zapełnić pustkę, którą czuła w środku.

Spojrzała na sosnowy zagajnik rosnący kilkanaście metrów od drogi. Nie pochwałała niszczenia przyrody, ale wyżycie się na kilku młodych drzewkach mogło uchronić przypadkowego przechodnia przed znacznie poważniejszymi obrażeniami. Po powrocie do domu kupi kilkanaście sadzonek i zwróci naturze zawiązką to, co zaraz jej odbierze.

Nie mając lepszego oręża pod ręką, zdecydowała się na klucz do kół. Nawet z jej słabą znajomością motoryzacji wiedziała, gdzie go szukać: obeszła samochód i otworzyła bagażnik.

Widok torby sportowej, w której leżało kilka worków z kroplówką, błyskawicznie sprawił, że zapomniała o drzewach.

## Rozdział XV

Pomimo nacisków adwokata Artur nie zdecydował się na włączenie go do składu osób biorących udział w przesłuchaniu Doroty. Jarosław Maj w przeszłości wielokrotnie udowydniał swoją przydatność, ale w tym wypadku jego znajomość prawa i furtek, z których można by skorzystać w razie kłopotów, nie była potrzebna. W przeciwieństwie do pozostałych pacjentów Krawczyk sama potrafiła wybrnąć z niewygodnych sytuacji. Poza tym Artur nie chciał postacią adwokata przypominać pozostałym zebranych historii sprzed roku, kiedy to Maj zrównał z ziemią zarówno prokuratora, jak i inspektora Lubomirskiego.

Siedzieli w salce konferencyjnej wyposażonej w krzesła i okrągły stół, pośrodku którego ustawiono sprzęt nagrywający. Dorota zajęła miejsce jako pierwsza. By dotrzeć na komisariat, nie potrzebowała już wózka inwalidzkiego. Wystarczyły dwie kule, a znając jej determinację, Artur podejrzewał, że odzyskanie przez nią pełnej sprawności ruchowej to tylko kwestia kilku dni. Już miała nieco zaokrąglone policzki i skórę w lepszym stanie.

Po przeciwnej stronie zasiedli prokurator, inspektor i jeszcze jeden policjant. Tego ostatniego Kamiński nie miał okazji wcześniej poznać. Niewysoki mężczyzna nie musiał się przedstawiać, by Artur rozpoznał w nim podkomisarza, o którym często opowiadała siostra. Zazwyczaj historie o charakterystycznych ludziach są mocno przesadzone, ale w tym wypadku Agata doskonale oddała wygląd i zachowanie niższego rangą kolegi. Miał na sobie całkiem niebrzydki garnitur – cóż z tego, skoro szczerzył się, jakby zamiast na przesłuchanie osoby mającej za sobą traumatyczne przeżycia przyszedł porozmawiać z idolem z dzieciństwa.

– Możemy zaczynać? – spytał prokurator.

Dorota spojrzała przez ramię na siedzącego przy ścianie Kamińskiego. Artur celowo odsunął swoje krzesło do tyłu, by zapewnić kobiecie pełną swobodę. Teraz nie zareagował, by zrozumiała, że musi radzić sobie sama.

– Jestem gotowa – odpowiedziała po chwili.

– W przesłuchaniu uczestniczą prowadzący sprawę podkomisarz Karol Olkowski, inspektor Grzegorz Lubomirski, prokurator Andrzej Filipiak, świadek Dorota Krawczyk oraz jej terapeuta Artur Kamiński – zaczął Filipiak. – Rozmowa jest nagrywana. Świadek dobrowolnie zrzekła się adwokata, co potwierdziła...

– Nie za dużo tu testosteronu? – przerwała mu Krawczyk.

Prokurator kilkakrotnie zamrugął i rzucił okiem na kolegów, a na twarzach całej trójki pojawił się brak zrozumienia.

– To znaczy? – dopytał niepewnie Filipiak.

– To znaczy, że jest tu was za dużo. Jak chcecie sobie na mnie popatrzeć, to idźcie na drugą stronę lustra weneckiego.

Prokurator zaniemówił z wrażenia. Spodziewał się standardowego przesłuchania pokornej ofiary przemocy, podczas gdy naprzeciwko siedziała kobieta, która siłą woli przebijała wszystkich zebranych w pomieszczeniu. Wcześniej Artur nie ustalił z nią powitalnej zagrywki, ale ta przypadła mu do gustu.

– Olkowski, wypad – rzucił inspektor do siedzącego obok policjanta.

– Ale przecież to moja sprawa – mruknął mężczyzna.

– Posłuchasz sobie nagrania. Koniec rozmowy.

Podkomisarz odsunął krzesło, głośno szorując nim po podłodze. Artur nie patrzył na niego, gdy ten ruszył do drzwi. Bardziej interesowało go zachowanie Doroty. Nie widział jej twarzy, ale był przekonany, że pomimo tego drobnego zwycięstwa ani przez chwilę nie pojawił się na niej uśmiech.

– Możemy kontynuować w takim składzie? – spytał prokurator, gdy Olkowski trzasnął za sobą drzwiami.

– Już lepiej – odpowiedziała Krawczyk.

– Dobrze. W takim razie proszę nam się przedstawić.

– Przecież dopiero co sam mnie pan przedstawił. Po co te wszystkie formalności? Przyszłam tu, by powiedzieć, jak było. Mówię więc: Mirosław Janiak porwał mnie i moją dziewczynę, Ewę Jaworską. Ostatnie, co pamiętam sprzed uprowadzenia, to kolacja z Ewą. Przyrządziła ostrygi w białym winie. Nigdy za nimi nie przepadałam, ale Ewka nie potrafiła bez nich żyć. Ona za to nie protestowała, kiedy ja przygotowywałam kotlety czy inne potrawy z mięsa.

Mimo opisywania bolesnych doświadczeń Dorota nie okazywała żadnych emocji. Artur daleki był od przypisania sobie zasług za jej stabilny stan, ale to on ją nauczył, by w razie trudniejszych tematów wchodziła w szczegóły. Skupiając się na nieistotnych dla śledztwa detalach, oddalała od siebie niepożądane emocje i traktowała tę historię bardziej jak sprawozdanie.

– Mirosław Janiak pewnie zakradł się, kiedy spałyśmy – kontynuowała. – Nie wiem, czy uśpił nas gazem, czy po prostu tak mocno byłyśmy pogrążone we śnie. To drugie wcale nie jest mało prawdopodobne, bo wieczorem opróżniłyśmy butelkę wina.

– Technicy nie znaleźli śladów włamania – wtrącił Filipiak. – Czy możliwe, że nie zamknęły panie drzwi?

– Wszystko jest możliwe. Ewka ufała ludziom. Nie liczył się dla niej kolor skóry, płeć czy status społeczny. Żartowałam, że każdy dobry uczynek wróci do niej i kopnie ją w dupę, ale nie spodziewałam się, że przybierze taką formę.

– Co było dalej? Obudziłyście się na polu, przytwierdzone do drewnianych pali?

Zbliżali się do najtrudniejszej części zeznania. Gdy Dorota pierwszy raz opowiadała o tym Kamińskiemu, drżała z emocji. To właśnie pierwsze godziny spędzone na polu pozostawiły w niej największe rany. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia, kto ją porwał i dlaczego, szybko



jednak zrozumiała, że do jej ciała podpięto kroplówkę podtrzymującą ją przy życiu, a Ewa miała umrzeć znacznie szybciej.

– To było dwunastego maja – odparła spokojnie, kontynuując strategię skupiania się na szczegółach. – Wtedy jeszcze słońce tak mocno nie świeciło. Sama nie wiem, co było gorsze: upały czy deszcze i zimne noce. Wtedy myślałam, że nie wytrzymam jednego dnia, tymczasem spędziłam tam miesiąc.

Sięgnęła po jedną z ustawionych na stole butelek wody, otworzyła ją i napiła się z gwinta, mimo że obok stały szklanki.

– Mirosław Janiak przyszedł do nas następnego dnia – kontynuowała. – Pamiętam, że strasznie wtedy lało. Miał na sobie kalosze i sięgający ziemi gumowy płaszcz. My byliśmy nagie.

– Ktoś mu towarzyszył? – spytał Lubomirski, sprowadzając na siebie gniewne spojrzenie prokuratora.

– Był sam. Zawsze przychodził sam. Kiedy się ocknęłam, razem z Ewą miałyśmy zakneblowane usta. Pamiętam, jak usłyszałam, że ktoś się zbliża. Próbowałam krzyczeć, wzywać pomocy, choć szmata w ustach wszystko tłumiała. Głupia, uznałam, że to nasz wybawca. Cholerny rycerz na białym koniu. Szybko jednak zrozumiałam, że tak nie było.

– Rozmawiała pani z nim? – dopytał Lubomirski.

– Tak. Zawsze wyjmował mi knebel. Za pierwszym razem dziękowałam za odnalezienie i błagałam, by wezwał policję. Później mu groziłam, krzyczałam z całych sił, wyzywałam od najgorszych. Pod koniec nie miałam nawet siły się odezwać, więc zrezygnował z knebla. To było już wiele dni po śmierci Ewki.

Artur skupił wzrok na przesłuchujących Dorotę mężczyznach. O ile prokurator wydawał się zupełnie nieinteresujący, o tyle siedzący obok Grzegorz Lubomirski nie był już tak jednowymiarowy. Podobnie jak Krawczyk, acz w znacznie mniejszym stopniu, skrywał w sobie pokłady złości. Sądząc po posturze, wyładowywał je na siłowni. Agata wspominała też, że inspektor lubi pokrzyczeć na podwładnych. Lubomirski nie wiedział, że są to rozwiązania doraźne, dające tylko złudzenie wyzbycia się negatywnych emocji. Prędzej czy później przyjdzie czas, kiedy przestaną mu wystarczać codzienne wizyty na siłowni. Wtedy spróbuje sztuk walki, być może kupi szybki samochód, by poczuć więcej adrenaliny, koniec końców zacznie uciekać w alkohol lub – w skrajnym wypadku – odbierze sobie życie.

Bez wątpienia zbawienny wpływ miała na niego Agata. Wbrew pozorom dzielił z nią wiele wspólnych cech. Nieważne, czy traktował ją jak córkę, czy podwładną, którą musi trzymać w ryzach. Liczyło się poczucie, że nie tylko jego zalewa krew na widok niekompetentnych policjantów i prokuratorów, przez których ich praca często przypominała balansowanie na linie.

– Wspominał, dlaczego to robił? – Lubomirski zadał kolejne pytanie, ignorując niezadowoloną minę prokuratora.

– Mówił coś o dziele idealnym – odpowiedziała Dorota. – Zazwyczaj bełkotał coś pod nosem, trudno było wyłapać z tego jakiś sens.

– Z pewnością próbowała się pani dowiedzieć, dlaczego porwał akurat panią – ciągnął

temat inspektor.

– Żeby to raz. Nigdy jednak nie uzyskałam konkretnej odpowiedzi. Raz powiedział, że moje oczy wspaniale będą się komponować z fioletowymi kwiatami. Innym razem zachwycił się kośćmi policzkowymi Ewy.

– To się pokrywa z naszą oceną tego człowieka – wtrącił Filipiak. – Przepraszam najmocniej za dociekliwość inspektora. Dla niego najwyraźniej nie istnieją nieprzekraczalne granice.

– Żaden problem – odparła spokojnie Dorota. – Przyszłam tu, by odpowiedzieć na wszystkie pytania. Chcę załatwić to raz a dobrze i móc o tym na zawsze zapomnieć.

O zapomnieniu nie może być mowy, stwierdził w myślach Kamiński. Wbrew pozorom próba wyparcia traumatycznych wydarzeń z pamięci mogłaby się skończyć dla Doroty tragicznie. Tego typu mocne doświadczenia pozostają w człowieku już na zawsze. Najważniejsze, by je przepracować i przekuć w coś wartościowego. Krawczyk była na najlepszej drodze, by tak właśnie uczynić.

– Nigdy wcześniej nie widziała pani Mirosława Janiaka? – dopytał inspektor.

– Nie.

– Myśli pani, że mogła nim kierować nienawiść ze względu na pani orientację seksualną?

Poruszenie na twarzy prokuratora było wręcz komiczne. Artur stwierdził, że psychoanaliza Filipiaka zajęłaby mu maksymalnie piętnaście minut. Niski poziom złożoności tego człowieka był wręcz zatrważający. Aż dziwne, że inspektor jeszcze nie nauczył się nim sterować.

– Wątpię, aby się tym kierował – odpowiedziała spokojnie Krawczyk.

– Czyli nigdy się nie widzieliście, mimo to postanowił przyjechać do Miastka i włamać się do pani mieszkania. Skoro znał pani adres, to znaczy, że musiał panią obserwować – ciągnął Lubomirski.

– Nie powiedziałam, że się nie widzieliśmy. Ja go nie widziałam. On widocznie mnie obserwował. Nie wiem dlaczego. To już wasza rola, by to ustalić.

– A pani partnerka, Ewa Jaworska, może ona go znała? Z jakiegoś powodu Janiak tylko panią utrzymywał przy życiu. Może chciał się na niej zemścić?

Dorota odpowiedziała prawie od razu, lecz ta bardzo krótka chwila wystarczyła, by Artur zorientował się, ile kosztowała ją spokojna odpowiedź.

– Idąc drogą pana rozumowania, to raczej ja powinnam być obiektem jego zemsty. Ewa umarła z pragnienia i wycieńczenia. Ja musiałam cierpieć długimi tygodniami, patrzeć na gnijące powoli ciało mojej ukochanej.

Artur poprawił się na krześle. Nie podobało mu się, że kobieta naprowadza policjanta na właściwy trop. W interesie wszystkich leżało jak najszybsze zamknięcie sprawy, nawet jeśli dotychczasowe wnioski wynikające ze śledztwa nie miały nic wspólnego z prawdą. Dorota doskonale to rozumiała, toteż jej wypowiedź potraktował jako niewielką złośliwość pod swoim adresem.

– Jakoś się panie porozumiewałyście? – spytał Lubomirski. – Mam na myśli te krótkie chwile, kiedy Janiak wyjmował wam kneble.

Kolejne zawahanie trwające ułamek sekundy.

– Ani razu nie użyłam liczby mnogiej. Tylko mnie wyjmował szmatę z ust. Ewa cały czas była zakneblowana.

– Czyli rzeczywiście wygląda na to, że to pani była głównym celem jego działań. Była pani kiedykolwiek w Czarnowie?

– Nie. W okolicach Miastka mamy równie piękne tereny.

Tym razem trzymała się wcześniej ustalonej wersji. Początkowo opierała się, gdy Artur zaproponował, jak powinno wyglądać złożone przez nią zeznanie. Nie chciała kłamać, szybko jednak zrozumiała, że jedynie w ten sposób przyspieszy zamknięcie sprawy, a tym samym da sobie możliwość samodzielnego wymierzenia sprawiedliwości. Jedynym problemem na ich drodze mogła się okazać Agata, która narażając własną karierę, pojechała do Czarnowa i kontynuowała śledztwo. Znajac jej determinację, Kamiński musiał wziąć pod uwagę, że siostra natknie się na właściwy trop. Wówczas sprawa poważnie się skomplikuje, a Dorota być może nigdy nie odnajdzie spokoju.

– Podsumujmy więc – powiedział prokurator. – Potwierdza pani wcześniejsze ustalenia policji, jakoby żadne osoby trzecie nie pomagały Mirosławowi Janiakowi?

– Tak.

– Potwierdza pani również, że motywem jego działań była chęć stworzenia arcydzieła, jakkolwiek chore by to nie było.

– Tak wynikało z tego, co mówił.

– W takim razie wiemy wszystko, co chcieliśmy. – Filipiak skinął głową z zadowoleniem.

– Jeszcze dziś zwołam konferencję prasową, na której ogłoszę zamknięcie sprawy. Dziękuję za współpracę. Doceniam, że po tym wszystkim znalazła pani w sobie siłę, by odpowiedzieć na nasze pytania.

Dorota obróciła głowę i spojrzała na psychologa. Oboje spodziewali się większej liczby pytań. Kamiński dostrzegł u pacjentki wyraz zawodu, co najlepiej świadczyło o tym, że była gotowa przejść do kolejnego etapu terapii.

\*\*\*

Nie pochwałał wyjazdu Krawczyk do mieszkania w Miastku, ale nie mógł jej tego zabronić. Melancholijna podróż do miejsca, z którym wkrótce już nic nie będzie jej łączyć, była stratą czasu, musiała jednak przekonać się o tym na własnej skórze. Już w pociągu powinna zrozumieć swój błąd. W pożegnaniu z dawnym życiem nie pomoże widok ubrań Ewy w szafie, zdjęć ze wspólnych wycieczek, niepościelonego łóżka czy brudnych talerzy w zmywarce. Artur najchętniej nie puściłby też swojej pacjentki na pogrzeb partnerki, ale w tym wypadku również nie planował wywierać żadnego nacisku. To było jej życie i sama musiała przepracować swoje błędy.

Odwiózłszy Dorotę na dworzec kolejowy, wstąpił do kwiaciarni, gdzie kupił bukiet słoneczników. Ulubione kwiaty Jacka powinny wzmóc jego czujność, i można było oczekiwać, że wreszcie zacznie realizować pokładane w nim nadzieje. Kamiński nie łudził się już, że terapia odniesie sukces, ale starał się ocalić z niej jak najwięcej.

- A gdzie gwiazda? – przywitał go Biernat, gdy Artur wszedł do domu.
- Pojechała do rodzinnego miasta. Powinna wrócić jutro nad ranem.
- Tak wiele kosztowało ją przesłuchanie? Strasznie krucha z niej istotka...

Dopiero po chwili mężczyzna dostrzegł trzymane przez Artura kwiaty. Początkowy uśmiech na twarzy Jacka szybko zmienił się w grymas.

- Bierzesz mnie pod włos? – spytał podejrzliwie, krzyżując dłonie na klatce piersiowej.
- Nie wymagam od ciebie zaufania, ale przynajmniej nie traktuj mnie jak idioty po studiach psychologicznych na prywatnej uczelni. Gdybym chciał wziąć cię pod włos, przydzielilibym ci wyjątkowo trudne zadanie. Wtedy poczułbyś się pewniej i przestałbyś na każdym kroku podejrzewać mnie o nieczne zamiary.

– Trudne zadanie? – Biernat zmrużył oczy. – A cóż by to mogło być? Kolejne morderstwo?

Kamiński wzruszył ramionami. Obawiał się początkowo, że nie wystarczy mu czasu, by odpowiednio ukierunkować Jacka, on tymczasem sam pchał się w pułapkę. Gdyby psycholog chciał, by wszedł do zamkniętego pokoju, wystarczyłoby mu tego zakazać. Artura od wielu tygodni zastanawiało, czy jego pacjent od zawsze tak się zachowywał. Człowiek ukryty za maską inteligentnego, pozbawionego emocji mordercy w rzeczywistości okazał się hochsztaplerem. Kamiński nie miał do siebie pretensji, że postanowił poddać go terapii. Inna sprawa, że powinien był ją zakończyć już po pierwszych niepowodzeniach, zamiast ciągnąć tę szopkę przez rok.

Razem weszli do salonu. Artur celowo, zamiast włożyć kwiaty do wazonu z wodą, położył je na stole. Już to wystarczyło, by Biernat poczuł się potrzebny. Zgodnie z oczekiwaniami psychologa mężczyzna od razu poszedł do kuchni po odpowiednie naczynie.

– Skoro mamy wieczór dla siebie, to może opowiesz mi coś więcej o Dorocie – powiedział, wracając z wazonem napełnionym wodą.

- Wiesz o niej wystarczająco dużo.
- Nie chodzi mi o jej przeszłość, tylko przyszłość. Jakie masz wobec niej plany?
- Obawiam się, że obowiązuje mnie tajemnica lekarska. O tobie też nie rozmawiam z innymi ludźmi.

– Nic dziwnego – prychnął Biernat. – Musiałbyś przyznać, że od roku przetrzymujesz w piwnicy seryjnego mordercę.

– Tym właśnie jesteś, Jacku? – Artur spojrzał na niego poważnym wzrokiem. – Seryjnym mordercą? W taki sposób siebie postrzegasz?

Mężczyzna włożył bukiet do wazonu. Przyglądał mu się dłuższą chwilę, jakby pośród nasion słonecznika tworzących jego ukochaną złotą spiralę chciał znaleźć odpowiedź.

- Pytanie tendencyjne – odparł wreszcie. – Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.
- Na pewno? W takim razie dlaczego, gdy wspomniałem o trudnym zadaniu, od razu pomyślałeś o morderstwie?

- Biorąc pod uwagę naszą wspólną przeszłość, wydawało się to dość oczywiste.
- A zabiłbyś dla mnie?

Biernat się zawahał. Artur niemal słyszał gonitwę myśli w jego głowie. Z jednej strony

Jacek chciał stanowczo zaprzeczyć, by podkreślić w ten sposób, że nie jest niczyją marionetką, z drugiej od dłuższego czasu powątpiewał w swoją wartość, a obecność Doroty Krawczyk dodatkowo podkopała jego pewność siebie. Wykonując polecenie, mógłby sobie udowodnić, że wciąż jest zdolny do wielkich rzeczy.

– Dorotę? – spytał wreszcie.

– Skąd ten pomysł? – odpowiedział pytaniem Artur.

Jacek patrzył na niego dłuższą chwilę bez słowa, jakby próbując odczytać jego myśli.

– W takim razie kogo? – dodał ze zniecierpliwieniem.

– Czyli zrobiłbyś to? Zabiłbyś, gdybym cię o to poprosił? – Kamiński patrzył na niego z uwagą.

– Nie wiem – mruknął Biernat. – Nie mieszaj mi w głowie. Dopiero co mówiłeś o końcu terapii, a teraz sobie ze mną pogrywasz.

Artura satysfakcjonowała taka odpowiedź. Wątpił, by jego rozmówca był obecnie w stanie kogoś zabić. Zresztą ani przez chwilę nie rozważał takiej prośby. Zadanie, które dla niego przygotował, było znacznie bardziej odpowiedzialne.

– A co powiesz na małą przejażdżkę? – spytał, wyjmując z kieszeni marynarki zdjęcie Weroniki Janiak.

## Rozdział XVI

Prowadzenie prywatnego śledztwa okazało się bardziej kosztowne, niż zakładała. Do nieplanowanych wydatków doszła spora suma za szczepienia i kompletną wyprawkę dla Słodziaka oraz lokalizator GPS, po który specjalnie pojechała do Bytowa. Początkowo chciała powiadomić inspektora o odkryciu kilku opakowań kroplówek i maski na twarz w samochodzie Pawła Wilka, ale po ich ostatniej rozmowie potrafiła sobie wyobrazić, co by jej odpowiedział. Nie chcąc jeszcze bardziej komplikować sytuacji, stwierdziłby, że policjant zapewne znalazł je w pobliżu miejsca zbrodni lub w domu Janiaka, a jego jedyną przewiną było nieprzedstawienie tych dowodów w sprawie. Ani przez chwilę nie dopuściłby do siebie myśli, że w zbrodnię zamieszany jest szef miejscowego posterunku.

Konfrontacja z leżącym w szpitalu Wilkiem też wydawała się Agacie niepotrzebna. Najpierw wolała uważnie mu się przyjrzeć, by zbyt wcześnie go nie spłoszyć. W innych okolicznościach zadzwoniłaby do Olkowskiego, by zorganizował odpowiedni sprzęt, albo wpadłaby z wizytą do bytowskiej policji i załatwiła co trzeba na ładne oczy. Nie mogła jednak otwarcie przyznać, że zamierza śledzić innego policjanta, zwłaszcza że poprzedniego wieczoru Filipiak oficjalnie zamknął sprawę Janiaka.

– Jak to cudnie działa? – spytała sprzedawcę w sklepie z elektroniką, wskazując palcem jedno z urządzeń.

– To proste – odparł chłopak stojący za ladą. – Chowa pani lokalizator w mało widocznym miejscu w pojeździe, ściąga odpowiednią aplikację na komórkę i może pani monitorować swój pojazd.

Na samo określenie „aplikacja” poczuła, jak uchodzi z niej powietrze. Nie uważała się za starą, ale przegapiła moment, kiedy komórka przestała być tylko aparatem telefonicznym. Karol nauczył ją, jak korzystać w nim ze skrzynki mailowej, ale inne funkcje pozostawały dla niej zagadką.

– A mógłby mi pan taką wgrać i wytłumaczyć, co dokładnie mam potem robić? – spytała, odczuwając zakłopotanie.

Chłopak poprawił okulary na nosie. Był wysoki i bardzo szczupły, co w połączeniu z koszulą w kratkę i sztruksowymi spodniami, które miał na sobie, odpowiadało wyobrażeniom Agaty o studentach informatyki.

– Oczywiście – odparł. – Żaden problem. Wybrała już pani jakiś model?

– Tu też będę potrzebowała pomocy.

– Osobiście polecam ten. – Wskazał palcem niewielkie urządzenie wyglądające tak samo

jak pozostałe. – Ma mocną baterię, wytrzymałe nawet dziewięćdziesiąt dni bez ładowania. Lokalizator jest bardzo precyzyjny, działa z dokładnością do dwóch metrów. Będzie pani miała możliwość ustawienia powiadomień SMS, jeśli urządzenie zmieni miejsce. Może pani również zaprogramować określoną przestrzeń, w której samochód zazwyczaj się porusza, a jeśli ją przekroczy, otrzyma pani powiadomienie.

– Wszystko pięknie, ale tysiąc sto złotych to spora przesada. – Agata się skrzywiła. – Zamierzam użyć go tylko raz. Nie można wypożyczyć urządzenia na kilka dni?

Sprzedawca ponownie poprawił okulary. Gdyby przesłuchiwała go w charakterze świadka lub podejrzanego, zwróciłaby uwagę, w jakich okolicznościach wykonywał ten gest, teraz jednak nie miała ochoty bawić się w panią psycholog.

– To raczej niemożliwe – odparł. – Mamy też w ofercie tańszy sprzęt, ale jego skuteczność jest cokolwiek wątpliwa. Jeśli to nie tajemnica, to w jakim celu chce pani użyć lokalizatora?

Policjantka wzruszyła ramionami.

– A można używać w różnych celach? Myślałam, że tylko po to, by poznać trasę, którą porusza się śledzony przez nas pojazd.

Trzecia poprawka okularów, zauważyła. Chłopak albo źle dobrał oprawki, albo stresowała go ta rozmowa.

– No tak, ale nasi klienci dzielą się z grubsza na dwie grupy – odpowiedział sprzedawca. – Albo traktują lokalizator jako zabezpieczenie w przypadku kradzieży, dzięki któremu błyskawicznie mogą namierzyć samochód, albo są to właściciele firm monitorujący, do czego używana jest ich flota.

– Nie zaliczam się do żadnej z tych grup. Powiedzmy, że chcę sprawdzić, dokąd jeździ mój mąż.

Chłopak wyprostował się nagle, jakby te słowa go zszokowały. Zmrużył oczy i przechylił głowę na bok, uważnie przyglądając się Agacie.

– Pani jest tą policjantką – stwierdził po dłuższej chwili.

Stec westchnęła. Znana twarz czasem ułatwia pracę, ale częściej utrudnia życie, pomyślała.

– To mnie pan zdekonspirował. Tym razem działałam prywatnie – zapewniła.

– Tak, jasne. – Sprzedawca cały się rozpromienił. – Dam sobie głowę uciąć, że przyjechała pani powęszyć w Czarnowie. Mnie też ta historia zupełnie nie pasuje. Jak to możliwe, że nikt w całym miasteczku nie zauważył, że facet codziennie jeździ na cudze pole? Dobrze, że pani go załatwiła. Tacy ludzie nie powinni marnować pieniędzy podatników na relaks w więzieniu.

– Muszę pana rozczarować, ale sprawa została zamknięta. Wracając do tematu lokalizatora...

– Wiem, wiem – wszedł jej w słowo. – Tajemnica śledztwa. Trzeba było od razu mówić, że chodzi o coś takiego. Pożyczę pani na kilka dni jeden z naszych testowych. Nie jest tak dobry jak ten model, ale powinien dać radę. Zaraz pani wytłumaczę, co i jak.

\*\*\*

Ukryła lokalizator pod kołem zapasowym w radiowozie Pawła. Aspirant miał wyjść ze

szpitala dopiero późnym popołudniem, pozostało więc jeszcze trochę czasu na działanie pod jego nieobecność. Pierwsze miejsce na liście do przepytania zajmował Ludwik Grabowski, ale skoro była już w Bytowie, to postanowiła porozmawiać z psychiatrą, do którego przez wiele miesięcy chodził Janiak.

Gabinet doktora Grzegorza Wardziaka znajdował się niedaleko szpitala. Mężczyzna niechętnie zgodził się na spotkanie i uprzedził, że ze względu na tajemnicę lekarską nie może nic powiedzieć, ale jeśli sądził, że pójdzie mu tak łatwo, jak z Olkowskim, to był w błędzie.

Umawiając się na spotkanie, nie przewidziała, że czeka ją koszmar związany z parkowaniem. Brak wolnych miejsc pod kamienicą, w której mieścił się gabinet, zmusił policjantkę do krążenia po okolicznych ulicach. Przez rok zdążyła przywyknąć do parkowania fordem, ale skoda octavia Pawła zupełnie nie chciała jej słuchać. Ostatecznie zaparkowała prawie trzysta metrów dalej, przez co się spóźniła.

– Już myślałem, że zmieniła pani zdanie – przywitał ją psychiatra, gdy zdyszana wparowała do ciasnego pokoju, gdzie przyjmował pacjentów.

– Nieprzewidziane komplikacje – odpowiedziała. – Mogę prosić o coś do picia?

– Mam tylko wodę niegazowaną – zakłopotał się Wardziak.

– Niech będzie.

Rozejrzała się po gabinecie. Kilkunastometrowy pokój nie umywał się do pracowni Artura. Brat rzadko wpuszczał ją do swojego sanktuarium, ale z tego, co pamiętała, było urządzone z charakterystycznym dla niego przepychem. Wardziak, wręcz przeciwnie, ograniczył się do dwóch foteli, szklanego stolika kawowego i ustawionego w rogu pomieszczenia biurka z krzesłem komputerowym. Agacie ten brak indywidualnego rysu nieco przeszkadzał, odniosła wrażenie, że znajduje się w gabinecie wynajmowanym na godziny przez różnych specjalistów.

– Proszę bardzo – powiedział psychiatra, podając jej szklankę. – Lodu i cytryn jeszcze się nie dorobiłem.

– Nie szkodzi. – Jednym haustem wypić ponad połowę wody.

– Z góry uprzedzam, że nie mam za dużo czasu... – zaczął Wardziak.

– Spokojnie, nie zajmę panu całego dnia. Chodzi o Mirosława Janiaka. – Usiadła w fotelu i odstawiła szklankę na stolik. Artur pochwaliby takie zachowanie. Nie czekając, aż mężczyzna sam zaproponuje, by usiedli, wysłała komunikat, że tak łatwo się jej nie pozbędzie.

Tak jak oczekiwała, psycholog posłusznie zajął miejsce naprzeciwko.

– Po pierwsze, proponuję, byśmy przeszli na „ty” – zaczął. – Mam na imię Grzegorz.

– Świetnie. Agata jestem.

– Skoro mamy za sobą formalności, to przejdę do konkretów, a w zasadzie to do konkretnego, gdyż jest on tylko jeden: tajemnica lekarska. Nie interesuje mnie, dla kogo pracujesz ani po co. Straciłbym całą wiarygodność, gdybym...

Urwał nagle, przyglądając jej się uważnie. Stec doskonale znała to spojrzenie. Zazwyczaj zaraz po nim słyszała pytanie, czy aby przypadkiem to nie ona prowadziła śledztwo



w sprawie Mazura lub – jak miało to miejsce przed kilkudziesięcioma minutami – Mirosława Janiaka. Tego typu sytuacje bywały męczące, teraz jednak czuła, że rozpoznawalność może być pomocna w wyciągnięciu informacji.

– Jesteś tą policjantką – dodał po chwili.

– Tak, to ja. – Skinęła głową.

– Jak to jest mieć takiego brata?

Zaniemówiła z wrażenia. Nie tego się spodziewała. Już miała rzucić przygotowaną formułkę o niepotrzebnym rozgłosie, który utrudnia codzienną pracę, tymczasem pytanie psychiatry zupełnie ją zaskoczyło.

– Brata? – dopytała niepewnie.

– Artura Kamińskiego. To twój brat, prawda?

– Tak. Skąd wiesz?

– Śledzę wszystkie jego publikacje. Nie jest tajemnicą, że jego siostra to komisarz policji, która w zeszłym roku rozwiązała głośną sprawę. Domyślałam się, że Artur ci wówczas pomógł.

– Można tak powiedzieć.

– Teraz też chce się zaangażować?

Niestety, już to zrobił, odpowiedziała w myślach. Nie zamierzała opowiadać Wardziakowi o drugiej twarzy jego idola, mogła za to wykorzystać postać brata, choć ten do tej pory konsekwentnie utrudniał jej śledztwo. Posłużenie się nim postanowiła traktować jako formę zadośćuczynienia za wywieranie wpływu na Dorotę Krawczyk.

– Tak – odpowiedziała. – Ten temat bardzo go zainteresował.

Wardziak uśmiechnął się.

– Ma nosa do ciekawych przypadków. Przyznam, że sam chciałem opisać Janiaka, ale nie wiedziałem, jak zacząć. Myślisz, że mógłbym razem z Arturem... – W jego głosie pobrzmiwało pytanie.

– Nie widzę przeszkód – odparła bez wahania. – Najpierw jednak powiedz mi wszystko, co wiesz o swoim byłym pacjencie. Potrzebuję szczegółów, by brat mógł podjąć decyzję, czy zaangażować się w to, czy nie.

– Ale nie wyjdzie to poza naszą trójkę?

Agata uśmiechnęła się najniewinniej, jak tylko potrafiła.

– Oczywiście – ponownie skłamała. – Współpracowałam z Arturem przy wszystkich jego książkach, potrafię dochować tajemnicy. Zacznij od początku.

Wardziak oblizwał wargi. Jak na specjalistę od ludzkiej psychiki słabo panował nad emocjami. Gołym okiem było widać podekscytowanie przyszłą współpracą ze znanym psychiatrą. Niestety, będzie musiał obejść się smakiem.

– W mieszkaniu mam szczegółowe zapiski – zaczął. – Z chęcią wszystko mu udostępnię w ramach współpracy. Zapisuję przebieg każdego spotkania, podkreślam istotne zwroty użyte przez moich pacjentów, opisuję ich reakcje i mowę ciała.

– Janiak pierwszy raz przyszedł do ciebie po śmierci żony. – Stec postanowiła od razu przejść do sedna. – Zgadza się?

– Tak. To było jedenastego lutego ubiegłego roku. Był zamknięty w sobie, w zasadzie to odniosłem wrażenie, że w ogóle nie chce ze mną rozmawiać. O tym, że jego żona umarła, dowiedziałem się bodaj dopiero na naszym trzecim spotkaniu.

– Myślisz, że ta śmierć mogła popchnąć go do zbrodni?

– Trudno to jednoznacznie stwierdzić. Bez wątplenia kochał ją całym sercem. Traktował jak skarb, na który nigdy nie zasłużył. Nie było w tym fałszywej skromności. Mirek obwiniał się o jej śmierć. Zachowywał się jak ktoś, kto spowodował wypadek samochodowy, w wyniku którego zginęły bliskie mu osoby. Nie miał wpływu na chorobę żony, ta reakcja nie była niczym uzasadniona.

Należy zbadać okoliczności śmierci Barbary, stwierdziła w myślach Stec. Pierwszym źródłem informacji będzie pani Jadzia, która teraz zapewne bawiła się ze Słodziakiem. Warto też przejrzeć wyniki badań zmarłej i porozmawiać z lekarzem prowadzącym. Gdyby prokurator za wcześnie nie ogłosił zamknięcia sprawy, mogłaby spróbować wyciągnąć coś z Weroniki Janiak, ale teraz wątpiła, by dziewczyna w ogóle chciała z nią rozmawiać.

– Co było dalej? – dopytała. – Jak przebiegało leczenie?

Wardziak wyprostował się, zadowolony z zainteresowania policjantki.

– Wówczas jeszcze nie wiedziałem, że problemy Mirka sięgają tak głęboko. Zacząłem zdawać sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy zniknęła jego córka. To było na początku września ubiegłego roku. Minęło raptem kilka miesięcy od śmierci żony, a spotkała go kolejna wielka tragedia.

Agata zmrużyła oczy i skomentowała:

– Z perspektywy czasu możemy domniemywać, że nie doszło do żadnej tragedii. Według zeznań Weroniki to ojciec kazał jej wyprowadzić się w tajemnicy do Torunia. Podobno dzwonili do siebie w każdą niedzielę. Wspominał panu o tym?

Psychiatra się skrzywił.

– I tak, i nie. To dość skomplikowane – odparł.

Nie wyglądał, jakby chciał rozwinąć tę myśl. Przed rozmową wspomniął, że nie ma za dużo czasu, a tymczasem zachowywał się, jakby chciał tu spędzić cały dzień.

– Mojego brata nie interesują łatwe sprawy – próbowała go sprowokować.

Mężczyzna poczerwieniał lekko na twarzy i powiedział:

– Tak, z pewnością Artur rozgryzłby to szybciej. Kiedy zniknęła Weronika, Janiak zachowywał się dziwnie. Owszem, był smutny, ale nie widziałem w nim determinacji do działania. Pamiętam, jak mi powiedział, że w chowanego lepiej bawią się osoby ukryte niż te, które ich szukają.

– Mówił coś jeszcze o córce? Zmienił się po jej zaginięciu?

– Tu się zaczynają schody. Przyszedł do mnie dwa razy, po czym przerwał terapię na trzy miesiące. Myślałem, że już nigdy nie wróci, gdy nagle zjawił się bez zapowiedzi i od progu oświadczył, że zmaga się z depresją.

– Czyli to nie ty stwierdziłeś u niego to zaburzenie? – zdziwiła się Agata.

– Ależ skąd, on nigdy nie cierpiał na depresję. Był smutny, załamany, ale to normalne, gdy traci się najbliższe osoby. Pomijając brak poszukiwań córki, podejmował decyzje do bólu

racjonalne. Odbiór jego osoby był zniekształcony przez drobne tiki nerwowe i mamrotanie pod nosem, ale to wcale nie znaczy, że był chory, a przynajmniej nie na depresję.

Kolejny grzeszek na koncie Pawła Wilka, zauważyła komisarz. Wystarczyło, by wspomniał Karolowi o rzekomej depresji Janiaka, by ten podchwycił temat. Niewiele to zmieniało w przebiegu śledztwa, ale podkreślało, jak marnym policjantem był Olkowski. Podkomisarz nie potrafił nawet wyciągnąć od psychiatry podstawowych informacji, choć podobno pofatygował się do niego osobiście.

– Skoro nie depresja, to co? – spytała. – Co pchnęło Janiaka do tak okrutnej zbrodni? W jego domu znalazłam dowody sugerujące, że nie akceptował homoseksualizmu. Myślisz, że mogło nim to kierować?

Wardziak wzruszył ramionami.

– Gdybym wiedział, nie potrzebowałbym pomocy Artura. Może jestem marnym psychiatrą, ale nie wierzę, by Mirek był zdolny kogokolwiek zamordować, nie mówiąc już o trwającym miesiącami znęcaniu się. To nie ten typ człowieka. Na pewno też nie jest homofobem. Podczas dziesiątek rozmów ani razu nie wykazał takich przekonań.

– Jednak to zrobił. Kobieta, która przeżyła, wskazała go jako jedyne sprawcę. Ja miałam zostać jego kolejną ofiarą.

Psychiatra wstał i podszedł do jedyne okna w pomieszczeniu. Wyglądał na ulicę, jakby uciekał do świata marzeń. Agacie było go trochę żal. Naiwnie uwierzył, że zacznie współpracę z Arturem, podczas gdy ten nawet nie usłyszy o jego istnieniu. Z drugiej strony, utajniając prawdę, że powtarzana przez wszystkich teza o depresji Janiaka była bzdurą, pokazał, że przedkładał swój interes nad dobro śledztwa. Co więcej, mimo przekonania, że Janiak nie był w stanie dokonać takiego czynu, nie zadał sobie pytania, czy ktoś jeszcze jest w to zaangażowany. Agata być może zrozumiałaby, gdyby psychiatra rzeczywiście robił to w imię tajemnicy lekarskiej, ale jemu chodziło wyłącznie o wypromowanie swojego nazwiska.

– Widzę, że coś przede mną ukrywasz – powiedziała, nie mogąc doczekać się odpowiedzi. – Jak na razie karmisz mnie samymi ogólnikami. Artur z pewnością nie podchwyci tego tematu. Nie powiem mu przecież, że nie wiesz dlaczego, ale czujesz, że Janiak nie byłby zdolny zabić człowieka. Potrzebuję konkretów.

– Konkrety? – parsknął śmiechem. – Myślisz, że na sesji wyznał wprost, że taki a taki człowiek zmusza go do porywania ludzi?

– Skąd więc ta pewność?

– Widzisz, to, czego policja dowiedziała się w trakcie śledztwa, to stek bzdur. Mirek nie cierpiał na depresję. Nie miał też żadnego zastoju w działalności twórczej. On cały czas rzeźbił. Ba, ledwo zdążył ukończyć pracę, a od razu miał na nią kupca. Ostatnimi tygodniami pracował bez wytchnienia, bo tylko to dawało mu spokój.

W ten sposób rozwiązuje się problem finansów Weroniki, uznała policjantka. Na własne oczy widziała niedokończoną rzeźbę w pracowni Janiaka. Nie wyglądała na nieruszaną od wielu miesięcy, co dodawało słowom psychiatry wiarygodności. Agata skupiła się jednak na innym fragmencie jego wypowiedzi.

- Chwila, chwila – powiedziała, wstając z fotela. – Użyłeś trybu ciągłego.
  - Nie rozumiem... – Mężczyzna zrobił zaskoczoną minę.
  - Wspomniałeś o porywaniu ludzi, a nie o jednym porwaniu. Myślisz, że Dorota Krawczyk i Ewa Jaworska nie były jego jedynymi ofiarami?
  - To zwykle przejęzyczenie – odparł błyskawicznie.
  - Freudowska pomyłka?
- Uśmiechnął się do niej. Nie był to uśmiech zdradzający zdenerwowanie. Wardziak wyglądał wręcz na zadowolonego z uwagi Agaty, jakby tylko na to czekał. Poczła mdłości. Nie знаła wielu psychologów, ale tych, z którymi miała do czynienia, śmiało mogła nazwać cynikami. Brzydziły ją ich gierki. Ludzie, którzy w teorii mieli pomagać potrzebującym, w praktyce kierowali się egoistycznymi pobudkami.
- Teraz mam pewność, że stale współpracujesz z bratem – powiedział.
  - To był jakiś test? Jeśli nie wychwytałabym rzekomej pomyłki, nic byś mi nie powiedział?
  - To naprawdę była pomyłka. Nie zamierzałem tak szybko wyjawić przed tobą tajemnicy Mirka, ale skoro już się wygadałem, to chyba nie mam wyjścia.
  - Zamieniam się w słuch.
  - Żebyśmy mieli jasność – zaczął. – Janiak nigdy jawnie nie przyznał, że bierze udział w czymś tak okropnym. Teraz jestem mądrzejszy o informacje zasłyszane z telewizji. Podczas terapii nawet nie przyszło mi do głowy, że wycieczki, o których opowiadał, miały na celu porywanie ludzi. Jednego natomiast jestem pewny. – Zrobił przerwę, jakby chciał w ten sposób podnieść napięcie. – Janiak nie ograniczył się do tych dwóch kobiet. Wcześniej porwał jeszcze co najmniej cztery inne osoby.

## Rozdział XVII

Nerwowo zerknął na zegarek. Każda godzina spędzona w szpitalu mogła być decydująca dla nadzorowanych przez niego osób. Przez chwilę rozważał, czy nie powinien zadzwonić do starego i powiadomić go o swojej niedyspozycji, ale domyślał się odpowiedzi. Od razu zaczęłyby mu grozić i nakazałyby, aby natychmiast wypisał się ze szpitala. Paweł dawno już wyszedłby na żądanie, ale wciąż nie potrafił przejść o własnych siłach więcej niż dziesięć metrów. W takim stanie mógłby tylko sprowadzić na siebie kolejne kłopoty.

– Coś ty taki ponury? – spytała Dagmara, przywracając go do rzeczywistości.

Spojrzał na zatroskaną żonę. Poprzedniego dnia przyjechała do niego w dresie, tłumacząc, że wybiegła z domu od razu, gdy tylko dowiedziała się, że trafił do szpitala. Teraz, choć mogła ubrać się bardziej stosownie, miała na sobie znoszone spodnie i niewiele lepiej wyglądającą bluzkę. Obojgu wyszłoby na dobre, gdyby choć jedną dziesiątą czasu spędzanego w kuchni przeznaczyła na zadbanie o siebie. Teraz też, zamiast przynosić blachę pachnącego sernika do szpitala, mogłaby ładniej się ubrać i zrobić coś z włosami.

– Łeb mi pęka – odparł niemrawo.

– Może poprosić pielęgniarkę o jakieś lekarstwo?

– Wystarczy mi odrobina ciszy.

Nie powiedział tego wprost, ale obecność żony i dzieciaków zdążyła już go zmęczyć. Miło było przytulić wszystkich i usłyszeć kilka ciepłych słów, tyle że Hanka i Piotruś od dłuższego czasu się nudzili, co w ich przypadku zawsze przekładało się na głośne psoty. Było tylko kwestią czasu, kiedy coś stłuką lub przewrócą.

– To może się zdrzemniesz? – zaproponowała Dagmara.

– Wiesz, że nie lubię spać w dzień. Potem jeszcze bardziej rozboli mnie głowa.

– No tak. To nie wiem, może usiądziesz na wózkach i chociaż na chwilę wyjdziemy na zewnątrz. Jest piękna pogoda. Odrobina świeżego powietrza powinna dobrze ci zrobić.

Pewnie miała rację, ale nie chciał się afiszować z zaniedbaną żoną. W domu nie przeszkadzało mu, że Dagmara chodzi w zniszczonych ubraniach. Sam też po pracy wskakiwał w wygodny dres. Teraz jednak w każdej chwili mogła się zjawić Agata Stec, która z pewnością zwróciłaby uwagę na wygląd jego żony. I tak już po tym, jak go upokorzyła, nie będzie w stanie spojrzeć jej w oczy. Nie chciał dawać durnemu babsku kolejnego powodu do satysfakcji.

– Lepiej, jak już wrócić do domu – zaproponował. – Szpital to nie miejsce dla dzieci. Tyle tu bakterii. Dam ci znać, kiedy lekarze powiedzą coś więcej.

– No nie wiem, Pawełku. – Poglądziła go po twarzy. – Nie wyglądasz najlepiej. Muszę mieć na ciebie oko.

– Jestem pod dobrą opieką. Wróć do domu, odpocznij chwilę.

– Wolę zostać przy tobie. Ewentualnie zadzwonię do mamy, żeby wpadła i odebrała dzieci. Gdy tylko pomyślę, że spadając ze schodów, mogłeś zrobić sobie coś gorszego...

Odwrocił wzrok w stronę okna. Cieszyła go naiwność żony, która ani razu nie podała w wątpliwość jego wersji, ale nie czuł się dobrze, kłamiąc jej w żywe oczy. Dla niej wciąż był wzorowym policjantem i mężem. Nie przeszkadzało jej nawet, że ostatnimi czasy rzadko bywał w domu, a gdy już wracał, to praktycznie nie rozstawał się z butelką.

– Chciałam poczekać z tym, aż cię wypiszą – ciągnęła Dagmara – ale z tego, co czytałam, to pilna sprawa.

– Nie rozumiem. O czym mówisz?

– O odszkodowaniu. Czytałam, że jakiemuś policjantowi sąd przyznał sto pięćdziesiąt tysięcy złotych za wypadek, którego doznał w trakcie pościgu za pijanym kierowcą. Ty też doznałeś urazu podczas pracy. To dość skomplikowane, pewnie trzeba będzie poradzić się prawnika, ale na szybko wyczytałam, że musisz niezwłocznie złożyć raport na piśmie u przełożonego. Potem powinna zostać powołana jakaś komisja, przesłuchają cię i sporządzą protokół.

Paweł poczuł ucisk w skroniach. Sama myśl o upodleniu, którego doznałby, ujawniając prawdę, sprawiła, że zrobiło mu się słabo. Nie dość, że wyszedłby na mięczaka pobitego przez babę, to ludzie, zamiast skupić się na jego krzywdzie, przykleiliby mu łątkę znęcającego się nad zwierzętami. Żałował, że kopnął tego durnego psa, ale to jeszcze nie powód, by robić z niego sadystę.

– Wszystko w porządku? – spytała Dagmara.

– Tak, tak. Po prostu jestem zmęczony. Chyba jednak się zdrzemnę.

– Strasznie pobladłeś. Może wezwę lekarza? W ogóle to musisz zrobić obdukcję.

– Daj spokój – poprosił. – Nie chcę żadnego odszkodowania. To był zwykły nieszczęśliwy wypadek.

– Nie gadaj głupot. Te pieniądze ci się należą. Pracujesz po kilkanaście godzin na dobę, narażasz swoje życie.

Zacisnęła powieki. Ból stawał się nie do wytrzymania. Jeszcze kilkanaście minut temu dopuszczał do siebie myśl, by wypisać się ze szpitala na własne żądanie, pojechać do Maksa i wspólnie z nim wymienić kroplówki ludziom na polach. Teraz jednak nie był w stanie nawet podnieść głowy z poduszki.

– Później o tym pogadamy – odparł z trudem.

– Kiedy właśnie chodzi o to, że jak najszybciej musisz złożyć raport. Nie wiem, komu podlegasz, komuś z Bytowa?

– Kochanie, odpuść, proszę.

– Nie mogę. Jeśli nie chcesz tych pieniędzy dla siebie, to pomyśl o dzieciach – nalegała. – Dom wymaga remontu, choć raz moglibyśmy wyjechać gdzieś dalej na wakacje.

– Byłem wtedy pijany – powiedział, byle tylko przestała naciskać. Kłamstwo przyszło mu

nadspodziewanie łatwo. Widocznie w oszukiwaniu żony doszedł już do perfekcji. Gdyby była bardziej zorientowana, sprawdziłaby wyniki krwi z poprzedniego dnia, ale jak dotąd nigdy nie podważyła jego słów.

– Wypiłem dwa piwa – dodał po chwili. – Nie jechałem na przesłuchanie Kieleckiego, tylko żeby kupić od niego trochę alkoholu.

– Paweł... – Patrzyła na niego z wyrzutem.

– Dostałem nauczkę. Już więcej tego nie zrobię. Obiecuję.

Zawód w oczach żony zabolął go bardziej niż ciosy otrzymane od Agaty. Nie miał jednak wyboru, musiał brnąć w tę wersję, inaczej nie dałaby za wygraną. Z dwojga złego lepiej, żeby miała go za pijaka, niż za kłamcę i mordercę.

A tym właśnie był.

Do tej pory umiał znaleźć dla siebie usprawiedliwienie, ale teraz nie potrafił już wmawiać sobie kolejnych kłamstw. Pozostając w szpitalu i nie informując o tym starego, skazywał ludzi na śmierć. W duchu wiedział, że i tak była to tylko kwestia czasu, a nie dostarczając nowej kroplówki, tylko przyspieszy nieuniknione. Jeszcze wczoraj nazwałby to aktem łaski, ale teraz poczuł, że przekroczył pewną granicę.

Usłyszał głośny huk. Dźwięk dochodził z korytarza. Uznał, że któreś z dzieciaków coś przewróciło, lecz po chwili usłyszał coś jeszcze. Znał ten głos. Znał go aż za dobrze.

– Gdzie on jest?! – krzyknęła Agata.

Po chwili komisarz wparowała do jego sali. Wcześniej nie chciał, by widziała zaniedbaną Dagmarę, ale policjantka nawet na nią nie spojrzała.

– Zostaw nas – nakazała Stec, patrząc na Pawła ze wściekłością w oczach.

– Kim pani jest? – oburzyła się Dagmara.

– Twoim koszmarem, jeśli zaraz stąd nie wyjdiesz.

Pewnie zdechł ten psiak, pomyślał Wilk. Trochę było mu żal zwierzaka. Gdyby mógł cofnąć czas, nie kopnąłby go, lecz co najwyżej postraszył. Koniec końców kundel nie był niczemu winny.

– To Agata Stec – wyjaśnił żonie. – Zostaw nas samych. Sprawdź, proszę, co u dzieciaków, są podejrzenie cicho.

Dagmara zmierzyła policjantkę wzrokiem od stóp do głów. Stec może nie była seksbomba, ale wysoka i szczupła sylwetka wystarczyła, by w Czarnowie gdańszczanka uchodziła za bardzo atrakcyjną.

– Będę obok – powiedziała. – Jak coś, to mnie zawołaj. – Wychodząc na korytarz, popchnęła Agatę barkiem. To wywołało uśmiech na twarzy aspiranta. Spowaźniał błyskawicznie, gdy Stec zamknęła drzwi sali i spytała:

– Gdzie są pozostałe ofiary Janiaka?

Sądził, że poprzednie fale bólu były nie do zniesienia, ale teraz poczuł się jeszcze gorzej. Było mu słabo, a cały pokój stał się niewyraźny. Jakby tego było mało, policjantka stanęła tuż obok i mocno nim potrząsnęła.

– Żyją czy nie?! – krzyknęła.

Nie był w stanie odpowiedzieć. Świat zawirował mu przed oczami, a potem nastąpiła

ciemność.



## Rozdział XVIII

Paweł zupełnie odleciał. Tylko nim potrząsnęła, a ten od razu stracił przytomność. W pierwszej chwili uznała, że to głupi żart, i raz jeszcze trochę go sponiewierała, ale gdy głowa policjanta bezwładnie opadła na poduszkę, przestraszyła się i wezwała pomoc.

Siedząc później w samochodzie, nie mogła sobie darować, że tak to rozegrała. Kolejny raz dała się ponieść emocjom, przez co Wilk trafił na oddział intensywnej terapii. Tego tylko brakowało, by posłała do piachu kolejną osobę. Aspirant wprawdzie wciąż trzymał się wersji, jakoby w trakcie przesłuchania Bogdana Kieleckiego potknął się i spadł ze schodów, ale wiele osób widziało, że przed utratą przytomności złożyła mu wizytę w szpitalu. Wątpiła, by potrząśnięcie nim lub wcześniejsze uderzenie w nos doprowadziło do śmierci, ale przecież podobnie sądziła, kpiąc Janiaka.

Nieważne, czy Wilk wydobrzeje, czy nie, przez swoją gorącą głowę straciła możliwość uzyskania informacji o miejscu przetrzymywania kolejnych ofiar. Psychiatra, którego jakimś cudem nie pobiła na miejscu, nie wiedział nic więcej. Odmówił także złożenia oficjalnych zeznań. Mirosław opowiadał mu tylko o dwóch innych wycieczkach, nie wspominał, kogo dokładnie odwiedzał. Wardziak podkreślił, że miało to miejsce przed wyjazdem Janiaka do Miastka, co mogło sugerować, że porwane osoby dawno już nie żyły. Kroplówki w bagażniku samochodu Wilka zdawały się temu przeczyć, choć równie dobrze mogły być tylko zatajonym przez niego dowodem. Wątpliwe przecież, by facet, który w końcu jest policjantem, codziennie jeździł na pola, aby doglądać porwanych i przetrzymywanych w okropnych warunkach ludzi.

Kolejny raz przekląła Filipiaka. Gdyby nie zamknął sprawy, zorganizowałyby helikopter i obleciała okoliczne tereny. W pierwszej chwili przyszło jej do głowy, by zadzwonić do Lubomirskiego. Powstrzymała ją jedynie pewność, że przełożony by ją wyśmiał, gdyby opowiedziała taką historię bez przedstawienia jakichkolwiek dowodów. Zaraz potem pomyślała, czy nie powinna w takim razie nagłośnić sprawy w telewizji, ale przecież tam wyśmialiby ją jeszcze bardziej.

Pomasowała skronie palcami i jeszcze raz spróbowała podsumować wszystko w głowie. Janiak porwał więcej osób, a Paweł Wilk woził w bagażniku służbowego radiowozu kroplówki. Czy to możliwe, by na innym polu tkwiła kolejna ofiara lub ofiary, które jeszcze żyły i które ona mogłaby uratować?

Chyba nie, uznała w końcu. Skoro pozostałe porwania wspomniane przez Wardziaka miały miejsce przed uprowadzeniem Doroty Krawczyk, to szansa na to, by ktoś jeszcze żył,

była znikoma, a raczej powinna powiedzieć – żadna. Najlepsze, co mogła zrobić, to znaleźć ciała i doprowadzić do ujęcia i skazania sprawcy. Do tego potrzebowała dowodów.

W takiej sytuacji mogła jedynie czekać na poprawę stanu zdrowia Pawła, kontynuując swoje śledztwo, a to wymagało odwiedzin u Ludwika Grabowskiego, którego udział w sprawie wydawał się oczywisty.

Nie miała problemu ze znalezieniem rezydencji biznesmena. Budynku rzeczywiście nie sposób było pomylić z żadnym innym. Już sama okragła rabata na podjeździe skojarzyła się Agacie z filmowymi zameczkami zamieszkiwanymi przez obrzydliwie bogatych ekscentryków. Przy tym posiadłość Hoffmanna, którą widziała wcześniej, mogłaby uchodzić za domek dla służby.

Pomimo bez wątpienia ogromnych pieniędzy włożonych w budowę rezydencja nie przypadła policjantce do gustu. Na tak ogromnej przestrzeni można było wygospodarować kilkanaście mieszkań, pozostawianie jej w większości nieużywanej uznawała za zwykłe marnotrawstwo. Czasami Stec śmiała się z samej siebie, że wykorzystuje tylko dwa pokoje z czterech w mieszkaniu odziedziczonym po rodzicach, ale to, co wymyślił sobie Grabowski, nie mieściło się w żadnej skali.

Wydawać by się mogło, że w takiej rezydencji powinna być zatrudniona cała armia służby – pokojówki, kucharki, ogrodnik, tymczasem Agata bez problemu wjechała na teren posesji, a drzwi otworzył sam właściciel – starszawy pan w szlafroku i kapciach na stopach.

To był jednak dopiero początek zaskakujących zdarzeń.

Mężczyzna na jej widok otworzył szeroko oczy, zaraz jednak szybko opanował emocje.

– To ty... – wymamrotał.

– Dzień dobry – odparła policjantka, niezrażona nietypowym powitaniem. – Komisarz Agata Stec.

– Wiem, kim jesteś – warknął. – Zabiłaś go. Zabiłaś mistrza!

Pomimo absurdalnych okoliczności Agatę przeszedł dreszcz. Facet miał w sobie coś niepokojącego. Nawet w szlafroku, wytartych kapciach i z kilkudniowym zarostem na twarzy wyglądał na niebezpiecznego. W jego oczach dostrzegła szaleństwo. Nie był to obłąd, jaki wielokrotnie widziała u kryminalistów. Wprawdzie u niego też dominował gniew, ale wydawał się on kontrolowany i nie przeszkadzał w logicznym myśleniu. Podobnie wyglądał Artur, gdy przeszło rok temu bez pytania weszła do jego gabinetu.

– Przepraszam, jeśli przyszedłam nie w porę – powiedziała, lekko zbita z tropu.

– Już nigdy nie będzie odpowiedniej pory – odparł z wyczuwalną niechęcią. – Czego chcesz?

– Porozmawiać o Mirosławie Janiak.

– Od kiedy to jesteś taka rozmowna? Z tego, co wiem, to od słów wolisz przemoc.

Nie czekając na odpowiedź, odwrócił się i wolnym krokiem ruszył w głąb rezydencji. Agata potraktowała to jako zaproszenie. Zamknawszy za sobą drzwi, rozejrzała się po przestronnym korytarzu. Uwagę przykuwały obrazy na ścianach. Nie byłoby w nich nic dziwnego, gdyby nie ich przytłaczająca liczba. Tytu na jednej ścianie nie widziała w żadnym muzeum. Nawet gdyby chciała uważnie im się przyjrzeć, nie byłaby w stanie skupić uwagi

na jednym dziele sztuki.

– Napijesz się czegoś? – zawołał gospodarz z głębi domu.

– Wody, jeśli to nie problem.

– Wody? Myślałem, że mordercy twojego pokroju pijają wyłącznie Krwawą Mary.

Uśmiechnęła się lekko. Rozbawił ją żart mężczyzny. O ile rzeczywiście był to żart.

Ruszyła dalej. Nie wiedziała, czego oczekiwać po kolejnych pomieszczeniach. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby powitał ją ogromny portret Ludwika Grabowskiego albo rzeźba przedstawiająca pana domu dźwigającego na plecach kulę ziemską.

Przekraczając próg salonu, stwierdziła, że wcale tak bardzo się nie myliła. Nie było tu wprawdzie żadnych obrazów, ale ogromne malowidło ścienne jeszcze bardziej przytłaczało. Sam pomysł umieszczenia muralu w reprezentacyjnym pomieszczeniu był ciekawy, ale zarówno rozmiary, jak i treść zupełnie do niej nie przemawiały. Ogołoczone z liści drzewa, na których siedziało kilka czarnych ptaków, bardziej pasowałyby do pokoju nastolatka w fazie buntu niż do salonu. Wrażenie potęgowały pozostałe elementy wystroju. Zarówno skórzany komplet wypoczynkowy, designerski stół na trzech nogach, jak i ogromny telewizor kontrastowały z posępnym malowidłem.

– To dzieło mojej córki – usłyszała za plecami.

Nie zauważyła, kiedy mężczyzna wszedł do pokoju. Wziąwszy pod uwagę sposób, w jaki się do niej odnosił, powinna zachować większą czujność.

– Zuzanny, prawda? – spytała.

Grabowski zmrużył oczy.

– Widzę, że nie próżnujesz.

– Po prostu lubię dokładnie zbadać sprawę, nad którą pracuję.

– Czyli? Z tego, co wiem, zamknięto śledztwo w sprawie morderstwa, które popełniłaś. Muszę przyznać, że zgrabnie zamietliście temat pod dywan.

Agacie nie podobał się sposób, w jaki się do niej zwracał. Zazwyczaj nie miała problemu z przechodzeniem na „ty”, ale zarówno różnica wieku, jak i okoliczności zmuszały ją do zachowania oficjalnego tonu. Z drugiej strony zwrócenie mężczyźnie uwagi mogłoby dodatkowo wzmocnić jego wrogość.

– To moje prywatne śledztwo – odparła, odbierając szklanekę z wodą. – Pana córka miała prawdziwy talent.

Mężczyzna prychnął.

– To prywatne stwierdzenie czy próba pociągnięcia mnie za język?

– Sam pan zaczął ten temat.

– Ja zacząłem i ja go kończę. Czego ode mnie chcesz?

– Porozmawiać o Mirosławie Janiak. Podobno był pan jego ogromnym fanem. To prawda, że przeprowadził się pan do Czarnowa właśnie dla niego?

Grabowski poprawił poły szlafroka. Nie przypominał już niebezpiecznego szaleńca. Jego zachowanie wciąż jeszcze nie przystawało do roli gospodarza, ale teraz bardziej wyglądał na kogoś, kogo zirytowała wizyta nieproszonego gościa, niż na śmiertelnego wroga.

– Usiądźmy – zaproponował, wskazując komplet wypoczynkowy. – Jeśli rzeczywiście

chcesz poznać prawdę, może nam to zająć dłuższą chwilę.

Zupełnie ją zaskoczył. Spodziewała się kolejnej zdawkowej odpowiedzi, podczas gdy mężczyzna sprawiał wrażenie chętnego do rozmowy. Biorąc pod uwagę tempo jego przemiany, lada chwila zaproponuje jej słodką przekąskę lub spacer po ogrodzie.

Zajęła miejsce na kanapie. Spodziewała się, że Grabowski od razu zacznie swoją opowieść, on jednak usiadł w fotelu i wcale nie wyglądał na kogoś, kto zbiera się do zabrania głosu. Swobodnie położył dłonie na lekko zarysowanym pod szlafrokiem brzuchu, oparł głowę o zagłówek i wbił wzrok w znajdujący się naprzeciw niego mural.

– Pierwszy raz przyjechał pan do Czarnowa przed ośmioma laty, zgadza się? – spytała po dłuższej chwili milczenia.

– Tak – odparł, nie odwracając wzroku od malowidła. – Skoro tyle wiesz, to może sama mi opowiesz o Mirku, a ja ewentualnie skoryguję błędy lub nieścisłości?

Agata wzięła łyk wody i wzruszyła ramionami. Nie całkiem wiedziała, jak postępować z Grabowskim, dlatego też postanowiła po prostu posłuchać jego sugestii.

– Wbrew pozorom moja wiedza jest dość szczątkowa – zaczęła. – Pana pierwsza wizyta w Czarnowie trwała trzy tygodnie. Już wtedy był pan wielbicielem dzieł Janiaka?

– Wielbicielem to mało powiedziane. Mirek jest moim... – Popatrzył na Agatę z przyganą. – Był moim natchnieniem. Tak, myślę, że to dobre słowo.

– A więc pan też tworzy?

– Można tak powiedzieć – odparł niby spokojnie, ale w jego głosie pojawiła się nutka dumy. – Przez wiele lat bliżej niż do artysty było mi do żalnego kuglarza. Nie masz pojęcia, jakie to uczucie, gdy oczyma wyobraźni widzisz monumentalne dzieło przedstawiające wszystkie twoje emocje. Znajdujesz idealny kawałek drewna, masz najlepsze narzędzia na świecie, świetne warunki do pracy i... I nic. Zamiast wspaniałego dzieła wychodzi coś żalnego.

Zapędy rzeźbiarskie Grabowskiego warte były odnotowania. Agata nie obracała się w kręgach artystycznych, ale wiedziała, do czego zdolni są niespełnieni twórcy.

Dopiła wodę do końca i odstawiła szklankę na stolik.

– Janiak uczył pana rzeźbiarstwa? – dopytała.

– To nie jest coś, czego możesz się nauczyć. Pod względem techniki nie miałem sobie nic do zarzucenia. Tu chodziło o coś niematerialnego.

Agata miała ochotę głośno prychnąć, lecz nie mogła zrazić Grabowskiego.

– Zwał, jak zwał – odparła. – Pobierał pan u niego lekcje?

Pomimo jej dobrych chęci te słowa najwyraźniej zrobiły złe wrażenie na mężczyźnie, bo pokręcił głową i cmoknął z niezadowoleniem.

– Ignorantka z ciebie. Tak, można powiedzieć, że pobierałem u Mirka lekcje. Były to rozmowy lub po prostu wspólne spędzanie czasu. Wystarczyło, bym przebywał w jego pobliżu, a od razu pracowało mi się lepiej.

Powód przeprowadzki Grabowskiego do Czarnowa wydawał się oczywisty. Agata potrafiła zrozumieć emocje jego córki, gdy pewnego dnia usłyszała, że z tak absurdalnego powodu mają zamieszkać w małym miasteczku na Kaszubach. Sama na jej miejscu nie

dałaby ojcu żyć w nadziei, że ten jeszcze zmieni swoją decyzję.

– Dlatego postanowił pan się tu przenieść na stałe – upewniła się, by uporządkować rozmowę.

– Tak. Skoro znasz imię mojej córki, to wiesz, że nie była entuzjastką tego pomysłu.

Pokiwała głową.

– Słyszałam, że miała problemy adaptacyjne. To musiało być trudne, taka nagła zmiana otoczenia.

– Nie chcę rozmawiać o prywatnych sprawach. Moja córka nie ma nic wspólnego z twoim śledztwem.

Sam o niej wspomniałeś, zauważyła Stec, ale powstrzymała się od komentarza. Im dłużej go słuchała, tym większą stanowił dla niej zagadkę. Najpierw sprawiał wrażenie szaleńca, potem człowieka rozgoryczonego śmiercią mistrza, a teraz zaskakująco chętnie dzielił się swoją historią. Przykładem jego braku konsekwencji było już drugie wspomnienie o Zuzannie, choć rzekomo nie chciał rozmawiać o zmarłej córce.

– Wróćmy w takim razie do Janiaka – zaproponowała. – Jak często spotykaliście się po pana przeprowadzce?

– Codziennie. Zaproponowałem mu nawet, by u mnie zamieszkał. Jak widzisz, nie brakowałoby dla niego miejsca. Mógłby w spokoju oddać się pracy, zamiast egzystować w tak okropnych warunkach. Jego córka też by się tu odnalazła. Może nawet zaprzyjaźniłaby się z Zuzią?

– Rozumiem, że nie skorzystał?

– Tak jakoś wyszło. – Wbił wzrok w ziemię, jakby wspomnienie było bolesne.

Agatę zastanowiło, czy chodziło o coś więcej niż urażona męska duma. Domyślała się, że dysponując takim majątkiem, Grabowski nie zwykł przyjmować negatywnych odpowiedzi. Odmowa z ust mistrza musiała być dla niego potężnym ciosem.

– Ale nadal się spotykaliście?

– Oczywiście. To były bardzo dobre lata. Każdego dnia budziłem się w przekonaniu, że uda mi się stworzyć coś ważnego. Śmiało mogę zaryzykować tezę, że były to najszcześniejsze lata mojego życia.

Pomimo kłopotów z córką, dodała w myślach Stec, ale zamiast złośliwości ciągnęła temat:

– Udało się panu stworzyć wspomniane wcześniej monumentalne dzieło?

Mężczyzna uśmiechnął się szeroko. Jego oczy zabłysły energią. Sprawiał wrażenie, jakby tylko czekał na to pytanie. Nie odpowiedziawszy, wstał z fotela i bez słowa ruszył w stronę wyjścia. Agata nie wiedziała, czy ma na niego czekać, czy iść jego śladem. W końcu zdecydowała się na drugą opcję.

– Dużo ma pan tutaj obrazów – stwierdziła, zakłopotana ciszą, gdy szli długim korytarzem.

– To pamiątka z poprzedniego życia – mruknął.

– To znaczy?

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Taką odpowiedzią tylko bardziej ją zaintrygował. Jego przeszłość wydawała się warta zgłębienia. Rzadko słyszało się o niespełnionych artystach mieszkających w takich

warunkach. Zazwyczaj życie szybko sprowadzało ich na ziemię, zmuszając do przymierania głodem lub porzucenia marzeń i szukania bardziej przyziemnego zawodu. Ciekawa była, w jaki sposób mężczyzna dorobił się majątku i dlaczego do Czarnowa przeprowadził się bez żony.

Schodami weszli na piętro. Tu też na ścianach dominowały obrazy, ale było ich zdecydowanie mniej. Inny też był ich charakter. Stylem bardziej przypominały mural z salonu niż pozostałe malowidła z pomieszczeń na parterze, ale o ile ogromne dzieło nie przypadło Stec do gustu, o tyle kilka pomniejszych obrazów w korytarzu na piętrze mogłaby kupić do swojego mieszkania.

– To obrazy namalowane przez Zuzannę? – zaryzykowała pytanie.

– Masz oko. – Obdarzył ją łaskawym spojrzeniem. – Tak, to wszystko wyszło spod jej pędzla.

– Miała talent.

– Powtarzasz się, ale dziękuję.

– Planowała zdawać na Akademię Sztuk Pięknych?

– Nie będziemy teraz o tym rozmawiać.

Stanął przed zamkniętymi drzwiami. Przez chwilę na nie patrzył, jakby nie był pewny, czy rzeczywiście chce wpuścić policjantkę do środka. Agatę niespecjalnie interesowały owoce pracy niespełnionego rzeźbiarza. Nie wiedziała, jak powinna zareagować, jeśli jej się nie spodobają. Nie mogła przecież wyśmiać rozmówcy, ale nieszczerze pochlebstwa mogły przynieść jeszcze gorszy skutek.

– Zapraszam – powiedział po kilku sekundach, po czym położył dłoń na klamce.

Pierwszy raz zachował się, jak na gospodarza przystało. Zamiast bez słowa wejść do środka, otworzył drzwi i puścił Agatę przodem. Stec zazwyczaj denerwowały takie niepotrzebne uprzejmości, ale tym razem z uśmiechem przekroczyła próg pokoju. Próby przepuszczania jej w drzwiach przez policjantów miały zazwyczaj podtekst seksistowski, teraz jednak odniosła wrażenie, że Grabowski chciał być po prostu szarmancki.

Pokój był większy, niż oczekiwała. W korytarzu można było sądzić, że zamiast do prywatnego domu weszło się do muzeum, a tu podejrzenie graniczyło z pewnością. Wszystkie ściany zastawiono przeszklonymi gablotami, w których znajdowały się drewniane rzeźby. W centralnej części pomieszczenia ustawiono kolejne, niższe gabloty. Umieszczone nad nimi lampy sugerowały, że znajdują się tam najważniejsze eksponaty.

Agata podeszła do pierwszej z brzegu rzeźby. Nie wiedziała, czego się spodziewać, ale widok zupełnie ją zaskoczył. Wystarczyła chwila, by pozbyła się wcześniejszych obaw, że będzie musiała prawić nieszczerze komplementy pod adresem gospodarza. Wyrzeźbiona w drewnie postać starego mężczyzny z długą brodą może nie powalała bogatymi szczegółami, ale było w niej coś, co nie pozwalało przejść obok obojętnie.

– Zaskoczył mnie pan – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Podoba się czy nie?

– Podoba, i to jak. Przyznam, że jak pierwszy raz usłyszałam, że próbował pan swoich sił w rzeźbiarstwie, to spodziewałam się dość topornych rezultatów. Nie znam się na sztuce, ale

ten starzec wygląda na kawał dobrej roboty.

Mężczyzna ponownie cmoknął z niezadowoleniem.

– To nie jakiś tam starzec, tylko Eryk Pomorski, król państw skandynawskich, przedstawiciel dynastii Gryfitów, którzy tytułowali się również książętami Kaszub. Mirek miał fioła na punkcie historii tego regionu, dlatego większość jego wczesnych dzieł jest mocno osadzona w dawnych czasach.

Podszedł do jednej z ustawionych na środku gablot.

– To jego najważniejsze dzieło z tego okresu. Przedstawia biskupa Wojciecha, pierwszego biskupa pomorskiego. Kupiłem to trzy lata temu z rąk krakowskiego kolekcjonera. Skubaniec dobrze się targował, ale i tak dałbym dwa razy więcej.

Policjantka raz jeszcze przyjrzała się rzeźbie przedstawiającej starca. Teraz, gdy wiedziała, że ma przed sobą figurkę stworzoną przez Janiaka, dostrzegła podobieństwo pomiędzy tym dziełem a kobietą w drewnie, którą widziała w pracowni. Ta druga miała znacznie więcej detali, ale styl autora był wyraźnie rozpoznawalny.

Albo to zwykła siła sugestii, stwierdziła w myślach.

– Trochę się wygłupiłam – przyznała.

– Wręcz przeciwnie. Potrafisz docenić dobrą sztukę, co się ceni. Po tym, jak rozpoznałaś obrazy mojej córki, byłem ciekaw, czy skojarzysz też dzieła Mirka. Jeśli nadal jesteś zainteresowana, mogę pokazać ci moje, jak to nazwałaś, toporne, rzeźby.

Nie czekał na jej odpowiedź i na nowo wszedł w rolę gbura, bez słowa obracając się na pięcie i wychodząc na korytarz. Agata ruszyła jego śladem, zła na siebie za niepotrzebne mielenie ozorem. Zamiast poprzestać na wyrażeniu podziwu, musiała się podzielić wątpliwościami na temat talentu Grabowskiego.

Mieli do pokonania krótką trasę. Ledwo zdążyła wyjść na korytarz, a mężczyzna już zniknął w sąsiednim pomieszczeniu. Zachowywał się dziecinnie i coraz bardziej interesowała ją, jak ktoś taki dorobił się majątku. Gdyby miała zgadywać na podstawie tego krótkiego spotkania, obstawiałaby, że odziedziczył fortunę po rodzicach. Drugą opcją było wżenienie się w zamożną rodzinę, ale wątpiła, by jakakolwiek kobieta widziała w nim coś więcej prócz pieniędzy.

Pomieszczenie łudząco przypominało poprzednie. Agata podeszła do gospodarza stojącego przy jednej z gablot i spojrzała na rzeźbę, której uważnie się przyglądał. Tym razem figurka nie przedstawiała człowieka, lecz leżącą na kamieniu sarnę z tylną nogą zakleszczoną w szczelinie. Agata poczuła ukłucie wstydu, zdawszy sobie sprawę, że jedyne, co potrafi ocenić, to ilość szczegółów. Tych u sarny było mnóstwo. Patrząc na smutny pysk zwierzęcia, policjantka odniosła wręcz wrażenie, że czuje, jak ono cierpi.

– Znów próbuje mnie pan podejść – stwierdziła.

– To znaczy?

– Potrafię rozpoznać, że to dzieło Janiaka. Nie wiem, jak to nazwać, ale po prostu to czuję.

Dostrzegła zakłopotanie na twarzy mężczyzny. Do tej pory okazywał wiele emocji, ale wszystkie dalekie były od tego, co widziała teraz.

– Pudło – oznajmił po chwili. – Sarna akurat jest mojego autorstwa. Gdybyś miała choćby

szczątkową wiedzę na temat twórczości Mirka, to wiedziałabyś, że rzeźbił wyłącznie ludzkie podobizny.

– Doprawdy? Dałabym sobie rękę uciąć...

– Odbiorę to jako komplement. Z ust ignorantki, ale zawsze.

Agata spojrzała na inne rzeźby. Każda wyglądała imponująco, aż trudno uwierzyć, że wyszły spod dłuta Grabowskiego. Nawet po jego deklaracji gotowa była się kłócić, że to dzieła Mirosława Janiaka. Najwidoczniej martwy rzeźbiarz miał wyjątkowy talent dydaktyczny.

– I to wszystko wykonał pan dopiero po przeprowadzce do Czarnowa? – spytała. – Ma pan niebywale tempo pracy.

Grabowski przyglądał włosy w nieświadomym – a może wręcz przeciwnie – geście zakłopotania.

– Nieskromnie przyznam, że przez kilkanaście ostatnich miesięcy pracowałem jak natchniony. Myślę, że spłynęła na mnie wena mistrza. Nie jest tajemnicą, że Mirek od dawna niczego nie tworzył. Świat doczesny odarł go ze wszystkiego, co piękne. Śmierć żony, zniknięcie córki, kłopoty psychiczne... Żal było patrzeć, jak marnuje się taki talent. Na szczęście zdążył wszystkiego mnie nauczyć.

Kłóciło się to z wersją psychiatry. Grzegorz Wardziak jasno powiedział, że powtarzana przez wszystkich teza o zapaści twórczej Mirka nie miała odzwierciedlenia w rzeczywistości. Lekarz wspominał też o kupcu, który brał każdą ukończoną rzeźbę. Wnioski wydawały się oczywiste: Ludwik Grabowski przywłaszczył sobie autorstwo zakupionych dzieł. Agata nie widziała w tym problemu, jeśli zrobił to tylko po to, by podbudować własne ego i błyszczeć wśród znajomych. Czuła jednak, że kierowało nim coś więcej.

– Sporo tego – stwierdziła, nie zdradzając swoich podejrzeń.

– To tylko część moich prac – odpowiedział mężczyzna z nieskrywaną dumą.

– Rozumiem, że ta, z której jest pan najbardziej zadowolony?

– Moje najważniejsze dzieło nie jest jeszcze ukończone. Obawiam się, że już nigdy nie zdołam go skończyć.

Nie była zadowolona ze swojej reakcji, ale nie potrafiła się powstrzymać od spojrzenia Grabowskiemu prosto w oczy. Nie dostrzegła innej interpretacji tych słów niż przyznanie się do winy. Nie powiedział tego wprost, trudno jednak było nie odczytać nawiązania do nieukończonego dzieła w postaci porośniętych kwiatami kobiet. Nieoszlifowane pale nijak się miały do rzeźb Janiaka, ale w przypadku pozbawionego talentu ekscentryka przypisującego sobie autorstwo kupionych prac takie wykonanie wydawało się bardzo prawdopodobne.

– O jakim dziele pan mówi?

– Tym, w którego dokończeniu mi przeszkodziłaś – odparł, a w jego głosie ponownie pojawiła się nuta wrogości.



## Rozdział XIX

Ciągnąca się zdecydowanie zbyt długo terapia Jacka wreszcie dobiegała końca. Mimo wszystko czasu spędzonego z kłopotliwym pacjentem Artur nie spisywał na straty. Tak intensywna współpraca była dla niego czymś nowym, toteż od dłuższego czasu traktował ją jak poligon doświadczalny. Ze wszystkich działań bez wątpienia najlepiej wyszło mu przywiązanie mężczyzny do siebie. Doskonale świadczył o tym fakt, że zamiast zostać na dłużej w Toruniu, po ukończeniu zadania Biernat od razu do niego wrócił, pozwoliwszy sobie tylko na krótką wizytę w sklepie z piernikami.

– Pierś gęsi w sosie pomarańczowo-piernikowym – oznajmił dumnie, stawiając na stole półmisek z aromatyczną potrawą.

– Pachnie obłędnie – stwierdził Kamiński.

Dorota nie skomentowała jedzenia przygotowanego przez Biernata. Nigdy nie była przesadnie wylewna, ale od powrotu z Miastka jeszcze bardziej zamknęła się w sobie. Jackowi najwyraźniej wcale to nie przeszkadzało. Bez pytania wziął jej talerz i nałożył niewielką porcję.

– Smacznego – powiedział uśmiechnięty. Musiał zdawać sobie sprawę, że przydzielając mu zadanie, Artur wciągał go w swoją grę, jednak poczucie bycia potrzebnym przysłańało całą resztę.

– Dziękujemy – odparł Kamiński, odbierając swoją porcję.

– W twojej piwniczce nie znalazłem żadnego pasującego wina – przeprosił Jacek.

– To nawet lepiej. Dzisiaj musimy zachować trzeźwe umysły. Mamy sporo do omówienia.

Biernatowi aż zabłyśły oczy. Wyglądał, jakby od razu chciał opowiedzieć ze szczegółami o wizycie w Toruniu. Musiał się jednak uzbroić w cierpliwość. Tego wieczoru jego historia miała wybrzmieć na deser.

– Jak było w Miastku? – zwrócił się Artur do Doroty, studząc zapał mężczyzny.

– Tak jak uprzedzałeś – odpowiedziała.

– Czyli rozczarowanie?

Wzruszyła ramionami.

– Sama nie wiem, co sobie wyobrażałam, jadąc do pustego mieszkania. Powinieneś był mnie do tego zniechęcić.

– A posłuchałabyś?

Pierwszy raz od powrotu się uśmiechnęła. Zaraz potem znowu spoważniała, ale Arturowi wystarczyła ta trwająca chwilę reakcja, by zyskać pewność co do jej stanu psychicznego.

Mordercze tempo, które sama sobie narzuciła, niosło ze sobą ryzyko załamania nerwowego, ale przynajmniej na razie wszystko szło w dobrym kierunku.

– A co tam w Czarnowie? – dopytał psycholog. Tym razem to on się uśmiechnął. Zaskoczenie na twarzy Doroty nie pasowało do pewnej siebie pozy, którą przybrała. Pomimo rozbawienia poczuł się lekko urażony faktem, że go nie doceniła.

– Wróciłaś o dziesiątej siedemnaście – dodał, nie doczekawszy się odpowiedzi. – Jedyne sensowne połączenie w tych godzinach to pociąg ze Słupska. Skład musiałby jednak przyjechać co najmniej piętnaście minut przed czasem, żebyś zdążyła tu dotrzeć o takiej godzinie. Odpowiedź jest prosta: pojechałaś do Czarnowa, spędziłaś tam mniej więcej dwie godziny, po czym udałaś się do Bytowa, a dalej PKS-em do Gdańska. Matematyki nie oszukasz. – Puścił oko do Jacka.

– Nie wymagajmy zbyt wiele od kosmetyczki – skomentował Biernat, zadowolony, że może dopieć Dorocie. – Jaką ty w ogóle szkołę skończyłaś?

– Widziałam twoją siostrę – odpowiedziała Arturowi, ignorując złośliwy przytyk. – Chyba źle ją oceniłam, bo urządziła tamtejszego policjanta aż miło. – Potrafiła celnie odbić piłeczkę. Doskonale zdawała sobie sprawę, że to ona stanowi kość niezgody między nim a Agatą. W ich przypadku ciche dni nie były niczym nowym, ale wiele wskazywało na to, że tym razem dni mogą przejść w tygodnie, a nawet miesiące.

– Porozmawiałyście sobie? – dopytał psycholog.

– Nie widziała mnie. O ile wiem, prowadzi tam śledztwo i idzie jej bardzo dobrze. Jeszcze chwila i wyłapie wszystkich, o których opowiadał mi Janiak. – Spojrzała na Artura znacząco. – Nie możemy do tego dopuścić.

– Rzeczywiście, Agata jak mało kto nadaje się do swojej pracy. Wróćmy jednak do ciebie. Skoro nie pojechałaś do Czarnowa porozmawiać z moją siostrą, to z kim?

Odsunęła talerz z kolacją i oparła łokcie o blat stołu.

– Nie bój się – odparła. – Nie zrobiłam niczego nierozsądnego. Porozmawiałam z kilkoma osobami, ale wróciłam tak samo głupia jak przed wyjazdem. Jak mówiłam podczas naszej pierwszej rozmowy w szpitalu, wiem, kto kazał mnie porwać, wiem dlaczego, niemniej nie potrafię zrozumieć, w jakim celu wybrał taką, a nie inną formę. Po cholere te kwiaty? Przecież mógł mnie trzymać znacznie dłużej w piwnicy czy jakiejś szopie.

– Jacku? – Kamiński spojrzał na mężczyznę. – Jak cię znam, masz na ten temat wyrobioną opinię.

Biernat lekko się wyprostował, zadowolony z uwagi, ale odparł:

– Ona i tak tego nie zrozumie. – Ostentacyjnie odkroił kawałek mięsa i podniósł do ust. Pozostali nawet nie tknęli dania, co zapewne go rozsierdziło, a mimo to aż rwał się do odpowiedzi. Dopiero co wrócił z ważnej misji, a teraz poproszono go o wcielenie się w rolę eksperta. Na kogoś tak łaknącego uwagi nie było lepszej metody manipulacji.

– Nie daj się prosić – odpowiedział Artur. Jak słusznie przypuszczał, tyle wystarczyło, by Biernat odłożył sztućce i przemówił tonem nauczyciela:

– Po pierwsze, trzeba oddzielić motyw kary od całej reszty. Oczywiście celem nadrzędnym było upokorzenie Doroty i sprawienie jej możliwie jak największego bólu. Ja robiłem tak

samo, gdy kolejne dziewczyny okazywały się niedostatecznie doskonałe. Czułem potrzebę ukarania ich, ale od samej zemsty ważniejsza była forma – to odróżnia zwykłych morderców od ludzi pragnących czegoś więcej.

– To jakiś test? – wtrąciła Dorota, zerkając to na Artura, to na Jacka. – Sprawdzasz, jak długo jestem w stanie wysłuchiwać tego idioty? Myślę, że jeszcze jakieś pięć minut i wydlubię mu oko widelcem.

– Wbrew pozorom Jacek ma rację – wyjaśnił psycholog.

Biernat dumnie się wyprostował. Zbyt wiele pochlebstw mogłoby chwilowo osłabić jego niechęć do Doroty, zatem Artur dodał szybko:

– Sam jako niezrównoważony seryjny morderca wie o tym najlepiej.

– Czyli co? – spytała Krawczyk. – Mam się cieszyć, że porwał mnie ktoś wyjątkowy? Mam na święta wysłać jego rodzinie prezent?

– Kiedy Artur już z tobą skończy, nie będziesz w stanie nic nikomu wysłać – wtrącił Jacek.

– Tak jak ty? – zripostowała Dorota. – A nie, zapomniałam, przecież nie masz żadnej rodziny. Ile lat miałyby teraz twoja córka?

Skłócenie tej dwójki było zbyt łatwe. Jeszcze chwila, a zamiast pielęgnować ich wzajemną niechęć i podsycać ją w kontrolowany sposób, Artur będzie musiał wejść w rolę mediatora. Najważniejsze, by jeszcze przez kilka dni wytrzymali ze sobą pod jednym dachem. Pierwotny plan zakładał zwieńczenie kolacji historią wycieczki Biernata do Torunia, ale zważywszy na i tak już napiętą atmosferę, wydawało się to teraz ryzykownym posunięciem.

– Wróćmy do powojników – wtrącił psycholog. – Naprawdę nie domyślasz się, dlaczego kazano Janiakowi przytwierdzić do twojego ciała kwitnące pnącza tej rośliny?

– Nie. Wybacz, że jestem zdrowa na umyśle.

– Tu nie o zdrowie psychiczne chodzi, tylko o logiczne myślenie – odparł Jacek. – To oczywiste, że chodziło o jego córkę. Nawet ja, choć nie znam dokładnie twojej historii, jestem w stanie wyciągnąć taki wniosek.

– A co ona ma wspólnego z kwiatami?

– Serio, Artur? – zwrócił się do psychologa z przesadnym niesmakiem w głosie. – Naprawdę uważasz kogoś takiego za osobę wartą twojego czasu? Mocno obniżyłeś loty, przyjacielu. Ta dziewczynka nie potrafi nawet dodać dwa do dwóch. – Wytarł usta serwetką, starannie złożył ją w prostokąt – zapewne możliwie jak najbliższy figurze opartej na boskiej proporcji – i odłożył na talerz.

W tej chwili wyglądał jak mężczyzna, z którym Artur zdecydował się współpracować: pewny siebie, zdeterminowany i traktujący innych z góry. Aż żał, że była to tylko maska.

– Jak długo córka tego faceta leżała w szpitalu? – spytał, z wyższością patrząc na siedzącą po drugiej stronie stołu Dorotę.

– Miesiąc? – odpowiedziała. – Może półtora.

– Jak długo tkwiłaś na tym polu?

– Podobnie. Co sugerujesz? Przecież męczyłabym się dłużej, gdyby nie Agata.

– Nie sądzę. Odbyłaś swoją pokutę. Ludzie gotowi zabić lub – jak w tym przypadku –

zlecić zabójstwo w wyższym celu sztywno trzymają się zasad. Nawet jeśli podobało mi się utrzymywanie którejś z moich ofiar przy życiu, to gdy przyszedł jej czas, nie miałem wyboru. Inaczej nici z przesłania.

– Nawet jeśli, to nie wyjaśnia przyszywania kwiatów do skóry.

– Naprawdę jeszcze tego nie rozumiesz? Jesteś aż tak ograniczona?

Zbędnymi komentarzami odbierał sobie uznanie w oczach Artura. Zamiast skupić się na tym, w czym był dobry, udowadniał, jaki z niego mały człowieczek. Brakowało tylko, by zaczął doszukiwać się w tej sprawie zależności z ciągu Fibonacciego.

– Odwiedzałaś tę dziewczynę w szpitalu? – dopytał Jacek.

– A żeby to raz.

– I co, plotkowałyście sobie? Streszczałaś jej ostatni odcinek babskiego serialu o niestabilnych uczuciowo wampirach? Przeglądałyście razem kolorowe gazetki, które po cichu podkradałaś z pracy?

– Była w śpiączce.

– Doprawdy? – Biernat zrobił przesadnie zdziwioną minę. – Czyli co, nie była w stanie sama oddychać? Aparatura podtrzymywała ją przy życiu? Przez półtora miesiąca była tak zwaną rośliną?

Dorota z zaskoczeniem otworzyła usta i spojrzała na psychologa. Ten skinął głową, dając jasno do zrozumienia, że zgadza się z Biernatem. Już po pierwszej rozmowie, gdy opowiedziała mu o tym, co wiedziała od Janiaka, zrozumiał cały mechanizm zbrodni. Oczekiwał, że Krawczyk sama do tego dojdzie, ale widocznie skupiona na powrocie do zdrowia i chęci wyrównania rachunków nie była jeszcze w stu procentach sobą.

– No i co się tak dziwisz? – parsknął Biernat. – Ciesz się, że nie poszli o krok dalej i nie postanowili udawać wegan jedzących tylko samemu posadzone kwiatki. To by było dopiero chore, gdyby codziennie ktoś cię odwiedzał i odcinał kawałek ciała.

Artur nie słuchał już tego niepotrzebnego żartu. Cały czas obserwował Dorotę, wyczekując reakcji, od której zależał dalszy przebieg wieczoru. Nie liczył na jej chłodną analizę. Spodziewał się wyrażenia przez nią chęci natychmiastowego wymierzenia sprawiedliwości swoim oprawcom. W tym celu w odwodzie trzymał historię krótkiej wycieczki Jacka.

– Trzeba o wszystkim powiadomić policję – stwierdziła, wybierając najgorszą z możliwych opcję. – Dałam się namówić, by nie wspominać o pozostałych ludziach dręczonych na polach, o których opowiedział mi Janiak, ale ci psychole mogą porywać kolejne ofiary.

– Agata patrzy im na ręce – odparł Kamiński. – Zresztą sama nie chciałaś angażować w to policji.

Jacek nie tracił dobrego humoru. Szeroko uśmiechnięty, rozsiadł się wygodnie, eksponując wyraźnie wystający brzuch. Już nie przypominał Arturowi mężczyzny sprzed roku, na powrót zdjął maskę, pokazując prawdziwe oblicze.

– A nie mówiłem? – spytał Doroty. – Uciekaj stąd, póki jeszcze możesz.

– Czyli co mam robić? – zwróciła się do psychologa, kolejny raz ignorując Biernata.

– Zaufać mi – powiedział Artur. – To trudne, ale tylko w ten sposób poradzisz sobie

z natłokiem emocji. Sprawiedliwość dosięgnie wszystkich, masz na to moje słowo. Dobrze wiesz, że policja aresztuje winnych, co tylko w niewielkim stopniu zrekompensuje twój ból i stratę. To ty powiedziałaś, że chcesz, by wszyscy poczuli dokładnie to, przez co sama przeszłaś. To ty chciałaś, by patrzyli na cierpienie najbliższych im osób. Chcesz teraz z tego zrezygnować?

– Z Janiakiem to i tak już niemożliwe. – W jej głosie słychać było gorycz. – Powinien godzinami patrzeć, jak jego rozpuszczona córeczka kona w agonii. Powinien słyszeć jej błaganie o pomoc, płacz i wycie z bólu.

– Lepiej bym tego nie ujął – odparł.

Spojrzał na rozbawionego sytuacją Biernata. Najchętniej wyprosiłby go z pokoju, nie mogąc dłużej patrzeć na jego parszywą gębę, ale w ten sposób odarłby Dorotę z najważniejszego etapu jej błyskawicznej terapii.

– Jacku – powiedział, zmuszając się do uśmiechu. – Zdaje się, że masz nam coś do powiedzenia na temat Weroniki.

## Rozdział XX

W takich chwilach żałowała, że żyje w państwie prawa. W świecie rządzonym według jej zasad mogłaby bezkarnie skuć Grabowskiego, połamać mu kilka kości i wydać rodzinom ofiar. Zadowoliliby się nawet mniej radykalnymi zmianami w uprawnieniach policji, byle nie musiała – tak jak teraz – puszczać wolno zwyrodnialca mimo przekonania o jego winie.

Mężczyzna śmiał się jej w twarz. Bez cienia skruchy, przekonany o swojej bezkarności, powiedział o niedokończonym życiowym dziele i obwiniał Agatę o zastój w pracy. Nie sprecyzował, że chodziło o kobiety na polu, ale to przecież było oczywiste, zwłaszcza po tym, jak się szybko opamiętał i wyprosił ją z domu. Nie dysponowała twardymi dowodami obciążającymi milionera, nie miała jednak wątpliwości, że to właśnie on wydawał polecenia Janiakowi. On też skupował rzeźby, tym samym łożąc na życie Weroniki. To wyjaśniało, dlaczego Mirosław kazał córce zmienić nazwisko i nigdy nie wracać do Czarnowa.

Bezsilność skierowała policjantkę do jedyne go sklepu monopolowego w Czarnowie. Siedząca za ladą ekspedientka nawet nie spojrzała w stronę Agaty, gdy ta przekroczyła próg sklepu. Kobieta ubrana w krótką dzinsową spódniczkę i bluzeczkę ze sporym dekoltem wyglądała, jakby pierwszy raz w życiu skorzystała z zestawu do makijażu: nie żałowała sobie szminki, pudru ani tuszu do rzęs, przez co nie sposób było ocenić jej wiek.

– Dzień dobry – powiedziała Stec. – Pół litra finlandii poproszę. Do tego jakiś sok.

Sprzedawczyni spojrzała na nią znad trzymanego magazynu. Wizerunku kobiety dopełniała ostentacyjnie żuta guma. Brakowało tylko, by robiła z niej balony.

– To pani? – spytała po dłuższej chwili.

– Nie – odparła policjantka.

– Jak nie, jak tak! – Ekspedientka odłożyła czasopismo na ladę i uśmiechnęła się szeroko.

– Ale jaja, nikt mi nie uwierzy.

Agata przełknęła ślinę. Zdążyła już przywyknąć do bycia rozpoznawalną w Czarnowie. Ludzie co rusz się za nią oglądali, momentami czuła się wręcz jak gwiazda kina, teraz jednak nie miała cierpliwości do rozmowy.

– Może mi pani podać finlandię i sok pomarańczowy? – powtórzyła.

– Byłam pewna, że to tylko plotki, ale pani rzeczywiście do nas przyjechała – powiedziała kobieta, jakby nie słyszała prośby. – Myśli pani, że ktoś jeszcze jest zamieszany w tę zbrodnię?

– Przyszłam tylko po zakupy. – Stec domyślała się, co zaraz nastąpi. Ciekawość kobiety przejdzie w oburzenie i Agata zostanie nazwana niewdzięczną celebrytką, której woda

sodowa uderzyła do głowy. Jeszcze kilka godzin temu zmusiłaby się do uśmiechu i odpowiedzi na pytania, ale teraz już nie zależało jej na dobrych stosunkach z miejscowymi. Zamiast bazować na kolejnych plotkach, wolała sprawdzić przeszłość Grabowskiego.

– Tajemnica śledztwa, co? – Sprzedawczyni nie dawała za wygraną. – Niech zgadnę, podejrzewa pani Wilka, Kwiatkowskiego i naszego ekscentrycznego Ludwiczka?

Agata aż otworzyła usta z zaskoczenia.

– Czyli trafiłam. – Ekspedientka pokiwała głową. – Wiele osób się tu ze mnie śmieje, ale ja swoje wiem. Widzę, jak kto się zachowuje, a i sama lista zakupów wiele potrafi powiedzieć o człowieku. Przykładowo: coś nie wyszło w śledztwie i dlatego zamierza się pani wieczorem zresetować. Skoro sprawa jest zamknięta, to zapewne wzywają panią z powrotem do Gdańska, ale pani nie chce wrócić.

– Pudło. Jestem tu na urlopie. Nikt mnie nigdzie nie wzywa. Mogę spędzić tu jeszcze dwa tygodnie.

– Ale z chwilowymi kłopotami to trafiłam.

– To raczej nie było trudne. Zamówiłam przecież pół litra wódki.

Ekspedientka zrobiła niezadowoloną minę. Umniejszanie jej zdolności dedukcji najwyraźniej mocno ją zabolowało, ale dla Agaty liczył się tylko fakt, że kobieta wreszcie podeszła do półki z alkoholami i ściągnęła butelkę finlandii. Po chwili położyła na ladzie zamówienie i dołożyła niewielką paczuszkę z psimi przekąskami.

– To dla Słodziaka, na koszt firmy. – Mrugnęła znacząco.

– Rzeczywiście, sporo pani wie – przyznała Stec, ponownie zaskoczona.

– Wszyscy w Czarnowie o tym gadają. Kilku chłopów to strach obleciał, jak usłyszeli o wyrokach za znęcanie się nad zwierzętami. Przyznam, że mi pani zaimponowała. Sama wielokrotnie zwracałam uwagę tym bydlakom, ale kto by tam słuchał głupiej Marzenki.

– Najwyższa pora uzmysłowić ludziom, że odreagowywać to sobie mogą w trakcie pracy w polu, a nie na Bogu ducha winnych zwierzętach.

Kończąc zdanie, Agata uzmysłowiła sobie, że już nie zależy jej tak bardzo na szybkim powrocie do pensjonatu. Zamiast bez słowa wyjąć portfel i uregulować należność, dała się wciągnąć w rozmowę. Nie sądziła, by drobny upominek od sprzedawczyni tak mocno na nią wpłynął, ale nie widziała innego wytłumaczenia. Widocznie ta niepozorna kobieta wiedziała więcej o nawiązywaniu kontaktu z klientami, niż mogłoby się wydawać.

– Jeśli słyszała pani o innych frustratach źle traktujących zwierzęta, to proszę dzwonić do aspiranta Wilka – dodała. – Chyba już zrozumiał, jak wielki jest to problem. Już samo jego nazwisko do czegoś zobowiązuje. Trzeba jeszcze trochę popracować nad waszym weterynarzem, ale to też jest do zrobienia.

– Tak myślałam, że to pani tak urządziła Pawła. Należało mu się. – Marzenka pokiwała głową z zadowoleniem. – Od lat stroszy piórka, jakby był jakimś szeryfem. To samo Kwiatkowski. Całe szczęście, że ta dwójka za sobą nie przepada, inaczej dogadaliby się i już w ogóle nie sposób byłoby czegokolwiek z nimi załatwić.

Drugi raz wspomniała o mężczyźnie, o którym Agata wcześniej nie słyszała. Wprawdzie na początku rozmowy ekspedientka zdradziła się ze skłonnością do pochopnego wyciągnięcia

wniosków, ale udowodniła też, że wie, co się dzieje w okolicy. Nic więc nie stało na przeszkodzie, by poświęcić jej jeszcze kilka minut.

– Kwiatkowski? – dopytała Stec.

– Maks, właściciel firmy Bud-Max.

Ta nazwa mówiła Agacie aż za dużo. Logo firmy widniało na furgonetce, którą wiozł ją Janiak. W swoim śledztwie nawet nie rozważała, by pomówić z właścicielem firmy, który zgłosił kradzież samochodu.

– I co z nim? – dopytała.

Marzenka pochyliła się nad ladą i odparła konspiracyjnym szeptem:

– Nie chcę rozsiewać plotek, ale ktoś powinien prześwietlić obroty jego firmy. Jestem pewna, że prowadzi szemrane interesy. Tu u nas po prostu nie sposób aż tyle zarobić.

– To jeszcze nie czyni go podejrzanym w sprawie porwania i morderstwa.

Kobieta wyprostowała się i wzruszyła ramionami.

– Niby nie, ale z jakiegoś powodu ostatnio Paweł często z nim rozmawia. Powie pani, że nie ma w tym nic dziwnego, tylko że tych dwóch od wielu lat unikało się nawzajem jak ognia. Kiedyś byli przyjaciółmi, dopóki nie poróżniła ich dziewczyna. Stara jak świat historia o chłopcu, który zakochuje się w dziewczynie najlepszego kumpla. Z tego, co wiem, Paweł nigdy Maksowi nie wybaczył, to dlaczego teraz tak ochoczo do niego zagląda? Może przesadzam, ale ta sprawa śmierdzi na kilometr.

Po co przeglądać akta, skoro wszystkiego można się dowiedzieć od sklepowej i właścicielki pensjonatu, pomyślała Stec. Informacje o właścicielu Bud-Maxu warte były sprawdzenia, ale w dalszym ciągu bardziej interesowała ją postać największego fana Mirosława Janiaka.

– Jednym tchem wymieniła pani trzy osoby, wśród nich Ludwika Grabowskiego – zmieniła temat. – Dlaczego akurat on?

Sprzedawczyni ponownie wzruszyła ramionami.

– A Wilk pani nie zdziwił? Myślałam, że bardziej szokujące będą oskarżenia rzucone pod adresem szefa naszej policji, a nie jakiegoś zdrowo kopniętego milionera.

– Trochę już go poznałam – odparła Agata. Urwała, gdy do sklepu weszło dwóch młodych mężczyzn ubranych w krótkie spodenki i sportowe koszulki. Nie wyglądali, jakby przyszli zrobić zakupy na kolację. Lekko chwiejny krok i zapach alkoholu sugerowały, że wpadli w tym samym celu, co policjantka.

– Czego znowu, Brzozowski? – spytała Marzenka, krzyżując ręce na piersiach.

– Buzi-buzi – odparł wyższy z mężczyzn.

– Cmoknąć to mnie możesz, wiesz gdzie – prychnęła.

– Ale że tak przy ludziach? – Wyszczerył się do Agaty.

Jego nieobecny wzrok dawał policjantce nadzieję, że nie zostanie rozpoznana. Ostatnie, czego teraz potrzebowała, to pytania od wstawionych miejscowych.

– Nie mam dla was czasu – powiedziała ekspedientka. – Co podać?

– To, co zawsze.

Drugi z mężczyzn oparł się o drzwi, po czym z kieszeni spodni wyjął zmiętą paczkę



papierosów. Pogrzebał przy niej chwilę, wyciągnął jednego i włożył do ust. Wystarczyło spojrzenie Marzenki, by poczerwieniał. W teatralnym geście uniósł obie dłonie, po czym wyjął papierosa z ust i zatknął go sobie za ucho.

– Ty, Radziu! – zawołał. – A może poszalejemy i kupimy tamtą finlandię? Kto bogatemu zabroni?

Ekspedientka westchnęła głośno, po czym obróciła się i podeszła do regału z alkoholami. Wyższy z mężczyzn podążył za nią wzrokiem, bez krępacji wpatrując się w jej tyłek.

– Jedna czy dwie? – spytała Marzenka.

Panowie spojrzeli po sobie. Niższy wzruszył ramionami, umywając ręce od tej jakże trudnej decyzji.

– Trzy finlandie – odpowiedział Brzozowski pewnym siebie głosem. – Od dziś nie pijam żadnego taniego gówna. Jak się bawić, to się bawić.

– A macie kasę? – spytała ekspedientka surowym tonem.

– Macie, macie. Wybierz też jakieś czekoladki dla siebie, ja stawiam. Trzeba mieć gest, co nie?

Kobieta prychnęła.

– Obejdzie się. Powiedz lepiej, skąd masz pieniądze? Chyba nie ukradłeś matce renty?

– Nie twój interes. – Mężczyzna się skrzywił. – Zarobiłem, to mam.

Wyjął stużłotowy banknot i niedbale rzucił na ladę.

– Jak za trzy flaszki to trochę mało – stwierdziła Marzenka z ironicznym uśmiechem. – Za wódkę płacisz sto osiem złotych. Do tego piętnaście za czekoladki.

– Kurwa, droższych nie było?

– Nie przeklinaj mi tu, bo ci nic więcej nie sprzedam. Nie widzisz, że mam gościa? Płacisz, czy mam odłożyć towar na miejsce?

Mężczyzna wymamrotał coś pod nosem, ale grzecznie wyjął brakującą sumę. Jego stojący przy drzwiach kolega zarechotał rozbawiony sytuacją.

– Nie rzyj tak – zwrócił mu uwagę Brzozowski. – Składamy się po połowie.

– Chyba cię posrało. Nie będę płacił za żadne czekoladki. Taniej by ci wyszło pojechać do burdelu w Bytowie, niż łożyć na tę niedotykalską.

Marzenka pokręciła głową z politowaniem. Agata zgadywała, że w innych okolicznościach naskoczyłaby na nich, ale teraz bez słowa włożyła butelki do foliowej torebki i podała mężczyźnie.

– Dzięki, mała. Wpadnę jutro, to pogadamy. – Stał kilka sekund, oczekując na odpowiedź. Najwyraźniej wódka jeszcze nie wyżarła mu wszystkich szarych komórek, bo wreszcie obrócił się i wyszedł ze sklepu.

– Co ja tu z nimi mam – westchnęła ekspedientka. – Przepraszam, że musiała pani na to patrzeć. Chciałabym powiedzieć, że to margines, ale niestety, tak wygląda większość mojej klienteli.

Agata uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Pomimo kiepskiego pierwszego wrażenia, jakie zrobiła na niej sprzedawczyni, poczuła do Marzenki sympatię. Pomijając tematy związane ze śledztwem, fajnie było chociaż przez chwilę porozmawiać z kimś normalnym.

– Nie było tak źle – odpowiedziała.

– Co prawda, to prawda. Czasem jak sobie popiją, to przyłożą tu całą chmarą. Mogę powtarzać, że nietrzeźwym nie sprzedaję alkoholu, tylko czy ktoś mnie posłucha? Ci na szczęście mieli pieniądze, ale większość tutejszych bierze na zeszyt. Potem przychodzą żony i przepraszają, że chwilowo nie mają z czego oddać. Co ja mam wtedy zrobić? Zgłosić sprawę Wilkowi? Już widzę, jak się tym przejmuje. Tych jego dwóch przydupasów tym bardziej. Leszek to sam wisi mi ze trzy stówki. Jak tak dalej pójdzie, to puszcza mnie z torbami.

– Sądząc po domach w okolicy, wydawać by się mogło, że nie grozi wam bieda – skomentowała Agata. – Nie mówię nawet o pałacu Grabowskiego. Pełno tu nowych budynków.

Marzenka pokiwała smutno głową.

– Niby tak, ale teraz nastały u nas chudsze lata. Ponad rok temu zamknięto firmę budowlaną zatrudniającą większość tutejszych chłopów. To dzięki niej tak dobrze wiodło się ludziom. Każdy mający choćby szcątkową wiedzę o budowlance dostawał szansę w Niemczech, gdzie zarabiał kokosy. Garstka co ambitniejszych przez lata nauczyła się języka i teraz jakoś tam sobie radzą, ale przykładowo ta dwójka, którą miała pani wątpliwą przyjemność poznać, nic nie robi, tylko pije. Aż strach zgadywać, skąd mieli kasę. Obstawiam kradzież i nawet chyba wiem, na co się połasił.

Agata przypomniała sobie wezwanie do włamania, które przyjął przez radio Paweł, gdy jechali do domu Kieleckiego. Najwyraźniej podwładny Wilka nie zdołał na czas przyjechać na miejsce. Nie był to jednak temat, na który chciała rozmawiać z ekspedientką.

– Dlatego też wspomniałam o Kwiatkowskim – dodała Marzenka. – Niby tak dobrze mu idzie, a daje pracę raptem kilku chłopakom. Teraz mógł spokojnie podebrać znacznie lepszych fachowców, ale w ogóle się do tego nie kwapi. Każdy na jego miejscu skorzystałby z okazji. Mówię pani, ten jego biznes to jakiś grubszy przekręt.

– Sprawdź to – odpowiedziała Agata, choć miała inne priorytety. – Zanim nam przerwano, wspomniała pani o podejrzeniach pod adresem Grabowskiego.

– Ach, tak. To znaczy nie. – Kobieta energicznie pokręciła głową. – Powiedziałam, że pewnie pani go podejrzewa. Ja wręcz przeciwnie. To bardzo miły i ciepły człowiek. Wszyscy wokół wieszają na nim psy, ale to ze zwykłej zazdrości.

Nie takiej odpowiedzi spodziewała się Stec. Grabowskiego mogłaby opisać za pomocą całej masy epitetów, lecz do głowy by jej nawet nie przyszło, by określić go mianem miłego lub ciepłego.

– Chyba mówimy o kimś innym – stwierdziła.

Marzenka zachichotała cicho, wcale niezdziwiona jej reakcją.

– Wiem, że jest specyficzny, ale jak dla mnie ma to swój urok. Przychodzi do mojego sklepu raz w tygodniu i zawsze opowie coś ciekawego. Specjalnie dla niego zamawiam produkty z wyższej półki, w tym drogie sery i alkohole. Swoją drogą ostatnio nie przyszedł, przez co zostałam z hiszpańskim serem, którego nikt inny nie kupi. Jeszcze mi tylko tego brakowało, żebym była stratna.

Agata nie potrafiła wyobrazić sobie tych dwojga w trakcie rozmowy. Z jednej strony wytapetowana sprzedawczyni w wiejskim sklepie, z drugiej odcięty od rzeczywistości bogacz, co rusz wytykający innym ignorancję. Sam widok Marzenki powinien odstraszyć Grabowskiego, a co dopiero mówić o regularnych pogawędkach. Wywodzili się z innych światów, mieli inne zainteresowania i na pozór nie powinni mieć żadnych wspólnych tematów.

– I o czym tak debatujecie? – spytała zaintrygowana.

– O tym i owym. Głównie to on mówi. Mieszkał tylko z córką w tym wielkim pałacu, a od dwóch lat sam jak palec, to co się dziwić, że od czasu do czasu brakuje mu rozmowy z ludźmi. Zresztą z Zuzanną nigdy nie miał dobrego kontaktu, a w Czarnowie trudno znaleźć interesujących rozmówców.

Coś w tym jest, pomyślała komisarz. Sama dopiero co stwierdziła, że przyjemnie jej się rozmawia z tą nadużywającą makijażu kobietą. Wciąż jednak nie potrafiła wyobrazić sobie Grabowskiego w trakcie miłej pogawędki o niczym.

– Wspominał coś o rzeźbiarstwie? – dopytała.

– Bardzo często. Pokazywał mi zdjęcia swoich figurek, ale przyznam, że średnio mnie interesowały.

– A wchodził w szczegóły dotyczące jego monumentalnego dzieła?

Marzenka kiwnęła głową.

– To też był stały element jego wizyt w sklepie. Podniecał się tym strasznie, ale nie pokazywał żadnych fotografii. Twierdził, że udostępni dopiero skończone dzieło.

– Co dokładnie mówił? Ważny jest dla mnie każdy szczegół.

– Poczekaj chwilę – odparła ekspedientka. Obróciła się do Agaty plecami. Popatrzyła chwilę na regał, po czym nagle gwałtownie znowu spojrzała na policjantkę.

– Przepraszam – powiedziała zakłopotana. – Trochę przesadziłam z tym „poczekaj”. Ze wszystkimi tu jestem na „ty”, nawet z Grabowskim, stąd ta gafa.

– Spokojnie – zaśmiała się Stec. – Jesteśmy w podobnym wieku. Możesz mi mówić Agata.

– Serio? – Sprzedawczyni aż poczerwieniała z wrażeń na twarzy. – W mordę, teraz to już na pewno nikt mi nie uwierzy. Marzenka jestem.

Uścisnęły sobie ręce. Czerwony lakier na paznokciach ekspedientki nie był w stylu Agaty, ale zazdrościła kobiecie wypielęgnowanych skórek i równych paznokci. Sama nie miała cierpliwości dbać o dłonie, a z kosmetyków używała w zasadzie tylko mydła.

– To teraz mogę opowiadać bez krępacji – stwierdziła Marzenka. – To całe „paniowanie” było męczące. – Ponownie obróciła się do Agaty plecami i oparła dłonie na biodrach. Przez dłuższą chwilę patrzyła na asortyment na półkach, aż wreszcie sięgnęła po pudełko pralinek z wiśniami w alkoholu.

– Skoro tamten głąb zaoferował, to aż grzech nie skorzystać – powiedziała, otwierając pudełko. – Proszę, smacznego. Mnie to od razu wchodzi w tyłek, więc nie mogę przesadzać.

Stec z grzeczności sięgnęła po jedną czekoladkę. Liczyła na smaczną kolację w pensjonacie, toteż nie chciała bez sensu opychać się słodkościami.

– To jak było z tym dziełem życia? – dopytała, by ekspedientka nie zboczyła z tematu. –

Powiedz wszystko, co wiesz, nawet jeśli coś wydaje ci się nieistotne.

– No cóż... – westchnęła Marzenka. – Przyznam, że jakoś szczególnie nie słuchałam tych przechwałek. Bardziej interesowała mnie jego przeszłość. Nazwij mnie głupią, ale lubię takie pełne wzburzeń historie. Sama co najwyżej mogę sobie o takich pomarzyć, więc co posłucham od innych, to moje.

– Na pewno coś pamiętasz. Skup się, to dla mnie bardzo ważne.

Ekspedientka sięgnęła po kolejną czekoladkę. Do tej pory zdążyła już zjeść trzy i nie wyglądało, jakby planowała na tym poprzestać.

– No, głądził o tym i głądził – odpowiedziała niechętnie. – Mówił, że to będzie coś epickiego, co pozwoli mu wejść na stałe do historii sztuki. Podobno pracował nad tym każdego dnia.

– Mówił coś o Janiaku?

– Rzadko.

– Nic więcej nie pamiętasz?

Kobieta pokręciła głową.

– Zazwyczaj powtarzał to samo. Przybierał przy tym śmieszny, pompatyczny ton. Momentami przypominał księdza przemawiającego z ambony. Mówię ci, znacznie ciekawsza od rzeźb była jego przeszłość. Na podstawie tych historii można by nakręcić niejeden film.

Agata wątpiła w przydatność tego typu informacji. Sama planowała sprawdzić przeszłość Grabowskiego, historia opowiedziana przez samego zainteresowanego raczej nie była wiarygodna. Policjantka obawiała się również, że ekspedientka będzie mocno ubarwiać opowieść, mimo to wolała jej wysłuchać i wyciągnąć od niej podstawy do dalszych poszukiwań.

– Znam historię Zuzanny – odpowiedziała. – Wiem, że nie potrafiła pogodzić się z przeprowadzką do Czarnowa, przez co ciągle sprawiała kłopoty. Widziałam jej obrazy i muszę przyznać, że zrobiły na mnie piorunujące wrażenie. Ta dziewczyna naprawdę miała talent.

– Nic dziwnego, w końcu była córką rozchwytywanego malarza.

Komisarz lekko zmrużyła oczy, analizując wypowiedź Marzenki. Ta, wyraźnie zadowolona z wywołanej reakcji, wzięła kolejną pralinę z opakowania.

– Grabowski jest uznanym malarzem? – dopytała Agata, nie mogąc doczekać się kontynuacji.

– Nie – odparła stanowczo ekspedientka. – Ludwik dorobił się na obrocie dziełami sztuki. Gdy zaczynał, jeździł po starych domach, oglądał antyki i wykupywał co ciekawsze okazy. Z tego, co mówił, najwięcej zarabiał na nieświadomych spadkobiercach, którzy chcieli się jak najszybciej pozbyć rupieci po dziadkach lub rodzicach. Gdy już zgromadził trochę pieniędzy, zaczął skupować dzieła sztuki. Inwestował w młodych artystów, choć, jak sam mówił, wielokrotnie wychodził na tym stratny. To właśnie organizując wernisaż któremuś z młodych malarzy, poznał biologicznego ojca Zuzanny, już wtedy cieszącego się popularnością na warszawskich salonach.

– Przyznam, że nie wszystko rozumiem. Zuzanna była adoptowana?

– Mówiłam, że to ciekawa historia. – Marzenka uśmiechnęła się z satysfakcją.

Agata nie kryła zaskoczenia, ale równocześnie analizowała, czy nowe informacje cokolwiek zmieniają w jej śledztwie. Po chwili doszła do wniosku, że choć rzeczywiście było to szokujące, to kwestia biologicznego ojca zmarłej przed dwoma laty nastolatki nie grała większej roli. Grabowski i tak musiał kochać dziewczynę, skoro za każdym razem wyciągał ją z tarapatów.

– A co z żoną? – dopytała.

– Nigdy jej nie było – odpowiedziała sprzedawczyni z zadowoleniem, jakby tylko czekała na to pytanie.

– Serio? Sam adoptował małe dziecko? To dość nietypowe.

– Taki już z niego oryginał. Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby podjął taką decyzję tylko po to, by móc się wyróżnić. Oczywiście wtedy już było go stać na wynajęcie opiekunki, zgaduję więc, że nie spędzał z córką zbyt dużo czasu.

Agata nie wiedziała, kto w tym układzie zasługiwał na większe potępienie. Malarz oddający dziecko pod opiekę niezrównoważonego psychicznie człowieka, Grabowski, który adoptował dziecko z nie do końca jasnych powodów, czy matka Zuzanny, kimkolwiek była.

– Dziewczyna wiedziała, kim są jej biologiczni rodzice?

– Nie. Według oficjalnej wersji matka Zuzi umarła w trakcie porodu i zostawiła Ludwika samego z noworodkiem. Dopiero po wypadku, kiedy dziewczyna zginęła, Grabowski otworzył się przede mną i opowiedział mi prawdziwą historię. Ten malarz, którego córkę adoptował, to był podobno prawdziwy frustrat. Nie znam jego nazwiska, ale z tego, co opowiadał Ludwik, podczas jakiejś kłótni z matką Zuzi solidnie ją poobijał. Z niej samej zresztą też było niezłe ziółko. Narkotyki, alkohol, wieczne balety. Niestety, przekazała dziecku same złe cechy.

Do sklepu wszedł nowy klient. Znacznie starszy od poprzednich, ale też pod wpływem alkoholu. Agata nie chciała oglądać kolejnej sceny z udziałem podenerwowanej Marzenki, dlatego zapłaciła za zakupy i schowała je do torebki.

– Będę już lecieć – pożegnała się. – Na pewno jeszcze do ciebie wpadnę. Jesteś nieocenionym źródłem informacji.

– No raczej – odparła sprzedawczyni. – Tylko nie zapomnij wspomnieć o mnie w wywiadzie, kiedy już przyskrzynisz wszystkich winnych tej okropnej zbrodni.

– Obawiam się, że wtedy już nie będziesz miała komu sprzedawać drogich win i serów – powiedziała zupełnie na poważnie Agata.

## Rozdział XXI

Pomimo sprzeciwów lekarza Paweł na własne żądanie wypisał się ze szpitala. Nie mógł dłużej leżeć w łóżku, mając świadomość, że kilkanaście kilometrów dalej gnije w słońcu sześć ludzkich ciał. Wcześniej tłumaczył sobie, że nie jest współwinny śmierci tych wszystkich osób, że tylko przymykał oko na działania innych, ale teraz żadne wymówki nie skutkowały. Żałował, że Stec nie pobiła go mocniej – tak by utracił pamięć i przestał mieć wyrzuty sumienia.

Sam nie wiedział, kiedy ze zwykłego łapówkarza stał się pomocnikiem wyjątkowo okrutnego seryjnego mordercy. Już na początku służby uważał, że policjanci w porównaniu z innymi grupami zawodowymi zarabiają za mało, dlatego bez skrupułów przyjmował łapówki. Uwielbiał stawać z radarem tuż za Bytowem, gdzie nieświadomi kierowcy rozpędzali się nawet do stu kilometrów na godzinę pomimo ograniczenia do pięćdziesięciu. W dobrym miesiącu potrajał swoją pensję; stać go było na godne życie i mógł zacząć myśleć o założeniu rodziny.

Narodziny dzieciaków wiązały się z kolejnymi kosztami. Gdyby nie Grabowski i jego niesforna córeczka, Paweł miałby poważne problemy z dopięciem rodzinnego budżetu. Być może już wtedy powinien zaprzestać nieetycznego procederu i jako szef lokalnej policji świecić przykładem? Co z tego, że dzieciaki chodziłyby w gorszych ubraniach, a Dagmara piekłaby ciasta w piekarniku niższej klasy. Ważne, że on miałby czyste sumienie, a zamiast ryzykować zdrowie, leżałby teraz wygodnie w fotelu i gapił się w sufit.

Odpoczynek na razie musiał pozostać w sferze marzeń. Pomimo zawrotów głowy odebrał od Stec radiowóz i podjechał nim do trzech punktów rozsianych po okolicznych polach. Nie łudził się, żezymane w bagażniku kroplówki jeszcze komuś posłużą. Jechał raz na zawsze skończyć ze swoim udziałem w tej makabrycznej zbrodni. Nie mógł pozwolić, by ciała osób porwanych przez Janiaka gniły oblezione przez muchy. Zawiódł tych ludzi jako policjant, ale przynajmniej zapewni im godny pochówek.

Kopanie grobów okazało się cięższe, niż zakładał. I tak nie kopał odpowiednio głęboko, niemniej już po pierwszych dwóch dołach musiał zrobić przerwę. Gdyby prowadzący go lekarz dowiedział się o tym wysiłku fizycznym, zapewne z miejsca nakazałby obowiązkową hospitalizację. Pawła bardziej jednak martwił stan jego psychiki. Wyrzuty sumienia na każdym kroku przypominały mu o zbrodni, w której maczał palce. Jedyne, co mógł jeszcze zrobić, to raz na zawsze rozmówić się ze starym.

Czując przyspieszone tętno, wybrał na komórce numer.

– O, proszę – usłyszał. – Cóż za niespodzianka. Już myślałem, że będę musiał odwiedzić cię osobiście.

– To koniec – odpowiedział Paweł, starając się zachować spokojny głos. – Mam dość tego chorego układu.

Mężczyzna zupełnie zignorował jego słowa.

– Dlaczego nie odbierałeś telefonu? – spytał. – Podobno trafiłeś do szpitala. Rozumiem, że nie przeszkodziło ci to w wykonywaniu obowiązków?

Paweł nie oczekiwał łatwej rozmowy, ale nie chciał też podnosić głosu. Po incydencie ze Stec miał na razie dosyć przechodzenia w „tryb Lubomirskiego”.

– Wszyscy umarli – odpowiedział. – Zabrałem ciała i zwiózłem do lasu. Właśnie jestem w trakcie kopania grobów.

– Jak to umarli?!

Tym razem krzyk mężczyzny nie zrobił na Pawle wrażenia. Był zbyt zmęczony i przybity, by przejmować się groźbami. Stary nie mógł przecież ujawnić jego udziału w zbrodni bez odsłaniania siebie. Wilk spodziewał się groźb pod adresem Dagmary i dzieciaków, ale i na to miał przygotowaną odpowiedź.

– Mam wchodzić w szczegóły? – spytał ironicznie. – Kiedy człowiek jest pozbawiony wody, to umiera z pragnienia.

– Otrzymałeś proste zadanie! Miałeś ich tylko pilnować! To nie był jeszcze ten czas!

– Jedyne, co mogę zrobić, to godnie ich pożegnać. Panu też radzę o tym zapomnieć. Zemsta się dokonała. Może trwała trochę krócej, ale czy tak naprawdę ma to znaczenie?

– Ma! – wrzasnął mężczyzna.

Rozmowa i tak przebiegała lepiej, niż Wilk się spodziewał. Każdy poprzedni telefon od starego kosztował policjanta sporo nerwów, a teraz wszystko było mu obojętne. Uśmiechnął się nawet do swoich myśli, gdy wyobraził sobie poradnik swojego autorstwa, pomagający ludziom radzić sobie podczas stresujących rozmów. Recepta była prosta: zmęcz się do granic możliwości i dopiero wtedy chwytaj za telefon. Dobrze byłoby po drodze zaliczyć jeszcze jakiś uraz głowy.

– Zniszczę cię – warknął stary. – Zniszczę was wszystkich. Całe to przeklęte miasteczko.

– Proszę więcej do mnie nie dzwonić – odpowiedział Paweł. – W moim interesie leży, by Agata Stec niczego nie wywęszyła, więc dalej będę jej pilnował. Na tym jednak koniec.

– Zapomniałeś chyba, z kim rozmawiasz. Mnie się nie odmawia.

– Niech pan pójdzie na jakieś spotkanie dla osób niepotrafiących radzić sobie z żałobą. Do widzenia.

Zakończył połączenie, po czym dodał numer do czarnej listy. Nie łudził się, że stary odpuści sobie krucjatę, ale od teraz Paweł nie zamierzał mu w tym pomagać. Pozostało jedynie dalej kontrolować Stec, jeśli to w ogóle było możliwe. I tak już niebezpiecznie zbliżyła się do prawdy. Wilk nie miał pojęcia, jakim sposobem dotarła do informacji o pozostałych ofiarach. Wiedziała o tym zaledwie garstka osób i któraś z nich najwyraźniej zaczęła mięknąć.

– No to do roboty – westchnął, chwytając za łopatę.

\*\*\*

Zaparkował służbową skodę pod domem. Miał zawroty głowy i był zbyt zmęczony, by maszerować z posterunku. Jeśli komuś nie podobało się, że nadużywa swoich przywilejów, to trudno. Narobił wcześniej tyle złego, że nagana od zwierzchnika i tak będzie znikomą karą.

Marzył teraz o trzech rzeczach: prysznicu, ciszy i zimnym piwie. Na dwie ostatnie nie miał co liczyć. W domu nigdy nie było spokoju, a Dagmara po tym, jak skłamał o okolicznościach rzekomego upadku ze schodów, zabroniła mu picia jakiegokolwiek alkoholu. Mimo to cieszyła go perspektywa spędzania czasu z rodziną. Przez ostatnie dni bywał w domu gościem, co wyraźnie odbiło się na dzieciakach. Zawsze rozpierała je energia, ale ostatnio stały się bardziej drażliwe i szybciej wszczynały kłótnie. W trakcie kopania grobów obiecał sobie, że gdy tylko Stec opuści Czarnowo, on pojedzie do Bytowa i wykupi jakąś dwutygodniową wycieczkę w tropiki.

– Wróciłem! – zawołał, zamykając za sobą drzwi.

Nie spodziewał się balonów na powitanie, jednakże brak odzewu mocno go zaskoczył. Dagmara wprawdzie mogła być na niego zła za wcześniejsze wyjście ze szpitala i za to, że zamiast od razu wrócić do domu, zniknął na kilka godzin, ale dzieciaki zazwyczaj radośnie biegły go uściskać.

Zaniepokojony zdjął uwalane ziemią buty. Później je wyczyści, odłoży łopatę do szopy i sprawdzi, czy w radiowozie nie śmierdzi trupem.

– Kochanie? – krzyknął głośniejszym głosem. – Jesteś w domu?

Odpowiedziała mu cisza. Daleki był od paniki, ale odetchnąłby z ulgą, wiedząc, że z Dagmarą i dzieciakami wszystko w porządku. Ucieszyłby się nawet, gdyby obrażona żona wzięła Hanię i Piotrusia do swojej matki, by zmanifestować w ten sposób niezadowolenie. Wątpił, by stary posunął się do ich porwania, nie mógł jednak mieć co do tego pewności.

Sięgnął po telefon, by wybrać numer żony, ale w tym samym momencie rozległ się sygnał komórki, a na ekranie wyświetlił się numer Leszka. Oby dzwonił z kolejną głupotą, pomyślał Paweł, odbierając połączenie.

– No? – spytał.

– Szefie, sprawa jest.

Wilk odetchnął z ulgą. Gdyby chodziło o Dagmarę, Leszek z pewnością inaczej rozpocząłby rozmowę.

– Jaka sprawa? – dopytał. – Streszczaj się, bo mam tylko chwilę.

– Chodzi o Marzenkę z monopolowego...

– Konkrety, Leszek. Nie mam czasu ciągnąć cię za język.

– Ma podbite oko i w ogóle wygląda tragicznie. Gdyby to była sprawka jakiegoś pijaczka, tobym zamknął gnoja na czterdzieści osiem godzin, ale ona mówi, że to Kwiatkowski ją tak urządził.

– Maks? – nie dowierzał Paweł. Pomimo nienawiści odczuwanej do dawnego kolegi z ławki nigdy nie podejrzewałby go o pobicie kobiety. W czasach szkolnych Kwiatkowi



zdarzało się wdać w bójkę – w ten sposób wypracował sobie pozycję lidera – ale dawno już z tego wyrósł. Teraz wszystkie problemy załatwiał za pomocą pieniędzy lub znajomości.

– Jesteś pewny, że to on? – dopytał Wilk.

– To może szef sam pogada z Marzenką. Stoi tu obok, cała zapłakana. Nie wiem, wezwać lekarza czy coś?

– Daj mi ją. – Kilka dni temu skakałby z radości, mogąc uprzykrzyć życie Kwiatkowskiemu, teraz jednak nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Nie wierzył, by Maks był na tyle głupi, by podnieść rękę na największą plotkarę w Czarnowie. Nawet jeśli czymś go wkurzyła, to świadomy ewentualnych konsekwencji powinien dać sobie na wstrzymanie.

– Halo? – usłyszał zapłakany głos ekspedientki.

– Marzenka, co ty za głupoty wygadujesz? – spytał ze znużeniem.

– Głupotą nazywasz pobicie i próbę gwałtu?

– Gwałtu?

– Gdyby nie młody Brzozowski, który akurat wszedł do sklepu, to nie wiem, jak by się to skończyło. Całe szczęście, że w porę go powstrzymał.

Czyli ma świadka, pomyślał Wilk. To pogarszało sprawę. Radek Brzozowski od dawna przymilał się do Marzenki, więc równie dobrze mogła go nakłonić do złożenia fałszywych zeznań. Gorzej, że jeśli dobrze to zaplanowała, Paweł będzie bezsilny. Ostatnie, czego teraz potrzebował, to afera na tle seksualnym. Wszystko, co związane z Czarnowem, błyskawicznie zainteresuje ogólnopolskie media, które automatycznie nawiążą do odnalezionych na polu kobiet.

– Opisz mi dokładnie całe zajście – powiedział, przeczuwając nadchodzące kłopoty. – Kiedy to się stało?

– Z godzinę temu? Coś koło tego. Maks przyszedł do sklepu i od razu zaczął się awanturować. Nie wiem, co go ugryzło, ale w pewnym momencie przeskoczył przez ladę i zrzucił z półek kilka butelek.

Jak na wstrząśniętą ofiarę napadu mówiła nad wyraz rzeczowo.

– Tak po prostu? Niczym go nie sprowokowałaś? – upewnił się Paweł.

– Co to w ogóle za pytania? – załkała. – To ja tu jestem ofiarą. Zakujcie go w kajdanki i zamknijcie. Zaraz pojedę do szpitala i zrobię sobie obdukcję. Ten dupek pożałuje, że podniósł na mnie rękę.

Dalsza rozmowa nie miała sensu. Marzenka była dostatecznie zdeterminowana, by postawić na swoim. W takim wypadku aspirantowi pozostało przyjąć zgłoszenie i przesłuchać Maksa, choć nie wierzył w jego winę.

– Daj mi Leszka do telefonu – nakazał.

– Kiedy go aresztujecie?

– Powiedziałem, że chcę rozmawiać z moim podwładnym. Będiesz tak miła i oddasz mu telefon?

– Jeśli nie zrobicie tego dzisiaj, to pójdę do telewizji. Z chęcią też tej przyjezdnej policjantce opowiem o Maksie i jego podejrzanych interesach.

– Marzenka! – fuknął stanowczo Paweł. – Oddaj telefon Leszkowi.

Kobieta w końcu posłuchała, bo po chwili usłyszała głos policjanta:

– Tak, szefie?

– Spisz wszystko, potem pojedź do Maksa i weź jego zeznanie. Upewnij się, czy w ogóle w tym czasie był w sklepie, bo jak dla mnie, to Marzenka mocno ściemnia. Niech Olek przepytą Brzozowskiego. Broń Boże, nikogo nie aresztujcie. Najpierw spróbujemy załatwić sprawę polubownie.

– Zrozumiałem. Szef nie chce pogadać z Kwiatkiem osobiście?

– Dopiero co wyszedłem ze szpitala. Jestem zmęczony.

– Jasne. Dam znać, kiedy coś ustalimy.

Tyle dobrego, że wreszcie Leszek zachowywał się, jak na policjanta przystało. Wystarczyło na niego pokrzyknąć, zagrozić wydaleniem ze służby, a od razu zaczął inaczej podchodzić do pracy. Wilk nie łudził się, że ten stan będzie trwał wiecznie, ale jeśli regularnie będzie mu dokręcał śrubę, to powinien mieć jeszcze z niego jakiś pożytek.

Rozłączywszy się, wybrał numer żony. W pierwszej chwili nie skojarzył sygnału dochodzącego z salonu, ale po kilku sekundach rozpoznał znajomą melodię wakacyjnego hitu sprzed roku. Dagmara miała go zmienić, nie mogła się jednak zdecydować na konkretny dzwonek.

Dopiero teraz Paweł poczuł strach. Niemożliwe, by Daga wyszła gdzieś z dziećmi, nie biorąc ze sobą telefonu. Wątpił, by to coś dało, ale wybrał numer teściowej, zapisany pod „zołza”. W tej chwili oddałby wszystko, by matka żony nazwała go żalosnym pijakiem i zagroziła, że jak zbliży się do jej córki, to złoży na niego donos, byle tylko powiedziała, że Dagmara jest u niej.

– Paweł? – usłyszał w telefonie zdziwiony głos.

– Cześć, mamó. – Nawet po tylu latach z trudem przeszło mu to przez gardło. – Jest może u ciebie Daga?

– A czemu miałaby być? Wybierała się do ciebie, do szpitala. Rozumiem, że ich nie ma? Pewnie jeszcze coś piecze, żeby ci przywieźć.

– Już wyszedłem. Uprzedziłem Dagę, ale nie ma jej w domu. Wie mama, gdzie mogła pójść?

– Do sklepu? Najlepiej zadzwoń do niej i spytaj.

Paweł westchnął głośno. Właśnie takiej rady spodziewał się od teściowej.

– Dobra, nieważne – odpowiedział. – Pewnie zaraz wróca. Do miłego. – Wcisnął czerwoną słuchawkę, nim kobieta zdążyła się odezwać. Nie miał czasu odpowiadać na pytania dotyczące wcześniejszego wyjścia ze szpitala. Jeśli Dagmarze coś groziło, każda minuta była na wagę złota. Tylko co powinien zrobić? Powiadomić Olka i Leszka? Zadzwonić do starego? Co mu powie? Przeprosi i zadeklaruje chęć kontynuowania współpracy? A może wręcz przeciwnie, zagrozi, że wyzna Stec prawdę?

Nim zaalarmuje całe Czarnowo, postanowił sprawdzić, czy żona nie zostawiła mu żadnej notatki. Na jej miejscu zadzwoniłby lub napisał SMS, ale wolał sprawdzić, by nie wyjść na panikarza.

Poszukiwania zaczął w salonie. Pokój wyglądał jak zwykle. Nigdzie nie było widać

śladów walki. Wszędzie za to walały się zabawki, na stole zalegały naczynia po obiedzie, a na kanapie leżał gruby wełniany koc. Paweł nie potrafił zrozumieć, jak w takie upały Dagmara mogła korzystać z dodatkowego przykrycia. Zawsze była zmarzluchem. Gdy oglądali wieczorami filmy, on siedział w samych bokserkach i podkoszulku, a ona w długich spodniach i bluzie, przykryta kocem.

Nie znalazłszy żadnej notatki, przeszedł do sąsiadującej z salonem kuchni. Gdyby on miał zostawić żonie wiadomość, zapewne nakleiłby ją na lodówce, dlatego też tam skierował kroki. Ponaddziesięcioletni sprzęt był już dwukrotnie naprawiany przez znajomego fachowca. Do tej pory policjant upierał się, że nie ma sensu kupować nowej lodówki, ale teraz nagle zmienił zdanie. Jeśli znajdzie Dagmarę, wyposaży jej kuchnię tak, jak tylko żona zapragnie. Nie po to przez tyle lat łamał prawo, by kisić pieniądze w skarpecie. Postanowione: najpierw wycieczka, potem remont, nawet jeśli wiązało się to z koniecznością wymiany wszystkiego, oprócz piekarnika, z którego oboje byli bardzo zadowoleni.

Serce zabiło mu szybciej, gdy zobaczył karteczkę przyklejoną do drzwi lodówki. Zdążył nawet nazwać się w myślach histerykiem, ale szybko zrzędała mu mina. Owszem, wisiała tam wiadomość od Dagmary, lecz dotyczyła planowanej na przyszły tydzień wizyty u dentysty.

– Szlag by to – rzucił.

Przeszukiwanie pozostałych pomieszczeń nie miało sensu. Jeśli Daga by coś zostawiła, to przecież nie w sypialni czy w pokojach dzieciaków. Wrócił do salonu i wziął do ręki komórkę żony. Oboje mieli ten sam kod PIN, więc bez problemu wszedł do rejestru połączeń. Ostatnią rozmowę odbyła półtorej godziny wcześniej. Dzwoniła do matki. Wcześniej rozmawiała tylko z Pawłem, ale było to jeszcze przed tym, jak wypisał się ze szpitala. W wiadomościach tekstowych również nie znalazł niczego, co mogłoby rzucić nieco światła na jej zniknięcie.

Rozsądek podpowiadał, by poczekać na powrót żony, ale czuł, że musi zacząć działać. Przez swoją chciwość wplątał rodzinę w niebezpieczny układ. Wciąż jeszcze nie doszedł do siebie po wstrząśnieniu mózgu, jednak każda minuta zwłoki mogła się okazać tragiczna w skutkach.

Choć większość mieszkańców Czarnowa znała Dagmarę, Hanię i Piotrusia, to wolał wziąć ze sobą ich aktualne fotografie. Gdyby nie hobby żony, miałyby z tym nie lada problem. Zawsze śmiał się z niej, że w dobie cyfryzacji traci czas na prowadzenie tradycyjnego albumu ze zdjęciami, teraz jednak mogło się to okazać pomocne.

Szybkim krokiem wbiegł na piętro. Jeśli dobrze pamiętał, album znajdował się w pokoju Hanki. Dziewczynka odziedziczyła po matce zamiłowanie do fotografii. O ile Paweł żartował z żony, o tyle lubił patrzeć na córkę pochłoniętą pasją, gdy spacerowała po ogrodzie ze swoim malutkim polaroidem. Niepozorny sprzęt kosztował ponad trzysta złotych, ale wart był tej ceny.

Pokój dziewczynki wyglądał tragicznie. Paweł nie rozpoznawał większości porzucanych zabawek. Do tej pory sądził, że to Piotruś jest większym bałaganierzem, ale najwidoczniej obojgu trzeba będzie wpoić zasady porządku.

Oby tylko miał po temu możliwość.

Starając się, by nie ogarnęły go czarne myśli, podszedł do łóżka córeczki. Nigdzie nie widział albumu, ale jego uwagę zwróciło coś innego. Hanka uwielbiała robić zdjęcia, nigdy jednak nie odnalazła się w rysowaniu. Początkowo irytowało to Pawła. Przyzwyczajony, że synowi wystarczyło dać kartkę i kredki, by mieć spokój na dobrą godzinę, ciągle musiał wymyślać małej nowe zabawy. Tym większe było jego zdziwienie, że na łóżku dostrzegł kolorowy rysunek.

Zaintrygowany, przyjrzał mu się uważnie. To, co zobaczył, zmroziło mu krew w żyłach. Rysunek przedstawiał dwoje dorosłych i dwoje dzieci zawieszonych na palach. Ich ciała porastały różnokolorowe kwiaty. U góry kartki widniał podpis: „Ja i moja rodzina”.

## Rozdział XXII

Poszukiwanie informacji w sieci i w policyjnych bazach danych nigdy nie było mocną stroną Agaty. Nie miała cierpliwości do czytania kolejnych artykułów, przeglądania setek zdjęć czy wpisywania do wyszukiwarki kombinacji haseł. Zamiast szukać nazwiska biologicznego ojca Zuzanny Grabowskiej, ostatnie piętnaście minut spędziła na oglądaniu nieśmiesznego kabaretu o policjantach, a wcześniej czytała o tym, jak radzić sobie z upałami.

Po trzech godzinach ślęczenia nad komputerem jedynym efektem jej „pracy” były mniejsza zawartość wódki w butelce i pusty karton po soku. Nadmiar alkoholu bez popitki mógłby doprowadzić do przedwczesnego zakończenia jej aktywności na dzisiaj, toteż w trosce o efektywność i własne zdrowie zeszła na dół, by poprosić gospodynię o jakiś napój.

Przydałaby się pomoc Olkowskiego w researchu, stwierdziła, rozglądając się za właścicielką pensjonatu. Karol był świetny w tego typu robocie, jej natomiast lepiej szło rozmawianie z ludźmi i poszukiwanie dowodów w terenie. Pod tym względem tworzyli z podkomisarzem całkiem zgrany duet. Wątpliwe jednak, by po awansie Olkowskiego mogli dalej prowadzić wspólne sprawy, najwyższa więc pora, by rozejrzeć się za jakimś potulnym pomagierem, który odwaiałby za nią czarną robotę. Tym razem Agata dopilnuje, by była to osoba tyleż pracowita, co odczuwająca obrzydzenie na samą myśl o podlizywaniu się przełożonym. Może kobieta, choć do tej pory Agata szybciej znajdowała wspólny język z facetami.

Spodziewała się znaleźć gospodynię w jadalni, ale w pomieszczeniu nie było nikogo.

– Pani Jadziu! – zawołała.

Pensjonat był pozbawiony recepcji. Podkreślało to rodzinny klimat tego miejsca i miało swój urok, ale okazało się mało praktyczne.

– Pani Jadziu! – powtórzyła Agata.

Nie chciała łązić po całym budynku. Dochodziła dopiero dwudziesta druga, ale być może gospodyni, zmęczona ciężkim dniem, poszła wcześniej spać. Zamiast zawracać jej głowę, rozsądniej będzie zrezygnować na dziś z alkoholu i popracować bez sączenia drinka.

Stec rozejrzała się po pustej jadalni. W powietrzu wciąż czuła zapach gulaszu, którego smak zachwycił ją podczas kolacji. Dotychczas tego typu potrawy kojarzyła z byle jakim, gumowatym mięsem i resztkami z lodówki, podczas gdy gulasz w wykonaniu pani Jadzi z miejsca ją oczarował. Jeśli śledztwo potrwa jeszcze kilka dni, trzeba będzie pomyśleć o nowych ubraniach, uznała.

Już miała wracać do pokoju, gdy jej uwagę zwróciła ustawiona przy ścianie figura wysokości prawie metra. Zazwyczaj w jadalni Agata skupiała się na jedzeniu, przez co nie zauważyła wcześniej drewnianej rzeźby. Przedstawiała kobietę w stroju zbliżonym do noszonego przez panią Jadzię. Nawet rysy twarzy miała podobne.

Podeszła bliżej, by przyjrzeć się rzeźbie, gdy usłyszała za plecami:

– To dzieło Mirka.

Drgnęła. Lekko otumaniona alkoholem, nie zwróciła uwagi na odgłos kroków.

Strój gospodyni zdziwił policjantkę. Miała na sobie dżinsowe spodnie i beżową tunikę, niemającą nic wspólnego z ludowymi tradycjami. Agata domyślała się, że tak było znacznie wygodniej, ale i tak poczuła lekkie rozczarowanie.

– Przepraszam, jeśli panią wystraszyłam – dodała pani Jadzia. – Co do rzeźby, to Grabowski składał mi już kilkanaście propozycji. Jeszcze trochę podbije ofertę, a mąż się ugnie, choć mu powtarzam, że ona nie jest na sprzedaż.

– Piękna rzecz – odpowiedziała Stec. – Pozowała pani Janiakowi?

– On tak nie pracował. Potrzebował samotności, inaczej nie potrafił się skupić.

– Słyszałam, że nie był zbyt towarzyski. Jak w ogóle do tego doszło, że wyrzeźbił pani podobiznę?

Kobieta uśmiechnęła się ciepło. Sprawiała wrażenie, jakby pytanie o Janiaka wywołało miłe wspomnienia. Podczas wcześniejszej rozmowy twierdziła, że interesowała się nim tylko ze względu na turystów, podczas gdy jej mina sugerowała teraz coś innego.

– To przez Grabowskiego – odparła po chwili. – Mówiłam pani, że wynajmował u mnie pokój przez jakiś czas. Pewnego razu przyciągnął Mirka na kolację. Tak się poznaliśmy, o ile poznaniem można nazwać wymianę kilku grzecznościowych zdań. Proszę sobie wyobrazić moje zdziwienie, jak pół roku później przywiózł mi tę rzeźbę. W podarunku, powiedział, nie musiałam nic za nią płacić.

– Zważywszy na jego popularność, to musiał być drogi prezent – zauważyła policjantka.

– Zapewne... – Kobieta uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Agata sporo by dała, by poznać jej myśli. Najwyraźniej pani Jadzia nie mówiła całej prawdy o swojej relacji z Janiakiem. Wątpliwe, by miało to znaczenie dla śledztwa, ale z pewnością kobieta mogła być stronnicza.

– Stare dzieje – dodała gospodyni. – Nie ma co do tego wracać. Pewnie i tak w końcu ugnę się pod presją Grabowskiego i sprzedam rzeźbę. Proszę mi lepiej powiedzieć, w jakiej sprawie mnie pani szukała. Słyszałam, jak pani woła, dlatego przyszłam.

Policjantka jakoś straciła ochotę na drinka, postanowiła więc nie prosić o popitkę.

– W sumie to już w żadnej – odparła. – Przepraszam za kłopot. Wracam do siebie jeszcze trochę popracować. Próbuję znaleźć jak najwięcej informacji o Ludwiku Grabowskim, ale jak na razie czytam o samych nieistotnych sprawach.

Gospodyni założyła kosmyk włosów za ucho. Lekko przymrużone oczy zdradzały ciekawość, tak samo jak podczas rozmowy przy śniadaniu, gdy aż rwała się do opowieści o ekscentrycznym bogaczu.

– W komputerze niewiele pani znajdzie – powiedziała i wskazała dłonią na krzesło. –

Usiądźmy, z chęcią odpowiem na pytania. Trochę już zdążyłam go poznać.

Agata skinęła głową, po czym zajęła wskazane miejsce. Wprawdzie przed chwilą uznała, że słowa gospodyni mogą nie być w pełni wiarygodne, ale wolała z nią porozmawiać, niż wracać do żmudnego przeszukiwania internetu.

– Bardziej zależy mi na informacjach dotyczących czasów sprzed jego przeprowadzki do Czarnowa – powiedziała.

– Śmiało, proszę pytać. Gdy Grabowski się tu sprowadzał, wszyscy byliśmy ciekawi jego historii. Wie pani, nie co dzień budują tu takie chałupy. Jedni byli zadowoleni, inni wściekli na Kwiatkowskiego, że sprzedał ziemię obcemu. Ja to byłam nawet zadowolona, choć bałam się, że Ludwik wpadnie na pomysł otworzenia luksusowego hotelu. Na szczęście woli sam się kisić w tej swojej fortecy.

Kolejna wzmianka o Maksymilianie Kwiatkowskim, zauważyła Agata. Marzenka podała w wątpliwość źródła jego dochodów, co mogło oznaczać, że kontakty mężczyzny z Grabowskim nie ograniczały się do sprzedaży ziemi.

– Gdybym wiedziała, że na handlu dziełami sztuki można tyle zarobić, tobym w życiu nie szła do szkoły policyjnej – zażartowała Stec. Streściła pokrótce wyniki swojego śledztwa. Nauczona doświadczeniem, nie podała źródła informacji. Dla siebie zachowała też informacje o dziele życia Grabowskiego. Gospodyni słuchała uważnie, ani razu nie przerywając.

– I to wszystko wyczytała pani w komputerze? – spytała z lekkim zaskoczeniem, gdy policjantka zakończyła opowiadać.

– Z całym szacunkiem dla pana Ludwika, ale nie jest jeszcze na tyle popularny, by serwisy internetowe opisywały jego życie prywatne. Dowiedziałam się tego od mieszkańców Czarnowa. Problem w tym, że nie widzę przełożenia na sprawę Janiaka. Fakt, iż przywłaszczył sobie autorstwo jego dzieł, czyni z niego jedynie godnego pożałowania oszusta.

Pani Jadzia pokręciła głową, a uśmiech, który zazwyczaj gościł na jej twarzy, został zastąpiony przez grymas zakłopotania.

– Byłam święcie przekonana, że Mirek od dawna nie rzeźbił, dlatego tak powiedziałam – próbowała się tłumaczyć. – Przepraszam za wprowadzenie w błąd.

– Przecież nie zrobiła pani tego celowo – stwierdziła Stec. Nie miała do końca pewności, czy rzeczywiście tak było, ale też nie miała powodu, by nie wierzyć gospodyni.

– Ja nie, ale ktoś chyba zabawił się pani kosztem – skomentowała pani Jadzia, a oczy ponownie jej rozbłysły. Widać było, że lubi opinię bycia najlepiej poinformowaną osobą w okolicy.

Agata zmarszczyła brwi, niepewna, jak rozumieć te słowa.

– To znaczy?

– To znaczy, że Zuzanna z całą pewnością nie była adoptowana. Nie chciałam pani za bardzo namieszać podczas naszej pierwszej rozmowy, więc o tym nie wspomniałam. Matka Zuzy, Maria, popełniła samobójstwo, gdy dziewczynka miała dwa latka. Nie chcę spekulować na temat przyczyny odebrania sobie życia przez tę biedną kobietę.

Przydałaby się jednak flaszką, stwierdziła w myślach Stec. Przywykła w pracy do wysłuchiwania różnych wersji tego samego zdarzenia, ale odniosła wrażenie, że mieszkańcy Czarnowa i okolic za punkt honoru postawili sobie wodzenie jej za nos. O ile rozumiała intencje Pawła Wilka, o tyle zupełnie nie była w stanie pojąć, dlaczego inni celowo wprowadzali ją w błąd. Powoli zaczynała już się w tym wszystkim gubić.

– Moment, moment – powiedziała. – Uporządkujmy wszystko. Twierdzi pani, że Zuzanna nie była adoptowana, tak?

– Tego akurat jestem pewna. Jej matką była Maria Małecka.

– Małecka?

– Po ślubie pozostała przy panińskim nazwisku.

To by wyjaśniało, dlaczego Agata nie natknęła się na żadną wzmiankę o pani Grabowskiej. Oznaczało to też, że czekały ją kolejne godziny spędzone przed komputerem.

– Prawdą jest, że miała problemy z narkotykami – ciągnęła gospodyni. – Całe to artystyczne towarzystwo, delikatnie mówiąc, lubiło zaszaleć, a Ludwik to umożliwił. Pewnie czuł się ich przyjacielem, gdy stawiał drogie alkohole i opłacał dilerów. W każdym razie malarza, o którym pani wspomniała, owszem, poznał, ale nie w trakcie wernisażu, tylko na jakiejś imprezie. Nazywał się Cyprian Kres. Gdy Ludwik rozpoznał w nim utalentowanego artystę, zagiął na niego parol.

– Tak jak na Janiaka?

– Nie zmienił dla Kresa miejsca zamieszkania, ale zrobił coś znacznie gorszego. I tu właśnie na scenę wchodzi biedna Maria. Uzależniona od narkotyków, zdana na łaskę męża, dała mu się nakłonić do romansu z Kresem.

– Ja pierdołę – wyrwało się Agacie. Zawstydzona, zasłoniła sobie usta dłonią. Nie była dumna ze swojej reakcji, ale nie potrafiła znaleźć innego określenia na podsumowanie historii Grabowskiego.

– To jeszcze nie koniec – odpowiedziała spokojnie gospodyni. – Teraz Ludwika pewnie nazwano by stalkerem i postawiono mu zarzuty, ale wtedy nikt nie brał czegoś takiego na poważnie. Grabowski oszalał na punkcie Kresa, chodził za nim krok w krok, nawet zaproponował mu, by wprowadził się do jego domu.

– Brzmi znajomo.

– Z tego, co wiem, Kres uległ jego namowom. Sielanka jednak nie trwała długo. W tym miejscu relacje ludzi z otoczenia Grabowskiego nieco się od siebie różnią. Jedni twierdzą, że Ludwik wyrzucił malarza z domu, gdy wyszło na jaw, że Maria zaszła z tamtym w ciążę. Druga wersja jest taka, że to Kres przejrzał na oczy i wypisał się z tego układu. Jakkolwiek było, wszyscy są zgodni, że to on jest biologicznym ojcem Zuzi.

Agata nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, jak wyglądało dzieciństwo dziewczyny. Nic dziwnego, że później sprawiała problemy. W ujarzmieniu emocji nie pomógł nawet odziedziczony po biologicznym ojcu talent, choć Stec i tak dziwiło, że Zuza w ogóle sięgnęła po pędzel. Na jej miejscu czułaby obrzydzenie do wszystkiego, co było związane ze sztuką.

– Skąd pani to wszystko wie? – dopytała.



Pani Jadzia wzruszyła ramionami.

– Trochę z gazet, gdy chciałam poznać przeszłość Grabowskiego. Większość opowiedziała mi Zuzanna. Nocowała u mnie kilka razy, kiedy uciekała od apodyktycznego ojca. Nie chciałam pani niczego narzucać, więc podczas naszej pierwszej rozmowy przemilczałam większość faktów. Teraz jednak sama go pani poznała. Nie mam dowodów, że to on sterował Mirkiem, ale kto inny byłby do tego zdolny?

Stec chciała jeszcze pociągnąć kobietę za język, ale usłyszała charakterystyczne piknięcie komórki, oznaczające – jak wytłumaczył sprzedawca w sklepie z elektroniką – zmianę miejsca lokalizatora GPS. Odkąd Paweł odebrał od niej radiowóz, zdążył już dwa razy objechać całe Czarnowo, w kilku miejscach robiąc dłuższe postoje. Agata aż rwała się do sprawdzenia wszystkich odwiedzonych przez niego lokalizacji w nadziei, że policjant zaczął panikować i popełnił jakiś błąd. Rozsądniejsze jednak wydawało się odczekanie przynajmniej doby, żeby nie wzbudzać podejrzeń – tym bardziej że następnego dnia z rana zamierzała pojechać do Miastka na pogrzeb Ewy Jaworskiej.

– Obowiązki wzywają – rzuciła, wstając od stołu. – Dziękuję za rozmowę. Z pewnością jeszcze do pani wrócę z kolejnymi pytaniami.

– Służę pomocą. W tajemnicy powiem, że wiele osób pani kibicuje. Wszystkim tu zaimponowało, jak pani urządziła Wilka i zajęła się Słodziakiem. Wierzę, że znajdzie pani dowody obciążające Grabowskiego.

– Albo innego sprawcę.

– Obie wiemy, że to Ludwik jest winny.

Pewność pani Jadzi była zastanawiająca. Doświadczenie podpowiadało, by traktować tego typu wypowiedzi z dystansem. Często miały na celu odwrócenie uwagi od innych tropów, ale w przypadku właścicielki pensjonatu chodziło raczej o odczuwany przez kobietę żal do Grabowskiego. Choć zarzekała się, że tak nie było, to komisarz podejrzewała, że Janiak był dla niej kimś więcej niż tylko utalentowanym rzeźbiarzem z sąsiedniej miejscowości, a co za tym idzie, nie mogła darować bogaczowi, że nim manipulował.

\*\*\*

Paweł zaparkował kilkanaście kilometrów od najbliższych zabudowań w Czarnowie. Fakt, że wybrał się na wycieczkę o tak późnej porze, pobudził wyobraźnię Stec. Gdyby nie wypity alkohol, pewnie złamałaby wcześniejsze postanowienie i pojechała zobaczyć, co aspirant kombinował pod osłoną nocy.

Zamiast tego wpisała do internetowej wyszukiwarki nazwisko malarza wspomnianego przez panią Jadzię. Już pierwszy artykuł wyglądał interesująco. W tekście opisano bójkę „dwóch uznanych artystów młodego pokolenia”. Mężczyźni mieli się pokłócić podczas bankietu charytatywnego. Próbujący ich rozdzielić policjant sam został poszkodowany i wylądował w szpitalu ze złamaną ręką. Obaj krewcy artyści trafili do aresztu, ale tylko jednego z nich następnego dnia zwolniono za kaucją. Agata nie miała wątpliwości, kto wpłacił należną sumę.

Nie był to jedyny wyskok biologicznego ojca Zuzanny. Komisarz przeszła do kolejnego

tekstu, gdy poczuła coś ciężkiego na swoich udach.

– A kto to się obudził? – spytała, kładąc dłoń na pysku Słodziaka.

Radosne spojrzenie zwierzaka sprawiło, że błyskawicznie zapomniała o śledztwie. I tak już nie miała siły zgłębiać historii rodem z telenoweli, więc zamiast dalej tracić czas przed komputerem, wolała chwilę pobawić się z psem.

– A może chcesz iść na spacer?

Słodziak oblizał się, nie pozostawiając złudzeń, w jakim celu zaczepił Agatę.

– Doskonale cię rozumiem – zaśmiała się policjantka. – Sama też bym coś przetrąciła.

Sięgnęła do torebki, z której nie wyjęła jeszcze przysmaków sprezentowanych przez ekspedientkę. To jej przypomniało o wszystkich głupotach naopowiadanych przez Marzenkę. Po co to mówiła? Prawdopodobnie wydawało się, że sprzedawczyni też padła ofiarą manipulacji, ale dlaczego Grabowski miałby rozpuszczać fałszywe plotki na swój temat? Adoptowanie dziecka wygląda lepiej niż zmuszenie żony do zajścia w ciążę z innym mężczyzną, no ale przecież po śmierci Zuzy i tak nie miało to już większego znaczenia.

Słodziak szczechnął cicho, zwracając na siebie uwagę Agaty.

– No już, już – uspokoiła go.

Otworzyła paczkę i wyjęła kilka intensywnie pachnących kwadracików. Psiak połknął je praktycznie bez gryzienia.

– Nie tak łapczywie, bo jeszcze się zadławisz. Bardzo cię kocham, ale nie licz na usta-usta. Strasznie śmierdzi ci z buzi.

Wysypała na dłoń większą ilość przysmaków i podstawiła psu pod pysk. Słodziak pochłonął je błyskawicznie. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie ją rozczulać dotyk oślinionego jęzora, po którym trzeba myć ręce. Coś, co jeszcze niedawno by ją obrzydziło, teraz wydawało się oznaką miłości.

Słodziak wciąż wyglądał na głodnego, więc wysypała mu całą zawartość paczuszki. W tym samym momencie usłyszała ciche pukanie do drzwi.

– Zamawiałeś coś do pokoju? – zaśmiała się, tarmosząc sierść psa.

Pewnie pani Jadzia coś sobie przypomniała, pomyślała, wstając od biurka. Słodziak nie zainteresował się gościem, całkowicie skupiony na pochłanianiu smakowitej przekąski. Komisarz wolałaby, żeby dla psa ważniejsze było bezpieczeństwo pani niż chęć napełnienia żołądka, ale tak słodko chrupał, że nie miała serca go karcić.

Przekręciła klucz w zamku i nacisnęła klamkę. Spodziewała się ujrzeć zakłopotaną twarz gospodyni, podczas gdy w korytarzu stał zakłopotany policjant.

– Paweł? – spytała.

Mężczyzna ciężko oddychał. Miał wypieki na twarzy i mocno podkrążone oczy, co w połączeniu z opuchlizną na twarzy sprawiło, że wyglądał, jakby przed kimś uciekał.

– Nie za późno? – wysapał.

– Na co? Dobrze się czujesz?

– Muszę usiąść i czegoś się napić.

Przepuściła go w drzwiach. Policjant wszedł do środka szybkim krokiem, po chwili jednak jego ruchy straciły na pewności. Zamiast podejść do kanapy, zatoczył szeroki łuk, trzymając

się jak najdalej od Słodziaka. Pies zupełnie zignorował niedawnego oprawcę, oblizując się ze smakiem.

– Nic ci nie zrobi – uspokoiła go Agata. – Chciałabym mieć w sobie tyle spokoju i optymizmu, co on.

– Chcesz go wziąć do Gdańska? – spytał aspirant, ostrożnie siadając na skraju kanapy.

– A co w tym dziwnego? Każdy potrzebuje domu i kogoś bliskiego.

– Nie lepiej zacząć od chomika? Takie bydlę nie powinno mieszkać w bloku.

Nie przypominała sobie, by opowiadała Wilkowi o swoim mieszkaniu. Wcale by się nie dziwiła, gdyby policjant prześwietlił ją, by wiedzieć, z kim ma do czynienia. Bardziej niż na niego była zła na siebie, że nie zrobiła tego samego w drugą stronę. Dobrze byłoby poznać jego czułe punkty i zrozumieć motywy działania.

– Przyszedłeś tu dawać mi rady?

– Masz rację, sorry. – Utkwił wzrok w leżącym na podłodze Słodziaku. – Przepraszam, że tak się wtedy zachowałem. Nie wiem, co mnie opętało. Nigdy wcześniej nie uderzyłem zwierzęcia.

– Zrób to jeszcze raz, a połam ci wszystkie gnaty. A w ogóle, to dlaczego jesteś taki zdyszany?

Policjant ciężko westchnął. Powoli odzyskiwał zdrowe kolory na twarzy, ale zważywszy na kiepski stan zdrowia, lepiej by było, gdyby bardziej się oszczędzał.

– Chciałem uniknąć plotek, więc zaparkowałem trochę dalej.

Stąd dziwne miejsce wskazane przez lokalizator GPS, uznała zawiedziona. I tak sprawdzi pozostałe lokacje, ale większe nadzieje wiązała z bezpośrednią rozmową z Pawłem. Sprawiał wrażenie przybitego. Być może pobyt w szpitalu zmusił go do przewartościowania życia albo przynajmniej wzmógł wyrzuty sumienia?

– No tak – westchnęła ze zrozumieniem. – Zapomniałam, że tu wszyscy wszystko widzą.

– Tacy niby dociekliwi, a na Janiaka nikt nie zwrócił uwagi...

Nie chciała sama zaczynać tematu porwań, ale skoro zrobił to Paweł, to grzechem byłoby nie skorzystać z okazji.

– Siebie też masz na myśli? – zapytała. – Wiem, że Janiak wcześniej uprowadził jeszcze kilka innych osób. W szpitalu, kiedy trochę tobą potrząsnęłam... – odchrząknęła. – Wtedy dopiero co się o tym dowiedziałam.

– Wcale mnie to nie dziwi – odpowiedział spokojnie.

Miała wcielić się w spowiednika, gotowego wysłuchać zwierzeń Pawła, ale już teraz najchętniej zdrowo by go uderzyła. Zamiast się przyznać, spróbować wyjaśnić, dlaczego dał się w to wciągnąć, sprawiał wrażenie, jakby to on był pokrzywdzony.

– Wiedziałeś o tym?

– Coś podejrzewałem, ale nie miałem pewności. Parę razy przeczesalem nawet okoliczne pola, ale twój szef dał mi jasne wskazówki: sprawa ma być jak najszybciej zamknięta.

– I dlatego nic mi nie powiedziałaś? – prychnęła. Z trudem powstrzymała się, żeby go nie wyśmiać.

– Nie chciałem ci niczego sugerować. Swoją drogą, skąd się o tym dowiedziałas?

Przez chwilę rozważała, czy zdradzenie źródła informacji może przynieść jakieś problemy. Po zestawieniu plusów i minusów uznała, że powie prawdę. Wardziak nie był jej już do niczego potrzebny, a chwila szczerości mogła skłonić Pawła, by sam się otworzył.

– Przycisnęłam psychiatrę Janiaka.

Wilk otworzył szeroko oczy ze zdziwienia.

– Mirek przyznał się do porwań lekarzowi? Dlaczego on to zachował dla siebie?

– Możecie przybić sobie piątkę. On też nie miał stuprocentowej pewności, do tego zasłaniał się tajemnicą lekarską. Skoro już kładziemy karty na stół, to dlaczego ty podejrzywałeś, że doszło do innych porwań?

– Żeby nie było, nie mam żadnych dowodów – zaznaczył Paweł. – Kwiatkowski, właściciel firmy Bud-Max, z której Janiak rzekomo ukradł furgonetkę, powiedział podczas przesłuchania, że ani razu nie doszło wcześniej do kradzieży samochodów z jego floty. Twierdził, że prowadzi rozpiskę, gdzie i kiedy jeżdżą jego pracownicy. Przy tej rozmowie był ten twój kolega, Olkowski. Nie wątpię, że Maks ma na wszystko papiery, ale dam sobie rękę uciąć, że są sfałszowane. Kilka tygodni temu widziałem Janiaka, jak prowadził tę samą furgonetkę, którą uprowadzono ciebie. Wtedy uznałem, że potrzebował przewieźć jakieś materiały, więc nie drążyłem tematu.

Coś się wszyscy na biednego Maksa uparli, pomyślała Stec. Mając na uwadze przeszłość obu mężczyzn, oskarżeń z ust Pawła nie mogła potraktować jako w pełni wiarygodnych, zwłaszcza że mógł sobie przygotować tę odpowiedź zawczasu. Nachodząc go w szpitalu, straciła przewagę.

– Podobno ostatnio często się widywaliście – rzuciła, ciekawa reakcji policjanta.

Tym razem go zaskoczyła. Nerwowo poprawił się na kanapie, uciekając wzrokiem w bok.

– Kto ci powiedział?

– Tajny informator.

– Pewnie Maks we własnej osobie. Nie wierz w żadne jego słowo.

– Nie wierzę w niczyje słowa. Zwłaszcza twoje.

Policjant, którego poznała dwa dni wcześniej, nie przeszedłby obojętnie obok takiego komentarza. W zależności od humoru zaatakowałby ją personalnie, skrytykowałby wszystkie kobiety w policji lub podkreślił różnice pomiędzy Gdańskiem a Czarnowem. Teraz jednak wzruszył ramionami, co świadczyło o jego wyjątkowo kiepskim stanie psychicznym.

– Mogę się napić? – spytał, spoglądając na pozostawioną na stole butelkę wódki.

– A czy ty przypadkiem nie prowadzisz?

– Oj tam, oj tam. To jak, masz coś przeciwko?

– Na zdrowie. Niestety, skończyła się popitka.

Chciała podać szklanekę, ale Paweł sięgnął po butelkę i pociągnął kilka solidnych łyków.

– Może tam u was pije się kolorowe drinki – odparł, wycierając usta w rękaw – ale my tutaj nie rozcieńczamy alkoholu.

Powoli wraca do formy, uznała Stec. Łatwiej było wyciągnąć z niego prawdę, gdy dręczyły go wyrzuty sumienia, ale lekkie rozluźnienie też mogło przynieść dobre rezultaty.

By skłonić mężczyznę do większej otwartości, przejęła od niego butelkę i sama się napiła.

– No to zdradź mi wreszcie tajemnicę. Czemu zawdzięczam tę wizytę? – spytała. Nie oponowała, gdy wyrwał jej flaszkę. Ewidentnie coś go gryzło, a nie potrafił wyrzucić tego z siebie na trzeźwo.

– Dziś na kilka minut stanęło mi serce – odpowiedział, krzywiąc się po alkoholu. – To znaczy – w przenośni. To był jakiś koszmar. Prosto ze szpitala wróciłem do domu. Nie spodziewałem się nie wiadomo jakiego powitania, zwłaszcza że z Dagmarą mamy chwilowe problemy, ale gdy nikt na mnie nie czekał, zrobiło mi się jakoś tak dziwnie. Nie myśl sobie, że jestem mięczakiem.

Kłamał. Na lokalizatorze GPS widziała, że przed powrotem ze szpitala do domu przez kilka godzin jeździł po okolicach Czarnowa. Na razie nie było sensu podważać jego słów, więc tylko pokiwała głową.

– Chodzi o to, że się przestraszyłem – kontynuował policjant. – Daga zawsze mnie uprzedzała, jeśli gdzieś wychodziła. Próbowałem do niej zadzwonić, ale jej telefon leżał w salonie. Nigdy wcześniej tak bardzo się nie bałem.

– Ale wróciła?

– Tak. Okazało się, że była z dziećmiakami w ogrodzie na tyłach.

Kolejny raz pociągnął z butelki. Sprawiał wrażenie, jakby chciał zapisać dręczące go problemy i o nich zapomnieć. Skoro chwilowa nieobecność żony tak bardzo go wystraszyła, to znaczy, że znajdował się na skraju wytrzymałości. Stec daleka była od tego, by mu współczuć. Sam był sobie winien, nawet jeśli teraz żałował podjętych wcześniej decyzji.

– Skąd w ogóle pomyśł, że coś im grozi? – spytała.

Paweł potrząsnął głową i ciężko westchnął.

– Nie masz pojęcia, co się tu dzieje. Prowadzisz to swoje małe śledztwo, ale nic z niego nie wynika. On od początku wodzi cię za nos.

– On?

Policjant zaśmiał się gorzko. Wzrok skupił na etykiecie butelki. Gładził ją kciukiem, odpływając gdzieś myślami. Komisarz aż za dobrze znała tego typu nieobecne spojrzenie. Zazwyczaj następowało po nim opamiętanie i szybka zmiana tematu, jakby trwający kilka sekund reset umysłu stanowił system obronny przed przyznaniem się do winy. Nieważne, czy Wilk myślał o rodzinie, wspominał czasy młodości, czy wyobrażał sobie wypoczynek na tropikalnej wyspie, Stec musiała czym prędzej przywrócić go do rzeczywistości.

– Kogo miałeś na myśli? – zapytała, pochylając się w jego stronę.

– Co? – Oderwał wzrok od etykiety i spojrzał na Agatę.

– Kto mną manipuluje? Nie jest jeszcze za późno, by cię z tego wyplątać. Wiem, że w przeszłości nie byłeś święty, że przymykałeś oko na wybryki Zuzanny Grabowskiej, ale co innego brać łapówki w zamian za tuszowanie wyskoków nastolatki, a co innego kryć mordercę.

– Dla ciebie wszystko jest proste. – Uśmiechnął się krzywo. – Sama dopiero co zabiłaś człowieka, zasłaniając się obroną własną.

Zignorowała złośliwość. To nie była pora na słowne przepychanki. Gotowa była

wysłuchać uszczypliwości, byle tylko zaczął mówić na temat.

– Choć raz zadałaś sobie pytanie, czy Janiak aby na pewno był takim potworem, jakim pokazują go media? – ciągnął. – Czy w ogóle przyszło ci do tej małej główki, że czasem osoba udająca ofiarę w rzeczywistości jest jeszcze gorsza niż jej oprawca? – Z kieszeni spodni wyjął wymiętą kartkę. Przez chwilę patrzył na nią uważnie, po czym rozłożył ją i podał policjantce. – To narysowała moja córka. Moja mała Haneczka. Myślałem, że zwariuję, jak zobaczyłem ten rysunek na jej łóżku. Wiesz, kto jej to kazał namalować?

Agata przecząco pokręciła głową.

– Nowa przyjaciółka twojego brata – powiedział Wilk. – Dorota Krawczyk.

## Rozdział XXIII

Od pogrzebów gorsze są tylko śluby, stwierdził w myślach Artur, przyglądając się uroczystości pożegnania Ewy Jaworskiej. Te pierwsze przynajmniej nie opierały się na błędnym założeniu, jakoby dwoje ludzi mogło w szczęściu współdzielić życie. Pomijając oczywiste przypadki ślubu z powodu wpadki czy odwołanie rozwodu, by nie skrzywdzić dzieci, większość pozornie szczęśliwych małżeństw działa na zasadzie wzajemnej tolerancji. Na próżno szukać tam miłości. Nawet osoby uważające się za szczęśliwych małżonków nie mają pojęcia, że to tylko projekcja umysłu, wmawianie sobie, że we dwoje jest łatwiej, podczas gdy w rzeczywistości organizm ludzki nie został stworzony do związków trwających dłużej niż siedem lat. Inna sprawa, że wraz z wiekiem ludzie stają się bardziej leniwi i nie chce im się szukać nowego partnera, dlatego przekonują samych siebie, że wcale nie jest tak źle.

– Hipokryzja do kwadratu – powiedział stojący obok psychologa Biernat.

Artur zbył jego słowa milczeniem. Nie z powodu szacunku dla zmarłej, lecz dlatego, że chciał, by Jacek zachował swoje przemyślenia na później. Już sama jego obecność podniosła Dorocie ciśnienie, a co dopiero będzie, gdy zaszczyty ją kilkoma słowami od serca.

– Lesbijki chyba nie powinny być chowane w katolickim obrzędzie – dodał mężczyzna. – Nie jestem na bieżąco z poziomem tolerancji w Kościele, ale chyba księża nie są pod tym względem zbyt elastyczni.

Jeszcze dwa, góra trzy dni i Artur nie będzie musiał dłużej znosić mało inteligentnych komentarzy Biernata. Jego wyjazd do Torunia przyniósł dokładnie takie efekty, na jakie liczył psycholog, a po dzisiejszym przedstawieniu terapia wejdzie w ostatnią fazę. Jacek jeszcze tego nie rozumiał, ale podczas swojej misji uratował życie Weronice Janiak. Strasząc dziewczynę śmiercią i demolując wynajmowane przez nią mieszkanie, de facto uprzedził Dorotę, która nie planowała poprzestać na groźbach. Teraz, gdy córka Janiaka ze strachu ukrywała się u jednej ze swoich koleżanek, Krawczyk musiała czekać na zemstę. Nikt jednak nie powiedział, że nie mogła dać upustu emocjom na innym obiekcie.

Tego samego potrzebowała Agata, którą dostrzegł w oddali. Kamiński wolałby dać siostrze jeszcze kilka dni, ale nie miał zamiaru chować się przed nią w tłumie.

– Zaraz wracam – powiedział, poprawiając krawat. – Nigdzie się nie ruszaj.

Policjantka stała kilkanaście metrów dalej. Z uwagą lustrowała przybyłych na pogrzeb, zapewne wypatrując pośród nich współnika Janiaka. Na szczęście cmentarz zapełnili dziennikarze, dzięki temu nie zauważyła jeszcze Jacka. Oboje nie byli gotowi na rozmowę.

Źle interpretując swoje uczucia, Biernat wciąż żył w przekonaniu, że się zakochał, podczas gdy kierowała nim jedynie chęć pogłębienia relacji z Arturem. W tym układzie siostra psychologa miała być tylko narzędziem.

– Chyba cię posrało – powiedziała, zobaczywszy brata.

Kilka osób obróciło się w jej stronę. Agata nie zwróciła na nie uwagi.

– Jestem tu tylko kierowcą – odparł spokojnie Artur. – Możemy porozmawiać?

– A wiesz, że akurat mam ci coś do powiedzenia? Wczoraj chciałam nawet do ciebie zadzwonić, ale na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

– To może odejdziemy trochę na bok? Nie ma sensu robić scen.

– A od kiedy to przejmujesz się innymi, co? – warknęła.

Pomimo zdenerwowania posłuchała go i szybkim krokiem ruszyła w głąb cmentarza. Idąc za nią, Artur czuł na sobie wzrok oburzonych ludzi, ale podobnie jak siostra, nie przejmował się reakcjami przypadkowych osób, które w większości przyszły tu ze względu na medialny szum wokół śmierci Jaworskiej.

Stanęli pod wysoką wierzbą. Kamiński nie mógł stąd kontrolować Jacka, ale wątpił, by ten sprawiał kłopoty. Odkąd wrócił z Torunia, dopisywał mu humor, a zapłakana twarz Krawczyk dawała mu więcej satysfakcji niż ich wszystkie sesje razem wzięte.

– Jak tam twoja Dorotka? – spytała Agata kpiącym tonem.

– Pewnie widziałaś, że sporo ją kosztowało przyjście tutaj. Nie pochwalam tej decyzji, ale chciała pożegnać się z ukochaną i pozostało mi to uszanować.

– Zdrowieje w oczach. Pewnie może już sobie pozwolić na dłuższe wycieczki.

Policjantka ewidentnie nawiązywała do wizyty Krawczyk w Czarnowie. Artur nie miał powodów, by nie wierzyć pacjentce, gdy zapewniała, że nie zrobiła nic głupiego. W odróżnieniu od Jacka mógł jej ufać, nawet gdy tak bardzo ryzykowała.

– Połączenia Gdańska z Miastkiem są tragiczne, wołałem więc przywieźć ją samochodem – odpowiedział Artur, udając, że nie zrozumiał aluzji.

– Poprzednim razem też ją przywiozłeś? A może to ty jej podpowiedziałeś, żeby namieszała w głowie małej Hani? To nawet byłoby w twoim stylu.

Tym razem nie musiał udawać. Naprawdę nie miał pojęcia, o czym mówi Agata. Ta najwyraźniej bezbłędnie odczytała minę brata, bo po chwili dodała:

– Serio? – parsknęła. – Pan wszystkowiedzący nie wie, co zrobiła jego pacjentka, którą ceni sobie bardziej niż rodzoną siostrę? A to ci heca.

– Przeceniasz mnie, jednocześnie nie doceniając naszej więzi – odparł spokojnie. – Inaczej rozumiemy miłość między rodzeństwem, niemniej wiedz, że zawsze się o ciebie troszczę.

– Uważaj, bo się wzruszę – warknęła.

Dostrzegł łzę zbierającą się w kąciку jej oka. Szybko wytarła ją dłonią, ale nawet ruch ręki zdradzał wzburzenie. Był zbyt szybki i nienaturalny. Agata próbowała skryć się za murem sarkazmu, słabo jej to jednak wychodziło.

– Słyszałam, że byłeś z nią w trakcie przesłuchania – rzuciła lekko drżącym głosem. – Skoro się o mnie troszczysz, to dlaczego mi to robisz? Dlaczego utrudniasz mi pracę?

– Zabiłaś człowieka. Nie bez powodu policjantom zabraniają prowadzenia spraw,



z którymi są powiązani emocjonalnie. To zaburza trzeźwy osąd. Odczuwasz wyrzuty sumienia, przez co za wszelką cenę chcesz przynajmniej trochę oczyścić nazwisko Janiaka. W ten sposób sobie nie pomożesz.

Celowo nagiął prawdę. W rzeczywistości prywatne śledztwo mogło przynieść jej spokój, pod warunkiem że udowodni komuś winę. Artur nie miał nic przeciwko temu, wręcz kibicował siostrze, ale nie mógł pozwolić, by za szybko rozwiązała sprawę. Za dwa lub trzy dni, gdy zakończy terapię Biernata, sam będzie mógł podpowiedzieć Agacie, czego dowiedział się od Doroty. Do tego czasu lepiej będzie dla wszystkich, jeśli zostanie zachowane status quo.

– Daruj sobie psychoanalizę – odpowiedziała kwaśno policjantka. – Skup się lepiej na swojej Dorotce. Przyjechała do Czarnowa i rozmawiała z kilkuletnią córką szefa posterunku. Nie mam pojęcia dlaczego, pewnie wie coś, co wspólnie postanowiliście zataić przede mną i przed prokuratorem. Paweł Wilk, bo o nim mowa, na sto procent jest w to zamieszany. Zamiast powiedzieć prawdę, Dorota nakłoniła jego córeczkę, by narysowała swoją rodzinę zawieszoną na palach i porośniętą kwiatami. – Potrząsnęła głową z oburzeniem. – To jest chore, Artur. Dzieci nie wolno do tego mieszać.

Artur nie krył zaskoczenia. Zgadzał się, że dziewczynka nie powinna brać udziału w grze dorosłych, ale z drugiej strony docenił pomysłowość Krawczyk. Podczas gdy sama nie mogła wymierzyć policjantowi sprawiedliwości, sprowokowała go, wykorzystując jego córkę. Uderzyła w czuły punkt, dzięki temu miała pewność, że facet mocno się przestraszy. Pomoże jej to wytrzymać jeszcze kilka dni, nim terapia wejdzie w finalne stadium i Dorota nie będzie potrzebowała żadnych środków zastępczych.

– Jesteś pewna, że to ona? – spytał, choć sam nie miał wątpliwości.

– Chyba że znasz inną szczupłą brunetkę poruszającą się o kuli. Tak opisała ją Hania.

– Cóż, nie wiem, co powiedzieć. – Zmarszczył brwi. – To oczywiście naganne zachowanie. Jeśli Dorota przypomniła sobie coś o udziale tego policjanta w sprawie porwania, to naturalnie dam ci znać.

– Już to widzę. Daruj sobie gierki, Artur.

Gdyby mógł, posłuchałby siostry. Obecna sytuacja zmuszała go jednak do nieczystego zagrania.

– Jest jeszcze coś, o czym chciałem cię poinformować. Był u mnie Jacek – powiedział, udając zakłopotanie.

Policjantka skrzywiła usta i przewróciła oczami.

– Nie chcę tego słuchać – odparła.

– Kiedy to ważne – nalegał. – Jest z nim bardzo źle. W przypadku Mazura nie przewidziałem, że byłby w stanie kogoś zamordować. Nie chcę drugi raz popełnić tego błędu.

Agata nic nie odpowiedziała, tylko ruszyła z powrotem w stronę tłumu zebranego wokół grobu Ewy Jaworskiej. Wcześniej starała się ukryć emocje, ale wzmianka o Biernacie zupełnie ją rozbiła. Siła uczucia, jakim darzyła niemal obcego człowieka, wciąż zaskakiwała Artura. Zdawał sobie sprawę, że obojętnością wobec siostry latami podsycił w niej potrzebę

bliskości, zakładał jednak, że Agata prędzej czy później zapomni o Jacku i znajdzie pocieszenie w relacji z innym mężczyzną.

– Poczekaj! – zawołał.

Nie miał zamiaru za nią biec. Chciał tylko wspomnieć o czymś związanym z Biernatem. Żeby zainteresować siostrę, musiał improwizować.

– On tu jest! – dodał.

To wystarczyło, by Agata się zatrzymała. Kamiński nie widział jej twarzy, jednak zaciśnięte pięści siostry wystarczająco silnie oddawały buzujące w niej emocje.

Spokojnym krokiem podszedł bliżej.

– Widziałem Jacka – powiedział. – Nie mam pojęcia, co się z nim dzieło, ale sprawia wrażenie niebezpiecznego. Był u mnie w domu i wypytywał o ciebie. Najwyraźniej cała ta medialna szopka związana ze śmiercią Janiaka coś w nim obudziła.

Agata spuściła głowę. Oddychała wolno i głęboko, jakby w ten sposób próbowała opanować nerwy. Po tym, co zamierzał jej powiedzieć, żadne techniki antystresowe nie miały prawa zadziałać.

– Zaczął się też naprzykrzać Dorocie – ciągnął. – Kupuje dla niej kwiaty i zaprasza ją do restauracji. Zgaduję, że to dla niej dzisiaj tu przyjechał. Może to on jej podpowiedział, by pojechała do Czarnowa? Może w ten sposób chce na ciebie wpłynąć?

– Coś jeszcze? – spytała policjantka, unikając wzroku brata.

– Tak. Podczas rozmowy przyznał mi się do czegoś. Chodzi o Weronikę Janiak.

\*\*\*

Odkąd opuścili granice Miastka, w samochodzie nikt się nie odezwał. Tylko siedzący na tylnej kanapie Jacek sprawiał wrażenie chętnego do rozmowy, kilka nieudanych prób zagajenia konwersacji skutecznie go jednak zniechęciło.

Artur próbował skupić się na drodze, ale przed oczami wciąż miał twarz siostry. Nie dręczyły go wyrzuty sumienia. W zasadzie to sam nie był przekonany, co właściwie czuje. Milczenie Agaty, gdy opowiadał jej o czynaniach Biernata w Toruniu, było zaskakujące. Kamiński spodziewał się gwałtownej reakcji, podczas gdy siostra nawet mu nie przerwała. Ze spokojem słuchała o groźbach, jakie Jacek wystosował wobec Weroniki, a także o tym, co mężczyzna zrobił z wynajmowanym przez dziewczynę mieszkaniem.

Najchętniej dojechałby w ciszy aż do domu, a później zamknął się w gabinecie, ale nie po to zadał sobie tyle trudu, by teraz nie wykorzystać obecnego stanu psychiki Doroty.

– Podobno w Czarnowie rozmawiałaś z córką policjanta – powiedział, nie odrywając wzroku od drogi.

– A ty podobno uczysz psychopatów, jak nie dać się złapać, zamiast donieść na nich na policję – odpowiedziała. – Każdy ma swoje słabości. Wybacz, ale nie jestem w nastroju na pogawędkę.

– Ja wręcz przeciwnie – wtrącił Jacek zgodnie z oczekiwaniami psychologa. – Muszę spytać, bo nie daję mi to spokoju. Po cholere był tam ksiądz? Po cholere cały ten ceremoniał? Przecież Kościół piętnuje homoseksualistów. Swoją drogą to śmieszne, skoro

większość księży ma słabość do młodych chłopców.

Artur zerknął w lusterko wsteczne na siedzących z tyłu pasażerów. Tym razem nie zamierzał wchodzić między tę dwójkę. Wręcz przeciwnie, liczył na to, że Biernat pójdzie na całość, a Dorota nie pozostanie mu dłużna.

– Nie ja byłem organizatorką – odparła.

– Czyli rodzina twojej Ewusi była kościółkowa? Wiedzieli, że ich córka z tobą grzeszy?

– Wiedzieli. Spędziliśmy nawet wspólne święta. Jeszcze jakieś pytania?

– Cała masa. – Jacek poprawił się w fotelu, wyraźnie podekscytowany rozmową. – Po pierwsze, czy naprawdę przeszkodziłem ci w zabiciu Weroniki?

Należało mu oddać, że od razu przeszedł do sedna. Artur żałował, że mężczyzną kierowała zwykła zazdrość wobec nowej pacjentki mentora, ale w tym momencie liczyła się tylko reakcja Doroty.

– I tak to zrobię – odparła bez emocji w głosie. – Dałeś jej tylko kilka dodatkowych dni życia.

– Masz jakiś plan? Też chcesz zrobić z niej kwietnik?

– A co? Zamierzasz mi pomóc?

– Jeśli masz pytania, to wal śmiało. Coś tam wiem na ten temat. Mogę dać kilka technicznych rad i podpowiedzieć co nieco w kwestii logistyki. Tu każdy szczegół jest ważny. Nawet najmniejszy błąd może zniweczyć trwające miesiącami prace. Są oczywiście zwolennicy działania spontanicznego, ale tacy raczej nie cieszą się długo wolnością.

Dorota zachowywała nadspodziewany spokój. Był to zapewne efekt zmęczenia. Nazwanie jej ukochanej „Ewusią” powinno było wyprowadzić ją z równowagi, a jednak nie zareagowała na prowokację. Artur liczył, że przez najbliższe dwie godziny wspólnej podróży ten stan ulegnie diametralnej zmianie.

– Obejdzie się – odpowiedziała.

– Masz już chociaż jakiś plan? Metody działania? Znak rozpoznawczy?

– Chyba mnie z kimś pomyliłeś. W odróżnieniu od ciebie jestem zdrowa na umyśle. W ogóle, jeśli uznałeś, że przyjmę rady od człowieka, który dał się na rok zamknąć w piwnicy, to jesteś naiwny.

– Naiwny? – prychnął Biernat. – Nie masz pojęcia, o czym gadasz. To tylko etap, krótki epizod, nim świat znowu o mnie usłyszy.

Powoli dojeżdżali do Bytowa. Plan B zakładał krótki postój w Czarnowie, ale Jacek dołożył starań, by nie zaszła taka potrzeba. Jeszcze kilka minut rozmowy, a Dorota da się sprowokować i wyrzuci z siebie tłamszoną energię.

– Chcesz zabijać kolejne dziewczyny? – spytała zimno.

Biernat pochylił się w stronę siedzenia kierowcy, by nie było go widać w lusterku. Artur nie potrzebował odbicia jego twarzy, by mieć pewność, że Jacek był zakłopotany. Strosząc piórka przed Dorotą, zapędził się w deklaracjach o wznowieniu morderczej działalności. Musiał zdawać sobie sprawę, że w ten sposób ryzykował wydłużenie terapii.

– To już zostawiłem za sobą – odparł. – Nie moja wina, że ludzie tak bardzo odbiegają od ideału piękna. Mogę jednak pójść śladami Le Corbusiera.

– Kogo? – Dorota spojrzała na niego, marszcząc brwi.

Jacek wyprostował się i lekko uśmiechnął.

– No tak, zapomniałem, że takich rzeczy nie uczą w szkołach policealnych. Mówię o niedoścignionym geniuszu architektury, człowieka, który zrewolucjonizował postrzeganie piękna. Tak jak on chcę zaprojektować budynek idealny, w każdym aspekcie oddający złotą, a w zasadzie to boską, proporcję.

– A czy to nie on przed śmiercią powiedział, cytując: „jestem wykolejńcem, nie udało mi się niczego dokonać”? – wtrącił Artur, po części zły na siebie za ingerencję w rozmowę, a po części rozbawiony możliwością skontrowania Jacka.

– Każdy ma prawo do chwilowego zwątpienia – odpowiedział szybko Biernat. – W każdym razie planuję reaktywować swoją firmę budowlaną, ale zamiast kolejnych kopii nijakich budynków stworzę coś epokowego. Wcześniej przejmowałem się płynnością finansową, przez co moim priorytetem były zachcianki klientów. Teraz zajmę się sztuką.

– Może i nie skończyłam uniwersytetu – stwierdziła Krawczyk – ale życie nauczyło mnie, że zostawiając firmę na rok, można dorobić się niemałych długów. Rozumiem, że twój genialny plan zakłada uregulowanie wszystkich zaległości?

– Typowe myślenie ofiary. – Biernat pokręcił głową.

Robiło się coraz ciekawiej. Jacek pozornie zbagatelizował przytoczone przez Kamińskiego słowa Le Corbusiera, ale musiało go to zirytować. Interesowało go przede wszystkim prowokowanie Doroty, tymczasem sam dał się wyprowadzić z równowagi. Nadchodzący atak, którego przedsmakiem było określenie Krawczyk mianem „typowej ofiary”, dawał psychologowi nadzieję na ostrą wymianę zdań.

– Co masz na myśli? – spytała Dorota. W jej głosie po raz pierwszy pojawiła się ostrzejsza nuta.

– To, że na zawsze już pozostaniesz zwierzyną w krainie drapieżników – drwił Biernat. – Możesz odgrażać się, planować swoją śmieszoną zemstę, ale i tak niczego to nie zmieni. Tak ten świat działa. Ty martwisz się dłużnikami, ja myślę o sukcesie. Nie obchodzą mnie jacyś tam dawni klienci. Niech wysyłają pozwы, niech straszą adwokatami, ale jak ukończę swoje dzieło, sami będą pchać się do mnie drzwiami i oknami, bym zapomniał o dawnych nieporozumieniach i zbudował im coś podobnego.

– Optymista z ciebie, nie ma co.

– Wizjoner, złotko. To nas właśnie różni. Nawet jeśli znajdziesz w sobie dość odwagi, by kogoś zabić, zrobisz to w sposób do bólu oklepany. Wiesz, co jest w tym wszystkim najsmutniejsze?

– Ty? – prychnęła.

Jacek zignorował złośliwość i ciągnął, pewny siebie:

– To, że i tak nie znajdziesz spokoju. Możesz zabić pół Czarnowa, ale niczego ci to nie da. Musiałabyś wznieść się ponad własne ograniczenia, zdjęć łańcuchy i z ofiary stać się łowcą. Ty się jednak do tego nie nadajesz. Nie masz w sobie pazura. Możesz co najwyżej komuś go przyciąć lub pomalować lakierem. Początkowo nie rozumiałem, dlaczego Artur w ogóle na ciebie spojrzał. Nie potrafiłem pojąć, dlaczego traci czas na kogoś tak ograniczonego. Teraz

wszystko zaczyna się wyjaśniać. Ty zginiesz. Lada chwila dołączysz do swojej ukochanej w niebie dla lesbijek. Jesteś zakończeniem mojej terapii. Jesteś dla mnie prezentem od Artura. Wisienką na torcie. Wcale bym się nie zdziwił, gdybyś miała sto siedemdziesiąt trzy centymetry wzrostu.

Kamiński nie krył satysfakcji. Rozmowa przebiegła lepiej, niż mógł to sobie wyobrazić. Na szczęście nie zostali na stypie, dzięki temu nie napchali żołądków byle jakim jedzeniem. Cała trójka zasłużyła bowiem na wystawną kolację z najlepszym winem.

## Rozdział XXIV

Prosto z cmentarza pojechała do jednego z miejsc wskazanych przez lokalizator ukryty w radiowozie Wilka. Woląa skupić się na śledztwie, niż rozpamiętywać rozmowę z bratem i to, co powiedział o Jacku Biernacie. Zbyt dobrze znała Artura, by łudzić się, że czas i miejsce rozmowy były przypadkowe. Zamiast zadzwonić, wolała uderzyć w nią w tym konkretnym momencie, bezczelnie przy tym twierdząc, że cały czas się o nią troszczy.

Mało brakowało, a zirytowana powiedziała by bratu o wizycie Biernata w jej mieszkaniu. W porę jednak ugryzła się w język. Cokolwiek knuł Artur, nie chciała mieć z tym nic wspólnego.

Dojechawszy na miejsce, wysiadła z samochodu i rozejrzała się po okolicy.

– Wygląda znajomo – stwierdziła.

Znajdowała się na gruntowej drodze w otoczeniu pól. Według nadajnika GPS Paweł spędził tu czterdzieści siedem minut, co oznaczało, że musiał zejść z drogi. Nigdzie jednak nie było widać śladów, po których Stec mogłaby podążyć. Jedynym ułatwieniem był fakt, że rósł tu sięgający pasa rzepak, a nie wyższe zboże.

– W prawo czy w lewo? – spytała samą siebie.

Popatrzyła w obie strony. Nigdzie nie dostrzegła wzniesienia, za którym można by ukryć wiszące na palach ciała, by nie były widoczne z drogi. Pole po prawej po kilkudziesięciu metrach kończyło się lasem, co mogło stanowić naturalną osłonę, toteż Agata postanowiła pójść w tym kierunku.

Krocząc przez rzepak, uświadomiła sobie, że wcześniej nie miała pojęcia, jak ta roślina pachnie. Dałaby sobie rękę uciąć, że te żółte kwiaty nie mają żadnego aromatu, podczas gdy już po paru krokach przekonała się o jego intensywności. Po kilku kolejnych stwierdziła, że nie jest zwolenniczką tego zapachu, ale i tak był o niebo przyjemniejszy niż fetor rozłożonych ciał, którego się spodziewała.

Przydałby się pies tropiący, pomyślała, ocierając pot z czoła. Albo chociaż Słodziak dla towarzystwa. Nie miała jeszcze pomysłu, jak będzie wyglądać życie z nowym domownikiem, ale fakt, że już teraz większość czasu spędzał sam w pokoju lub w ogrodzie, pod nadzorem pani Jadzi, nie wróżył najlepiej. Paweł Wilk słusznie zauważył, że tych rozmiarów pies może mieć problemy z życiem w bloku. Jej mieszkanie wprawdzie nie było ciasne, ale i tak zwierzakowi lepiej byłoby spędzać czas na świeżym powietrzu. Do tego dochodził styl życia Agaty, która rzadko bywała w domu. Pies wymagał częstych spacerów, o czym komisarz, pochłonięta śledztwem, mogła zapominać. A może przesadzała? Może

unikala powrotów do mieszkania, bo nikt na nią nie czekał? Może teraz pracę będzie kończyć o szesnastej, a zamiast włóczyć się wieczorami po klubach, będzie się bawić ze Słodziakiem?

Dotarła do miejsca, gdzie las wchodził w pole. Rozejrzała się wokół, ale nie dostrzegła niczego, co mogłoby wskazywać na miejsce zbrodni. Przejście od drogi zajęło jej prawie dwadzieścia minut, więc biorąc pod uwagę czas spędzony tu przez Wilka poprzedniego dnia, powinna być blisko celu. Paweł oczywiście wiedział, gdzie iść, więc poruszał się szybciej, a jednak wątpiła, by przy jego posturze i skłonnościach do pocenia się narzucał sobie szaleńcze tempo.

Ruszyła dalej, gdy nagle, wraz z silniejszym podmuchem wiatru, doszedł do niej znajomy smród, którego nie zdołała stłumić nawet intensywna woń kwitnącego rzepaku. Tego właśnie szukała.

Fetor szybko zniknął, zatrzymała się więc i raz jeszcze rozejrzała się dokoła. Nie miała pewności, skąd zawiął wiatr, ale instynktownie ruszyła w stronę drzew. Już po kilkunastu krokach zyskała pewność, że idzie w dobrym kierunku. Smród nasilał się z każdą kolejną sekundą, aż zmusił ją do podniesienia ramienia do twarzy i zakrycia nosa rękawem. Nie był tak intensywny, jak przy ciele Ewy Jaworskiej, ale Agata nie potrzebowała już wiatru, by go wyczuć.

Mało brakowało, a minęłyby dwa pale wbite w ziemię. Wydawały się niższe niż poprzednie, ale mogło to być złudzenie spowodowane brakiem przytwierdzonych do nich ciał. Tak jak te, na których wisały Krawczyk i Jaworska, miały średnicę kilkunastu centymetrów i były niedbale ociosane z kory. Dostrzegła na nich ślady po dotykającej je wcześniej gnijącej tkance. Na ziemi leżały odchody. Janiak i ten, kto poza nim zajmował się ofiarami, nie przejmował się, że robią pod siebie, a następnie stoją we własnych fekaliach i muszą znosić dotyk nieczystości, smród czy roje much.

Czy to wystarczyło, by przekonać Lubomirskiego o konieczności wznowienia śledztwa? Gdyby inspektor dowiedział się, w jaki sposób poznała lokalizację drugiego miejsca zbrodni, zamiast ją pochwalić, rzuciłby telefonem o ścianę. Nielegalne zastosowanie nadajnika GPS, i to wobec innego policjanta, nie mogło stanowić dowodu w sprawie.

– Dlaczego tu przyjechałeś? – spytała na głos, nie rozumiejąc powodu, dla którego Paweł Wilk miałby ryzykować wykrycie.

A może przesadzała? Może aspirantowi też zależało na rozwiązaniu sprawy, a jego wczorajsza przejażdżka po okolicach Czarnowa wynikała z prowadzonego przez niego śledztwa? Może potrzebował kopa od Doroty Krawczyk, by wreszcie wziąć się do roboty?

Po krótkim przeanalizowaniu plusów i minusów sięgnęła po telefon, by zdać raport Grzechowi, pomijając kilka istotnych szczegółów, w tym swoje podejrzenia wobec szefa miejscowej policji. Otoczenie nie sprzyjało pogawędce, ale chciała mieć to jak najszybciej z głowy.

– Stec, mam nadzieję, że chcesz się pochwalić udanym połowem – usłyszała na powitanie.

– Cześć, szefie. Jeśli połowem nazywa pan śledztwo, to i owszem.

– Nie podnoś mi ciśnienia. Dopiero co moje biuro opuścił komisarz Olkowski. Tak, dobrze

słyszałaś, dostał upragniony awans. Nie omieszkał przy tym wygłosić przemówienia. Nie wiem, skąd je wytrzasnął, ale równie dobrze nadawałoby się na szkolny apel. Brakowało tylko, żeby zaczął wymachiwać flagą.

Agata przełknęła ślinę. Pewnie powinna pociągnąć temat, być może zażartować z Karola, ale nic sensownego nie przyszło jej do głowy.

– Chyba za wcześnie na ten awans, skoro trzeba wznowić sprawę Janiaka – odpowiedziała.  
– Stoję na miejscu zbrodni. Drugim miejscu zbrodni.

Nastała chwila ciszy. W telefonie słyszała jedynie głośny oddech inspektora.

– Jak to? – zapytał wreszcie Lubomirski. – Jest więcej trupów? Nie chcesz mi chyba powiedzieć, że Janiak powstał z grobu.

– Źle się wyraziłam. Jestem na wcześniejszym miejscu zbrodni, porwanie Doroty Krawczyk i Ewy Jaworskiej było prawdopodobnie ostatnie w kolejności. Wcześniej doszło co najmniej do dwóch innych. Nie znam personaliów porwanych osób, nie ma tu ich ciał, pozostały tylko puste pale i resztki odchodów.

Streściła przełożonemu rozmowę z psychologiem Mirosława Janiaka i z Ludwikiem Grabowskim. Położyła nacisk na kłamstwa ekscentrycznego bogacza, który przywłaszczył sobie autorstwo prac rzeźbiarza, i na wspomniane przez niego dzieło życia. Grzechu rzadko pozwalał komuś na tak długie monologi, co dawało nadzieję, że wreszcie przejrzy na oczy.

– Ja pierdolę – skwitował, gdy skończyła opowiadać.

– Z całym szacunkiem, tyle to już sama wiem. Zarówno pan to pierdoli, jak i prokurator Filipiak. Najwyższy czas wziąć się do roboty. Trzeba przysłać tu techników, żeby zebrali ślady DNA i upewnili się, że nie należą do Krawczyk ani Jaworskiej. To da nam pewność, czy było więcej ofiar. Warto też zorganizować helikopter i przeczesać wszystkie pola.

– Załatwię to – odparł wyraźnie niezadowolony inspektor. – Nie wiem jak, ale załatwię. Jestem ci to dłużny. Sprowadziłaś nam na głowę ogromne problemy, nie zmienia to jednak faktu, że odwaliłaś kawał dobrej roboty. Gratulacje, Stec.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo potrzebowała tych słów. Przez ostatnie dni miała wrażenie, że cały świat sprzysiągł się przeciwko niej. Nawet Grzechu, na którego zazwyczaj mogła liczyć, ugiął się pod presją prokuratora i zignorował jej zdanie. Teraz z jego wsparciem wreszcie będzie mogła ruszyć z miejsca.

– Powiedz mi tylko jedną rzecz – dodał. – Jak trafiłaś w to miejsce? Filipiak na pewno mnie o to spyta.

– Lepiej, żeby szef nie wiedział. Przyjmijmy wersję, że byłam tu na spacerze z psem. Ten coś wyczuł i zerwał mi się ze smyczy.

– Masz psa?

– Tak jakoś wyszło. Niestety, nie zdobyłam niezbitych dowodów na Grabowskiego, ale jeszcze nie skończyłam śledztwa.

– No dobra, Stec. Jesteśmy w kontakcie. Idę podłożyć głowę pod gilotynę. Nie wychylaj się, dopóki wszystkiego nie załatwię. To bardzo drażliwy temat.

– Przecież szef mnie zna. Ja się nigdy nie wychyłam.

– Tak, a Karol wyciska stówę na klatę. Mówię poważnie, daj sobie na wstrzymanie.



Wkładamy kij w mrowisko, nie sposób przewidzieć konsekwencji.

– Zrozumiałam. Czekam na informacje.

Agata zakończyła połączenie i odetchnęła z ulgą. Inspektor miał rację, ale równocześnie nie był przecież na tyle naiwny, by wierzyć, że ona dostosuje się do jego zaleceń. Nie mogła beczynnie czekać – nie teraz, gdy przełożony właśnie ją zmotywował.

\*\*\*

Po posiadłościach Hoffmana i Grabowskiego dom Maksymiliana Kwiatkowskiego nie zrobił na Agacie większego wrażenia. Gdyby miała stworzyć ranking budynków mieszkalnych Czarnowa, z pewnością umieściłaby go na trzecim miejscu, choć nie zwiedziła jeszcze całej miejscowości i nie wiedziała, czy to niepozorne kaszubskie miasteczko nie skrywa przed nią kolejnych tajemnic. Bez dwóch zdań Czarnowo obalało stereotyp współczesnej prowincji. Owszem, brakowało tu sklepu z prawdziwego zdarzenia czy weterynarza, który wykonywałby swoje obowiązki z pasją, ale i tak poziom życia mieszkańców w wielu aspektach przewyższał większe miasta.

Dzwoniąc do drzwi, Agata przypomniała sobie słowa Marzenki o nielegalnych źródłach dochodów właściciela Bud-Maxu, ekspedientka twierdziła przy tym, że Kwiatkowski może robić jakieś interesy z Ludwikiem Grabowskim. Jeśliby dodać do tego fakt, że to właśnie Maks sprzedał ziemię pod budowę pałacyku, i słowa Pawła, który twierdził, że widział wcześniej Janiaka za kierownicą samochodu dostawczego Bud-Maxu, Kwiatkowski wyrastał na jednego z głównych podejrzanych w sprawie.

Po kilkunastu sekundach policjantka usłyszała stukot obcasów. Nie dochodził z wnętrza domu, lecz zza jej pleców. Odwróciwszy się, zobaczyła zmierzającą ku niej elegancko ubraną blondynkę.

– Pani do mnie? – zapytała nieznajoma, wchodząc przez furtkę.

Szła szybko i pewnie. Agata zazdrościła innym kobietom umiejętności chodzenia w szpilkach. Sama miała jedną parę takich butów, ale włożyła je tylko raz, w dniu ślubu.

– Dzień dobry – odpowiedziała. – Komisarz Agata Stec. Rozumiem, że jest pani żoną Maksymiliana Kwiatkowskiego.

Blondynka otworzyła szerzej oczy.

– Ach, to pani. Teraz poznaję. Słyszałam, że kręci się pani po Czarnowie. Podobno dała pani Wilkowi do wiwatu.

– Ta historia jest mocno przesadzona.

– Nie wątpię, a szkoda, bo władza uderzyła mu do głowy. Ktoś powinien sprowadzić go na ziemię.

Mając na uwadze wspólną przeszłość Pawła i Krystyny Kwiatkowskiej, Stec wolała nie kontynuować tego tematu. Tak jak nie mogła poważnie traktować oskarżeń Wilka pod względem dawnego kolegi z ławki, tak zasada ta działała również w drugą stronę.

– Teraz gnój przesadził – kontynuowała kobieta. – Ja mu tego nie puszcę płazem, co to, to nie. Miarka się przebrała.

Sprawiła wrażenie zirytowanej. Agata czuła, że będzie tego żałować, ale dopytała:

– Stało się coś?

Blondynka potrząsnęła głową z oburzeniem i odparła:

– Nadużycie władzy się stało. Parszywy gnojek zamknął Maksa w areszcie, twierdzi, że pobił ekspedientkę. Też mi coś.

– Marzenkę? – zdziwiła się Agata.

– Marzenkę, Marzenkę – syknęła Kwiatkowska. – Głupia lafirynda od dawna miała coś do mojego męża. Pewnie ugadali się z Wilkiem. Jedno warte drugiego. Palant nie miał nawet odwagi, by samemu przyjechać i aresztować Maksa. Wysłał tu tego swojego przydupasa.

Komisarz przetarła zmęczone oczy. Po rozmowie z Lubomirskim miało już być tylko łatwiej, podczas gdy nowe fakty zupełnie zbiły ją z tropu. Nie widziała powodu, by Wilk miał z Marzenką knuć intrygi przeciwko dawnemu koledze z ławki. Na co by mu to było? Nie mogła jednak całkiem wykluczyć takiego scenariusza. Ekspedientka udowodniła już, jak niewiele warte są jej rewelacje, równie dobrze mogła więc na poczekaniu wymyślić kolejne kłamstwo. Pytanie tylko, czy chodziło o zemstę, czy miało to coś wspólnego z Janiakiem.

– Może mi pani powiedzieć coś więcej na ten temat? – poprosiła.

Kobieta spojrzała na zegarek. Przez moment wyglądała, jakby chciała odmówić, lecz po chwili odparła:

– Chciałam teraz poszukać adwokata, ale kwadrans mnie nie zbawi. Akurat wracam z aresztu i chyba dobrze mi zrobi, jak to z siebie wyrzucę. Zapraszam do środka.

Wyjęła z torebki klucze i otworzyła drzwi. Jej ruchy były spokojne, nie miała drżących rąk, jakby potrafiła oddzielić ciało od umysłu. Albo tylko udawała wzburzenie aresztowaniem męża, pomyślała Stec, podążając za gospodynią.

Weszły do przestronnego pokoju urządzonego meblami z sosnowego drewna. Agata wolała ciemniejsze kolory, ale nie mogła odmówić gospodarzom stylu i konsekwencji. Wszystko wyglądało na solidną ręczną robotę, nie oszczędzano na materiałach.

– Napije się pani czegoś? – spytała Kwiatkowska.

– Po pierwsze, żadna ze mnie pani. Agata jestem. Po drugie, nie rób sobie kłopotu. Zajmę ci tylko chwilę.

– OK. W takim razie zapraszam na kanapę. Możesz mi mówić Krysia.

Przyglądając się kobiecie, Stec nie mogła przestać porównywać jej z żoną Wilka. Były w zbliżonym wieku, lecz dawna sympatia Pawła pod względem atrakcyjności biła Dagmarę na głowę. Przede wszystkim była szczupła i zadbana. W szpilkach i szarej ołówkowej spódnicy, w którą wpuściła błękitną koszulę, delikatnie umalowana, wcale nie wyglądała na czterdziestolatkę. Agata zdawała sobie sprawę, że moment, kiedy spotkała Dagmarę Wilk, nie był dla żony policjanta najkorzystniejszy, ale przecież to samo mogła powiedzieć o swojej obecnej rozmówczyni.

– Zacznijmy od początku – zaproponowała komisarz, zajmując wskazane miejsce. – Co właściwie się stało?

– Od początku? – powtórzyła gospodyni. – To trzeba by było cofnąć się do czasów mojego liceum.

– Znam tę historię. Nie wchodząc w szczegóły, wybrałaś Maksymiliana, choć wcześniej

chodziłaś z Pawłem.

Kwiatkowska prychnęła.

– To spore uproszczenie. W rzeczywistości nigdy nie byliśmy z Pawłem parą. Kilka razy zgodziłam się przejść z nim po okolicy, ale to wszystko. Tak naprawdę od początku szalałam za Maksem. To nie uległo zmianie do dzisiaj.

Ta część historii najmniej interesowała Agatę. Nieważne, czy chodzili razem za rączkę, czy nie. Liczyło się tylko to, że Paweł miał żal do dawnego przyjaciela za odbicie jego ówczesnej miłości.

– Skupmy się na wydarzeniach z ostatniej doby – zaproponowała.

Kwiatkowska skinęła głową.

– To było wczoraj, jakoś po południu. Nie wiem, o której dokładnie. O osiemnastej? Może nawet wcześniej. Siadaliśmy akurat z mężem do kolacji, kiedy ktoś zaczął walić pięścią w drzwi. Przestraszyłam się, ale Maks się uparł, żeby otworzyć. On zawsze był odważny, między innymi tym mi imponował.

– Rozumiem, że to był ktoś z policji?

– Leszek, przydupas Wilka. Nie mam pojęcia, jak mogli kogoś takiego przyjąć na policjanta. Już nie mówię o jego tuszy. To cholerny łapówkarz i alkoholik. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby podczas zatrzymania męża był pod wpływem.

Na bezstronność kobiety Agata nie miała co liczyć. Zamiast tracić czas z rozżaloną żoną Maksa, rozsądniej byłoby pojechać na posterunek i porozmawiać bezpośrednio z aresztantem. Stec jednak nie zależało na zgłębieniu okoliczności zatrzymania Kwiatkowskiego, chciała się rozeznac w jego kontaktach z Grabowskim. W tym akurat Krystyna powinna pomóc. Odpowiednio poprowadzona, jeśli poczuje się bezpiecznie i komfortowo, mogła niechcący zdradzić kilka sekretów męża.

– Możesz złożyć skargę – odpowiedziała współczująco, wcielając się w rolę wyrozumiałej przyjaciółki.

– Tak zrobię. Muszę znaleźć jakiegoś adwokata, który puści cały ten żaloszny posterunek z torbami.

– Jeśli nie dopilnowali procedury zatrzymania, to z pewnością będą do tego podstawy. Wracając do tematu, co takiego powiedział Leszek podczas zatrzymania?

– Na początku był nawet miły, pomijając oczywiście to walenie pięścią w drzwi. Maks zaprosił go do środka i zaproponował coś do picia. Leszka pewnie korciło piwko albo coś mocniejszego, ale poprosił o szklankę wody. To trzeba mieć tupet, żeby tak się zachować, skoro zaraz chciał aresztować mojego męża. Pewnie Paweł kazał mu odegrać tę szopkę.

Sama zaraz będę potrzebowała czegoś mocniejszego, stwierdziła w myślach Stec. Kwiatkowska sprawiała wrażenie typowej żony dobrze prosperującego biznesmena, która nigdy w życiu nie pracowała, a czuje się współtwórczynią sukcesu firmy. Takie kobiety z wyższością traktowały innych, wytykając im lenistwo, choć same spały do dwunastej lub dłużej.

– Ale w końcu przedstawił jakieś zarzuty? – dopytała komisarz w obawie, że gospodyni ze szczegółami zacznie opowiadać, jak Maks poszedł do kuchni i nalał wody do szklanki.

– To jakaś farsa, a nie zarzuty. – Kwiatkowska wzruszyła ramionami. – Maks rzekomo miał pobić tę lafiryndę z monopolowego i próbować ją zgwałcić. To bzdura. Widziałaś, jak ona wygląda? Toć to obraz nędzy i rozpaczy.

– Rozumiem, że twój mąż nie ma alibi?

– Przez cały czas był ze mną. Niemożliwe przecież, żeby się teleportował do sklepu. Tłumaczyłam to dzisiaj tym dwóm debilom, Olkowi i Leszkowi, ale nie chcieli mnie słuchać.

Nie potrafiła kłamać. Zazwyczaj oszustwo zdradzał jeden ruch, podczas gdy Krysia całym swoim ciałem manifestowała mówienie nieprawdy. Nerwowe poprawianie włosów, szybszy oddech, ucieczka wzrokiem w bok, lekki rumieniec na twarzy – równie dobrze mogłaby schować za plecy skrzyżowane palce, jak w dziecięcej zabawie.

Gospodyni najwyraźniej poczuła, że została rozszyfrowana, bo szybko wstała.

– Muszę się czegoś napić. Zrobię sobie drinka. Może ty też się napijesz?

– Dzięki, ale jestem samochodem – odmówiła Agata.

– Nie przesadzaj. Jeden drink jeszcze nikomu nie zaszkodził.

Najwyraźniej w Czarnowie normą jest prowadzenie na podwójnym gazie, pomyślała Stec. Nie ma co się dziwić, skoro nawet szef tutejszej policji pozwalał sobie siadać za kółkiem po wypiciu alkoholu.

Kwiatkowska szybkim krokiem podeszła do ustawionego pod ścianą barku. Otworzywszy go, wyjęła kanciastą szklankę, po czym zastygła w bezruchu z ręką wyciągniętą nad butelkami z alkoholem. Wyglądała, jakby nazwy trunków nic jej nie mówiły. Ewidentnie to pan domu częściej tam zaglądał.

– Rozumiem, że w chwili zatrzymania Maksa poświadczyłaś, że przez cały czas był z tobą? – dopytała Agata, gdy kobieta odkręciła pierwszą z brzegu butelkę i nalała sobie whisky.

– No właśnie tu jest problem – odparła gospodyni. – Mogło mi się coś wymknąć, że mąż dopiero co wrócił do domu.

– A jak było naprawdę?

– A czy to ważne? Przecież on tego nie zrobił. Co z tego, że gdzieś się włóczył. Zmieniłam już zeznanie, ale tamto pozostało w papierach.

Przystawiła szklankę z trunkiem do nosa. Zapach najwyraźniej nie przypadł jej do gustu. Mocno się skrzywiła, ale po chwili wypła alkohol duszkiem.

– Ohydztwo – wychrypiała.

– Pierwszy zawsze źle wchodzi – zażartowała Stec. – Potem już z górki.

– Mówisz? – Kwiatkowska na poważnie wzięła słowa policjantki i ponownie nalała sobie whisky, tym razem dwa razy więcej.

Agata nie chciała mieć jej na sumieniu, dlatego wstała, podeszła do gospodyni i położyła dłoń na ramieniu kobiety.

– W takich chwilach lepiej zachować trzeźwy umysł – poradziła. – Sama mówiłaś, że chcesz jeszcze poszukać prawnika. Rozumiem, że musisz odreagować, ale to nie jest najlepsza metoda. Uwierz mi, przerabiałam to dziesiątki razy.

Krystyna wbiła wzrok w szklanę.

– Nie wiem, jak Maks może to pić. Ostatnio nie ma wieczora, żebym nie widziała go z drinkiem w dłoni. Cała ta sytuacja chyba zaczęła go przerastać.

Agata wyczuła dogodny moment, by wyciągnąć z niej nieco informacji o mężu. Lekko oszołomiona pierwszym drinkiem, zdenerwowana Kwiatkowska mogła stracić czujność i powiedzieć o kilka słów za dużo.

– Ma problemy w firmie? – spytała policjantka.

– Wszystko przez tego cholernego dziada – odparła kobieta z goryczą w głosie. – Maksowi zaimponowały jego pieniądze i znajomości.

– Nawiązali razem jakąś współpracę?

– Tak, pomimo moich sprzeciwów. Nie chciałam tych brudnych pieniędzy. I tak niczego nam nie brakowało, ale Maks chciał więcej i więcej.

– Mogę pomóc mu się z tego wypłatać. Nie jest jeszcze za późno. Wiem, że stoi za tym Grabowski. Potrzebuję tylko jakichś dowodów.

Już pierwsza reakcja gospodyni pozbawiła Agatę złudzeń na wydobycie zeznań. Kobieta wyprostowała się, otworzyła szerzej oczy i wzięła głęboki wdech. Chwilowy kryzys, który przechodziła, najwyraźniej dobiegł końca.

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła szybko.

– Mogę wyciągnąć twojego męża z aresztu. Mogę wam pomóc oczyścić nazwisko, ale najpierw potrzebuję waszej pomocy. Policja i tak lada chwila wznowi śledztwo. To od was zależy, czy sami się zgłosicie w charakterze świadków, czy zostaną wam przedstawione zarzuty.

Kwiatkowska poczerwieniała na twarzy.

– Przecież w telewizji mówili, że już po wszystkim...

– Trochę się z tym pospieszyli. Nie mogę zdradzać szczegółów śledztwa, ale gwarantuję ci, że to dopiero początek. Wiemy o kolejnych ofiarach i osobach podejrzanych o współpracę z Mirosławem Janiakiem. Będę z tobą szczerą i tego samego oczekuję w zamian. Wiem, że twój mąż ma silne powiązania z Ludwikiem Grabowskim. Wiem, że to wy sprzedaliście ziemię pod budowę jego domu. Wiem, że Bud-Max nie prosperuje za dobrze, mimo to opływacie w luksusy. Wiem, że twój mąż już wcześniej użył samochodu Janiakowi. Jeśli to wszystko do siebie dodać, dość łatwo jest wyciągnąć wnioski.

Kwiatkowska bez zastanowienia podniosła szklanę do ust i jednym haustem opróżniła jej zawartość. Tym razem nawet się nie skrzywiła.

– To Wilk – odpowiedziała. – To wszystko jego wina. Teraz będzie chciał zrobić Maksa.

## Rozdział XXV

Miło było popatrzeć na poczciwego Maksa zamkniętego w celi. Zmęczony po nieprzespanej nocy i całym dniu w zamknięciu, niewiele się różnił od stałych bywalców aresztu. Nie uśmiechał się już pewnie i nie miał przekonania o własnej wyższości emanującej z każdego słowa i gestu. Początkowo Paweł wściekł się na Marzenkę za bezsensowne oskarżenie o pobicie i próbę gwałtu, ale teraz sytuacja była mu wyjątkowo na rękę. Chciał nawet pochwalić Leszka, że poprzedniego dnia nie posłuchał rozkazu i sam podjął decyzję o zatrzymaniu Maksa. Nie po to jednak dbał o dyscyplinę podwładnych, by teraz im słodzić.

Późnym wieczorem, pomimo zwolnienia lekarskiego, przyszedł na komisariat. Łeb mu pękał, jakby obudził się po dwudniowej libacji, momentami widział podwójnie. Nie powinien był tak szybko wychodzić ze szpitala, ale za dużo miał do zrobienia. Poza tym żadne leki czy metody relaksacyjne nie pomogłyby tak bardzo, jak widok bezradnej miny Kwiatkowskiego. Olek z Leszkiem zakończyli już służbę, więc nikt nie będzie przeszkadzał w pogawędce dwóch kolegów ze szkolnej ławki.

Paweł ustawił krzesło naprzeciwko celi i rozsiadł się wygodnie z talerzem, na który nałożył sporą porcję upieczonego dwie godziny wcześniej sernika. W tej chwili nie potrzebował niczego więcej. Widelcem nabrał kawałek ciasta, który z apetytem pochłonął.

– Przyszła kryska na Matyska – powiedział z pełnymi ustami.

Maks podszedł do krat i chwycił je obiema dłońmi, jakby chciał je wyrwać.

– Jak długo zamierzasz to ciągnąć? – spytał zrezygnowanym głosem.

Wilk uśmiechnął się szeroko i przełknął sernik.

– Bez postawienia zarzutów mógłbym cię przetrzymać jeszcze jedną dobę – odparł. – Zarzuty mam, więc trochę sobie tu posiedzisz.

– Przecież to jakaś kpina. Obaj wiemy, że nie tknąłem Marzenki nawet palcem.

– Cóż, pani Walewska twierdzi co innego. Dokładnie przeczytałem zeznania, zarówno jej, jak i świadka. Żeby było śmieszniej, twoja żonka wczoraj podczas aresztowania powiedziała, że dopiero co wróciłeś do domu. Dzisiaj miała już inną śpiewkę, ale jak to mówią moje dzieciaki: pierwsze słowo do dziennika, drugie słowo do śmietnika.

Kwiatkowski oparł czoło o pręty. Wyglądał teraz na zupełnie bezbronnego, aspirantowi jednak ani przez chwilę nie było go żal. Wciąż widział w nim zakłamanego gnoja, który zniszczył mu życie. Gdyby nie Maks, wszystko potoczyłoby się inaczej. Wilk zdałby maturę za pierwszym podejściem, wyjechałby z Czarnowa i rozpoczął studia, poprosiłby Krysię o rękę, a potem razem z nią zbudował przepiękny dom z basenem, gdzieś pod Warszawą

albo nad morzem.

Pomyśleć, że wybrała kogoś takiego zamiast Pawła. Przecież z daleka widać, że to krętacz. Zawsze wie, co powiedzieć, komu uścisnąć rękę i do kogo się uśmiechnąć. Zakłamanym, śliski szczur. Niech Kryśka teraz przyjdzie i popatrzy na swojego kochasia.

Z satysfakcją zjadł kolejny kawałek sernika.

– Przecież ten Brzozowski łże tak samo jak Marzenka – próbował go przekonać Maks. – Nie wiem, dlaczego to robią. Dla kasy? Pozwól mi z nimi porozmawiać, o nic więcej cię nie proszę.

– Właśnie dlatego sobie posiedzisz. Nie pozwolę ci mataczyć i zastraszać świadków.

– Zastraszać? Co ty w ogóle pieprzysz? Robisz to z zazdrości, co? Przyznaj. Cały czas masz ból dupy, że Kryśka wybrała mnie.

Ból dupy, powtórzył w myślach Wilk. Zabawne określenie z ust kogoś, kto niedługo będzie schylał się po mydło w więziennej łazience. Jeśli Marzenka nie zmieni zdania, to razem z Brzozowskim porządnie uprzykrzą Maksowi życie. Było to jednak za mało, by zafundować mu kilkuletnie wczasy z wyżywieniem i opieką lekarską. Tu na scenę postanowił wejść Paweł.

– Co cię łączyło z Mirosławem Janiakim? – spytał, po czym zjadł ostatni kęs sernika. Żałował, że nie wziął ze sobą więcej ciasta. Był wystarczająco pobudzony bez dodatkowego zastrzyku cukru, ale z chęcią sięgnąłby po dokładkę.

Kwiatkowski się skrzywił.

– W sensie?

– Nie pytam o wasze relacje intymne. Chcę wiedzieć, dlaczego pozwalałeś mu jeździć furgonetką Bud-Maxu?

Budowlaniec potrząsnął głową bez zrozumienia.

– Co ty gadasz, Wilku? Nie chcesz chyba... – Nagle urwał i uważniej spojrzał policjantowi w oczy. Musiał dostrzec w nich zamiary Pawła, bo po chwili dodał ciszej: – Nie zrobisz tego. Nie zrzucisz tego na mnie.

Paweł odstawił pusty talerz na podłogę. Chciał mieć teraz wolne ręce, by wyobrazić sobie, jak zaciska palce na szyi bezradnego Maksa.

– Nie doceniłem policjantki z Gdańska – powiedział, w myślach chwytając dawnego przyjaciela za gardło. – Wie już o wypadku i o wcześniejszych ofiarach. Jak na babeczkę całkiem dobrze kombinuje. Wystarczy teraz podrzucić jej jakąś wskazówkę i tylko czekać, aż połączy wszystko w całość. Pomyśleć, że siedząc tutaj, nie będziesz miał jak się bronić.

W wyobraźni zacieśnił chwyt na szyi Maksa. Nie chciał go od razu zabijać. Wolął delektować się jego bezradnością, patrzeć w wystraszone oczy, kiedy były przyjaciel będzie walczyć o każdy oddech. Żeby było realistyczniej, Paweł lekko zgiął palce.

– Przecież pociągnę cię za sobą – zagroził Kwiatkowski. – Siedzisz w tym po uszy.

– Mówisz? – Wilk uśmiechnął się, a w myślach wcisnął lekko oba kciuki w tchawicę mężczyzny, tak by ten zaczął się dławić. – Ciekawe, czy ktoś będzie słuchał damskiego boksera po tym, jak w jego samochodzie policja znajdzie worki z kroplówką, dokładnie taką, jaką znaleziono przy Dorocie Krawczyk. Podrzuciono ci je, powiesz, ale z pewnością

znajdziemy kilku świadków, którzy potwierdzą, że często odwiedzałeś Janiaka i pozwalałeś mu jeździć swoimi służbowymi samochodami.

– Bzdura. Nikt w to nie uwierzy. Po co niby miałbym mordować tych ludzi? Przecież to nie moja córka zginęła w wypadku.

– Jak nie wiadomo, o co chodzi, to zwykle chodzi o pieniądze. Sam przyznasz, że twoja kreatywna księgowość powinna zainteresować policję.

Maks wyglądał, jakby miał się zaraz rozpląkać. Wilk tylko czekał, aż mężczyzna uroni pierwszą łzę, by przypomnieć mu, jak w czasach szkolnych określał chłopców płaczących po przegranej bójce. Pawłowi raz zdarzyło się załkać pod nosem, gdy bramka spadła mu na mały palec u stopy. Każdy na jego miejscu zawyłby z bólu i szlochał w drodze do pielęgniarki, więc był z siebie dumny, że umiał się powstrzymać, lecz to nie przeszkodziło Maksowi publicznie nazwać go pedałem.

Zobaczmy, kto teraz będzie małym pedałem, zaśmiał się w duchu policjant. W swoich wyobrazeniach przeszedł do duszenia właściwego. Koniec z grą wstępną. Spojrzał ofierze głęboko w oczy i z całej siły zacisnął palce na szyi. W jego wyobraźni Maks zacharował po raz ostatni, po czym zwiotczał.

– Dogadajmy się – odparł Kwiatkowski. – Zapłacę ci więcej, niż mógłbyś zarobić przez całe życie. Przecież wiesz, że ja też jestem tylko pionkiem.

– Było nie atakować Marzenki. Czarnowo to porządna miejscowość. Nie chcemy tu damskich bokserów i psychopatów.

– W sumie masz rację. – Maks odsunął się od krat. – Nie zapłacę ci ani grosza. Duś się na tej swojej policyjnej pensyjce. Chcę zmienić zeznania. Żądam kontaktu z adwokatem.

– Chcesz się przyznać?

– Mam alibi. Podczas rzekomej napaści na Marzenkę byłem w Bytowie. Potwierdzą to co najmniej dwie osoby.

– I co tam niby robiłeś?

– Dobrze wiesz co, bydlaku. Myślisz, że nie wiem, że chodzimy do tego samego burdelu?

Pawła kusilo, by przyjąć zmienione zeznanie Maksa i czym prędzej powiadomić Krysię o skokach w bok jej męża. Może nawet dorzuciłby żart, że nie ma co się dziwić, skoro nazwisko zobowiązuje do skakania z kwiatka na kwiatek. Teraz jednak nie miałyby to najmniejszego sensu. Zamiast drobnego zwycięstwa w postaci kryzysu w pozornie idealnym małżeństwie zyskał możliwość zniszczenia dawnego przyjaciela i jednocześnie oddalenia od siebie oskarżeń.

– Dam ci czas do namysłu – odparł, wstając z krzesła. Lekko się przy tym zachwiał, gdy na moment wróciły zawroty głowy, ale od razu złapał równowagę. – Prześpij się z tym, przemyśl sobie wszystko. Jutro wrócimy do tematu.

– Żądam adwokata. Mam do tego prawo.

– Zdrzemnij się. Wyglądasz okropnie.

Wątpił, by Maks był w stanie zasnąć. On za to nie będzie miał z tym najmniejszych problemów. Tym razem obejdzie się bez alkoholu. Wystarczy, że ponownie wyobrazi sobie walczącego o powietrze Kwiatkowskiego, a wszystkie złe myśli rozplyną się w powietrzu.



– Nie odchodź – usłyszał za plecami. – To twój pieprzony obowiązek...

Nie słuchał, co Maks miał do powiedzenia. Gorzej, że znajdzie się kilka osób chętnych do rozważenia jego linii obrony. Do takich nadgorliwców z pewnością zaliczała się Stec, której nie wystarczą sfabrykowane dowody. Głupia baba musiała wściubić nos w nie swoje sprawy. W szczerzej rozmowie w cztery oczy z panią komisarz Maks rzeczywiście mógłby powiedzieć o kilka zdań za dużo. Już Pawła w tym głowa, by nie miał po temu okazji.

\*\*\*

Zamiast wrócić do domu, zahaczył jeszcze o pensjonat, w którym mieszkała Stec. Po drodze kilka razy zmieniał zdanie, nie mogąc się zdecydować, co właściwie powinien teraz zrobić. O ile nie miał problemów ze spreparowaniem dowodów, o tyle nie mógł własnymi rękoma zabić człowieka. Był przecież policjantem. Zdeprawowanym, ale zawsze. Po czymś takim już nigdy nie będzie mógł sobie spojrzeć w lustrze w oczy. Za to każdego dnia będzie miał przy sobie Dagę i dzieciaki, zamiast widywać ich raz w tygodniu – jeśli w ogóle będą chcieli odwiedzać go w więzieniu.

Zasepiony wszedł do pensjonatu. Zawsze, gdy tu przychodził, irytował go brak recepcji. Kto to słyszał, żeby trzeba było szukać właścicielki po całym budynku. Normalnie zawołałby głośno, ale zważywszy na gościa zajmującego pokój na piętrze, wolał nie robić hałasu.

Jadźka zwykle kręciła się po jadalni i kuchni, toteż tam skierował swoje kroki. Szybko pożałował pochopnej decyzji. Tak jak założył, gości zabawiał jeden z właścicieli, ale tym razem nie była to gospodyni, lecz jej mąż. Ubrany w tandetny strój mający nawiązywać do kaszubskiej tradycji, tubalnym głosem opowiadał naiwnym turystom o rybach, które złowił z samego rana. Paweł nigdy nie przepadał za gburowatym mężczyzną i jego przechwałkami. Gdyby chociaż połowa z tego, co opowiadał, była prawdą, co drugi dzień znosiłby do domu pokaźne okazy, podczas gdy w okolicznych jeziorach napotykało się raczej mniejsze sztuki.

– Cześć, Wojtek – powiedział, podchodząc do stołu. – Gdzie znajde Jadźkę?

– A oto i nasz dzielny stróż prawa – odpowiedział gospodarz, zwracając się do gości tym samym, pełnym emfazy głosem. – To on nadzorował słynną sprawę Mirosława Janiaka.

Siedzący przy stole pokiwali głowami z uznaniem. Pawłowi schlebiały te słowa, ale akurat teraz nie miał czasu na rozdawanie autografów. Czym prędzej musiał porozmawiać z Jadźką.

– Smacznego – rzucił, zmuszając się do uśmiechu. – Przepraszam, że nie dołączę, ale jestem na służbie. – Przeniósł wzrok na gospodarza i dodał: – Gdzie zgubiłeś żonkę?

– Zaraz zrobię się zazdrosny – odparł Wojtek. – Ostatnio moja własna baba więcej czasu spędza z wami niż ze mną.

Dzięki temu kupiłeś sobie nowy zestaw wędek, skomentował w myślach Wilk. Nie spodobało mu się, że mężczyzna porusza ten temat przy obcych. Bardziej jednak wkurzyło go użycie liczby mnogiej, co sugerowało, że traktuje Pawła na równi ze starym.

– Kto by się oglądał za innymi, kiedy w domu taki chłop – zażartował na głos policjant.

– Co prawda, to prawda. Jadźka zaraz powinna zejść. Dopiero co skończyła spotkanie z sam wiesz kim – ostatnią część wypowiedzi Wojtek dodał ciszej.

– Był tu?

– Zamówił nawet żurek w chlebie.

– Bezczelny typ – westchnął Paweł. – Dobra, nie będę przeszkadzał. Poczekam w korytarzu.

Poklepał Wojciecha po ramieniu, po czym ruszył w stronę wyjścia. Sam nie wiedział, dlaczego informacja o wizycie starego tak bardzo go zdenerwowała. Przecież liczył się z taką możliwością. Zakładał nawet, że mężczyzna odwiedzi go w domu, mimo to sama wzmianka o nim podniosła Pawłowi ciśnienie.

Może zamiast posługiwać się Jadźką, lepiej byłoby zadzwonić bezpośrednio do starego, pomyślał, czekając na gospodynię. Nie chciał mieć nic wspólnego z tym człowiekiem, ale tylko on mógł zamknąć usta Maksowi. Gdyby odpowiednio to rozegrali, mogliby wszystko rzucić na niego, nie dając mu szansy na obronę.

– A ty tu czego? – Słowa kobiety przywróciły go do rzeczywistości.

Spojrzał w stronę schodów, z których schodziła gospodyni. Podobnie jak mąż miała na sobie tandetny ludowy strój.

– Po co te przebieranki? – spytał. – Nie dość, że brzydkie, to jeszcze pewnie niewygodne. Tacy z was Kaszubi jak z koziej dupy trąba. Jak długo tu mieszkacie? Piętnaście lat?

– Ja cię nie pytam, dlaczego co rano przebierasz się za policjanta, choć powinieneś siedzieć za kratami – zripostowała Jadzia. Obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów i się skrzywiła. – Wyglądasz jak siedem nieszczęść, coś ci dolega?

Zwyczajowa dawka uprzejmości została wymieniona i Paweł mógł przejść do sedna:

– Agata jest u siebie?

– Nie ma. Z tego, co wiem, pojechała do Kryśki Kwiatkowskiej. Nieźle to wszystko wykombinowaliście, nie ma co.

– Co wy macie z tą liczbą mnogą? Prowadź mnie do jej pokoju. Zobaczę co i jak, poza tym nie będziemy przecież gadać tak na korytarzu.

Oczekiwał oporu ze strony gospodyni, ale tylko wzruszyła ramionami. Policjantowi zdawało się, że dostrzegł uśmiech na jej twarzy, tak szybko się jednak od niego odwróciła, że nie miał pewności. Bez słowa weszli na piętro. Gdy niespełna dwadzieścia cztery godziny wcześniej Paweł pokonywał tę samą drogę, w głowie miał zupełnie inne myśli. Niewiele brakowało, a wówczas naprawdę przyznałby się Stec do współpracy ze starym. Niesiony idiotycznymi wyrzutami sumienia, gotów był się podłożyć, byle tylko chronić swoją rodzinę. Teraz miał znacznie lepszy pomysł.

– Zawsze nosisz przy sobie klucze do wszystkich pokoi? – spytał, gdy Jadźka otworzyła drzwi.

– Nie twój interes.

Wilk zmarszczył brwi. Coś mu tu nie pasowało.

– Byłaś tu przed chwilą, co? Stary kazał ci coś jej podrzucić, zgadłem?

– Jesteście siebie warci. Niech już to wszystko się skończy, bo spać przez was nie mogę.

Weszli do środka. Paweł zamknął drzwi, wcześniej upewniwszy się, że nikt ich nie widział, po czym nagle przykleił się plecami do ściany. Skupiony na rozmowie, zupełnie

zapomniał o psie przygarniętym przez gdańską policjantkę. Na szczęście tym razem Słodziak się na niego nie rzucił, zamiast tego beztrósco leżał na łóżku, ignorując nieproszone gości.

Wilk ostrożnie zrobił kilka kroków do przodu, po czym dostrzegł drwiącą minę kobiety.

– Spać nie możesz, bo płaczesz za swoim Mireczkiem – parsknął zdenerwowany. – Nie wiem, co ty w nim widziałaś. Zwykły psychol i odludek.

– W przeciwieństwie do ciebie miał sumienie.

– I co mu po tym sumieniu, skoro teraz gryzie glebę? Tylko narobił nam kłopotów. Na szczęście Stec załatwiła go na miejscu, w przeciwnym razie wszyscy byśmy teraz czekali na wyrok.

– Ale przyznasz, że wybrał idealną osobę.

Paweł skinął głową. Początkowo miał Agatę za przereklamowaną lalunię, która ucieknie z Czarnowa już po pierwszym dniu. Wciąż uważał, że kobiety nie powinny służyć w policji, ale Stec stanowiła wyjątek od reguły. Na szacunek zasłużyła sobie tym, jak łatwo zastraszyła Bogdana Kieleckiego. Musiał też przyznać, że miała całkiem dobry prawy sierpowy. Gdyby tylko nie była tak narwana, dawno już przyskrzynałaby wszystkich winnych.

– Tylko po co ją porwał? – zapytał bardziej sam siebie niż Jadźkę. – Myślał, że w ten sposób się wywinie? Nie mógł zaprosić jej na kawę i wszystko wyznać jak na spowiedzi? Może dostałby świadka koronnego czy coś.

– Wiesz, jaki był. Nie lubił rozmawiać z ludźmi. Wymyślił sobie, że jak upozoruje porwanie i zostawi Stec w otwartej furgonetce, to sama się wyswobodzi i dotrze do ciał. Nie przewidział jednak, że policjantka tak szybko się wybudzi i go zaatakuje.

Paweł nie zamierzał mówić tego na głos, ale tak naprawdę doskonale rozumiał Mirka. Porywanie ludzi, rozbieranie ich do naga, przytwarzanie nieprzytomnych do pali, podłączanie kroplówek... Nic dziwnego, że wreszcie coś w nim pękło. On sam po kilku dniach miał tego powyżej uszu. Najwyraźniej Janiak uznał, że tylko Stec będzie w stanie rozwikłać tę zagadkę i ukarać winnych, nie czepiając się przy tym jego córki. Trochę ją przecenił, skoro nawet nie zwróciła uwagi, że w miejscu, do którego przyjechali furgonetką, nie było przygotowanego dla niej pala.

– Mógł napisać list – westchnął.

– Trzeba było go do tego nie mieszać – warknęła Jadźka. – Wykorzystaliście jego słabość.

– Przestań wreszcie używać liczby mnogiej. To nie ja zabiłem mu żonę i zapłaciłem lekarzowi, żeby wydał fałszywy akt zgonu. To nie ja groziłem, że to samo spotka jego córkę.

– Ale patrzyłeś na to i nawet palcem nie kiwnąłeś. Pomyśleć, że ktoś taki ma czelność co rano wkładać mundur.

Paweł najchętniej usiadłby na łóżku, ale chciał trzymać się możliwie jak najdalej od Słodziaka. Nie przyszedł tu słuchać umoralniających gadek, tylko raz na zawsze zamknąć sprawę i nie mieć z nią więcej nic wspólnego.

– Może i popełniłem kilka błędów – stwierdził – ale nie zapominaj, kto tym wszystkim kieruje. Ty zresztą też nie należysz do świętych. Ile stary ci zapłacił, żebyś mieszała Stec w głowie? Na ile się wyceniłaś? Dziesięć tysięcy? Tyle wystarczy, żeby cię kupić?

Zmazanie uśmiechu z twarzy Jadźki nie należało do łatwych zadań, ale się udało. Bez niego twarz kobiety wyglądała nienaturalnie. Zmarszczki mimiczne świadczące o ciągłym unoszeniu kącików ust teraz wyglądały jak dwie głębokie bruzdy, niepasujące do w miarę gładkiej cery.

– Mów lepiej, po co tu przylazłeś – odparła sucho.

– Chodzi o Kwiatkowskiego. Mam nadzieję, że opowiedziałś Stec co nieco o naszym lokalnym biznesmenie.

– Powiedziałam tyle, co miałam powiedzieć. W czym rzecz?

– Co prawda nie mieszkasz w Czarnowie, ale pewnie doszły cię słuchy o aresztowaniu Maksa.

– Coś tam słyszałam. Podobno zaatakował Marzenkę i próbował ją zgwałcić. Nie bardzo rozumiem, co ja mam z tym wspólnego.

Leżący na łóżku pies ziewnął przeciągle. Z pyska spadło na pościel kilka kropel śliny. Paweł wzdrygnął się na samą myśl o spaniu pod śmierdzącą psem pierzyną. Hanka z Piotrusiem jeszcze nie prosili o zwierzaka, ale jeśli już wpadną na ten pomysł, za nic w świecie nie zgodzi się na żadnego kundla.

– Domyślasz się chyba, że to sprawka starego – odpowiedział.

– Co, on ją chciał zgwałcić? – parsknęła. – Z całym szacunkiem, ale wątpię, by jeszcze był w stanie. Czasu nie oszukasz.

Paweł wziął głęboki wdech. Nie dość, że musiał rozmawiać w obecności cuchnącego psa, który w każdej chwili mógł się na niego rzucić, to na dodatek rozmówczyni prezentowała podobny poziom intelektualny, co leżące na łóżku bydlę.

– Zapłacił Marzence, by złożyła fałszywe zeznania – wyjaśnił, kręcąc głową z politowaniem. – Pewnie Brzozowskiemu też coś skapnęło.

– Być może. Wciąż jednak nie rozumiem, po co mi to wszystko mówisz.

– Baby – westchnął. – Pchają się wszędzie, a jak przyjdzie co do czego, to nie potrafią połączyć prostych faktów. Sprawa wygląda następująco: Stec wie już dostatecznie dużo, by nakłonić prokuraturę do wznowienia śledztwa. Nic, tylko czekać, aż zlecą tu technicy, psy tropiące i pewnie jeszcze cholerne helikoptery. Usunąłem pozostałe ciała, ale wokół pewnie pozostało mnóstwo śladów DNA. Nie możemy pozwolić, by je zebrano. Trzeba jak najszybciej rzucić Stec kozła ofiarnego, czyli... – Spojrzał na gospodynię w nadziei, że teraz zrozumiała, co próbował przekazać. Jej pytające spojrzenie nie pozostawiało jednak złudzeń.

– Czyli Kwiatkowskiego – dokończył. – Trzeba zmusić go do spisania listu pożegnalnego, w którym przyzna się do współpracy z Janiakiem. Ja podrzucę mu do samochodu kroplówki. Ktoś jednak będzie musiał wpaść do jego celi i pomóc mu pożegnać się z tym światem.

– Ktoś? – Gospodyni patrzyła na niego z niedowierzaniem.

– No przecież nie ja. Jestem w końcu gliną. Przekaż staremu, żeby się tym zajął. – Z kieszeni spodni wyjął pęk kluczy i podał Jadźce. – Na posterunku nikogo nie będzie. Olek powinien przyjść o ósmej rano, ale jak go znam, to wpadnie dopiero koło dziewiątej.

Uciekł spojrzeniem w bok. Mógł sobie wmawiać, że przed popełnieniem zbrodni powstrzymuje go noszony mundur, ale prawda była zupełnie inna. Wprawdzie uwielbiał

wyobrażać sobie, jak torturuje Maksa i powoli go zabija, ale w rzeczywistości mógłby mu co najwyżej złamać rękę, a i to kosztowałoby go sporo nerwów. Prawda była taka, że zwyczajnie się do tego nie nadawał. Nigdy nie przepadał za przemocą, a na widok krwi robiło mu się słabo. Nie potrafiłby zmusić dawnego przyjaciela do powieszenia się na pasku od spodni.

– Sam nie możesz dać staremu kluczy? – zachnęła się gospodyni. – Znaleźli sobie posłańca.

– Nie chcę mieć nic wspólnego z tym człowiekiem. To mój ostatni ukłon w jego stronę.

– I co? Myślisz, że to koniec? Że ci odpuści? On chce was wszystkich zniszczyć. Całe Czarnowo. Dzięki Bogu mój pensjonat leży daleko od waszego piekielka.

– Uważaj, żebyś nie dostała rykoszetem. – Rzucił groźbą bez pokrycia. Chciał tylko, by durna baba odrobinę się przestraszyła. Oczywiście nie był na tyle naiwny, by sądzić, że stary zadowolony się pogrążeniem Maksa i wyjazdem Stec, ale Paweł miał dla niego przyszykowaną specjalną niespodziankę.

– Daj mu klucze i powtórz wszystko, co ci powiedziałem – nakazał.

Już miał wyjść na korytarz, gdy jego uwagę zwróciło zdjęcie leżące przy komputerze policjantki. Znał je aż za dobrze.

– Co to ma być? – spytał, podnosząc fotografię.

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Stary kazał ci to podrzucić?

– Po pierwsze, to marny z ciebie policjant. – Uśmiech powrócił na twarz gospodyni. – Weź jakąś chusteczkę i zmaż swoje odciski palców. Po drugie, bardziej od zdjęcia powinno zainteresować cię to, co pod nim.

Wilk spojrzał na plik papierów. Podniósł pierwszą kartkę od góry i przyjrzał się jej zaciekawiony. W pierwszej chwili liczby w tabelkach nic mu nie powiedziały. Były tam jakieś daty i sumy. Dopiero gdy uważniej się przypatrzył, rozpoznał zarówno kwoty, jak i przypisane do nich dni.

– Skąd to masz? – syknął, przedzierając wydruk na pół.

– Sporo tego wyszło. Gdzie ty trzymasz te wszystkie pieniądze? W skarpecie?

– Przyganiał kocioł garnkowi. Skoro spisywał wszystkie łapówki, które mi wręczył, to możesz być pewna, że tobie też skrzętnie prowadzi księgowość.

Zgniół pozostałe kartki i schował do kieszeni. Nie wiedział, czy tego samego nie zrobić ze zdjęciem, ale stwierdził, że Agata i tak wkrótce do wszystkiego by doszła. Przedśmiertne przyznanie się Maksa do winy świetnie zgra się z tym w czasie. Gdy pani komisarz zobaczy uśmiechniętą Zuzannę Grabowską w towarzystwie trzech koleżanek, od razu zechce wkroczyć do akcji. Odpowiednio pokierowana, może zabić starego ekscentryka, zanim ten zdąży obciążyć winą kogoś innego.

To może się udać, pomyślał, spoglądając na stojącą obok Zuzanny Dorotę Krawczyk.

## Rozdział XXVI

Całą noc nie zmrużyła oka. Gdy wróciła od Krystyny Kwiatkowskiej, było już za późno, by dzwonić do inspektora, toteż dała sobie na wstrzymanie. Lubomirski i tak kazałby jej poczekać do rana, co wydawało się jedynym rozsądnym rozwiązaniem. Doświadczenie nauczyło Agatę, że nie powinna ufać instynktowi, gdy ten nakazuje natychmiastowe działanie, nawet jeśli zmuszało ją to do wielogodzinnego leżenia w łóżku i pospieszania wskazówek zegara.

Jak mogła być tak ślepa? Przez cały czas nie dawało jej spokoju, dlaczego Janiak porwał akurat Dorotę Krawczyk i Ewę Jaworską, podczas gdy odpowiedź miała na wyciągnięcie ręki. Nie chodziło o żaden wątek homoseksualny. Dorota знаła Zuzannę Grabowską – ze zdjęcia, które ktoś podrzucił do pokoju, wynikało, że dziewczyny się przyjaźniły. Policjantka mogła się założyć, że Krawczyk uczestniczyła w wypadku samochodowym sprzed dwóch lat. Klasyczny motyw zemsty w połączeniu z niespełnionymi ambicjami artystycznymi popchnęły ekscentrycznego bogacza do stworzenia swego największego dzieła. Samo zamordowanie tych, których obwiniał za śmierć córki, najwyraźniej nie zaspokoiłoby jego żądz, dlatego kazał im najpierw patrzeć na powolne konanie najbliższych osób. Oznaczało to, że Janiak, oprócz Doroty, porwał też dwie pozostałe dziewczyny towarzyszące Zuzannie i ich bliskich, a także pasażerów drugiego samochodu uczestniczącego w wypadku. Oznaczało to również, że Artur od początku o wszystkim wiedział.

To ostatnie bolało ją najbardziej. Nie była w stanie zliczyć, ile razy zawiodła się na bracie, ale tym razem przesadził. Nie potrafiła znaleźć dla niego żadnego wytłumaczenia. Nawet jeśli Krawczyk aż tak go zafascynowała, to mógłby przynajmniej napomknąć, że przyjaźniła się z Grabowską. Agata dalej poradziłaby sobie sama, a on mógłby bez przeszkód analizować umysł kosmetyczki.

Pod wpływem tych myśli głos rozsądku nagle stracił siłę przebicia, jakby zrobił sobie krótką przerwę. Stec zdawała sobie sprawę, że telefon do brata nie pomoże, tylko pogorszy sprawę. Zamiast kolejnej kłótni z wszystkowiedzącym i kłamliwym psychologiem powinna zadzwonić do inspektora Lubomirskiego i powiadomić go o swoim odkryciu. Mimo to wybrała numer Artura.

– Cześć, siostra – usłyszała po trzech sygnałach.

„Cześć, siostra”, powtórzyła w myślach, zirytowana jego radosnym głosem. Nigdy tak się z nią nie witał. Jeśli w ogóle odbierał telefon.

Od razu przeszła do sedna.

– Dlaczego zataiłeś przede mną, że Dorota przyjaźniła się z Zuzanną Grabowską?

– Już ci mówiłem, co sędzę o twoim prywatnym śledztwie. W ten sposób nie zagłuszysz wyrzutów sumienia.

Po bracie nie spodziewała się skruchy, ale jego odpowiedź przekraczała wszelkie granice.

– W takim razie po co na pogrzebie pieprzyłeś głupoty, że jeśli Dorota coś sobie przypomni, to dasz mi znać? – warknęła.

– Wracaj do domu. Zaufaj mi, tak będzie dla ciebie lepiej.

– Gównu, nie lepiej!

Chciała krzyknąć coś jeszcze, ale w tym samym momencie Słodziak podszedł do niej i usiadł przy jej nogach. Tym prostym gestem zrobił więcej niż Artur przez ostatni rok, uznała Stec, drapiąc psiaka za uchem.

– Sama widzisz, jak wiele kosztuje cię ta sprawa – odparł swoim irytująco spokojnym głosem człowieka nieomylnego.

– Nie sprawa, braciszku, tylko ty. Przez lata okłamywałam się, tłumaczyłam sobie, że w twoim zachowaniu nie ma nic złego, że taki po prostu jesteś i to nie twoja wina. Teraz jednak przejrzałam na oczy. Jesteś chory, Artur. Potrzebujesz specjalistycznej pomocy. Nie jesteś zwykłym egoistą, lecz socjopatą. Ty nie pomagasz innym, ty wysysasz z nich to co dobre i zostawiasz puste skorupy. Naiwnie sądziłam, że mnie wspierasz, ale tak naprawdę, poza zajebistym jedzeniem, karmiłeś mnie samymi kłamstwami.

Poczuła ulgę. Udało jej się wyrzucić z siebie złość bez podnoszenia głosu i bez przeklinania. Znajac Artura, zaraz to podkreśli, przypisując sobie wszystkie zasługi.

Psycholog jednak po raz kolejny ją zaskoczył, sprawiając, że jej spokój runął niczym domek z kart.

– Rozmawiałaś z Jackiem? – spytał.

– Czy ciebie do reszty popierdoliło? – krzyknęła. – W ogóle słyszałeś, co przed chwilą powiedziałam? Co ma do tego Jacek? – Nie zamierzała wspominać bratu o wizycie Biernata, podczas której naopowiadał jej głupot, ale sam się o to prosił. – W sumie masz rację. Rozmawiałam z Jackiem i dowiedziałam się od niego bardzo ciekawych rzeczy. Wygląda na to, że poznał cię lepiej niż ja, ale teraz ja również przejrzałam na oczy. Jako psycholog powinieneś być ze mnie dumny. Jako brat, wiem, że masz to głęboko w dupie.

Nie pozwoliła mu dojść do słowa i się rozłączyła. Wątpliwe, by go to obeszło, ale istniał cień szansy, że teraz zachodził w głowę, co takiego powiedział jej Jacek.

\*\*\*

Przed rozmową z inspektorem wołała uzyskać potwierdzenie, że zgodnie z jej podejrzeniami Dorota Krawczyk uczestniczyła w wypadku samochodowym, w wyniku którego zginęła Zuzanna Grabowska. Ponieważ nie zdołała uzyskać tej informacji od brata, włączyła komputer i przeglądarkę internetową. O to samo mogła zapytać panią Jadzię, ale miała wrażenie, że nie powinna ufać nikomu z Czarnowa i okolic. Jeśli kobieta celowo zataiła przed nią tak istotny fakt, to wszystkie wcześniejsze opowieści gospodyni Agata

mogła włożyć między bajki. Bardzo prawdopodobne, że to ona zostawiła w jej pokoju zdjęcie przedstawiające cztery uśmiechnięte dziewczyny albo przynajmniej komuś to umożliwiła.

Po kilku minutach bezowocnego przeglądania artykułów opisujących wypadek zamknęła służbowy laptop. Wszystkie portale podawały te same zdawkowe informacje, skupiając się na zmarłej dziewczynie. Agata wyczytała tylko, że drugi samochód prowadził Joachim W., którego sąd skazał na dwa lata więzienia. Zdziwiająco niski wyrok za spowodowanie pod wpływem alkoholu wypadku ze skutkiem śmiertelnym wynikał z jeszcze większego upojenia Zuzanny Grabowskiej. Eksperci podzielili się w tej sprawie: jedni oczekiwali wyższej kary, ponieważ okoliczności wypadku były ich zdaniem mniej istotne od faktu, że Joachim prowadził na podwójnym gazie, drudzy żądali wręcz wyroku w zawieszeniu.

Nie zmieniało to jednak faktu, że nikt słowem nie wspomniał o pozostałych uczestniczkach tragicznej w skutkach imprezy.

– Dwa lata więzienia – powiedziała do siebie komisarz.

Oznaczało to, że Joachim W. powinien wyjść z więzienia za jakieś półtora miesiąca. Jeśli teoria o zemście Grabowskiego była prawdziwa, to ekscentryczny bogacz nie mógłby darować sobie wymierzenia sprawiedliwości mężczyźnie prowadzącemu samochód, w który uderzyło auto Zuzanny. Agata nie zamierzała jednak dać mu po temu okazji.

Do tej pory po nieudanych poszukiwaniach potrzebnych informacji wybierała numer Olkowskiego i przekazywała mu to nużące zadanie, teraz jednak nie mogła sobie na to pozwolić. Do czasu, aż prokurator oficjalnie nie wznowi śledztwa, Karol nie kiwnie palcem, poza tym po awansie stanie się jeszcze większym wrzodem na tyłku.

Agata spojrzała na zegarek. Dochodziła ósma, powinna więc jeszcze chwilę poczekać, ale nie potrafiła dłużej siedzieć beczynn timer. Przygotowana na ostrą reprimendę, wybrała numer inspektora Lubomirskiego.

Odebrał dopiero po szóstym sygnale.

– No? – spytał zaspanym głosem.

– Szef jeszcze śpi?

– Jeśli tak, to mam pojebany koszmar.

Stec zerknęła na zegarek, upewniając się, że jest już prawie ósma. Zazwyczaj inspektor przychodził na komendę punktualnie, ale dzisiaj z jakiegoś powodu postanowił dłużej pospać.

– Przepraszam – odpowiedziała zakłopotana. – To ja zwykle bywam na bakier z punktualnością, dlatego pozwoliłam sobie na tak wczesny telefon.

– Jaką punktualnością? Jest sobota – mruknął z niezadowoleniem Lubomirski.

– O cholera... – Z tego wszystkiego straciła rachubę czasu. Każdy dzień w Czarnowie wyglądał tak samo, a skoro nie musiała codziennie chodzić na komendę, nie robiło jej różnicy, czy jest poniedziałek, czy niedziela. Brak sztywnych godzin pracy bardzo jej odpowiadał.

– Skoro już mnie obudziłaś, to mów, czego chcesz – rzucił Grzechu nieco żywszym głosem. – O czternastej mam spotkanie z Filipiakiem, dam ci znać, co uda się wskórać.



– A ma szef gdzieś przy sobie komputer? Mam taką prośbę, a nie wiem, do kogo się zwrócić.

Opowiedziała o zdjęciu przedstawiającym Zuzannę Grabowską w towarzystwie trzech koleżanek i o swoich podejrzeniach co do motywu milionera. Gdy doszła do prośby, inspektor przestał sprawiać wrażenie niedobudzonego. Wręcz przeciwnie, był wyjątkowo pobudzony.

– Powtórz – powiedział ostro – bo chyba coś źle zrozumiałem. Zrywasz mnie z łóżka w sobotę rano, żebym co zrobił?

– Nie miałam do kogo zadzwonić, a sama nie ogarniam tych baz danych. Zawsze to Karol sprawdzał takie rzeczy.

– Przypominam, że rozmawiasz z przełożonym. Przypominam też, że jest cholerna sobota. Nadal oczekujesz, że zamiast spędzać czas z rodziną, będę przeszukiwał dla ciebie policyjne bazy? Przecież to zadanie dla stażysty. W ogóle jakim cudem komisarz nie potrafi wykonywać podstawowych zadań śledczego? Przecież przesłaś szkolenia.

To, że podpisałam się na liście, nie oznaczało, że rzeczywiście przesłałam kurs, odpowiedziała w myślach Stec, ale milczała.

– A może powinienem cię zdegradować? – dodał Lubomirski. – Przynajmniej zostanie zachowany poprzedni stan zatrudnienia. Karol w górę, ty w dół.

– Szefie, to ważne. Jeśli Krawczyk rzeczywiście była wtedy w samochodzie, to mamy motyw, którym nie pogardzi nawet prokurator Filipiak. Chyba lepiej, że wolę to sprawdzić, niż od razu aresztować Grabowskiego.

– Wykończysz mnie, Stec. Poczekaj, niech no włączę laptop.

Pod nosem dorzucił jeszcze kilka przekleństw. Agata potrafiła rozróżnić, kiedy wulgaryzmy padające z ust inspektora oddawały zniecierpliwienie i złość. Tym razem, pomimo trudnego początku rozmowy, zdecydowanie wyczuwała w jego głosie rozbawienie.

– No dobra – westchnął po kilkudziesięciu sekundach. – Co mam sprawdzić?

– Osiemnasty sierpnia dwa tysiące szesnastego roku. Wypadek samochodowy z udziałem Zuzanny Grabowskiej. Potrzebuję wiedzieć, kogo policja spisała jako pozostałych uczestników zdarzenia.

– I naprawdę nie potrafisz sama tego zrobić?

– Mam za to wiele innych zalet.

– Nie wątpię. Nie myśl sobie jednak, że tak to zostawię. Zaraz po twoim powrocie wysyłam cię na kilkudniowe szkolenie.

Agata wątpiła, by nawet miesięczny kurs był w stanie pokonać jej opór do komputerowych baz danych, ale nie chciała teraz spierać się z przełożonym.

– No dobra, coś mam – usłyszała w telefonie. – Poczekaj chwilę.

– Interesuje mnie wyłącznie jedno nazwisko: Krawczyk.

– Wiem, wiem. Tylko że... – Zrobił krótką przerwę. – Hm, to dziwne.

– Może powinniśmy razem pojechać na ten kurs? – zażartowała.

– A żebyś wiedziała, że pojedę z tobą, żeby patrzeć ci na ręce i mieć pewność, że skrzętnie wykonujesz każde zadanie. Coś mi tu jednak nie pasuje. Poczekaj chwilę.

Gdyby rozmawiała z Karolem, kazałaby od razu powiedzieć, co wydało mu się dziwne. Wystarczyłoby na niego krzyknąć, a grzecznie wszystko by wyśpiewał. Z inspektorem nie mogła jednak sobie na to pozwolić, choć zżerała ją ciekawość.

– Ktoś tu grzebał – dodał Lubomirski po dłuższej chwili. – Obecnie widnieją tylko informacje o ofierze śmiertelnej i o sprawcy. Ani słowa o pozostałych uczestnikach wypadku. Z tego, co widzę, wpis modyfikowano półtora roku temu. Niestety, nie mogę zobaczyć oryginalnej wersji. Do tego potrzeba informatyka.

– Czyli kilka miesięcy po wypadku ktoś uznał, że lepiej skasować informacje o Krawczyku – stwierdziła, domyślając się, że to sprawka Pawła Wilka.

– To tylko domniemanie. Nie możemy się na tym oprzeć. Daj mi kilka godzin, przycisnę chłopaków z IT, żeby na to zerknęli. Do tego czasu nic nie rób. Przypominam, że sprawa wciąż jest zamknięta.

– Jasne. Dzięki, szefie, i jeszcze raz przepraszam.

– W sumie będzie lepiej, jeśli od razu wsiądziesz do samochodu i wrócisz do Gdańska. Ciebie w ogóle nie powinno tam być.

– Wezmę to pod uwagę. Trzymam kciuki za spotkanie z Filipiakiem.

Zakończywszy połączenie, wstała i wyszła na korytarz. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna traktować pani Jadzi jak rzetelnego świadka, ale nie mogła dalej siedzieć w pokoju i czekać na informacje. Nawet jeśli nie usłyszy od gospodyni żadnych konkretów, to przynajmniej spróbuje ocenić po jej reakcji, czy to ona podrzuciła zdjęcie Zuzy.

Już w połowie drogi do jadalni wyczuła smakowite zapachy, a jednak ani myślała o śniadaniu. Adrenalina wystarczyła jej za wszystkie posiłki. Nie miała nawet ochoty na poranną kawę, bez której zazwyczaj nie potrafiła się obejść. Wbrew pozorom uwielbiała ten stan. Dopiero teraz czuła, że wraca do żywych, że skumulowana złość jeszcze bardziej motywuje ją do działania, a umysł wchodzi na podwyższone obroty.

– Pani Jadziu! – zawołała, nie przejmując się pozostałymi gośćmi pensjonatu.

Chciała wejść do jadalni, ale usłyszała z podwórza sygnał policyjnego koguta. Nawet nie zdawała sobie sprawy, jak za nim tęskniła. Lubiła przesłuchiwać świadków, szukać dowodów i łączyć je w sensowną całość. Nie po to jednak wstąpiła do policji, po prostu tylko w akcji czuła się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu.

Zaintrygowana, wybiegła na zewnątrz. Nie spodziewała się nikogo innego, ale i tak zaskoczył ją widok biegnącego w jej stronę Pawła Wilka. Mężczyzna był blady i wyglądał jak po nieprzespanej nocy.

– Tym razem nie wstydzileś się podjechać pod sam pensjonat? – spytała.

– Gnoj się przyznał – wysapał w odpowiedzi.

Do pełni bodźców towarzyszących akcji dołączył właśnie ucisk w żołądku. Za tym jednym Agata nie tęskniła.

– Kto? Grabowski?

– Maks, to znaczy Maksymilian Kwiatkowski. Chciałem ci o tym powiedzieć osobiście. Chodź, zawiozę cię na posterunek, zanim przyjadą technicy, by zbadać ślady.

Zamiast ruszyć za policjantem do radiowozu, komisarz jeszcze przez chwilę stała

w miejscu i analizowała jego słowa. Na co komu technicy, skoro Kwiatkowski przyznał się do winy?

\*\*\*

Bardzo wygodnie, pomyślała, patrząc na Maksa. Mężczyzna powiesił się na pasku od spodni, a wcześniej spisał szczegółowe przyznanie się do winy. Agata domyślała się treści pożegnalnego listu, tak jak podejrzewała, że na ciele Kwiatkowskiego technicy nie znajdą śladów walki.

Tępo patrząc na zwłoki, myślami błądziła gdzie indziej. Zastanawiała się, jak rzekome samobójstwo wpłynie na ponowne otwarcie sprawy. Z jednej strony dowodziło, że Agata od początku miała rację, z drugiej jednak – po co szukać dalej, skoro winny sam przyznał się do popełnionych czynów?

– Kto go znalazł? – spytała, bardziej z poczucia obowiązku niż z ciekawości.

– Olek. Po twojej pierwszej wizycie, kiedy nikogo nie było na posterunku, wprowadziłem nowe zasady. Tak zmotywowałem chłopaków, że przyszedł do pracy już o wpół do siódmej. Biedak od razu pobiegł do łazienki i się zrzygał. Mogę go zawołać, ale lepiej dać mu jeszcze godzinkę na dojście do siebie.

– Spoko.

– Nie jesteś ciekawa treści listu? Możesz włożyć rękawiczki i go przeczytać. Miałaś rację, Janiak nie działał w pojedynkę.

Nie mogła odmówić Wilkowi zdolności aktorskich. Bardzo dobrze wychodziło mu wcielanie się w rolę przejętego i podekscytowanego policjanta, podczas gdy w rzeczywistości musiał zapewne powstrzymywać triumfalny uśmiech. Efekt psuły mocno podkrążone oczy i nienaturalna bledność skóry.

– Możesz mi go streścić – odparła niechętnie.

– Coś ty taka przybita? Nie mów, że jesteś z tych, co czują deprechę po złapaniu winnego. Jak to było? Liczy się sama podróż, a nie cel?

– Cel jeszcze nie został osiągnięty. Dobrze o tym wiesz.

Aspirant zrobił zdziwioną minę. Tym razem umiejętności aktorskie trochę go zawiodły. Przesadzony grymas aż bił po oczach sztucznością, jakby policjant uczył się go, oglądając jeden z telewizyjnych paradokumentów o nastolatkach.

– Chodzi ci o Grabowskiego? – spytał.

Teraz to Agata zrobiła zdziwioną minę. W jej przypadku reakcja była w stu procentach naturalna.

– A co, Maks wspomniał coś o nim w pożegnalnym liście?

– Nie wprost. Jak to określił, zbrodnie zaczęły mu ciążyć i nie był w stanie dłużej tego znieść. Jeśli chodzi o moją opinię, to po prostu coś w nim pękło, dlatego zaatakował Marzenkę. Tchórz bał się spędzić resztę życia za kratami, więc zdecydował się na ostateczny krok.

– Cały czas nie rozumiem, co to ma wspólnego z Ludwikiem Grabowskim.

Paweł spojrzał przez ramię. Sprawiał wrażenie, jakby upewniał się, czy nikt ich nie

podśłuchuje. Jeśli był to element jego gry, to wyszedł mu perfekcyjnie.

– Chodź na zewnątrz – powiedział ściszym głosem.

Nie protestowała, gdy poprowadził ją bocznym korytarzem w stronę wyjścia ewakuacyjnego. Idąc w milczeniu, zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie zadzwonił do niej inspektor Lubomirski. O ile nie oczekiwała telefonu od Karola, dla którego samobójcza śmierć właściciela firmy Bud-Max oznaczała konieczność przyznania się do błędu, o tyle kontakt ze strony Grzecha stanowił naturalną kolej rzeczy.

– Rozumiem, że poinformowałaś Gdańsk o śmierci Kwiatkowskiego? – spytała, gdy wyszli na zewnątrz.

– Tak. Rozmawiałem z twoim kolegą. Tym śmiesznym. Nie był zachwycony wiadomością.

– Nic dziwnego. Będzie miał sporo kłopotów. – Może powinnam z nim pogadać, pomyślała. Pomimo żądy awansu i zapędów do wchodzenia przełożonym w tyłek był całkiem porządnym gliną. Często miewali odmienne zdanie, ale przynajmniej była pewna, że stoją po tej samej stronie barykady. Mogłoby mu trochę ulżyć, gdyby usłyszał od niej kilka ciepłych słów. Z drugiej strony, znając jego charakter, mógłby posądzić ją o sarkazm i kopanie leżącego.

– Nie tylko on – rzucił Wilk, spychając na boczny tor rozważania Stec o świeżo upieczonym komisarzu policji. – Teraz mogę powiedzieć ci całą prawdę.

Agata oparła się plecami o ścianę i spojrzała mu prosto w oczy.

– Niech zgadnę, wcześniej bałeś się, że Maks zrobi krzywdę twojej rodzinie. Zgadłam?

Paweł spuścił głowę.

– I tak, i nie. Owszem, groził mi, ale nie tak, jak myślisz. Miał na mnie haka. Chodzi o występki Zuzanny Grabowskiej, które za niewielką opłatą zamiatałem pod dywan.

– Niewielką? – zakpiła.

– To nie ma znaczenia. W samochodzie Maksa znaleźliśmy kroplówki, zapewne identyczne jak ta podłączona do Krawczyk, a to w zestawieniu z listem pożegnalnym nie pozostawia żadnych niedopowiedzeń.

Kłamał jak z nut. Agatę interesowało tylko jedno: czy miał w sobie dość odwagi, by samemu zamordować dawnego przyjaciela. Raczej nie posądzałyby aspiranta o brudzenie sobie rąk. I nie chodziło tu wyłącznie o przesadną higienę.

– I teraz, po jego śmierci, nagle poczułeś potrzebę opowiedzenia mi o Ludwiku Grabowskim? – spytała. – To ty mi podrzuciłeś to zdjęcie, co?

– Zdjęcie? – Skrzywił się. Agata nie potrafiła stwierdzić, czy grymas był naturalny, czy zagrany.

– Córki Grabowskiego w towarzystwie Doroty Krawczyk – wyjaśniła. – Mów prawdę albo zakończmy tę rozmowę. I tak już jest po wszystkim. Niedługo prokurator ogłosi ponowne otwarcie sprawy, a do Czarnowa zjadą nasi technicy. Znajdziemy pozostałe lokalizacje, gdzie przetrzymywano ofiary, ustalimy ich tożsamość i przyskrzynimy Ludwika razem ze wszystkimi jego pomocnikami.

Paweł nie wyglądał na wystraszonego. Najwidoczniej był przekonany, że obciążając

Kwiatkowskiego, odepchnął od siebie podejrzenia. Nie miał jednak pojęcia o zainstalowanym w jego samochodzie lokalizatorze.

– Czyli już wiesz. – Pokiwał głową.

– Rozumiem, że Krawczyk brała udział w wypadku? Co ona w ogóle tam robiła? Przecież była starsza od Grabowskiej o kilka lat.

– Dokładnie o cztery. Poznały się, kiedy Zuzanna zamówiła domowe zabiegi spa, i najwidoczniej złapały dobry kontakt. Kiedy ktoś, za przeproszeniem, sra pieniędzmi, to różnica wieku nie jest tak istotna. Ta kosmetyczka z Miastka wykorzystywała Zużę, naciągała ją na drogie ciuszki i wyjazdy do Warszawy.

– I nie powiedziałeś mi tego od razu, bo bałeś się straszego Maksa? Co on, bił cię w szkole? Wkładał ci głowę do kibla? Wiesz, że za zatajenie tak istotnych informacji grozi więzienie? O wydaleniu ze służby nawet nie wspomnę.

– A za łapówki nie groziło? Może i postąpiłem źle, ale czasu nie cofnę. Liczę, że nikomu o tym nie wspomnisz. Mogę ci pomóc. Beze mnie nie znajdziecie dowodów obciążających Ludwika.

Nie miała zamiaru wyprowadzać policjanta z błędu. Niech żyje w przekonaniu, że nic mu nie grozi. Już za samo skopanie Słodziaka należała mu się większa kara niż złamany nos i wstrząśnienie mózgu. Wprawdzie nielegalnie użyty lokalizator nie mógł zostać wykorzystany jako dowód, ale już Agata będzie potrafiła przycisnąć Grabowskiego, by wydał wszystkich swoich pomocników.

– Jeśli chcesz pomóc, to dostarcz mi nazwiska pozostałych uczestników wypadku – stwierdziła. – Ktoś wykasował je z naszej bazy danych. Ktoś, kto miał do niej dostęp.

Policjant nie zdążył odpowiedzieć, gdy usłyszeli kroki.

– Paweł? – zawołał ktoś z korytarza. – Paweł, jesteś tam?

– To Leszek – powiedział spokojnie Wilk, po czym otworzył drzwi i zawołał: – Zaraz przyjdę!

– Ale to pilne!

Po kilku sekundach na zewnątrz wybiegł zziębnięty policjant. O ile sylwetka Pawła pozostawiała wiele do życzenia, o tyle ogromne brzuszysko podwładnego wręcz domagało się radykalnej diety.

Mężczyzna otworzył usta, ale zobaczywszy Agatę, szybko je zamknął.

– Mów – ponaglił go aspirant. – Nie możemy mieć żadnych tajemnic przed naszą koleżanką z Gdańska.

Leszek sprawiał wrażenie, jakby próbował przeanalizować słowa Wilka. Stec podejrzewała, że były one sprzeczne z dotychczasowymi rozkazami.

– Wydusisz to z siebie, czy ci pomóc? – dodał Paweł.

– Pali się – odparł policjant. – Nasza ochotnicza straż pożarna sama tego nie ogarnie. Ogień jest co najmniej w czterech miejscach, wszystko na okolicznych polach. To wygląda na podpalenie. Z Bytowa już do nas jadą.

Agata nie musiała pytać o miejsca, gdzie doszło do pożaru. Nie doceniła Grabowskiego i zapłaciła za to utratą najważniejszych dowodów w śledztwie. Ogień zniszczył ślady DNA,

przez co nie sposób będzie udowodnić istnienia pozostałych miejsc zbrodni.

Dalsze czekanie na decyzję prokuratora dawało jeszcze więcej czasu na zniszczenie dowodów. Komisarz nie mogła na to pozwolić. Skoro Grabowski rzucił jej wyzwanie, to nie zamierzała odmówić sobie takiej okazji.

– Chcesz pomóc? – spytała Pawła. – To dzwoń do Łukasza Onuckiego, waszego weterynarza.

## Rozdział XXVII

Jacek pracował bez wytchnienia. Myśl o epickim zwieńczeniu trwającej niemal rok terapii obudziła w nim pokłady kreatywności, jakich Artur wcześniej nie potrafił z niego wykrzesać. Po tych wszystkich niepowodzeniach przyjemnie było patrzeć, jak Biernat na nowo rozkwita. Psycholog celowo dobrał to określenie, by opisać zmianę zachodzącą w uciążliwym pacjencie. W tym wypadku rozkwitanie miało co najmniej dwa znaczenia.

W ciągu kilku godzin piwnica zmieniła się nie do poznania. Teraz, zamiast smutnego, ciemnego mieszkania dla równie smutnego mężczyzny, urządzono tu warsztat stolarski. Biernatowi na szczęście wystarczyły proste narzędzia, obeszło się więc bez kupowania stołu z piłą tarczową do cięcia drewna. W pomieszczeniu i tak panował bałagan, którego skutki Artur spodziewał się odczuwać jeszcze przez co najmniej kilka dni.

Podszedł do ustawionych pod ścianą desek. Nie musiał brać miary, by wiedzieć, że stosunek dłuższych do krótszych wynosił 1,618, czyli *Fi*. Ich liczba też nawiązywała do ciągu Fibonacciego.

– Niech zgadnę – powiedział, wyobrażając sobie finalne dzieło Jacka. – Złoty prostokąt?

– Trójkąt – poprawił go Biernat z wyraźnie wyczuwalną dumą. – Początkowo myślałem o bardziej skomplikowanej figurze, ale w końcu postawiłem na prostotę.

– A kwiaty?

– Pewnie byś chciał powojniki. Nie mogę jednak na to przystać. Od początku wiadomo było, że to rola dla słoneczników.

Kamiński spodziewał się takiej odpowiedzi. Nie do końca odpowiadało to jego poczuciu estetyki, ale w tej jednej sprawie mógł pójść na ustępstwo. W końcu nie o wygląd chodziło, lecz o zakończoną terapię.

– Nic mi do tego – odparł. – To twoje dzieło. Słuchaj głosu serca.

– Serca? – parsknął Biernat. – Jakiego serca? Za długo przesiadujesz z tą laleczką. Serce nie ma tu nic do gadania. Liczy się tylko racjonalny umysł. Nic więcej.

– Masz rację. Na szczęście dziś to wszystko zakończymy.

Uśmiechnął się do mężczyzny, po czym podszedł do schodów i wyszedł na górę. Tu dla odmiany rządziła Dorota. W odróżnieniu od Biernata nie miała wygórowanych oczekiwań. Wystarczyło jej kilka bukietów kwiatów, zapętlona płyta Adele i możliwie jak najdłuższy spokój od Jacka.

Być może z powodu rozbrzmiewającego z salonu głosu brytyjskiej wokalistki Artur poczuł potrzebę, by wyjść z domu. Nie chciał teraz rozmawiać z Dorotą, a zamykanie się

w gabinecie nie miało sensu, skoro i tak nie potrafiłby się na niczym skupić.

Czy tak właśnie wyglądają wątpliwości, zapytał się w myślach. W przeszłości nie zawahał się ani razu, choć podejmował trudniejsze decyzje. A może to strach? Co będzie, jeśli zakończenie terapii nie przyniesie oczekiwanych rezultatów? Jeśli wszystko, co robił, okaże się nic niewarte? Czy wtedy stanie się zwykłym mordercą?



## Rozdział XXVIII

Samochód weterynarza stał już na podjeździe posesji należącej do Ludwika Grabowskiego. Jeśli mężczyzna nic nie pokręcił, powinien teraz razem z gospodarzem znajdować się w stajni, gdzie miał go zatrzymać możliwie jak najdłużej. Agata nie miała pojęcia, ile czasu będzie potrzebowała. Nie wiedziała nawet, czego tak naprawdę szukać, ale każdą komórką ciała czuła, że postępuje słusznie.

Tej samej pewności nie miała co do towarzyszącego jej Pawła Wilka. Ani przez chwilę się nie łudziła, że policjant z dobrej woli chciał uczestniczyć w przeszukaniu pałacyku. Zapewne zamierzał trzymać rękę na pulsie i w razie potrzeby usunąć dowód wskazujący na jego udział w sprawie, ale wierzyła, że jemu też zależy na pogrążeniu Grabowskiego.

Wilk nie wyglądał najlepiej. Wciąż był chorobliwie blady, a po skroni płynęła mu strużka potu, choć wcale nie było gorąco. Najwyraźniej Agata skrzywdziła go mocniej, niż sądziła, a wcześniejsze wyjście ze szpitala nie pomogło. Gdyby chodziło o kogoś innego, spytałaby, czy dobrze się czuje, ale w stosunku do tego akurat aspiranta nie miała skrupułów. Facet był gnidą, któremu należała się kara. Na razie jednak zamierzała po prostu w jak największym stopniu go wykorzystać.

– Wiesz, że to nielegalne? – spytała, gdy weszli głównymi drzwiami.

– A to coś zmienia? – odparł Paweł, ciężko dysząc.

– Zdobytych w ten sposób dowodów nie będziemy mogli wykorzystać w sądzie, dlatego musimy działać sprytnie. Jeśli znajdziesz coś interesującego, ostrożnie schowaj to do plecaka. Nikt się nie dowie o naszej akcji, a dowód cudownym zbiegiem okoliczności znajdzie się w samochodzie Kwiatkowskiego. – Nie dodała, że Paweł nie powinien mieć problemów z podrzuceniem fantów dawnemu przyjacielowi. Na wyciągnięcie konsekwencji z jego poczynań przyjdzie czas później.

– Musimy się rozdzielić – zasugerowała, podchodząc do schodów. – Ty sprawdź dół, ja pójdę na górę.

– A co, jeśli Grabowski wróci?

– Improvizuj. Wyjdź oknem, drzwiami do ogrodu, nawet kominem, byle cię nie zauważył. Czekaj na mnie w samochodzie.

– Trzeba było przyjechać czymś mniej rzucającym się w oczy – mruknął, ocierając pot z czoła.

Jeśli o to chodzi, nie mogła zaprzeczyć. Nie chcąc tracić ani minuty, kazała Wilkowi od razu jechać na miejsce, choć rozsądniejsza byłaby przesiadka do forda. Zaparkowali

kilkadziesiąt metrów od działki Grabowskiego, ale porzucony radiowóz mógł zwrócić czyjąś uwagę.

– Nie traćmy czasu – odpowiedziała. – Daj znać, jeśli coś znajdziesz.

Ruszyła schodami na górę. Choć wiedziała, że w domu nie ma nikogo prócz dwóch włamywaczy amatorów, starała się poruszać jak najciszej. Gdyby wcześniej ktoś spytał, jak wyobraża sobie tego typu akcje, z pewnością odpowiedziałaby, że powinny się odbywać pod osłoną nocy, a nie przed dziesiątą rano. Teraz nie miała jednak możliwości wyboru godziny. Skoro Grabowski zaczął zacierać za sobą ślady, nie mogła dłużej zwlekać.

Po wejściu na piętro skierowała się prosto do pokoju z rzeźbami, których autorstwo milioner przypisał sobie. Dokładnie pamiętała rozmowę, którą odbyła z nim w tym pokoju. Bez ogródek przyznał się do próby stworzenia dzieła życia i obwinił ją o jego nieukończenie, po czym nagle zamknął się w sobie i wyprosił policjantkę z domu. Agacie trudno było wejść w umysł chorego psychicznie, niespełnionego artysty, ale uznała, że na jego miejscu przed przystąpieniem do pracy sporządziłaby szkic – lub szkice – upragnionego *opus magnum*, a ten mógłby stanowić dowód w sprawie. Pytanie tylko, gdzie go ukrył?

\*\*\*

W dalszym ciągu odczuwał lekkie zawroty głowy. Wstrząśnienie mózgu sprzed kilku dni wciąż dawało o sobie znać. Mimo to z satysfakcją odprowadził policjantkę wzrokiem.

Przecenił Agatę. Głupie babsko okazało się jednak tak samo durne jak inne kobiety. Wielka pani komisarz jadła mu z ręki, myśląc, że jest na odwrót. O ile w ogóle była w stanie samodzielnie myśleć.

Skupiona na Grabowskim, nie zastanowiła się nawet, dlaczego Paweł przyjechał po nią z samego rana, choć równie dobrze mógł zadzwonić i poprosić, by podjechała na posterunek. Nie przyszło jej do głowy, że chodziło o alibi. W czasie, kiedy dochodziło do podpaleń, on cały czas był przy Agacie, co skreślało go z listy podejrzanych.

A skoro już o ogniu mowa...

Ostrożnie, by nie zwrócić uwagi Stec, wyszedł z domu Grabowskiego i skierował się do stojącego kilkanaście metrów dalej budynku pełniącego funkcję szopy. Stary ekscentryk oczywiście nie mógł zbić byle jakiej budy z desek, tylko kazał zbudować solidne fundamenty i ściany, jakby bał się, że przyjdzie zły wilk i wszystko zdmuchnie.

W sumie wcale nie był taki daleki od prawdy, stwierdził policjant, uśmiechając się do swoich myśli. Zły Wilk rzeczywiście przyszedł, tylko że w tej bajce, zamiast dmuchać, wykorzysta przechowywane w szopie kanistry z benzyną i spali cały ten przeklęty pałacyk wraz z jego właścicielem i wtykającą nos w nie swoje sprawy policjantką.

\*\*\*

W żadnym z pomieszczeń przeznaczonych na galerię Agata nie znalazła niczego, co mogłoby obciążyć milionera. Mogła go tylko oskarżyć o absolutny brak talentu i podszywanie się pod innego artystę. O tym pierwszym policjantka przekonała się,

wchodząc do pracowni Grabowskiego. Ustawione tam rzeźby w niczym nie przypominały dzieł Janiaka. Były kanciaste, brakowało w nich szczegółów charakterystycznych dla pozostałych prac, sprawiały wręcz wrażenie wykonanych przez amatora, który znalazł na strychu zestaw małego rzeźbiarza i postanowił spróbować swoich sił.

Stec miała nadzieję, że Wilkowi poszło lepiej z szukaniem dowodów. Wcale by się nie dziwiła, gdyby od początku wiedział, gdzie i czego szukać. Skoro wielokrotnie tuszował występki Zuzanny, a potem pomagał Grabowskiemu w wymierzeniu zemsty, to mógł tu bywać częstym gościem.

Przemierzając korytarz, wróciła myślami do rozmowy o Zuzannie. Wiszące na ścianach obrazy były naprawdę dobre, z czego Ludwik musiał zdawać sobie sprawę. Nieważne, czy adoptował dziewczynę, czy była ona owocem zdrady jego żony. Skoro uznał ją za córkę, to z pewnością rozpieierała go duma. Dlaczego w takim razie nie zorganizował jej żadnej wystawy? Dlaczego trzymał wszystko w domu?

Smutek bijący z każdego malowidła momentami był przejmujący. Policjantka zdawała sobie sprawę, że jej odczucia były spotęgowane napiętą atmosferą, ale i tak nigdy wcześniej nie poczuła niczego podobnego na widok sztuki. Ba, nawet w połowie zbliżonego. Najchętniej przystanąłaby i dokładniej przyjrzała się kilku obrazom. Może po aresztowaniu Grabowskiego uda jej się „pożyczyć” którąś z tych prac? Skoro bogaczowi nie pozostała żadna rodzina, to nikomu nie powinno to przeszkadzać...

Weszła do kolejnego pomieszczenia, z pewnością był to pokój Zuzanny, bo natężenie smutku wzrosło w nim do maksymalnego poziomu. Podobnie jak w salonie na dole, ściany w pokoju pokrywał ogromny mural. Dominowała w nim czerń, na jej tle pozostałe kolory wydawały się nic nieznaczącymi dodatkami. Nawet sufit pomalowano na czarno, co w otoczeniu jasnych ścian mogło mieć swój urok, tu jednak przytłaczało; Agata miała ochotę od razu wrócić na korytarz. Łóżko z ciemnego drewna, przykryte grafitową pościelą, wcale nie dodawało pomieszczeniu radośniejszego charakteru.

Policjantka przyjrzała się ściennym malowidłom. Jej uwagę przykuła namalowana białą farbą postać wyłaniająca się z mroku. Był to szczupły mężczyzna w kapeluszu i długim prochowcu. Twarz i ciało były rozmazane, nogi stopniowo znikwały w mroku, jakby człowiek roztapiał się niczym woskowa figura.

– Jak mogłaś tu zasypiać? – spytała na głos policjantka.

Nic dziwnego, że ciągle uciekałaś z domu, dodała w myślach. Nie wiedziała dlaczego, ale poniekąd utożsamiała się z Zuzanną. Wprawdzie sama dorastała w szczęśliwej, kochającej się rodzinie, ale podobnie nie potrafiła się odnaleźć wśród rówieśników, buntowała się i ciągle wpadała w kłopoty. Aż dziwne, że ktoś taki wyrósł na policjantkę.

Bez odpowiedzi pozostawało pytanie, jak potoczyłoby się życie Zuzy Grabowskiej, gdyby miała normalnych rodziców. Czy zostałaby uznaną malarką? A może w ogóle nie przysłoby dziewczynie do głowy, by chwycić za pędzel? Poszłaby na studia techniczne, została architektem lub projektantką mody?

Agata podeszła do regału z książkami. Spodziewała się zobaczyć albumy malarskie lub literaturę grozy, podczas gdy większość tytułów to były typowe pozycje dla młodzieży.

Zaskoczona widokiem *Harry'ego Pottera, Ani z Zielonego Wzgórza* i całego cyklu autorstwa Paulo Coelho, próbowała sobie wyobrazić, kim naprawdę była Zuzanna Grabowska. Odpowiedź zasugerował tytuł jednej z książek.

– *Nieszczęśliwa* – przeczytała na głos.

Dotychczas postrzegała wypadek samochodowy jako tragiczny skutek szalonej zabawy, teraz jednak nie miała co do tego pewności. Wiedziała o dziewczynie więcej niż wcześniej i nie mogła pozbyć się myśli, że to wcale nie był wypadek. Niezrozumiana dziewiętnastolatka, skazana na szalonego ojca, prawdopodobnie uznała, że dalsza walka nie ma sensu. Nie sposób tego dowieść, ale Stec coraz bardziej skłaniała się ku tezie, że dziewczyna celowo wjechała w nadjeżdżający z naprzeciwka samochód.

Z rozważań wyrwało ją trzaśnięcie zamykanych drzwi. W pierwszej chwili wściekła się na Pawła, że z powodu nieuwagi sprowadzi im na głowę kłopoty, po kilku sekundach usłyszała jednak coś jeszcze. Bardzo chciałyby się mylić, ale mogła przysiąc, że był to odgłos uruchamianego silnika.

Zaniepokojona podeszła do okna. Widok odjeżdżającego z podjazdu samochodu weterynarza potwierdził jej obawy. Przedwczesny wyjazd Onuckiego oznaczał, że Ludwik Grabowski wrócił do domu.

\*\*\*

– Pizza? – parsknął Biernat. – To nazywasz pizzą?

Zdegustowany wyraz jego twarzy wydał się Arturowi komiczny. Przez rok nie zdążył przywyknąć do sposobu, w jaki Jacek okazywał emocje. Być może sam był snobem, ale jego pacjent momentami bił go pod tym względem na głowę.

– Czy ty w ogóle jadłaś kiedyś pizzę? – dodał Biernat. – Przecież to jakaś kpina. Co to za ciasto? A składniki? Kielbasa? Cebula? Polej to jeszcze sosem czosnkowym i wywal do kibla.

– Nie podoba ci się, to nie jedz – odparła spokojnie Dorota, nakładając sobie kawałek.

– Żebyś wiedziała, że tego nie tknę. To ma być pożegnalne danie? Zamówiona pseudopizza?

Artur zgadzał się, że wybór jedzenia przez Krawczyk był co najmniej niefortunny, ale nie zamierzał wtórować Biernatowi. Co więcej, odkroił sobie niewielki kawałek i nałożył na talerz. Spojrzenie Jacka wyrażało szok porównywalny z tym, co mogli czuć Indianie na widok pierwszego statku przybijającego do ich ziemi.

– Naprawdę to zjesz? – spytał psychologa z niedowierzaniem.

– Nikt nie krytykował twojego wyboru, gdy godzinami dłubałeś w piwnicy, to uszanuj gusta innych – odparł Artur z przyganą w głosie.

Biernat prychnął głośno.

– Zapomnij. To coś jest obrażą dla całej włoskiej kuchni. Nie wspomnę już o winie, które dobrałeś. Czystą profanacją byłoby zmieszanie tak zacnego trunku z tym... – z obrzydzeniem odsunął talerz – ...czymś.

– Twoja strata.

Kamiński ugryzł placek. Ciasto rzeczywiście pozostawiało wiele do życzenia. Było gumowate i źle doprawione. Po chwili jednak straciło to znaczenie, bo wrzucone na pizzę składniki przeprowadziły zmasowany atak na jego kubki smakowe. Ktoś, kto wpadł na pomysł, by obok siebie położyć szynkę, kabanosy, pieczarki, ostre papryczki i cebulę i podlać wszystko sosem pomidorowym, najwyraźniej nie rozumiał, czym jest harmonia smaków.

– Całkiem dobre – powiedział z niejakim rozbawieniem. – Wątpię, bym kiedyś to powtórzył, ale dziękuję ci, Doroto, za ciekawe doświadczenie. – Podniósł kieliszek. – Tobie, Jacku, również dziękuję za wiele spędzonych wspólnie godzin. Otworzyłeś mi oczy na kilka kwestii, za co jestem ci dozgonnie wdzięczny. Wasze zdrowie, kochani.

Tym razem Biernat nie oponował. Wciąż miał naburmuszoną minę, ale grzecznie upił łyk wina.

– Może wolisz coca-colę? – spytał, rzucając Krawczyk wyzywające spojrzenie. – Nie byłabyś sobą, gdybyś nie popsukała mi tej chwili, co?

– Nie wiem, o czym mówisz – odparła kobieta. – Miałam wybrać posiłek, to zamówiłam coś, co mi smakuje.

– I jeszcze ta pretensjonalna muzyka. Kicz, kicz, kicz i jeszcze raz kicz. Jeśli sądzisz, że w ten sposób obrzydzisz mi zakończenie terapii, to jesteś w błędzie. Z przyjemnością dokończę swoje dzieło. – Wyraźnie czekał na reakcję Doroty, ta jednak nie dała się sprowokować. Zamiast odpowiedzieć, sięgnęła po drugi kawałek pizzy. Artur był pod wrażeniem, jak szybko nastąpiła regeneracja fizyczna kobiety. Jej skóra wyglądała już dużo lepiej, a dziąsła i zęby, jeszcze niedawno w opłakanym stanie, po kilku wizytach u dobrego stomatologa były nie do poznania. Wciąż musiała jeść małymi kęsami, ale pizza ewidentnie jej smakowała i kobieta pochłaniała ją w szybkim tempie.

– Często jadałaś śmieciowe żarcie? – ciągnął Biernat. – Z taką figurą to pewnie po posiłku wkładasz sobie palec do gardła. Smak wówczas pewnie jest podobny jak podczas jedzenia.

– Znam przyjemniejsze sposoby spalania kalorii – odpowiedziała z figlarnym uśmiechem.

Artur na chwilę uciekł myślami od stołu. Zdawał sobie sprawę, że po dzisiejszym dniu nic już nie będzie takie jak wcześniej. Niepewna wizja przyszłości z jednej strony kusila, z drugiej rodziła obawy. Jeśli eksperyment nie wypali, jeśli poświęcenie jednej osoby w celu uzdrowienia drugiej nie przyniesie oczekiwanych rezultatów, to będzie musiał zawiesić swoją działalność i oddać się w ręce organów ścigania.

Co wtedy zrobi Agata? Poza tym, że pobije go, zapewne odejdzie z policji. Z jej umiejętnościami nie powinna mieć problemów ze znalezieniem pracy w sektorze prywatnym, ale czy będzie tam szczęśliwa? Czy w ogóle bez długotrwałej terapii podobnej do tej, którą przeszedł Biernat, była w stanie odczuwać szczęście?

– Będziesz chciała spocząć w grobie obok swojej ukochanej? – Pytanie Jacka wyrwało psychologa z zadumy.

Dorota wytarła tłuste od pizzy dłonie w serwetkę.

– Chcę być skremowana – odparła.

– I pewnie zażyczysz sobie, żeby prochy rozsypało nad otwartym morzem, co? Typowe

dla naiwnych laleczek. Muszę cię jednak zmartwić, grozi za to wysoka grzywna dla rozsypującego. Tobie już nie będzie to robiło różnicy, ale zawsze pozostanie pewien niesmak. Na mnie w tej kwestii nie licz.

Artur przyłapał się na tanim sentymentalizmie. Pomimo męczarni, które przechodził przez ostatnie miesiące, poczuł, że trochę będzie za tym tęsknił. Użeranie się z pretensjonalnym pacjentem momentami miało swój urok i było niezłym treningiem cierpliwości.

Absurdalność tej myśli sprawiła, że postanowił przerwać kłótnię Jacka i Doroty.

– Chciałbym wznieść jeszcze jeden toast – powiedział, wstając z krzesła.

\*\*\*

Pomimo powrotu Grabowskiego Agata nie zamierzała przerwać poszukiwań. Nie mogła pozwolić, by staremu zwyrodnialcowi wszystko uszło płazem. Sądząc po odgłosach dochodzących z dołu, mężczyzna kręcił się po kuchni. Jeśli nie wpadnie tam na Pawła, policjantka będzie mogła kontynuować przeczesywanie pomieszczeń znajdujących się na piętrze pałacyku.

Po sprawdzeniu pracowni i kilku pokoi zabezpieczonych rzeźbami i obrazami dotarła do sypialni gospodarza. Przekraczając próg pomieszczenia, nie potrafiła powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Gdy poprzednim razem gościła w rezydencji Grabowskiego, obstawiała w myślach, że ekstrawagancki mężczyzna przyozdobił salon pałacu ogromnym obrazem przedstawiającym portret pana domu. Wcale się wtedy tak bardzo nie pomyliła – malowidło, zamiast w salonie, wisiało naprzeciw łóżka.

Pozostałe elementy wyposażenia sypialni wyglądały dość standardowo, o ile o standardzie można mówić w wypadku tak dużego pomieszczenia. Szerokie małżeńskie łóżko z miękkim wezglowiem, przestronna garderoba czy fotel do czytania ustawiony przy regale z książkami nie wyróżniały się niczym szczególnym. Tym razem Stec nie miała czasu, by sprawdzić upodobania czytelnicze gospodarza, choć wcale by się nie zdziwiła, gdyby ustawione na półkach książki stanowiły tylko dekorację.

Policjantka wątpiła, by to coś dało, ale podeszła do szafki nocnej i ją otworzyła. W środku znalazła paczkę chusteczek higienicznych, prezerwatywy i płyn nawilżający, na widok których szybko zamknęła drzwiczki. Gdyby poszukała głębiej, znalazłaby pewnie niebieskie tabletki. Wolała oszczędzić sobie tego widoku, aby jej umysł nie zaczął projekcji nagiego Grabowskiego w towarzystwie młodych prostytutek.

Poirytowana kolejnym niepowodzeniem w poszukiwaniach, usiadła na łóżku. Sama nie wiedziała, czego się spodziewać po nielegalnym wtargnięciu do domu milionera. Łudziła się, że mężczyzna pozostawił na widoku plany swojej zbrodni? Że prowadził pamiętnik, w którym skrzętnie zapisywał wszystkie nieczne poczynania?

Kolejny raz powinna była posłuchać głosu rozsądku. Zamiast czaić się przed Grabowskim, bawiłaby się teraz ze Słodziakiem, czekając na informację od Lubomirskiego. Ta mogła być tylko jedna: wznawiamy śledztwo. Gdyby nie wzniecony ogień, pewnie tak by właśnie zrobiła, ale zatarcie dowodów na polach sprowokowało ją do działania.

– Gówna prawda – powiedziała nagle, nie przejmując się, że ktoś może ją usłyszeć. Tym

krótkim stwierdzeniem odgoniła toksyczne myśli. Głos rozsądku zapewne miał dobre intencje i słuchając go, uniknęłaby wielu kłopotliwych sytuacji, ale tym samym nie byłaby prawdziwą Agatą Stec. To właśnie idąc na żywioł, doszła do stanowiska komisarza policji. Tłumiąc wewnętrzne instynkty, prędzej czy później zmieniłaby się w Karola, u którego zdolność do niekonwencjonalnego myślenia była odwrotnie proporcjonalna do lizusostwa.

Niesiona tą myślą wstała z łóżka. Musiała coś znaleźć. Grabowski może i był cwany, ale był też megalomanem, który nie mógłby sobie darować pozostawienia choćby małej pamiątki przypominającej o nieukończonym dziele. Obojętnie, czy były to ubrania ofiar, ich rzeczy osobiste czy włosy. Każdy psychol lubi czasem usiąść w fotelu i bawić się swoim małym trofeum.

Entuzjazmu nie pozbawiły jej nieudane poszukiwania w czterech kolejnych pomieszczeniach. Wszystkie wyglądały dość podobnie, toteż policjantka tylko z grubsza się tam rozejrzała. Domyślała się, że miały pełnić funkcję pokoi gościnnych, choć wątpiła, by ludzie walili do Grabowskiego drzwiami i oknami. Być może budując posiadłość, planował urządzać tu spotkania artystów, może nawet utrzymywać kilkoro najbardziej uzdolnionych. Pani Jadzia wspominała, że przed narodzinami córki lubił otaczać się malarzami, toteż wizja stworzenia w Czarnowie swoistej bohemy wcale nie była tak nieprawdopodobna.

Nagroda za cierpliwość czekała za następnymi drzwiami. Pokój wyglądający na gabinet pełen był zapisków, rysunków i zdjęć. Grabowski nie byłby sobą, gdyby nie urządził go ze zbytkiem – ściany pokryte ciemnym drewnem, potężne biurko wyglądające jak antyk z czasów kolonialnych, skórzane fotele, ciężkie zasłony. Kolejną oznaką braku gustu był kiczowaty globus pełniący funkcję barku.

Agata podeszła do rozłożonych na biurku papierów. Przeważały odręczne szkice, żaden jednak nie przedstawiał niczego, co mogłaby powiązać z porwaniami i ludźmi rozpiętymi na palach. Mimo to czuła, że jest blisko. Nie przejmując się, że zostawia po sobie bałagan, szperała dalej.

– Gdzie to schowałeś? – spytała zniecierpliwiona. W szufladach też nie znalazła niczego obciążającego. Odręczne rysunki przedstawiające zwierzęta w różnych – czasem makabrycznych – pozach może i przedstawiały pewną wartość artystyczną, ale nie posuwały poszukiwań do przodu.

Zirytowana jeszcze jednym niepowodzeniem, energicznie zamknęła szufladę. Czas działał na jej niekorzyść. Ludwik w każdej chwili mógł wejść na górę i nakryć ją na gorącym uczynku. Wątpiła, czy byłby na tyle bezczelny, by wezwać policję, ale wolała nie kusić losu.

Już miała dać za wygraną, gdy jej uwagę przykuła fotografia oprawiona w złotą ramkę, ustawiona na skraju biurka. Przedstawiała Zuzannę Grabowską stojącą na tle upstrzonego makami pola. Dziewczyna miała szlachetne rysy twarzy, które niekoniecznie stanowiły atrybut w młodym wieku, ale później, mniej więcej po trzydziestce, czyniły z kobiet prawdziwe seksbomby. Mimo pięknych okoliczności przyrody nie uśmiechała się. Strój nastolatki kontrastował z tłem. Ubrana w czarne dżinsy i koszulkę w tym samym kolorze wyglądała, jakby szła na pogrzeb lub koncert zespołu heavymetalowego.

Uwagę policjantki zwróciło nie tyle zdjęcie, ile to, co znajdowało się za nim. Krzywo

włożona fotografia odsłaniała niewielki fragment czegoś, co Ludwik niedbale próbował ukryć.

Komisarz wyjęła zdjęcie z ramki. W tej samej chwili dobiegł ją odgłos tłuczonego szkła. Nieważne, czy Paweł coś zbił, czy został nakryty i w trakcie ucieczki wyskoczył przez okno. Nie miało to teraz znaczenia.

– Mam cię, gnoju – powiedziała, patrząc na fotografię przedstawiającą wychudłą dziewczynę przytwierdzoną do pala i porośniętą kwiatami. Nie była to Dorota Krawczyk ani Ewa Jaworska.

\*\*\*

Ogień błyskawicznie zajął ścianę oblaną benzyną. Wcześniej Paweł zablokował wszystkie drzwi, by zamknąć wścibską policjantkę razem z Grabowskim w śmiertelnej pułapce. Obserwując, jak płomienie wspinają się po budynku, policjant układał sobie w głowie oficjalną wersję, którą przekaże kolegom Stec. Opowie o podejrzeniach Agaty wobec Grabowskiego, o motywie zemsty i obawach, że mężczyzna porwał więcej niż dwie kobiety. Wszystko zepnie się w całość dzięki pożegnalnemu listowi Maksymiliana, w którym budowlaniec przyznał się do współpracy z Janiakiem i późniejszego przejęcia jego obowiązków.

Wina Grabowskiego też będzie oczywista. Gdy milioner usłyszał o liście Kwiatkowskiego, spanikował i podłożył ogień w miejscach, gdzie wcześniej nakazał przetrzymywać porwane osoby. Później najwidoczniej przyłapał Stec na myszkowaniu po domu i podjął rozpaczliwą decyzję o spaleniu budynku z policjantką w środku. Dlaczego sam nie zdołał uciec? Na to pytanie Wilk tylko wzruszy ramionami. Może doszło do bójki? Może źle ocenił swoje siły i zwyczajnie zasłabł z powodu dymu? Cóż za strata. Agata była taka młoda...

– I kto teraz jest frajerem, co? – mruknął pod nosem.

Zachwiał się lekko, kiedy wróciły zawroty głowy. Rozlewanie benzyny zmęczyło go bardziej, niż się spodziewał. Było jednak warto. Durne babsko dostało to, o co od początku się prosiło. Żałował tylko, że nie pożegnał się ze Stec. Z przyjemnością wygarnąłby jej wszystko, lecz w tej chwili nie mógł pozwolić sobie na taki luksus.



## Rozdział XXIX

Poczuła dym. Nie powiązała go z wcześniejszym odgłosem tłuczonego szkła, ale gdy zaniepokojona wyszła na korytarz, szybko zrozumiała, co się dzieje. Przez otwarte drzwi prowadzące do jednego ze sprawdzonych wcześniej pomieszczeń wypływały ciemne kłęby unoszące się z trawionego przez ogień dywanu i drewnianej komody. Szyba była zbita, a na podłodze policjantka zauważyła kawałki brązowego szkła, jak z butelki po piwie. Koktajl Mołotowa, pomyślała. Ktoś wrzucił przez okno butelkę napełnioną łatwopalną cieczą, żeby wzniecić pożar. Ktoś zamierzał pozbyć się wszystkich śladów, tak jak wcześniej na polach.

Zakrztusiła się gęstym dymem. O dalszym ukrywaniu się nie mogło być mowy. Zakryła nos i usta rękawem koszuli i biegiem ruszyła w stronę schodów. Jeśli Grabowski ją przejrzał i w ten sposób próbował zatuzować ślady, to jedynym, co osiągnie, będzie kolejny zarzut na i tak już długiej liście. Do zlecenia porwań, okrutnych tortur i morderstw doszła właśnie próba pozbawienia życia funkcjonariusza na służbie.

Zbiegła na parter. Tu oddychało się znacznie łatwiej. Planowała wybiec na zewnątrz i zaczerpnąć świeżego powietrza, gdy za plecami usłyszała kroki.

– Paweł? – zawołała.

Starszy mężczyzna, który wyszedł z za rogu, nie był policjantem. Ubrany w eleganckie spodnie i różową koszulę z błyszczącego materiału Ludwik Grabowski nie zachowywał się, jakby dopiero co podłożył ogień pod własny dom. Zamiast uciekać lub ratować dobytek, stanął w korytarzu i oparł dłonie na biodrach.

– To ty? – spytał, wyraźnie zaskoczony.

Na usta cisnęło jej się to samo pytanie. Zdążyła się już przekonać o ekstrawagancji milionera, ale nie rozumiała, dlaczego ignorował pożar.

– Jesteś aresztowany – odpowiedziała. – To koniec. Nawet spalenie budynku w niczym ci nie pomoże.

Sprawa miała wrażenie, jakby jej słowa w ogóle do niego nie dotarły. Uśmiechnął się, strzepnął pyłek z ramienia, po czym wolnym krokiem podszedł do policjantki.

– Dopięłaś swego, co? – spytał.

Stec położyła dłoń na służbowym pistolecie.

– W przeciwieństwie do ciebie – odparła. – Wiem, że twoja córka przyjaźniła się z Dorotą Krawczyk. Wiem o twoim planie zemsty na wszystkich uczestnikach wypadku.

– Oczekujesz braw?

– W przeciwieństwie do ciebie – powtórzyła – nie zależy mi na poklasku. Nie wiem, co

sobie uroiłeś, ale nie ukończysz dzieła życia. Co najwyżej będziesz mógł pobawić się z kolegami w garncarstwo, chyba że wybierzesz inne zajęcia fakultatywne. Ciekawe, czy tam też będziesz płacił więźniom, by móc podpisać się pod ich dziełami.

Trafiła w czuły punkt. Prześmiewczy uśmiech zniknął z jego twarzy. Już ona sprawi, by pozostało tak na długie lata.

– Nic nie rozumiesz – odparł Grabowski.

– Wyjaśnisz wszystko prokuratorowi. Odpowiesz za każde morderstwo. Wiesz, co w tym wszystkim jest najśmieszniejsze? Twoja zemsta nie miała najmniejszego sensu. Zabiłeś niewinne osoby, podczas gdy jedyny człowiek, którego można nazwać winnym, za półtora miesiąca wyjdzie z więzienia i będzie śmiał ci się w twarz. Kto wie, może nawet złoży ci wizytę?

Zauważyła dym za plecami mężczyzny. Do tej pory myślała, że ogień zajął tylko piętro budynku, podczas gdy najwyraźniej palił się również parter. To nie był najlepszy moment na pogaduszki. Miała do Grabowskiego wiele pytań, ale przeciąganie rozmowy mogło okazać się tragiczne w skutkach.

– Wychodzimy – nakazała.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Nigdzie się nie ruszam. Nie zostawię tego wszystkiego. To dorobek mojego życia.

– Trzeba było pomyśleć o tym wcześniej, nim podłożyłeś ogień – warknęła.

W jego wzroku pojawiło się rozbawienie połączone z politowaniem.

– Naprawdę sądzisz, że podpaliłem własny dom? – spytał z niedowierzaniem. – Że z powodu twojego małego śledztwa poświęciłbym rzeźby najzdolniejszego rzeźbiarza ostatnich kilku dekad? Podobno to ja mam wysokie mniemanie o sobie, ale ty bijesz mnie na głowę.

Komisarz ruszyła w stronę drzwi. Nie mogła odmówić Grabowskiemu racjonalnych argumentów, ale fakty mówiły same za siebie. Najpierw podpalone pola, teraz dom, w którym mogły znajdować się obciążające dowody. Komu innemu zależałoby na zatartiu wszystkich śladów?

Paweł, odpowiedziała na swoje pytanie.

Jak mogła być tak naiwna? Policjant ani przez chwilę nie zamierzał jej pomóc. Od początku chodziło mu tylko o wymazanie swojego udziału. Nie wystarczyło mu wrobienie Maksymiliana Kwiatkowskiego. By mieć pewność, że nikt o nim nie wspomni, najpierw zamordował dawnego przyjaciela, a teraz planował spalić żywcem ją i Grabowskiego.

Energicznie nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi wejściowe, te jednak ani drgnęły. Sprawdziła zamek – był otwarty. Ktoś zablokował wyjście od zewnątrz.

– Cały czas uważasz, że ja to wszystko zrobiłem? – spytał drwiąco gospodarz.

– Musimy stąd wyjść. Gdzie są drugie drzwi?

– Na tyłach domu, też zablokowane.

– To chodźmy do salonu. Okien przecież nie pozabijał deskami.

Korytarz powoli zapełniał się gryzącym dymem. Temperatura zdążyła już wzrosnąć

o kilka stopni i coraz trudniej się oddychało. Mimo to Grabowski nie wyglądał na osobę, która zamierza się ewakuować.

– Jeszcze tego nie rozumiesz? – spytał spokojnie. – Od początku właśnie o to im chodziło.

Agata nie zamierzała teraz ciągnąć tej rozmowy. Lada chwila ogień mógł odciąć im jedyną drogę ucieczki, jeśli wcześniej nie stracą przytomności wskutek braku tlenu.

\*\*\*

Dorota nie zdradzała żadnych emocji. Wyglądała na pogodzoną z losem. Tak jak uczył ją Artur, skupiła się na detalach. Przyjemnie było patrzeć, jak kobieta kontempluje każdą upływającą sekundę, jak wsłuchuje się w tykanie zegara, obserwuje przelatującą muchę czy gładzi opuszkami palców powierzchnię stołu, wyciszając w ten sposób umysł.

Tego samego nie można było powiedzieć o Jacku. Nie potrafił wysiedzieć w miejscu. Niczym dziecko, które nie może się doczekać prezentów na Gwiazdkę, co rusz zerkał na zegarek i nerwowo wiercił się na krześle.

– Chyba pora na ostatnie przemówienie – stwierdził Artur.

Blżej mu było do nadmiernie pobudzonego Biernata niż do siedzącej spokojnie po przeciwnej stronie stołu Doroty, ale w przeciwieństwie do swojego pacjenta nie dał niczego po sobie poznać.

– To może jakiś toast? – spytał Jacek, jakby wypite wcześniej trzy kieliszki wina mu nie wystarczały.

– Jeśli masz coś konkretnego na myśli, to śmiało – zachęcił go psycholog.

– A żebyś wiedział, że mam. – Biernat odsunął krzesło i wstał. Lekko się zachwiał i podparł się dłonią o stół, by utrzymać równowagę.

Artur z Dorotą spojrzeli po sobie, żadne jednak tego nie skomentowało.

– To był długi rok – ciągnął Biernat. – Przyznam, że miałem wątpliwości, czy nasza współpraca zmierza do owocnego finału. Powątpiewałem w twoje umiejętności, za co w tej chwili pragnę cię przeprosić.

– Niepotrzebnie – odparł psycholog. – Sam też miałem chwile zwątpienia. To normalne w przypadku tak długiej i intensywnej terapii.

Jacek pokiwał głową.

– Teraz to rozumiem. Sukces wymaga poświęceń. Małych codziennych działań, dzięki którym doszliśmy tu, gdzie jesteśmy teraz. – Przeniósł wzrok na Dorotę. – Ciebie też chcę przeprosić. Zachowywałem się nieuprzejmie, wytykałem ci braki w wykształceniu i obyciu. To było niepotrzebne.

Kobieta miała pokerową twarz. Jej przykład był świetnym dowodem na to, jak ważna w przypadku terapii jest osoba pacjenta. Wcześniej Artur błędnie zakładał, że naczynie nie odgrywa żadnej roli, że liczy się tylko to, co zostanie do niego wlane. Teraz na własne oczy widział, w jak wielkim był błędzie. Dorocie wystarczyło kilka dni intensywnej pracy, by osiągnęła więcej niż Jacek niemal przez rok.

– Chyba rzeczywiście dawno nie wychodziłeś z domu – odparła sucho. – Toast nie polega na bezsensownym mieleniu jęzorem.

– Tak, tak. – Biernat lekceważąco machnął dłonią. – Wiem, że w twoich kręgach wystarczy stuknąć się kieliszkami i można zaczynać libację. Znam nawet jeden toast pasujący do ciebie: jak to mówią Francuzi, co stoi, to do buzi.

Artur przymknął powieki. Nie sądził, że na koniec Biernat będzie w stanie jeszcze bardziej go zażenować. Jego zachowania nie tłumaczyły nerwy ani wypity alkohol.

– Może lepiej już usiądź – poradził mu. – Skradłeś cały show, więc będę mówił krótko. Jak wiecie, nie jestem typowym psychologiem. Dawno już znudziły mnie standardowe sesje, z których niewiele wynika. Uważam, że do niektórych osób nie sposób dotrzeć samymi tylko słowami i środkami farmakologicznymi. W ten sposób można co najwyżej stłumić ich instynkty. Pytanie tylko, po co? Ludzie są różni i mają różne potrzeby. Dlaczego więc jedne mają społeczne przyzwolenie, a inne nie?

Jacek w ogóle go nie słuchał. Wpatrzony w Dorotę wyglądał, jakby wyobrażał sobie mającą nastąpić za chwilę zbrodnię. Kamiński musiał mu oddać zaangażowanie podczas przygotowań. Miał niewiele czasu, ale spisał się na medal. Miejsce, do którego przetransportował gotowy stelaż, też przypadło psychologowi do gustu.

– Odpowiedź jest oczywista – dodał po chwili Kamiński. – Nie każdy zasługuje na zaspokojenie potrzeb. Niektóre potrzeby w rzeczywistości są tylko zachciankami, a ich spełnienie może tylko takiego osobnika rozochocić. Dlatego tak ważne jest wyłowienie osób, którym rzeczywiście można pomóc. Osób, które po wyrzuceniu z siebie wszystkiego, co złe, będą w stanie zacząć życie na nowo. – Spojrzał znacząco na Biernata. – Jacku, dziękuję, że mi to uświadomiłeś. Podobnie jak ty, miewałem ostatnimi czasy rozterki, co począć dalej z naszą terapią. Traktowałem cię jako moje największe zawodowe niepowodzenie, ale teraz wiem, że nasza praca nie poszła na marne. Dzięki tobie nauczyłem się rozpoznawać, komu mogę pomóc, a komu nie. Przede wszystkim jednak dziękuję ci w imieniu Doroty, której umożliwisz wejście w nowe życie. Życie bez gniewu, bez żądzy zemsty, bez rozrywającej pustki.

Biernat otworzył szerzej oczy. Dopiero teraz do niego dotarło, że koniec terapii będzie mocno odbiegał od jego wyobrażeń. Środek zwiotczający mięśnie na dobre rozgościł się w krwiobiegu mężczyzny, uniemożliwiając mu odpowiedź.

– Jest twój – powiedział Artur, zwracając się do Doroty.

\*\*\*

Siłą odciągnęła Grabowskiego od schodów. Mężczyzna ani myślał uciekać z płonącego budynku. Zdołała zaciągnąć go do salonu, ale tam przytrzymał się obiema rękami szafy. Jak na starca zachował zaskakująco dużo krzepy.

– Oszalałeś? – krzyknęła Stec. – Zaraz sufit zwali nam się na łeb!

– Moje życie i tak nie ma już sensu – odpowiedział bez emocji. – Czuję, że ten dzień wkrótce nadejdzie. Najpierw odebrali mi mistrza, a teraz jego spuściznę.

Albo nawdychał się dymu, albo jest w szoku, uznała komisarz. Nie mogła go tu jednak zostawić. Wyrządził zbyt wiele krzywd, by tak po prostu spłonąć we własnym domu. Resztę życia powinien spędzić za kratami. Poza tym po spaleniu dowodów rzeczowych Grabowski

był jedyną osobą, która mogła wskazać pozostałych winnych, w tym Pawła Wilka. Musiała poznać całą prawdę, a w tym celu pozostało jej albo nakłonić mężczyznę do wyjścia razem z nią z płonącego budynku, albo zmusić go, by wszystko wyznał.

– Możesz się na nich zemścić – próbowała go przekonać. – Wyjdźmy na zewnątrz. Na spokojnie podasz mi nazwiska, a wszyscy poniosą karę. Zostając tu, oddajesz im przysługę.

Patrzył na nią z wrogością w oczach.

– W pierwszej kolejności to ty powinnaś odpokutować – warknął. – Zabiłaś go. Zabiłaś Mirka.

– Bo mnie porwał i próbował zabić! Sam go zresztą do tego zmusiłeś. To ty go zabiłeś. Możesz się okłamywać, ale w głębi serca wiesz, jaka jest prawda. Skoro tak go cenileś, to dlaczego zmuszałeś go do tych wszystkich okropieństw?

Grabowski puścił szafę. To był dobry moment, by zaciągnąć go w stronę okna, ale w jego postawie było coś, co nakazywało Agacie go wysłuchać. Jeśli kiedykolwiek miał powiedzieć prawdę, to była to właśnie ta chwila.

– Ja? – spytał, ocierając pot z czoła. – Ja zmuszałem do czegoś Mirka? Chyba tylko do ciężkiej pracy, żeby nie zmarnował talentu.

– Wysługiwałeś się nim. Przypisywałeś sobie autorstwo jego rzeźb, kazałeś mu porywać ludzi i ich torturować.

– Tu akurat masz trochę racji. – Przełknął głośno ślinę. – Wstyd mi teraz, ale rzeczywiście zmusiłem Mirka do rzeźbienia zwierząt, bym mógł podawać się za autora jego nowych dzieł. Ale cała reszta to bzdury. Moim jedynym grzechem jest wykorzystanie kłopotów mistrza i zawarcie z nim iście diabelskiego paktu. Potrzebował pieniędzy dla córki, więc mu je regularnie przysyłałem w zamian za jego pracę. Jest mi wstyd, ale tak bardzo chciałem być sławny... – Pokręcił głową ze smutkiem.

Nie takiego wyznania oczekiwała Stec. Najwyraźniej przeceniła prawdomówność Grabowskiego. Nawet w tak trudnych okolicznościach kontynuował swoją chorą grę.

– A twoje dzieło życia? – spytała.

W oczach mężczyzny pojawiła się rozpacz.

– Zostało w pracowni Mirka. To miała być najpiękniejsza rzeźba świata. Hołd dla mojej małej Zuzy. Świat miał zapamiętać ją na wieki. Przez ciebie tak się nie stało.

– Mam uwierzyć, że chodziło o zwykłą rzeźbę, a nie o tych wszystkich ludzi, których porywano i przetrzymywano na polach? Skąd pomyśł, że to ich wina? Dlaczego kwiaty?

– Od początku obwiniałem wyłącznie siebie. Nie poświęcałem Zuzie tyle czasu, ile potrzebowała. Nie miała matki, a ojciec cały czas ganiał za artystami. Próbowałem zyskać ich uznanie i sympatię, zamiast skupić się na tym, co najważniejsze. Za późno się opamiętałem. Mogłem tylko opłacać tuszowanie jej wybryków, ale czułem, że taki układ długo nie wystarczy. Zdaję sobie sprawę, że to nie był wypadek. Moja córka nie chciała żyć. Powtarzała mi to wielokrotnie. Nigdy nie powiedziałem tego na głos, ale popełniła samobójstwo.

Stec zakręciło się w głowie. Bynajmniej nie z natłoku nowych informacji, choć te też wywarły na niej wrażenie. Spojrzała w stronę okna, które było jedyną drogą ucieczki

z płonącego budynku, po czym z powrotem przeniosła wzrok na Grabowskiego i zakłęła pod nosem. Zamknęła wcześniej drzwi prowadzące do salonu, by ograniczyć napływ dymu, ale i tak powietrze stawało się coraz bardziej gęste. Nie mogła jednak uciec, nie poznawszy prawdy. To mógł być jedyny moment, kiedy Grabowski zamierzał opowiedzieć wszystko, jak było. Wiedziała, że po wyjściu na zewnątrz na nowo zamilknie.

Zdawało jej się, że w oddali słyszy sygnał nadjeżdżającej straży pożarnej.

– Więc po cholere kazałeś Janiakowi ich porywać? – krzyknęła. – Nie kłam, że to nie ty. Mam zdjęcie, które schowałeś za fotografią Zuzy.

Grabowski odkasznął. Pot spływający po jego twarzy przypomniał Agacie o Pawle Wilku. Drań musiał kręcić się gdzieś niedaleko, zadowolony z siebie.

– Zupełnie o nim zapomniałem – przyznał mężczyzna. – To było głupie, ale poprosiłem Mirka, żeby zrobił dla mnie jedno zdjęcie. Sam nie wiem czemu. Chyba łudziłem się, że mnie jakoś zainspiruje? Wiem, to żalosne. Tak samo żalosne jest trzymanie na ścianach tych wszystkich obrazów. To nie Zuza je namalowała. Skłamałem, żebyś uważała ją za wybitną. Całe moje życie jest jednym wielkim kłamstwem. Te obrazy są autorstwa jej biologicznego ojca.

– Cypriana Kresa? – spytała.

– Tak. – Skinął głową, po czym się skrzywił. – Dobrze, że pożre je ogień. Dawno powinienem był je zniszczyć. Ten cholerny zdrajca zbałamucił Marysię, wykorzystał ją i dał w długą. Mimo to wciąż wielbiłem jego dzieła. Może dlatego byłem dla Zuzi złym ojcem? Podświadomie traktowałem ją jako nie swoje dziecko? Widziałem w niej śmiertelnego wroga?

Najwyraźniej pani Jadzia myliła się co do okoliczności poczęcia Zuzanny, ale teraz nie miało to większego znaczenia. Agaty nie interesowała odległa przeszłość, chciała poznać tajemnicę ostatnich miesięcy.

– Tym bardziej nie rozumiem, po co to wszystko – powiedziała. – Skoro zakładasz, że twoja córka popełniła samobójstwo, to po co ta zemsta? Jedynym winnym jesteś ty.

Grabowski podwinął rękawy koszuli. W pierwszej chwili Agata uznała, że to z gorąca, szybko jednak zrozumiała, jaki był prawdziwy powód odsłonięcia przedramion.

– Myślisz, że nie próbowałem się zabić? – spytał, pokazując blizny na obu nadgarstkach. Niektóre cięcia wyglądały na stare. – Uwierz mi, miałem wiele powodów. W przeszłości doskwierał mi brak talentu, jakkolwiek źle to zabrzmie. Chciałem być podziwiany, ale spod mojego pędzla wychodziły żalosne bohomyzy. Potem była zdrada Marysi, kłopoty z Zuzią, brak życiowego celu. Wszystko się zmieniło, gdy poznałem Mirka. To on sprawił, że odnalazłem sens. Dlatego cała ta zemsta skupiła się na nim.

Komisarz ugryzła się w język, choć korciło ją, by wytknąć mężczyźnie pozerstwo. Blizny, które pokazał, nie wyglądały jak efekty prób samobójczych. Z doświadczenia wiedziała, że jeśli ktoś naprawdę zamierzał się zabić, to nie ciął żył w poprzek, tylko wzdłuż. Każdy, kto robił inaczej, albo chciał poczuć coś nowego, albo w ten sposób próbował zwrócić na siebie uwagę.

– Wybacz, ale nie łapię – odpowiedziała. – Skoro dzięki Janiakowi odnalazłeś sens życia,

to dlaczego się nim wysługiwałeś? Dlaczego doprowadziłeś go na skraj wytrzymałości?

– Cały czas nie rozumiesz. To nie ja się mściłem, tylko mszczono się na mnie.

Agata straciła cierpliwość. Ryzykowała życie, by zrozumieć Grabowskiego, a ten, zamiast wyznać prawdę, raczył ją bezsensownymi historyjkami. Korzystając z braku czujności mężczyzny, chwyciła go pod ramię i energicznie pociągnęła w stronę okna.

– Puść! – zawołał, próbując się wyrwać. – Nigdzie nie idę!

Był silniejszy, niż myślała, i wystarczająco zdeterminowany. Sprawiał wrażenie, jakby tym razem naprawdę chciał zakończyć swoje życie.

– Zostaw mnie – dodał, siłą uwalniając przedramię z uchwytu policjantki. – Uciekaj i ukarż prawdziwych winnych. Rozumiem, że przez śmierć Zuzy skupiłeś się na mnie, ale tamtego wieczoru ucierpiała jeszcze jedna dziewczyna...

\*\*\*

Zamiast Ochotnicza Straż Pożarna powinni się nazywać Nadgorliwa Straż Pożarna, pomyślał Paweł, usłyszawszy dźwięk syreny. Ogień szalał już w najlepsze, ale cholerni bohaterowie mogli pokrzyżować jego plany, ratując z płomieni Agatę i Grabowskiego, podczas gdy tę dwójkę stanowczo lepiej byłoby zostawić na pastwę losu. Ich śmierć na dobre zakończy całe to niepotrzebne zamieszanie i mieszkańcy Czarnowa odetchną z ulgą.

Stary ekscentryk świetnie pasował do roli bogacza pałającego żądzą zemsty na wszystkich, którzy uczestniczyli w wypadku jego jedynej córki. Zagmatwane relacje z Janiakiem, ekstrawagancja i skomplikowana przeszłość czyniły go doskonałym kandydatem na kozła ofiarnego.

Po takim przedstawieniu stary powinien całować Pawła po butach. Nie dość, że jednym ruchem ukręci łeb śledztwu, to równocześnie zemści się na ojcu Zuzanny. Szkoda, że stary tego nie doceni. Nawet jeśli spodoba mu się spalenie żywcem Grabowskiego wraz z jego kolekcją, to zamiast wreszcie odpuścić, zacznie dodawać kolejne osoby do listy tych, których każe porwać i poddać torturom. Pierwszy w kolejce z pewnością będzie Joachim Wojciechowski, którego niebawem mieli wypuścić z więzienia.

Kto będzie następny? Pozostali uczestnicy wypadku dostali już to, co według starego im się należało. Przyjdzie więc pora na ratowników medycznych, którzy rzekomo za późno podjęli działania, lekarza, który nazwał córkę starego rośliną, i kilka pielęgniarek, choć Paweł nie widział w ich zachowaniu nic złego. Na koniec pewnie zostanie salowa, która za mało przykładała się do czyszczenia sali, albo bufetowa, bo może krzywo na kogoś spojrziała.

Nie mógł dopuścić, by tak się stało. Nie z powodu noszonego munduru, lecz z obawy przed kolejną wpadką. Tym razem nie będzie już na kogo zrzucić winy, toteż aspirant przygotował coś, czym mógł zmusić starego do zaprzestania swojej wendety.

Z kieszeni spodni wyjął kartę pamięci, na której znajdował się film nagrany poprzedniej nocy. Kamera ukryta naprzeciwko celi Kwiatkowskiego zarejestrowała ostatnie minuty jego życia. Stary nie byłby sobą, gdyby osobiście nie przyszedł rozmówić się z wieloletnim pomagierem. To nic, że Maksowi w odebraniu życia pomógł jakiś dryblas. Ważne, że na

filmie stary opowiada o swojej zemście i tłumaczy, dlaczego właściciel Bud-Maxu musi umrzeć.

Z takim asem w rękawie Paweł czuł się bezpieczny. Jeśli dobrze to rozegra, nie tylko zmusi go do zaprzestania zemsty, ale również wyciągnie od niego ładną sumkę. Dzięki temu spełni postanowienie o wyremontowaniu domu i zasłużonych wakacjach dla całej rodziny.

Sygnał syreny strażackiej był coraz głośniejszy. Jeśli Paweł chciał się trzymać wersji o podpaleniu przez Grabowskiego własnego domu, to należało czym prędzej usunąć blokadę drzwi. Nawet naiwny partner Agaty zda sobie sprawę, że nie sposób jednocześnie podłożyć ogień od wewnątrz i zabarykadować drzwi od zewnątrz. Ktoś dociekliwy zwróciłby uwagę na pozostałości po koktajlach Mołotowa i oblane benzyną ściany budynku, ale po śmierci Stec nie będzie komu wchodzić w takie nieistotne szczegóły. Nawet jeśli któryś ze strażaków zwróci na ten fakt uwagę, to przecież równie dobrze Ludwik Grabowski mógł zrobić to wszystko, po czym wrócić do środka, by zakończyć swój marny żywot wraz z ukochaną kolekcją dzieł sztuki.

Wilk schował kartę pamięci z powrotem do kieszeni i osłonił twarz ręką. Temperatura wokół domu była trudna do wytrzymania. Miał wrażenie, że skóra mu skwierczy niczym tłusty boczek rzucony na rozgrzaną patelnię. Jeśli jemu było tak gorąco, to wątpliwe, by w środku dało się jeszcze oddychać.

Niesiony tą myślą, sięgnął po pręt blokujący drzwi.

– Aua, kurwa! – zaklął głośno.

Rozgrzany metal poparzył mu obie dłonie. Policjant odruchowo odskoczył do tyłu. Szybki ruch sprawił, że zakręciło mu się w głowie. Nie miał jednak czasu na odpoczynek. Musiał odblokować jeszcze drugie drzwi.

Wciąż osłaniając twarz, ustawił się bokiem i kopnął pręt. Głęboko wbity w ziemię, z drugiej strony podparty o drzwi, tylko lekko się poruszył.

– No dalej! – warknął, wymierzając kolejnego kopniaka.

Strażacy lada chwila wjadą na podjazd. Nie mógł pozwolić, by zauważyli go w takiej sytuacji. Wziął głęboki wdech, zamierzając jak najmocniej kopnąć przekłętą pręt. Gorące powietrze wypełniło mu płuca. Zamiast zastrzyku energii poczuł kolejny zawrót głowy, tym razem mocniejszy. Z powodu wysokiej temperatury i duszącego dymu świat zawirował mu przed oczami. By utrzymać równowagę, odruchowo chwycił rozgrzany metal. Tym razem nie poczuł bólu. Ostatnie, co zarejestrował, to dziwne uczucie, jakby wszystkie mięśnie zaprotestowały w tym samym momencie.

\*\*\*

– Jaka druga dziewczyna? – spytała podejrzliwie Stec.

Z coraz większym trudem łapała oddech. Gorące powietrze parzyło płuca. Zasłanianie nosa i ust niewiele już pomagało, ale musiała dokończyć tę rozmowę.

– Jedyna mieszkanka Czarnowa, której moja Zuza nie traktowała jak wieśniaczki – odpowiedział Grabowski.

– Przecież wszędzie piszą o jednej ofierze śmiertelnej.



– Owszem, na miejscu zginęła tylko Zuza. Pozostali trafili do szpitala. Dorota Krawczyk, Iza Wieluń, z którą moja córka chodziła razem do klasy w Bytowie, i Karolina Hoffman.

To nazwisko coś Agacie mówiło. Parę razy mijala dom Hoffmana. Nie był tak okazały jak posiadłość Grabowskiego, ale też kosztował niemałą fortunę. Z tego, co pamiętała, stał opuszczony, było nawet do niego włamanie.

– Dorotę, Izę i dwóch mężczyzn jadących drugim samochodem dość szybko wypisano ze szpitala. O Karolinę, która zapadła w śpiączkę, lekarze walczyli prawie dwa miesiące, aż wreszcie jej serce nie wytrzymało. Stąd ta zemsta Macieja. Przez kilka miesięcy nachodził mnie, wygrażał, ale nic z tego nie wynikało. Nie wiem, kiedy dokładnie wpadł na pomysł wymierzenia zemsty wszystkim, którzy jego zdaniem zawinili tamtej feralnej nocy. Od Mirka wiem, że zaczął od Izy Wieluń. Według Hoffmana miała zły wpływ na jego córkę. Trzymał ją na polu przez dwa miesiące, zmuszając do patrzenia, jak jej chłopak umiera z odwodnienia i wycieńczenia.

– A kwiaty? Dlaczego kwiaty?

– Podobno któryś z lekarzy nazwał Karolinę rośliną. Maciej Hoffman rozpętał wtedy burzę i w rezultacie lekarza zwolniono. Najwidoczniej to mu nie wystarczyło, postanowił więc ukarać ludzi w inny sposób. Na początek wyprowadził się i zamknął firmę, w której zatrudniał kilkudziesięciu mieszkańców Czarnowa. To on przez lata załatwiał im kontrakty zagraniczne, na których dobrze zarabiali. Po zamknięciu firmy tylko garstka osób znalazła zatrudnienie, reszta wróciła do Czarnowa i zaczęła tu, nomen omen, wegetować.

Policjantka przypomniała sobie słowa ekspedientki. Marzenka wspominała o chudych latach dla Czarnowa.

– Ale dlaczego Janiak? – dopytała. – Dlaczego Hoffman nie wybrał sobie innego pomagiera? Opłacał przecież Wilka, Kwiatkowskiego i pewnie jeszcze wiele innych osób.

Grabowski potrząsnął głową ze smutkiem.

– Wciągnięcie w to Mirka było działaniem wymierzonym we mnie. Maciej wiedział, jak bardzo cenię twórczość mistrza. Najpierw zabił mu żonę, potem straszył, że zrobi to samo z córką, jeśli nie będzie wykonywał poleceń. Ja, głupi, zamiast od razu zainterweniować, wykorzystałem tę chwilę do zaspokojenia własnych ambicji. Płaciłem za utrzymanie Weroniki w Toruniu, by nie trafiła w łapska Hoffmana. To wszystko moja wina. Przeze mnie Mirek cierpiał. Hoffman wiedział, że jedynie w ten sposób może się odegrać. Po śmierci Zuzy nic innego nie miało dla mnie znaczenia. Tylko mistrz i jego dzieła. Nie dziw się więc, że wolę tu umrzeć, niż zostać z niczym.

– To w takim razie po co Janiak mnie porwał? – spytała. – Przecież nie miałam z tym nic wspólnego.

Mężczyzna patrzył na nią jak na niemądre dziecko.

– Nie zwierzał mi się ze wszystkiego, ale z pewnością nie chciał cię zabijać ani torturować. Prawdopodobnie zamierzał cię wypuścić na miejscu, żebyś sama zobaczyła dzieło Hoffmana i je zakończyła. Gdyby naprawdę chciał przywiązać cię do pała na środku pola, z pewnością by mu się to udało, przecież to nie był jego pierwszy raz.

Może to efekt niedotlenienia, ale Agata uwierzyła Grabowskiemu. Do tej pory nie

zastanawiała się nad tym, ale rzeczywiście Janiak w jej przypadku zastosował zwykłe opaski zaciskowe zamiast czegoś trudniejszego do zerwania. Prawdopodobnie użył też mniejszej dawki środka odurzającego.

Jeśli to, co mówił Grabowski, było prawdą, to Hoffman istotnie nie miał zbyt wielu możliwości odegrania się na ojcu Zuzanny. Mógłby go umieścić na polu naprzeciwko jego mistrza, ale zniszczenie życia Janiakowi i zmuszanie artysty do popełniania zbrodni zapewne znacznie mocniej uderzyło w ekscentrycznego milionera. Gorzej, że Agata nie dysponowała żadnymi dowodami potwierdzającymi tę tezę. Jedyne człowiek mogący zeznawać ani myślał opuszczać płonący budynek.

– Kogo jeszcze opłacał Hoffman? – spytała.

– Lepiej spytać, kogo nie opłacał. W jego kieszeni siedziała nawet sprzedawczyni ze sklepu. Dowiedziałem się o tym dopiero niedawno i od razu przestałem robić u niej zakupy. Z tego, co słyszałem, Maciej kazał jej oskarżyć Kwiatkowskiego o pobicie i próbę gwałtu, żeby zamknąć go w areszcie. Ten człowiek nie cofnie się przed niczym, chce zniszczyć całe Czarnowo. Bardzo chciałbym ci pomóc, ale nie mogę zostawić dzieł mistrza. Raz już odwróciłem się do niego plecami. Nie popełnię ponownie tego błędu.

Z utęsknieniem spojrzął w stronę drzwi na korytarz. Agata nie zareagowała, gdy pewnym krokiem ruszył przed siebie. Płuca ją bolały, a całe ciało wydawało się ważyć tonę. Nie miała siły iść, a co dopiero siłować się z mężczyzną.

Grabowski otworzył drzwi salonu i wpuścił do pomieszczenia gęsty dym. Buchające w korytarzu płomienie nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Bez słowa wszedł w ogień. Stec nie była nawet w stanie wyobrazić sobie bólu, jaki odczuwał, choć nie wydał z siebie głosu.

A może krzyczał? Może wył i błagał o pomoc? Niczego już nie była pewna. Trzaskające płomienie wszystko zagłuszały. Gdzieś z oddali przebijał się tylko ledwie słyszalny dźwięk syreny. A może to też jej się zdawało?

Usłyszała odgłos tłuczonego szkła. Towarzyszący temu podmuch powietrza przywrócił ją do rzeczywistości. Podrażnione od dymu oczy piekły i łzawiły, ledwo była w stanie cokolwiek zobaczyć. Wiedziała, że nie może dłużej tak stać, że powinna ruszyć w stronę okna, nie miała jednak pojęcia, gdzie ono się znajduje. Wszystko wokół wyglądało tak samo – dym i płomienie.

Przymknęła piekące oczy. Była tak bardzo zmęczona. Potrzebowała tylko chwili odpoczynku. Zaraz wróci na pełne obroty. Zaraz zakuje Pawła w kajdanki i postawi mu zarzuty. Zaraz zadzwoni do Lubomirskiego i opowie o wynikach śledztwa. Zaraz wyśmieje Olkowskiego za jego nieudolność. Zaraz wytarmosi Słodziaka i da mu tyle przysmaków, ile tylko psiak będzie w stanie zmieścić. Zaraz...

– Tu jest! – krzyknął ktoś z oddali.

Dodał coś jeszcze, ale nie zrozumiała już ani jednego słowa.

\*\*\*

Nigdy w życiu nie miała takiego kaca. Nawet po kilkudniowej libacji po rozwodzie nie

cierpiała z powodu podobnej suchości w ustach. Próbowwała przełknąć ślinę, ale zamiast choćby najmniejszej ulgi poczuła pieczenie w gardle.

Siłą woli zmusiła się do otworzenia oczu. Momentalnie pożałowała decyzji. Dopiero teraz rozumiała, co znaczy mieć piasek pod powiekami. W jej przypadku to nie był piasek, lecz żwir, do którego jakiś żartowniś wrzucił drobinki szkła.

– Szkło – powiedziała z wysiłkiem.

Zdziwiło ją brzmienie własnego głosu. Był zachrypnięty i ledwo słyszalny. Wypowiedzenie jednego słowa przyprawiło ją o atak duszącego kaszlu, ale nie planowała z tego powodu oszczędzać gardła. Miała tyle do powiedzenia, że organizm będzie musiał poczekać kilka minut z wyrażaniem niezadowolenia. Jak już Agata opowie o wszystkim, będzie mógł długo się nad nią znęcać.

Zamrugła kilkakrotnie, by odzyskać ostrość widzenia. To chyba było coś więcej niż kac. Zatrucie alkoholem raczej nie wiązało się z pieczeniem skóry i obolałymi płucami.

– Proszę się nie ruszać. Jak się pani nazywa? – usłyszała.

Nie ruszać się, też mi coś. Podniosła rękę do twarzy, żeby przetrzeć oczy, ktoś jednak ją przytrzymał i stanowczo położył z powrotem.

– Proszę się nie ruszać – powtórzył głos. – Oparzenia wprawdzie nie są poważne, ale nie należy ich dotykać.

Wzrok powoli zaczął przyzwyczajać się do jasnego światła. Unosząca się nad nią rozmazana plama przybrała kształt męskiej twarzy. Młody mężczyzna patrzył na nią z troską. Znała go. To był ten ratownik, który zajął się Pawłem po tym, jak Agata go pobiła.

Myśl o Wilku zadziałała lepiej niż podwójna dawka morfiny czy wciągnięcie ścieżki. Nie, żeby kiedyś walczyła tak z kaczem, ale słyszała, że niektórzy w ten sposób stawiają się na nogi.

– Gdzie ja jestem? – spytała chrapliwie, podnosząc się na łokciach.

Nie potrzebowała odpowiedzi. Podobnie jak kilka dni temu odzyskała przytomność na tyłach ciasnego samochodu. Tym razem jednak leżała na noszach, a jej rąk i nóg nie krępowały opaski zaciskowe.

– Co pani robi? – zaprotestował sanitariusz. – Nie może się pani ruszać!

Agata odkaslnęła, by przeczyścić gardło.

– Jesteśmy pod domem Grabowskiego, tak? – upewniła się.

Ambulans nie był w ruchu, więc albo jeszcze nie wyjechali, albo właśnie dotarli pod szpital.

– Nie wiem, czyj to dom, ale nie zostało z niego zbyt wiele – odparł ratownik. – Miała pani dużo szczęścia...

– A drugi policjant? – weszła mu w słowo. Płuca wciąż ją bolały, ale przynajmniej była w stanie wyraźnie mówić. – Na pewno go pamiętasz, przyjechaliście po niego po upadku ze schodów. Paweł Wilk. Jest gdzieś w pobliżu?

Chłopak pokiwał głową. Pod domem Kieleckiego zachowywał się nonszalancko, sprawiał wręcz wrażenie znudzonego pracą, ale teraz wyglądał na przejętego. Pomoc rannym z płonącego domu najwyraźniej bardziej odpowiadała ambicjom młodego ratownika.

– Jest w drugiej karetce – odpowiedział.

– Coś mu się stało?

– Jego stan jest znacznie gorszy. Doszło do poważnych uszkodzeń górnych dróg oddechowych i poparzenia skóry co najmniej trzeciego stopnia. Szczerze mówiąc, nie wygląda to najlepiej. Za chwilę mają jechać z nim do Bytowa, ale wątpię, by lekarze go odratowali.

Stec poczuła się okropnie. Dopiero co oskarżyła Wilka o podłożenie ognia, podczas gdy najwyraźniej on też padł ofiarą podpalacza. Dziwne, że nie dał znać, gdy rozmawiała z Grabowskim. Miał przecież przeszukać parter. Może utknął w pomieszczeniu, które jako jedno z pierwszych ogarnął ogień?

– Gdzie go znaleźliście?

– Nie my, tylko strażacy. Dziwna sprawa, gość leżał pod domem, przy drzwiach wyjściowych. Te z kolei były zablokowane prętem. Nie wiem, chyba próbował je odblokować i stracił przytomność.

Agata zmarszczyła brwi. Co Paweł robił na zewnątrz? Może to jednak on podłożył ogień, a widząc efekt swoich działań, poczuł wyrzuty sumienia i ruszył na ratunek? Wątpliwe. Wilk, którego poznała, nie przejawiał bohaterских zapędów.

– Muszę z nim pogadać – stwierdziła.

– Nie może pani. Zaraz ruszamy do szpitala w Bytowie. To, że w tej chwili czuje się pani lepiej, nie oznacza, że zaraz nie straci pani przytomności.

Zignorowała ostrzeżenie. Dokuczały jej lekkie zawroty głowy, ale były niczym w porównaniu ze zderającą ją od środka ciekawością. Musiała zobaczyć Pawła. Musiała spojrzeć mu w oczy.

Postawiła obie stopy na ziemi. Poszło łatwiej, niż przypuszczała. Doświadczenie wyniesione z dziesiątek pobudek w obcych mieszkaniach po zakrapianych wieczorach zrobiło swoje.

– Otwórz drzwi – nakazała ratownikowi.

– Nie mogę pani wypuścić w takim stanie.

– Otwieraj, to rozkaz. Sama nie dam rady. Nie chcesz chyba, żebym tu skoła, siłując się z cholernymi drzwiami.

Chłopak niechętnie wykonał polecenie. Z niezadowoloną miną wyskoczył z samochodu i podał Agacie rękę, pomagając jej wyjść na zewnątrz.

– Dzięki – powiedziała, zaskoczona miłym gestem. – Jeśli podobają ci się tego typu akcje, to mogę pomóc znaleźć ci coś w Gdańsku.

– Byłoby zajebiście! – ucieszył się sanitariusz.

– Nic nie obiecuję. Pogadam tu i tam. – Chciała jeszcze dopytać o ambulans, w którym leżał Paweł, ale obok stał tylko jeden. Więcej najwyraźniej nie było potrzebnych, skoro Grabowski zapragnął spłonąć razem ze swoimi ukochanymi rzeźbami.

Policjantka spojrzała na pochłonięty płomieniami pałacyk. Strażacy próbowali okiełznać żywioł, ale na razie nie radzili sobie najlepiej. Jeszcze kilka godzin temu trzymałaby kciuki, by zabrakło im wody, teraz jednak miała cichą nadzieję, że uda im się uratować choć jedną

rzeźbę.

W głowie wciąż huczały jej słowa Grabowskiego. Jeśli im wierzyć, to Mirosław Janiak, którego przez cały czas uważała za psychopatycznego mordercę, w rzeczywistości padł ofiarą pojedynku dwóch zepsutych milionerów. Rzecz jasna to go nie usprawiedliwiało. Gdyby żył, namawiałaby prokuratora do postawienia mu zarzutów porwania i znęcania się nad ludźmi. Nie potrafiła już jednak tak łatwo usprawiedliwić samej siebie. Co innego zabić psychopatę w obronie własnej, a co innego pozbawić życia człowieka, który potrzebował pomocy.

Na rachunek sumienia przyjdzie czas, zganiła się w myślach. Teraz najważniejsze, by dopaść Hoffmana i jego pomagierów.

Uderzyła pięścią w ścianę ambulansu. Po chwili drzwi się otworzyły, a na zewnątrz wyjrzała rudowłosa kobieta.

– Komisarz Agata Stec z policji w Gdańsku – powiedziała policjantka.

Ratowniczką obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem i burknęła:

– Mamy tu pacjenta z poważnymi obrażeniami, nie mogę rozmawiać.

– Chodzi o Pawła Wilka? Muszę go zobaczyć – zażądała Agata, próbując wejść do środka.

Sanitariuszka zagroziła jej przejście i krzyknęła z oburzeniem:

– Proszę natychmiast wyjść! Pacjent jest podłączony do aparatury tlenowej. I tak z nim pani nie porozmawia.

– Posiedzę przy nim i poczekam.

– To wykluczone. Zresztą zaraz jedziemy z nim do Bytowa, jest w zbyt poważnym stanie – odparła stanowczo ratowniczką.

Agata zmarszczyła brwi. Rozumiała kobietę, na jej miejscu pewnie zachowałaby się podobnie, ale nie oznaczało to, że planowała odpuścić. Nie bacząc na jej oburzoną minę, wsadziła nogę do środka, uniemożliwiając zamknięcie drzwi.

– I tak miałam jechać do szpitala, więc skorzystam z podwózki – powiedziała. – Lepiej, żeby jedna karetka została na miejscu. A nuż coś się stanie któremuś ze strażaków.

Bezczelność zazwyczaj pomagała w działaniu, czasem nawet skuteczniej niż odznaka policyjna, a kiedy Stec używała obu naraz, mało kto był w stanie zdobyć się na asertywność. Do takich osób z pewnością nie zaliczała się rudowłosa ratowniczką medyczna, która ustąpiła i niechętnie wpuściła Agatę do środka.

Komisarz wystarczyło jedno spojrzenie na leżącego na noszach Wilka, by zrozumieć, że jego stan naprawdę był kiepski. Ledwo potrafiła go rozpoznać. Oparzelina zajmowała większą część lewej strony ciała, spod zwęglonej skóry miejscami prześwitywała czerwień. Stec podniosła dłoń do ust i jęknęła cicho, nie potrafiąc opanować emocji. Widząc nałożoną na twarz maskę tlenową i podpiętą do niej aparaturę, doszła do wniosku, że policjant nie był w stanie samodzielnie oddychać.

– Jest przytomny? – spytała ratowniczkę.

Kobieta wciąż była naburmuszona, ale posłusznie odparła:

– Teoretycznie tak, jednak podaliśmy mu taką dawkę leków przeciwbólowych, że raczej nas nie rozumie.

– Mimo to spróbuję.

Pochyliła się do ucha Pawła. Dopiero teraz poczuła zapach spalonego mięsa. Po czymś takim nieprędko zje coś z grilla.

– Słyszysz mnie? – spytała. – Wiem o wszystkim. Grabowski opowiedział mi o Macieju Hoffmanie i o tym, jak wykorzystywał Janiaka. Chcę, żebyś wiedział, że nawet jeśli spalił wszystkie dowody, to i tak go dorwę.

Policjant się poruszył. W pierwszej chwili Agata uznała, że tylko jej się przewidziało, ale przejęta mina sanitariuszki wyprowadziła ją z błędu. Słyszał ją i co więcej, rozumiał.

– Nie obchodzi mnie, że cię boli – dodała. – Nie daruję ci, jeśli to ty podłożyłeś ogień. Dorwę was wszystkich, jednego po drugim.

– Dostyc tego! – zainteresowała ratowniczką.

Odciągnęła Agatę do tyłu. Z powodu dotknięcia poparzonej skóry komisarz zasyczała z bólu. Chciała wyrwać ramię z uścisku kobiety, ale zachowanie Pawła sprawiło, że obie zastygły w bezruchu. Podniósł powiekę, odsłaniając przekrwione oko. Ten widok miał towarzyszyć Stec przez długie miesiące.

Twarz Pawła wyrażała ogromny ból. Mimo to z widocznym wysiłkiem podniósł prawą dłoń i położył ją na udzie, po czym przesunął nieco w górę, w kierunku kieszeni spodni.

– Coś tam masz? – spytała Agata, pochylając się nad policjantem.

– Pani chyba żartuje – zainteresowała ratowniczką. – Proszę się odsunąć albo zawołam policję.

Stec zignorowała jej słowa. Pomimo protestów kobiety włożyła dłoń do kieszeni spodni Wilka, czując się niezręcznie. Po chwili wyciągnęła kartę pamięci.

## Rozdział XXX

Trzy ostatnie dni minęły Agacie nadspodziewanie spokojnie. Obrażenia po pożarze okazały się niegroźne i w szpitalu spędziła tylko jedną noc. Lekarz wprawdzie namawiał ją do przedłużenia pobytu, ale od pielęgniarek usłyszała, że wystarczy, by regularnie smarowała skórę kremem na oparzenia, unikała ekspozycji na promienie słoneczne i dłuższych kąpiel, a wkrótce wszystko powinno wrócić do normy.

Paweł Wilk nie miał tyle szczęścia. Zmarł w drodze do szpitala. Agata odczuwała wyrzuty sumienia, że opóźniła wyjazd ambulansu, choć zdawała sobie sprawę, że być może karta pamięci, którą w ten sposób uzyskała, mogłaby po drodze gdzieś się zagubić. Jeszcze tego samego dnia przekazała ją Karolowi, by ten przynajmniej w niewielkim stopniu odzyskał twarz w oczach prokuratora i inspektora.

Trzy dni. Tyle była w stanie wytrzymać bez pracy. Pomimo zaleceń lekarza, by odpoczywała, spędziła ten czas na sprzątaniu i przygotowaniach na przyjęcie Słodziaka. Pies wprawdzie zignorował odświeżony i zaaranżowany dla niego dawny pokój Artura, za swoje legowisko obierając kanapę w salonie, ale Agata wierzyła, że z biegiem czasu zwierzak doceni kupione specjalnie dla niego akcesoria.

Nawet codzienne spacerunki i wspólne oglądanie seriali na Netflixie – nie wiedzieć czemu Słodziak zachowywał się najgrzeczniej podczas historii o kobiecym więzieniu – nie wystarczyły, by nie tęskniła za pracą. Inspektor Lubomirski na bieżąco ją informował, ale te krótkie rozmowy stanowiły tylko namiastkę prawdziwej roboty.

– Widzę, że wrywasz się na szkolenie z obsługi baz danych – stwierdził Grzechu, gdy przekroczyła próg jego gabinetu. – Powinnaś siedzieć w domu i odpoczywać. Masz pieprzone L4, nie możesz tu przychodzić.

Agata wygodnie rozsiadła się na krześle naprzeciwko i wyszczerzyła zęby w szerokim uśmiechu.

– Myśli szef, że ktoś na mnie doniesie?

– Jak mnie wkurzysz, to sam doniosę na was wszystkich. Może też dostanę awans, oby z przeniesieniem. Byle dalej od Olkowskiego.

Doskonale rozumiała, co Lubomirski miał na myśli. Pomimo nieobecności w komendzie słyszała wystarczająco dużo o nieznośnym zachowaniu świeżo upieczonego komisarza. Karol puszył się jak paw, zupełnie zapominając o swojej wpadce. Z tego, co opowiadał, można by odnieść wrażenie, że sam prowadził śledztwo w Czarnowie i sam dotarł do nagrania dowodzącego winy Macieja Hoffmana. Zamiast załatwić sprawę po cichu, do spóły

z prokuratorem urządzili medialną szopkę. Zarówno aresztowanie biznesmena, jak i późniejsza konferencja prasowa bardziej przypominały amerykański happening niż prawdziwą pracę policji.

– Cokolwiek by mówić, winnych ukarano – stwierdziła.

– Nie wszystkich, Stec. Cały czas mam mieszane uczucia co do twojej prośby. Dopiero co przekonałem się na własnej skórze, do czego prowadzi zatajanie prawdy. Uważam, że powinniśmy powiedzieć głośno o udziale Pawła Wilka w tym wszystkim. Co z tego, że był gliną?

– A czy to coś zmieni? Jego rodzina w niczym nie zawiniła. Zdemaskowanie Pawła zniszczy im życie, a tak przynajmniej dzieciaki będą postrzegane jako potomstwo bohatera, a nie zdrajcy i łapówkarza.

– Pomyślę o tym. A teraz łaskawie wracaj do siebie i odpoczywaj. Nie chcę cię tutaj widzieć przez następne dwa tygodnie. Tym razem pojedź na prawdziwy urlop.

– Żebym zwariowała? Nie ma mowy. Skracam zwolnienie do piątku.

Udawany grymas złości na twarzy inspektora wprowadził ją w dobry humor. Czekala ich jeszcze rozmowa o dalszej współpracy z Olkowskim lub o znalezieniu dla niej nowego partnera, ale nie było to nic pilnego.

Wyszła na korytarz i rozejrzała się po komisariacie. Wizyta w Czarnowie uświadomiła jej, że sztywne godziny pracy, podobnie jak żmudna robota papierkowa, mocno ją ograniczały. Jako ignorantka w kwestii wszelkiego rodzaju procedur nie wiedziała, czy takie plany były realne i miały większy sens, ale coraz bardziej podobała jej się perspektywa zajęcia stanowiska policyjnego detektywa. To uwolniłoby ją od wielu niepotrzebnych obowiązków, dzięki temu mogłaby się skupić na tym, w czym była najlepsza.

Podeszła do swojego biurka, by zgłębić temat, gdy z gabinetu inspektora dobiegł ryk:

– Stec! – usłyszała. – Do mnie, kurwa, już!

Zdążyła już przywyknąć do tego typu zaproszeń z ust przełożonego, ale tym razem w jego głosie słycać było coś nowego. Zaniepokojona, szybko wróciła do gabinetu Lubomirskiego. Najwyraźniej nie tylko ona zareagowała na tę nową nutę, gdyż poczuła na sobie wzrok prawie wszystkich policjantów obecnych w pomieszczeniu.

– Coś się stało? – spytała, zamykając za sobą drzwi.

– Błagam cię, powiedz, że coś mi się pomyliło – warknął Grzechu, ale wbrew temu, co powiedział, wcale nie miał błagalnego tonu.

Agata uniosła brwi.

– Na jaki temat?

– Jacek Biernat. Mówi ci to coś?

Poczuła dreszcze na całym ciele. Nikomu nie wspominała o swoim krótkim romansie z kluczowym świadkiem w sprawie Mazura, ale Grzechu od początku coś podejrzewał.

– No, kochaj – udała obojętność. – O ile wiem, zniknął na wiele miesięcy. Ma spore długi, komornik przejął środki stałe w jego firmie i takie tam.

– Takie tam? – powtórzył Grzechu.

– A coś się stało? Coś narozrabiał?



– Sama zobacz.

Obrócił w jej stronę ekran komputera. Była na nim wiadomość od inspektora z sopockiej policji. Agacie nic nie mówiło to nazwisko, czuła jednak, że wkrótce ulegnie to zmianie.

Treść wiadomości nie miała większego znaczenia. Znajdowało się tam wiele pytań, na które przyjdzie im odpowiedzieć. Najważniejsze było załączone zdjęcie, na widok którego zabrakło jej tchu.

– Szef da to na pełen ekran – powiedziała niepewnym głosem.

Lubomirski powiększył fotografię. Tak naprawdę nie było takiej potrzeby. Agata od razu rozpoznała zarówno znajdującego się na niej mężczyznę, jak i zaaranżowane miejsce zbrodni.

To był Jacek Biernat. Wisiał na drewnianym stelażu w kształcie trójkąta. Do jego ciała przytwierdzono kwiaty słonecznika.

Stec zamrugała kilkakrotnie i podniosła dłoń do ust. Nie chciała w to wierzyć, ale nie mogła dłużej okłamywać samej siebie.

# Epilog

## *Kilka dni wcześniej*

Drzwi windy otworzyła już w nieco lepszym humorze, wystarczyło jednak, że wyszła na klatkę schodową, a uśmiech momentalnie znikł z jej twarzy. Gdyby teraz miała zdecydować o rasie psa, bez wahania zdecydowałaby się na najagresywniejszą z możliwych.

– Musimy porozmawiać – powiedział Jacek Biernat. – Chodzi o twojego brata.

Wzięła głęboki wdech, by nie zacząć krzyczeć na klatce schodowej. Sąsiedzi i tak już wiedzieli zbyt dużo o jej życiu prywatnym. Oboje trwali w milczeniu przez kilkanaście sekund, aż wreszcie wydusiła z siebie drżącym głosem:

– Naprawdę? Zjawiasz się po takim czasie i chcesz rozmawiać o Arturze?

– Wiem, jak to wszystko wygląda, ale musisz mi zaufać.

Zaufać, powtórzyła w myślach. Znaczenie tego słowa było jej obce. Ostatnią osobą, o której mogłaby powiedzieć, że nie zawiodła jej zaufania, była mama, choć nigdy nie miały ze sobą dobrego kontaktu. Później otwierała się wyłącznie przed mężczyznami, co kończyło się bólem i rozczarowaniem. Tak było z byłym mężem, Arturem, a także ze stojącym teraz przed nią Jackiem.

– Masz pięć minut – odpowiedziała.

Czując przyspieszone bicie serca, wyminęła go i podeszła do drzwi. Celowo stanęła plecami do Biernata, by ukryć przed nim drżenie dłoni. Gdyby zobaczył, jak nieudolnie szuka klucza i próbuje wcelować w zamek, mógłby poczuć się zbyt pewny siebie.

– Sorry za bałagan – rzuciła. Weszła do mieszkania i wpuściła Jacka. – Nie spodziewałam się gości.

Biernat nic nie odpowiedział. Zrobił kilka kroków, po czym schylił się, by rozsznurować buty. Zamknęła za nim drzwi.

– Daj spokój – skomentowała. – Na zewnątrz jest sucho, a ty będziesz tu jeszcze nieco ponad cztery minuty. Chyba nie chcesz ich tracić na rozwiązywanie sznurowadeł.

– Masz rację, przepraszam. – Wyprostował się.

Już poprzednim razem komisarz dostrzegła, że trochę przytył, ale teraz dokładniej widziała wyraźnie zarysowany brzusek i okrągłą twarz. Gdziekolwiek przebywał przez ostatnie miesiące, najwyraźniej nie przymierał głodem.

– Nic się tu nie zmieniło – dodał po chwili, rozglądając się po mieszkaniu.

Policjantka przewróciła oczami.

– Przypominam o uciekającym czasie. Zamiast gadać o pierdołach, może powiesz, gdzie byłeś przez cały ten czas?

– Mieszkałem u twojego brata.

Parsknęła śmiechem. Obiecała sobie nie okazywać żadnych emocji, ale nie wytrzymała. Przez te wszystkie miesiące rozważała różne scenariusze, taka głupota jednak w życiu nie przysłaaby jej do głowy.

– U Artura? – spytała. – Pamiętam, że przypadliście sobie do gustu, ale bez przesady. Tak się składa, że wpadałam do niego raz w tygodniu i jakoś nigdy cię tam nie zauważyłam.

– Mieszkałem w piwnicy. Urządził mi tam prowizoryczne cztery kąty.

Absurdalna historia sprawiła, że Stec odzyskała pewność siebie.

– To strata czasu – stwierdziła. – Jeśli miało to być zabawne, to ci nie wyszło. Naprawdę martwiłam się o ciebie. Użyłam wszystkich możliwych sposobów, by cię znaleźć, a ty po roku przychodzisz tu i robisz sobie ze mnie jaja. Twój czas się skończył, Jacku. Sam odebrałeś sobie pozostałe minuty.

– Kiedy ja nie żartuję! Artur od początku tobą manipuluje. Też dałem się nabrać. Gdy rozwiązywałaś sprawę Mazura, odurzył mnie i zamknął w piwnicy. Później tak mi namieszał w głowie, że nie byłem w stanie mu uciec. Pozwoliłem, by poddawał mnie swoim chorym eksperymentom, ale teraz widzę, że to zwykły oszust bawiący się naszym kosztem.

– Dość – przerwała mu Agata. – Nie chcę tego słuchać. Wyjdź albo ci w tym pomogę.

Jacek spuścił głowę. Mowa jego ciała nie pasowała do tego, co mówił. Nawet na sekundę nie uśmiechnął się ani nie odwrócił wzroku. Zachowywał się, jakby naprawdę wierzył we własne słowa. Gdyby tylko zamiast bezsensownej historyjki powiedział o ciężkiej chorobie lub o kłopotach z prawem, byłaby w stanie mu uwierzyć.

– To ja zamordowałem Natalię Szulc, tę dziewczynę z palmiarni – powiedział nieoczekiwanie. – Moim dziełem są też pozostałe ofiary przypisane Mazurowi, z wyjątkiem tej kobiety i jej syna. Artur od początku o tym wiedział. To on wymyślił, by zrobić we wszystko Mazura.

Agata zmarszczyła brwi, czując, jak wzbiera w niej wściekłość.

– To nie jest zabawne – odparła, z wysiłkiem zachowując spokój. – Masz ostatnią szansę, by wyjść stąd o własnych siłach.

– Wiedziałem, że mi nie uwierzysz, ale przemyśl to sobie na spokojnie. Mazur nie byłby w stanie dokonać tak wielkich rzeczy. Nie miał pojęcia o Fibonaccim. Ten człowiek tylko nieudolnie próbował mnie naśladować.

Chwyciła go za ramię i pociągnęła w stronę drzwi.

– Teraz Artur znowu coś kombinuje – dodał szybko. – Nie wiem jeszcze co, ale może mieć to coś wspólnego z tą dziewczyną, którą uratowałaś. Twój brat jest mordercą, zrozum to. Zaczynam wątpić, czy kiedykolwiek zechce wypuścić mnie z tej piwnicy. Prędeż mnie zabije i zrzuci winę na kogoś innego.

Agata wypchnęła go na korytarz i głośno trzasnęła drzwiami. Sama rok temu podejrzewała, że Artur ukrywał przed nią prawdę o Mazurze, ale żeby trzymać kogoś

w piwnicy przez rok? Co za absurd...

# Spis treści

[Rozdział I](#)

[Rozdział II](#)

[Rozdział III](#)

[Rozdział IV](#)

[Rozdział V](#)

[Rozdział VI](#)

[Rozdział VII](#)

[Rozdział VIII](#)

[Rozdział IX](#)

[Rozdział X](#)

[Rozdział XI](#)

[Rozdział XII](#)

[Rozdział XIII](#)

[Rozdział XIV](#)

[Rozdział XV](#)

[Rozdział XVI](#)

[Rozdział XVII](#)

[Rozdział XVIII](#)

[Rozdział XIX](#)

[Rozdział XX](#)

[Rozdział XXI](#)

[Rozdział XXII](#)

[Rozdział XXIII](#)

[Rozdział XXIV](#)

[Rozdział XXV](#)

[Rozdział XXVI](#)

[Rozdział XXVII](#)

[Rozdział XXVIII](#)

[Rozdział XXIX](#)

[Rozdział XXX](#)

[Epilog](#)